

Ś. KUNEGUNDA

i siostry jej

B. HELENA czyli JOLENTA i B. MAŁGORZATA

napisał

Załącznik

436

KS. ALEKSANDER POPLAWSKI.



W KRAKOWIE.

Nakładem Autora.

Czcionkami Drukarni Związkowej

pod zarządem A. Szyjewskiego.

1881.

Żywoty ś. Kunegundy i siostr jej bł. Heleny czyli Jolenty
i bł. Małgorzaty przez Jks. Aleksandra Popławskiego napisane,
w rękopisie przeczytałem, nie w nich nauce ś. rzymsko-katolickiego
Kościoła przeciwnego nie znalazłszy; sądzę przeto, iż drukowanemi
być mogą.

Kraków, d. 30go listopada 1880.

Ks. Józefat Sobierajski,
prof. religii przy c. k. sem naucz.,
Cenzor ks. treści religijnej.

Imprimatur
Cracoviae die 30 Novemb. 1880.

† *Albinus,*
Eppus.

L. S.



2836

Akc. 4 18 87 r.

Najprzewielebniejszemu

Księdzu Infułatowi

LUDWIKOWI BOBER

ARCHIPRESBYTEROWI

Kościła Najświętszej Maryi Panny w Krakowie

w dowód

najgłębszej czci

poświęca

AUTOR.



W S T Ę P.

Wypadki życia błogosławionych królewien węgierskich Kunegundy, Jolenty czyli Heleny i Małgorzaty, tak wielki mają pomiędzy sobą związek, tyle rzeczy wspólnych, że chcąc uniknąć licznych powtórzeń, nie podobna ich oddzielnie opisywać, dla tego w jednym obrazie postaci tych trzech świętych sióstr skróślić zamierzyłem.

Podania familijne, tak wielkie znaczenie mające w życiu osób pochodzących ze znakomitego, zwłaszcza królewskiego rodu, będąc bowiem często przedmiotem ich myśli i rozmów a zarazem wzorem postępowania, stanowią treść pierwszych rozdziałów każdego życiorysu, dla tych trzech świętych były te same. A zasługują na tem obszerniejsze wspomnienie, że w znakomitej rodzinie królewskiej Arpadów znajdujemy kilka osób świętych, i na ich czele świętego Stefana, który naród swój przywiódł do przyjęcia chrześcijaństwa i podniósł go do godności królestwa.

Te trzy siostry obrały stan zakonny, dwie pierwsze po owdowieniu, a trzecia w młodziutkim wieku i zajaśniały właściwemi temu stanowi cnotami.

Kunegunda i Helena kilka lat w młodości przepełdziły z sobą; a trzynastcie lat, po utracie swych mężów,

którą poniosły w ciągu jednego roku, także razem zakonne życie prowadziły. Obiedwie miały za patronki cesarzowe. Pierwsza osobliwie miała wiele w swém życiu rysów podobieństwa do swojej świętej patronki Kunegundy, która będąc małżonką św. Henryka cesarza niemieckiego, wraz z nim poślubiła czystość, a po jego zgonie 1025 roku wstąpiła do założonego przez siebie klasztoru w Kafungen pod Kassel w dyecezyi paderbornskiej. Obiedwie wyszły za mąż za książąt polskich. Mąż błogosławionej Kunegundy Bolesław Wstydlivy był księciem krakowskim i sandomierskim. Mąż błogosławionej Heleny Bolesław Pobożny księciem kaliskim i gnieźnieńskim. Obiedwie mężów swoich nakłoniły do życia bogobojnego, dla którego pierwszy Wstydlivym, a drugi Pobożnym nazwany został. Same też na tronie księżęcym zasiadając, żyły skromnie i ubogo, a z największą wspaniałomyślnością poświęcały się służbie ubogich i uposażeniu kościołów i klasztorów.

Opisując życie błogosławionej Kunegundy i Heleny, jakże pominąć ich siostrę ze krwi i z ducha błogosławioną Małgorzatę, której życiorys jakkolwiek jest krótki i prosty, albowiem za młodu wstąpiła do klasztoru i wcześniej w nim życie zakończyła, nie mniej przeto jest budującym; i bezwątpienia, lubo z daleka od sióstr swoich mieszkała, wiele im do postępu na drodze świętości modlitwą swoją dopomogła i wzajemnie od nich podobnej pomocy doznała. Wiadomości historyczne do skreślenia życiorysu tych trzech sióstr, świętych królewien węgierskich, czerpałem z następujących dzieł:

Historia powszechna Cesara Cantu.

Histoire universelle de l'église catholique par l'abbé Rohrbacher, 3 ed. Paris 1858.

Jana Długosza Dzieje Polskie.

Żywoty Świętych patronów polskich przez ks. Piotra Pękalskiego.

Wizerunek świętej doskonałości w wielkiej służce Boskiej błog. Kunegundzie, pannie, królownie węgierskiej, księżnie polskiej, zakonu św. Klary, klasztoru starosąddeckiego fundatorce jaśniejący. wypisany przez ks. Marcina Ignacego Frankowicza. Kraków 1718.

Vita beatae Cunegundis regiae Hungariae principis ac deinde reginae Poloniae et patronae per Franciscum Petrykowski. Tyrnaviae 1744.

Życie św. Kunegundy p. Długosza. tłom. Mojecki.

Żywot błog. Jolenty ułożył Dr. N. Leszno i Gniezno 1843.

Błogosławiona Jolenta, nap. ks. Chwaliszewski.

Szkice historyczne Szajnochy. Św. Kinga.

Rękopism aktów kanonizacyi błog. Kunegundy, z archiwum klasztoru Panien Franciszkanek w Krakowie.

Acta Sanctorum.



ROZDZIAŁ I. ¹⁾

Ród św. Stefana.

Hungarzy i Kumani zjawiają się po raz pierwszy w historyi za czasów cesarza Herakliusza, którego wspierali w wojnie z królem perskim Chozroesem. Zamieszkivali naówczas brzegi Tereku, który z północnego Kaukazu płynie do Kaspijskiego morza, zajmowali się myśliwstwem, pasterstwem i poczynali trudnić się uprawą roli. Pobici przez Chazarów, potem wraz z nimi przez Bulgarów wyparci ze swych siedzib nad morzem Kaspijskiem ku Czarnemu morzu, osiedli znowu pomiędzy Donem a Dnieprem. Wystawieni tam na pierwsze napady posuwających się z Azji środkowej ku Europie barbarzyńców, nabrali zwyczajów wojennych i uorganizowali się wojskowo pod jednym ze swoich siedmiu wodzów, którego za księcia wybrali.

Gdy potem ustało panowanie Turków w Azji środkowej, Pieczyngowie pobudzili Węgrów do wyzwolenia się z pod jarzma Turków Chazarów, naówczas przez wewnętrzne niezgody osłabionych. Późem udali się Węgrzy

¹⁾ Hist. par Cesar Cantu, trad. p. Aroux l. X. ch. X.
Hist. de l'église par Rohrbacher.

do innych krajów. Jedni z nich, przebyli Don i zwrócili się do Persyi, inni pod dowództwem Arpada syna Almusa i sześciu innych Madziarów przeprawili się pod Kijowem przez Dniestr, przez Podole i Galicyę doszedłszy do Karpat, takowe przebyli i zamieszkujących po za niemi Słowian i Wołochów podbili.

Odtąd Węgrzy poczęli być strasznymi dla Europy. Leon Filozof namówił ich do wyprawy na Bulgarów panujących naówczas po obu brzegach niższego Dunaju, lecz ponieśli porażkę i odpartymi zostali do Panonii. Cesarz ten tak o nich mówi: Jest to wolny i liczny naród. Od dzieciństwa dosiadają konia i z tego powodu nigdy pieszo nie podróżują. Noszą na ramieniu długie i mocne lance, a w rękę łuki, z których umieją zręcznie trafiać w nieprzyjaciela nawet zdaleka. Okrywają swoje i konia swojego piersi żelazem. Nie lubią potykać się z nieprzyjacielem zbliżka, wołają zdaleka nań nacierać i niepokoić go przez niespodziane napaści. Zmyśloną ucieczką pociągają za sobą nieprzyjaciela w pogoń, i nagle zwracając się ku niemu, wpadają na jego szeregi. Dla uchronienia się od zbiegostwa przyjęli bardzo surową karność i ulegają jednemu wodzowi.

Gdy Arnulf prowadził wojnę z Morawią, namówił Węgrów 892 r., ażeby wraz z Kroatami kraj ten spustoszyli. Lecz wtedy właśnie ich siedzibę, w której pozostawili dzieci, starców i niewiasty, najechał wódz Bulgarów Szymon, wszędzie rzeź i zniszczenie roznosząc. Część uciekających przed nim schroniła się do gór rozdzielających Transylwanię od Morawii, których mieszkańcy pod imieniem Sekeliek (zbiegów) w następnych czasach zmuszano służyć za przednią straż wojsku Madziarów. Są to przodkowie Seklów, pomiędzy którymi najlepiej się przechował dawny język i obyczaj węgierski.

Madziarowie po daremnie kuszeniu się o odzyskanie dawnych siedzib, poczęli szukać nowych. Po utrwaleniu związku pomiędzy sobą i uczynieniu godności naczelnika plemion dziedziczną, rozpoczęli wyprawę wojenną pod dowództwem Arpada i po śmierci Świętopelka ogniem i mieczem zniszczyli całą Panonię, zachowując tylko przy życiu młode niewiasty i juczne bydła.

Gdy runęła potęga morawska, Węgrzy znaleźli się w obec cesarstwa Karłowingów bardzo niedołącznie rządzanego i bronionego, przeto przedsięwzięli wyprawę na Włochy i Niemcy.

Lecz jeżeli ich chciwości schlebiały Włochy, zawsze jeszcze piękne i bogate, nawet po doznaniem od cudzoziemców i od własnych synów złupieniu i strатовaniu, nie łatwą było sprawą zrabować je, zwłaszcza od czasu gdy w tym narodzie dumnie podniosły się czoła, przedtęm pochylone pod urzędową niewolą Rzymian, lub pod gwałtownem tyraństwem barbarzyńców, a bardziej jeszcze od czasu gdy wszyscy wyuczyli się władać bronią i używać jej w obronie własnego domu i pola, klasztoru lub grodu. Węgrzy w niezliczonych tłumach przeszli góry Fryul i spustoszyli Włochy aż do Pawii; lecz cesarz Berengar, który pokonawszy swoich rywali, sam został panem Włoch, wystąpił naprzeciw najeźdźnikom, odniósł nad nimi zwycięstwo i tak ich otoczył w pośród rzek przecinających równiny Lombardyi, że doszedłszy do Brenty i nie widząc przed sobą drogi do ucieczki, obiecywali oddać swoje łupy i wziętych w niewolę, byle im dozwolono swobodnego odwrotu.

Berengar obiecując sobie, że ich wytępi, nie przyjął ofiarowanych warunków. Zmuszeni przeto do walki, stoczyli ją z odwagą, jaką daje rozpacz i odnieśli zwycięstwo.

Włosi słabo z sobą zjednoczeni rozpierzchli się, a Węgrzy, nie doznając żadnego oporu, mogli pustoszyć kraj przez cały czas swojego w nim pobytu. Zaledwie pięć lat upłynęło, znowu powrócili i po wycięciu w pień dwudziestu tysięcy wojska naprzeciw nim wysłanego przez Berengara, nasycili swoją chciwość w Padwie, Trewizo i Brescii. Cesarz opłacił się im dziesięcioma beczkami srebrnych denarów, co go zmusiło do nałożenia podatku po denarze na głowę każdego ze swoich poddanych, nie wyłączając nawet niemowląt u piersi matek pozostających. Poczem namówił Węgrów, ażeby mu dali pomoc naprzeciw jego rywalowi Rudolfowi burgundzkiemu. W skutek tego napadli oni na Pawię, bardzo ludne i bogate miasto, w którym odbywały się posiedzenia sejmu królestwa. Tam zabili dwóch biskupów i zniszczyli 43 kościoły.

Włochy południowe także nie były wolne od ich napadów. Zrabowali: Kapuę, Salerno, Benewent, Nole i Monte-Casino. Przez pięćdziesiąt lat nie dawali oni spokoju temu półwyspowi. W powszechnem przerażeniu mieszkancy jego zastanawiali się, czy to nie jest ów lud Oga i Magoga, mający być według Objawienia ś. Jana zwiastunem końca świata. Odprawiano procesye dla odwrócenia téj burzy, a w litaniach błagano Boga o wybawienie wiernych od zajądłości Hungrów.

Ponieważ wojsko regularne nie było w stanie się im oprzeć, każdy musiał myśleć o swojem bezpieczeństwie. Za ich zbliżeniem się wieśniacy uciekali na wzgórza ufortyfikowane, albo po za mury otaczające miasta i klasztory. Ciężkie te jednak doświadczenia posłużyły Włochom do poznania jaką potęgę daje zjednoczenie, którego potem użyli do zapewnienia sobie niepodległości.

Straszniejszymi jeszcze okazali się Węgrzy dla Niemiec. Skoro tylko Bawaryę najechali, ogłoszono pospolite ruszenie, nazywając zdrajcą każdego, ktoby nie stanął w obronie kraju. Łatwiej jednak było zgromadzić ludzi aniżeli natchnąć ich odwagą. Wojsko niemieckie pobitem zostało 907 r. pod Augsburgiem, a wkrótce potem Leopold w. książę bawarski w tem samym miejscu poległ. Z większą przeto niż kiedykolwiek zuchwałością Węgrzy przebiegali kraj, wszystko pustosząc, nawet Opactwa Fuldy i Corvey. 917 r. wpadli także do Lotaryngii, wtedy gdy Karol Prostak zajęty był własną obroną naprzeciw domowym nieprzyjaciółom. Później jeszcze wracali się i nie oszczędzali Francyi Zachodniej, brzegów Aisny i Oceanu. Zrabowali bogaty klasztor w Saint-Gall i zamierzali napaść Hiszpanię, ażeby zdobyć skarby Kalifów, lecz u stóp Pireneów zatrzymał ich Rajmund Pons hrabia Tuluzy.

Konrad frankoński zgodził się płacić im haracz dla uniknienia najazdu, to ich jednak nie powstrzymało od napadania na Saksonię, Bawaryę i Frankonię. Lecz skoro zażądali podobnego haraczu od Henryka Ptasznika, ten odpowiedział jak przystało królowi, przygotowaniem się do wojny. Posunęli się, ażeby go ukarać i jednocześnie najechali Włochy, Bawaryę i Saksonię; lecz Henryk już zebrał wojsko, uorganizował Niemców w szwadrony i wyuczył ich walczyć konno, co było niezmiernie potrzebnem w boju przeciw Madziarom, którzy byli zbrojnymi jeźdźcami. Zwołał lud i tak do niego przemówił: Wiecie od ilu to klęsk kraj został uwolnionym; mieliśmy wewnątrz niego niesnaski, na zewnątrz wojnę. Odtąd dzięki Bogu możemy wspólnie bronić naszą naprzeciw Węgrom obrócić. Aż do tego czasu poświęcaliśmy nasze majątki, ażeby ich wzbogaczać, dzisiaj musielibyśmy złupić nasze kościoły, bo już

nie nam nie pozostaje. Chcecież, ażebym wziął z tego co jest przeznaczonem na służbę Boga, dla okupienia pokoju od nieprzyjaciół Jego, albo abyśmy położyli ufność w Nim który jest naszym prawdziwym Panem i naszym Zbawicielem i postąpili jak przystoi Niemcom? Wszyscy odpowiedzieli, że im nie zbywa na odwadze i przysięgli zwyciężyć, albo umrzeć. Spotkawszy Węgrów pod Merseburgiem, czterdzieści tysięcy położyli trupem. To zwycięstwo, które zapewniło niepodległość Niemcom, było odmalowaniem w pałacu królewskim w Merseburgu, a Sasi z parafii Kenszberg obchodzą jeszcze dotąd coroczną jego pamiątkę. Dla powstrzymania tych groźnych nieprzyjaciół Henryk połączył Saksonię z Turyngią, założył na granicy ich kilka miast (Goslar, Duderstadt, Nordhausen, Kwedlinburg, Meisen). Osadził w nich mieszkańców z obowiązkiem, aby jeden na dziewięciu służył w wojsku. Odbudował wiele kościołów i klasztorów zburzonych i rozkazał kosztem rządu wychowywać córki szlachty poległej w obronie Ojczyzny.

Zwycięzeni, ale nie zgnębieni Węgrzy kilkakroć ponawiali swoje najazdy na Francję i Włochy; następnie w pierwszych latach panowania cesarza Ottona rzucili się gromadami na Niemcy i oblegli Augsburg. Obywatele tego miasta odważnie bronili się, stanął na ich czele biskup Ulderyk i odparł nieprzyjaciół. Wtenczas nakazał modlitwy publiczne, podzieliwszy kobiety na dwa oddziały: jednym kazał otoczyć miasto i odmawiać modlitwy trzymając krzyże do góry wzniesione, innym zaś, aby klęcząc w kościele wzywały przyczyny Matki Boskiej Bolesnej. Położono na około niego na stopniach ołtarza wiele niemowląt, ażeby swoim kwileniem zjednały miłosierdzie u Boga. Następnie zachęcał gorącemi słowami owieczki swoje, ażeby broniły rzeczy dla każdego najświętszych, to jest: rodziny,

ojczyzny i religii; gdy potem Węgrzy mieli przypuścić drugi szturm, oblężeni odebrali wiadomość o zbliżaniu się cesarza.

Otton podzielił swoje wojsko podług narodowości na osiem korpusów; trzy korpusy złożone były z Bawarów, jeden z Franków, jeden z Sasów, dwa ze Szwedów. Tysiąc Czechów stanowiło tylną straż. Na czele powiewała chorągiew św. Maurycego, dowódcy legii Tebańskiej. Otton uzbroił się mieczem Karlomana i lancą zrobioną z gwoźdźcia, którym Chrystus Pan był przebity. Tę lancę ojciec jego groźbą wydania wojny wymógł od króla burgundzkiego. Po wypowiedzaniu się i wysłuchaniu Mszy świętej uczynił ślub założenia klasztoru. Późem wystąpił do walki i zwyciężył. Węgrów porozdzielanych rzekami i otoczonych nieprzyjaznym sobie ludem, w ucieczce pobito, wytracono nawet ich więźniów, trzech węgierskich książąt powieszono w Ratyzbonie, a naród ich cały musiał się zobowiązać do płacenia takiej daniny, jakiej się pierwój sam domagał.

Powstanie Wielkiego księstwa austriackiego, powiększenie się Bawaryi i wielka liczba nowo wystawionych fortec, zapewniając spokojność Niemcom, pozwoliła im zająć się własnem urządzeniem. Węgrzy mocno osłabieni przez lat czterdzieści nie zakłócili im spokojności. Słabość cesarstwa greckiego zachęciła ich, ażeby raczėj ku niemu swój oręż obrócili. Przebywszy Trację i Macedonię zbliżyli się pod mury Konstantynopola. Ale napadnięci zniecka ponieśli wielkie straty i odpartymi zostali, na próżno skojarzyli się z Rusinami, gdyż powtórnie odnieśli zupełną porażkę pod Adryanopolem.

Nareszcie poczęli pozbywać się dzikiego obyczaju morderstwa i rabunku, zamiast rozpościerania namiotów poczęli budować sobie stałe siedziby i przez uprawę roli

nabywać pożywienia, które dotąd orężem zdobywali. Grunt bardzo urodzajny, w kraju przez nich zajmowanym, który oddawna wypoczywał, tak hojnie wynagradzał ich pracę, że wielka liczba obcych przybyszów śpieszyła szukać tam zarobku i chleba. Powstały całe osady Polaków, Czechów, Sasów, Greków, Ormian, Muzułmanów i Kumanów. Wtedy także światło wiary chrześcijańskiej poczęło rozpraszać w narodzie węgierskim ciemności bałwochwalstwa, z powodu których sama nawet dzielność charakteru czyniła go tem okrutniejszym i straszniejszym.

Gejza, czwarty z książąt węgierskich od czasu zajęcia przez nich Panonii, był surowym dla swoich poddanych, ale bardzo łaskawym dla obcych a zwłaszcza dla chrześcian. Ogłosił edykt pozwalający im wolnego wstępu do swego państwa i nakazujący przyjmować ich gościnnie. Chętnie przyjmował u siebie i słuchał księży i zakonników. Nareszcie przyjął chrzest święty wraz z całą swoją rodziną i obiecał zniewolić do przyjęcia go wszystkich swoich swoich poddanych, ów straszny naród, który przez całe stolecie ogniem i mieczem Europę pustoszył.

Gdy frasował się jakby tej obietnicy dopełnić i zniszczyć bałwochwalstwo w swoim narodzie, pewnej nocy ukazał mu się we śnie człowiek przedziwnej urody i powiedział: Tego o czem myślisz sam nie dokonasz, gdyż ręce twoje są splamione krwią ludzką; ale będziesz miał syna, który dopełni twojego zamiaru; będzie należał do liczby wybranych Bożych i po królowaniu na ziemi królować będzie wiecznie w Niebie. Tymczasem przyjmij ze czcią męża, który przyjdzie tutaj z misją duchowną i korzystaj z jego nauk. Tym niebiańskim posłem był św. Wojciech biskup pragski, który niezadługo potem przybył do Węgier. Gejza zbierał wszędzie swoich poddanych na

słuchanie nauk jego, wielka ich liczba przyjęła chrzest święty, w wielu miejscach wybudowano kościoły.

Zona jego a siostra Mieczysława, który do Polski wprowadził Chrześcijaństwo, świętobliwa księżna Adelaida miała także widzenie; gdy była brzemienną, okazał się jej święty Szczepan, pierwszy męczennik i przepowiedział, że narodzi syna, który będzie pierwszym królem swojego narodu oraz przykazał, ażeby mu jego imię dała. Dziecię przyszło na świat, a święty Wojciech ochrzcił go i nadał mu imię Szczepan. Gdy święty Szczepan czyli jak go zwykle zowią Stefan wyszedł z lat dziecinnych, ojciec jego zebrał starszych narodu i przedstawicieli innych stanów, za ich zgodą ogłosił go swoim następcą i zażądał, ażeby złożono mu przysięgę wierności. Wkrótce potem, będąc już w podeszłym wieku, umarł 997 roku.

Młody książę św. Stefan, przemyśliwając nad tem, jakby dokonać nawrócenia swojego narodu, zaczął od zawarcia pokoju ze wszystkimi sąsiadami, lecz zbuntowali się naprzeciw niemu ci z pomiędzy jego poddanych, którzy uparcie trzymali się pogaństwa, wraz ze swojemi panami poczęli rabować jego miasta i majątki, zabijać urzędników i na niego samego obelgi miotać. Zebrał przeto wojsko. wziął za godło chorągiew świętych Marcina i Jerzego i wyszedł naprzeciw buntowników, gdy oblegali Wezprym. Pokonawszy ich, ziemie do nich należące ofiarował na służbę Boga i założył na nich klasztor pod wezwaniem św. Marcina Turoneńskiego, który w swoim rodzinnym kraju Panonii zawsze cześć odbierał. Klasztor ten stanął na miejscu Górą Świętą zwanem, dokąd według podania miał się na modlitwę udawać ś. Marcin, gdy mieszkał w tych stronach.

Po odniesieniu tego zwycięstwa ś. Stefan zajmował się tylko rozpowszechnieniem w swoim państwie chrześcijaństwa; dla zjednania sobie w tem pomocy Boskiej dawał wielkie jałmużny i często modlił się ze łzami w oczach, leżąc krzyżem w kościele. Zewsząd powoływał pracowników do winnicy Chrystusowej, na to wezwanie wielu gorliwych kapłanów i zakonników chętnie z różnych krajów pośpieszyło na tyle obiecującą misję. Najślawniejszym z nich był Astryk inaczéj Anastazym zwany, był to jeden z sześciu zakonników, których z Rzymu po raz ostatni wracając do Czech przyprowadził z sobą święty Wojciech, biskup prąski, uczynił go wtedy Opatem klasztoru w Brewnowie założonego przez Bolesława Pobożnego. Gdy potem rewolucya w Czechach zmusiła ś. Wojciecha do opuszczenia tego kraju, Astryk przeniósł się ze swoimi zakonnikami do Węgier, przyjął ich jak najuprzejmiej ś. Stefan, wystawił im klasztor pod wezwaniem ś. Benedykta i bardzo lubił rozmawiać z nimi. Bardzo mu byli użytecznymi w nawracaniu poddanych, na których już to przekonaniem już pogrózkami tak wpłynął, że całkowicie bałwochwalstwo w swoim państwie wytępił. Przybyli także z Polski dwaj bogobojni mężowie, Jędrzej i Benedykt, którzy obrali sobie życie pustelnicze. Benedykta zamordowanego przez rabusiów uważano za męczennika; Jędrzej cuda czynił.

Tymczasem książę Stefan widząc, że ten nowo powstały kościół nie może istnieć bez pasterzy, podzielił państwo swoje na dziesięć dyecezyi, przeznaczając im Strzygoń za metropolię, której na arcybiskupa przeznaczył Sebastyana odznaczającego się wielkimi cnotami zakonnika z klasztoru świętego Marcina. Opata zaś Astryka przeznaczył na biskupa Koloczy, dając mu imię Anastazego. W czwartym roku po śmierci ojca, to jest w roku tysią-

cznym posłał biskupa Anastazego do Rzymu, do Ojca świętego z prośbą o zatwierdzenie tych biskupstw i o koronę królewską, ażeby przez tę godność nabył tem większej powagi do uskutecznienia swoich dobrych zamiarów. Anastazy po przybyciu do Rzymu opowiedział Papieżowi, jak wiele dobrego dla Kościoła uczynił w swoim państwie książę Stefan, a Papież jak najchętniej uczynił go królem i pozwolił, ażeby przed nim noszono krzyż na znak jego prac apostolskich. Mnie bowiem, powiedział, nazywają apostołskim, lecz i on zasługuje na imię apostoła, ponieważ tak wielki naród pozyskał Panu Jezusowi.

Ojciec święty przy tej sposobności napisał do świętego króla list następujący: Posłowie Waszjej Wysokości, a szczególnie nasz najukochańszy brat Astryk, biskup Koloczy, tem większą radość sprawili sercu naszemu, tem łatwiej spełnili dane im polecenie, że my sami przez Boga będąc ostrzeżeni, z upragnieniem oczekiwaliśmy ich przybycia od nieznanego nam narodu. Szczęśliwe poselstwo, które uprzedzonym zostało przez polecenie z Nieba, sprawione za pośrednictwem Aniołów i przyjęte od Boga pierwój, zanim do uszów naszych doszło. Prawdziwie to nie jest od tego, który chce, ani od tego który biegnie, lecz od Boga, który czyni miłosierdzie i który, według słów Daniela proroka, odmienia czasy i wieki, przenosi królestwa i takowe zakłada, objawia rzeczy głębokie i ukryte w ciemnościach, ponieważ z Nim jest światło, to światło, które oświeca każdego człowieka na świat przychodzącego. Przedewszystkiem składamy dzięki Bogu Ojcu i Panu Naszemu Jezusowi Chrystusowi, który za naszych czasów wynalazł Dawida syna Gejzy, męża według serca swego, a po oświeceniu go światłem wiary, wzbudził go, ażeby paść lud Izraela, wybrany naród węgierski. Potem pochwa-

lamy miłość, jaką masz dla Boga i cześć, jaką okazujesz Stolicy Apostolskiej, której z miłosierdzia Boskiego przewodniczymy, bez żadnej z naszej strony zasługi. Nareszcie oddajemy pochwały, na które zasługuje, wielkiej wspaniałości, z jaką przez tychże posłów, jakoteż listownie, ofiarowałeś Błogosławionemu Piotrowi, książęciu Apostołów, Królestwo i naród, którego głową jesteś, jak również wszystko cokolwiek do ciebie należy i twoją własną Osobę. Wyborny ten czyn, już sam przez się wskazuje tobie, to czego żadasz, ażebyś ci powiedział. Nic więcej nie powiemy; ponieważ nie potrzebujemy chwalić tego, którego uczynki chwalą i sam Bóg chwali.

Przeto, Czeigodny Synu, wszystko czego od nas żądałeś, od nas i od Stolicy Apostolskiej, berła, tytułu królewskiego, metropolii w Strzygoniu i innych biskupstw, władzę odebraną od Boga Wszechmogącego, jako też od Błogosławionych Apostołów Piotra i Pawła, ponieważ Pan Bóg nas o tem uwiadomił i to nam rozkazał, udzielamy tobie z całego serca, wraz z błogosławieństwem apostołów i naszym. Królestwo, które szcudrośliwość wasza ofiarowała świętemu Piotrowi i osobę waszą, naród węgierski terażniejszy i przyszły przyjmujemy pod opiekę świętego Rzymskiego Kościoła i dajemy go pod rządy i w posiadanie waszej i waszych prawowitych następców roztropności. Którzy, skoro zostaną prawowicie przez magnatów wybrani, będą również obowiązani do złożenia nam i naszym następcom należytego posłuszeństwa i uszanowania, sami osobiście albo przez swoich posłów; oraz do okazywania uległości względem Świętego Rzymskiego Kościoła, który uważa swoich podwładnych nie jako sługi, lecz jako dzieci swoje; do stałego wytrwania w wierze katolickiej i religii chrześcijańskiej i do pracowania nad rozszerzeniem

jój. Sylwester Drugi dodaje, że wynadgradzając apostolską Książęcia gorliwość i jego szacunek dla siebie, udziela mu i jego prawowicie wybranym i przez Stolicę Świętą potwierdzonym następcom, skoro otrzymają koronę, którą im posyła, przywileju, ażeby przed nimi noszono krzyż i ażeby urządzali sprawy kościelne w swoim królestwie, jako wikaryusze Papieża. Do tego listu dołączonymi były inne do starszych i do całego narodu.

Gdy Anastazy przywiózł do Węgier listy Ojca świętego wraz z koroną i krzyżem, zebrali się prałaci, duchowieństwo, panowie i lud, a książę Stefan uznany za króla został uroczyście ukoronowanym. Do dziś dnia korona przysłana przez Papieża Sylwestra używana jest przy koronacyi królów węgierskich. Nowy król zaraz wydał edykt z rozporządzeniami potrzebnymi do zapobieżenia gwałtom i uciskom, a ustalenia pokoju i dobrych obyczajów w królestwie węgierskiem. Kazał także ukoronować swoją małżonkę Gizelę, siostrę świętego Henryka Cesarza. Była ona bardzo nabożną, wielkie dawała ofiary kościołom i klasztorom, a szczególnie klasztorowi wezprymskiemu, który z gruntu wystawiła i szcudrobliwie zaopatrzyła w naczynia święte. Król wielkimi funduszami obdarzył metropolię i biskupstwa, które założył, postarał się o umieszczenie przy nich zacnych prałatów. Opatrzył także z prawdziwie królewską wspaniałością znacznymi majątkami opactwa, i przez całe życie nie przestawał wiele dobrego świadczyć zakonnikom, ażeby troska o potrzeby doczesne nie przeszkadzała im w poświęceniu się służbie Bożej.

Święty Stefan osobliwszym ślubem osobę swoją i królestwo swoje oddał pod szczególną opiekę Najświętszej Maryi Panny. Panonię nazwał rodziną Panny Maryi. Węgrzy mówiąc o Matce Boskiej, nazywali Ją zwykle :

Pani albo Nasza Pani. Usłyszawszy to imię kłaniali się lub przyklękali. Na cześć swojej Czcigodnej Patronki król wystawił wspaniały kościół w Białogrodzie królewskim (*Alba regalis*). Ściany chóru ozdobione były rzezbami, posadzka marmurowa; przy ołtarzach znajdowało się wiele tablic ze szczerego złota, ozdobionych drogiemi kamieniami, a na ołtarzu tabernaculum misternie wyrobione. Skarbiec pełnym był naczyń złotych, srebrnych, kryształowych i onyksowych, oraz bogatych ubiorów.

Gorliwość świętego króla nie ograniczała się na jego królestwie. W Jerozolimie założył klasztor i dał mu dostateczne zaopatrzenie w majątkach ziemskich i w winnicach. W Rzymie założył kolegiatę dla dwunastu kanoników i domy gościnne dla pielgrzymów przybywających z Węgier do grobu świętego Piotra; nakoniec wystawił prześliczny kościół w Konstantynopolu. Gdy się rozgłosiła jego nabożność, większa część pielgrzymów udających się z Włoch i z Francji do Ziemi Świętej, zamiast trzymać się zwykłej drogi przez morze, przechodzili przez Węgry. Święty Stefan przyjmował ich jak braci, dawał im wielkie podarunki, co zachęcało wielu tak ze szlachty jako też z ludu do odbywania tej pielgrzymki.

Z gorliwością apostoła ś. Stefan łączył waleczność rycerza. W radach, które zostawił swojemu synowi świętemu Emerykowi wspomina, że sam całe życie swoje przepędził na wojnie przeciw najazdom obcych narodów. Gdy tysiąc drugiego (1002) roku wuj jego Giula wielki książę Transylwanii, po kilkakroć najeżdżał Węgry, zmuszonym został święty Stefan wyjść naprzeciw niemu. Po odniesionem zwycięstwie pojmał go w niewolę, a państwo jego przyłączył do królestwa węgierskiego. Pokonał także wielkiego księcia bułgarskiego Keana. Odparł zwycięsko Bezów, naród zamie-

szkały w sąsiedztwie Bulgaryi. Sprawiedliwość jego wyrównywała jego waleczności. Sześćdziesięciu znakomitych Bezów pociągniętych odgłosem jego sławy, opuściło kraj swój, zabierając z sobą całe swoje rodziny i wszystkie swoje bogactwa, i udali się z prośbą do świętego króla, ażeby ich przyjął za obywateli w swoim państwie. Słudzy pewnego komendanta fortecy napadli ich zniemacka w drodze dla rabunku, kilku zabili, wielu poranili i zabrali im całe ich mienie. Skoro dowiedział się o tém ś. Stefan, kazał śmiercią pokarać winowajców dla okazania światu, że granice królestwa węgierskiego są otwarte dla cudzoziemców.

Stefan był nie tylko apostołem, ale także i prawodawcą swego narodu. Zasady moralności religijnej wyrażone w przykazaniach Boskich i kościelnych są podstawą chrześcijańskiego prawodawstwa, do nich dołączył ś. Stefan kodeks praw cywilnych i karnych w pięćdziesięciu pięciu artykułach zawartych. Celem głównych ustaw tego kodeksu było zachowanie czci należnej dla miejsc i rzeczy świętych, wspieranie powagi biskupów w zarządzie kościoła, a szczególnie w obronie wdów i sierót. Jeżeli jaki ksiądz, lub hrabia, lub inny jaki wierny chrześcianin dostrzeże, że kto zajmuje się, bez koniecznej potrzeby pracą służebną w niedzielę, powinien temu przeszkodzić. Pracującemu wołami zabiorą jednego na pożywienie dla mieszkańców tego miejsca, pracujący końmi również za konia da wołu. Księża i hrabiowie nakazą wszystkim wieśniakom, ażeby przychodzili w niedzielę do kościoła, tak młodzi jak starzy, mężczyźni i niewiasty z wyjątkiem tych, którzy strzegą ognisk. Jeżeli kto uparcie pozostaje w domu, ma być obitym i ostrzyżonym. Rozmawiający w kościele w ten sposób, że innym przeszkadzają w mo-

dlitwie, jeżeli są osobami wyższego stanu, należy ich upomnieć i ze wstydem z kościoła wydalić, jeżeli to są młode chłopcy albo ludzie prości, publicznie plagami mają być ukarani. Ktoby jadł mięso w piątek lub w suche dni, ma być zamkniętym w areszcie i cały tydzień pościć. Ktoby uparcie wymawiał się od spowiedzi przed kapłanem, po jego śmierci nie ma być za niego odprawiane nabożeństwo, ani rozdawane jałmużny, tak jak gdyby był różnowiercą. Jeżeliby kto umarł bez spowiedzi, dla tego że jego krewni lub sąsiedzi zaniedbali przyzwać do niego kapłana, należy za duszę jego modlić się i jałmużny dawać; lecz owi krewni niedbalstwo swoje odpokutują przez post jaki im kapłani wyznaczą. Pogrzeb tych, których nagła śmierć spotkała, ma się odbyć według obrzędu kościelnego, ponieważ tajemne sądy Boże są przed nami zakryte.

Każdy będzie miał prawo rozporządzenia swojemi dobrami, darowania ich żonie, synom, córkom swoim albo kościołowi, a po śmierci jego nikt nie będzie mógł znieść jego rozporządzeń. Gdyby kto litością wzruszony wydał świadectwo wyzwolenia swoim niewolnikom, niech nikt po jego śmierci nie przedsięwzię przywracać ich do stanu niewoli. Z tych wyjątków widzimy jak prawodawstwo świętego Stefana przyczyniało się do wykształcenia w duchu chrześcijańskim narodu węgierskiego.

Duch chrześcijańskiej miłości Boga i bliźniego, jakim był przejęty ś. Stefan i który przez niego przekazany został w spuściznie panującej w Węgrzech rodzinie królewskiej najlepiej się pokazuje w radach, które napisał dla syna swego ś. Emeryka. Oto z nich niektóre. Nikt nie powinien pragnąć królewskiej korony, kto nie jest wiernym katolikiem, pierwsze miejsce w naszych radach

dajemy świętej wierze. Przedewszystkiem zalecam Tobie najdroższy synu, jeżeli chcesz wsławić królewską koronę, zachowaj tak wiernie katolicką wiarę, ażebyś służyć mógł za wzór wszystkim twoim poddanym i żeby wszystkie dzieci i sługi kościoła widziały w tobie prawdziwego chrześcianina; albowiem, którzy mają fałszywą religię, lub ci, którzy wyznając prawdziwą, do niej uczynków swoich nie stosują, tych panowanie tutaj pozbawione będzie chwały, a po śmierci nie otrzymają udziału w królestwie wiecznem; lecz jeżeli zachowasz tarczę wiary, otrzymasz także przyłbicę zbawienia. Z tą zbroją będziesz mógł przystojnie walczyć z widzialnymi i z niewidzialnymi nieprzyjaciółmi, ponieważ apostoł powiada, że ten tylko odbiera wieniec, kto się przystojnie potyka. Wiara zaś, o której mówię jest następująca. Tutaj przytacza skład wiary świętego Anastazego o Trójcy świętej. Jeżeli więc znalazłby się kto w twoim państwie, któryby usiłował rozdzielać, zmniejszać, lub powiększać Tróję świętą, masz wiedzieć, że on nie jest dzieckiem kościoła świętego ale różnowiercą. Uważaj, ażebyś go nie wspierał, nie bronił, z obawy byś się nie zdawał być jego przyjacielem lub poplecznikiem; bo ludzie tego rodzaju psują dzieci świętej wiary; a osobliwie zgubiliby i nędznie rozproszyli ten nowy lud kościoła świętego. Czuwaj więc najpierw, ażeby to nie nastąpiło. Drugie miejsce po wierze zajmuje kościół święty, przez Jezusa Chrystusa założony i przez świętych apostołów po całym świecie rozszerzony. Chociaż on ustawicznie wydaje nowe dzieci, są jednakże kraje, w których już uchodzi za dawny. Najdroższy synie, nasze państwo jest jeszcze młodem i nowem; z tej przeto przyczyny wymaga większej baczości od swoich stróżów, z obawy ażeby miłosierdzie, które nam Pan Bóg bez naszej zasługi

uczynił, nie rozproszyło się i nie zginęło przez twoje niedbalstwo; bo kto uwłacza godności Kościoła świętego przynosi szkodę ciału Chrystusowemu.

Ozdobą tronu są biskupi, oni więc zajmują trzecie miejsce w rzeczach podnoszących królewską godność. Najdroższy synie, strzeż biskupów jak żrenicy oka swego. Jeżeli pozyskasz ich przychyłność, nie potrzebujesz się obawiać żadnego nieprzyjaciela. Jeżeli oni strzedz ciebie będą, we wszystkim będziesz bezpiecznym, i oni polecać ciebie będą Bogu wszechmocnemu; bo Bóg ustanowił ich stróżami rodzaju ludzkiego, szafarzami godności kapłańskiej i Boskich tajemnic, postawił ich na straży dusz.

Bez nich nie można ustanawiać ani królów ani książąt. Za ich pośrednictwem dostępują ludzie odpuszczenia grzechów. Jeżeli ich doskonale ukochasz, to z pewnością królestwem swoim w sposób chwalebny rządzić będziesz, w ich bowiem rękach złożoną jest władza związywania i rozwiązywania nas z grzechów. Pan Bóg zawarł z nimi przymierze wieczne, oddzielił ich od innych ludzi, uczynił ich uczestnikami swojego Imienia, swojej Świętości i zabronił strofowania ich, mówiąc przez Dawida: Nie naruszajcie pomazańców moich. Ten zaś narusza pomazańców Bożych, kto wbrew prawom Bożym i Kanonom uwłacza im przez fałszywe potwarze i poniewiera nimi przed światem. Zabraniam tobie tego zupełnie mój synu, jeżeli chcesz być szczęśliwym i wsławić swoje panowanie; przez to bowiem szczególnież Pan Bóg obrażanym bywa.

Czwartą ozdobą rządu jest: wierność, waleczność i uprzejmość książąt, baronów, hrabiów, wojskowych, szlachty, ponieważ oni są przedmurzem królestwa, obrońcami sławy, zwycięscami nieprzyjaciół i siłą państwa. Niechaj oni będą dla ciebie mój synu, jakby ojcami

i braćmi. Nie nazywaj żadnego z nich niewolnikiem, oni będą twoimi żołnierzami, nie zaś sługami; wydawaj im rozkazy bez gniewu, bez wyniosłości, bez zazdrości, spokojnie, pokornie, łagodnie, zawsze na to pamiętając, że wszyscy ludzie są równymi i że sama tylko pokora podwyższa człowieka, a pycha i zazdrość poniżają go. Jeżeli będziesz cichym, wtedy nazywać cię będą królem i synem królewskim, wtenczas kochać cię będzie wojsko twoje. Gdybyś się stał gniewliwym, pysznym, zazdrosnym, nie użytym i pysznie wynosił się ponad hrabiów i książęta, sama nawet waleczność twoich żołnierzy stałaby się przyczyną upadku twojego panowania; wydaliby twoje królestwo cudzoziemcom.

W następnych przepisach zaleca święty Stefan swojemu synowi cierpliwość, sprawiedliwość; dla cudzoziemców zwłaszcza odznaczających się cnotą i zdolnościami, gościnność, zasięganie rady od mężów doświadczonych, a przede wszystkim nabożność. Z tych tak pięknych przepisów nie mógł korzystać ś. Emeryk, bo rozstał się z tym światem przed śmiercią ojca, która zaszła 1034 roku. Pan Bóg doświadczył Stefana wielkimi nieszczęściami, zabrał mu bowiem do swojej chwały kilkoro dzieci w kwiecie wieku; pocieszał się Stefan nadzieją, którą pokładał w Emeryku i dla tego jak najstaranniej go wychowywał. Młody królewicz korzystając z tak dobrego wykształcenia doszedł do wysokiego stopnia bogobojności. Razu pewnego trwając w nocy na modlitwie, uczynił ślub dziewictwa, że jednak nikomu o tem nie mówił, nawet ojcu, tenże pragnąc mieć następcę tronu namówił go do zaślubienia pewnej pięknej księżniczki. Bardzo się temu opierał święty królewicz, nakoniec, ulegając woli ojca, ożenił się, lecz umiał nawet w małżeństwie aż do zgonu dochować ślubu

dziewietwa. Grób jego w Białogrodzie królewskim zasłynął cudami. Kościół policzył go w poczet świętych i nazначzył dzień 4 listopada na obchód jego święta.

Możemy sobie wyobrazić jak wielkiego żalu doznał ś. Stefan z utraty tak bogobojnego syna; szukał pociechy w pomnażaniu, już i tak obfitych dobrych uczynków swoich. Wielkie mając zaufanie do pewnego świętego pustelnika Guntera w Czechach zamieszkałego, ilekroć go ten święty mąż przyszedł odwiedzić, oddawał mu do rozporządzenia wszystkie swoje skarby. Nakoniec po długiej chorobie widząc się bliskim zgonu, przyzwał do siebie biskupów i znaczniejszych panów swojego dworu, ażeby im zalecić wybór nowego króla, a osobliwie zachowanie nowo wprowadzonej do Węgier świętej wiary. Poczem wzniosłszy ręce i oczy do góry zawołał: Królowo Niebios, Naprawicielko świata, Twojej opiece polecam święty Kościół wraz z biskupami i z duchowieństwem; królestwo z panami i ludem; żegnając ich po raz ostatni, oddaję duszę moją w ręce twoje. Następnie w ich obecności przyjąwszy Święty Wiatyk i Ostatnie Olejem świętym Namaszczenie, przeniósł się do wieczności 15 sierpnia w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, jak tego zawsze pragnął i o co ze łzami w oczach prosił. Pochowano go w Białogrodzie Królewskim. Wiele cudów dało świadectwo o jego świętości. W czterdzieści pięć lat po jego śmierci podniesiono jego relikwie. Benedykt IX go kanonizował, a Inocenty XI nazначzył na drugiego października jego święto ¹⁾).

Trzej węgierscy książęta: Jędrzej. Bela i Lewenta,

¹⁾ Acta SS. 2 Sept.

udali się ¹⁾ do Mieczysława II, Króla polskiego. Ten monarcha przyjął ich uprzejmie jako prawnuków Adelaidy siostry Mieczysława I, a żony Gejzy, węgierskiego księcia. Nie długo po ich przybyciu do Polski. Pomorze podniosło rokosz przeciw Mieczysławowi II. W szeregi rycerstwa polskiego dążącego na poskromienie Pomorzan zaciągnęli się trzej węgierscy książęta. Z pomiędzy nich odznaczył się walecznością swoją i wiele do odniesienia zwycięstwa jako biegły wódz przyczynił się Bela. Za to Mieczysław dał mu za żonę córkę swą Ryksę z Ryksy urodzoną i uczynił go rządcą Pomorza, a zarazem upoważnił do pobierania wszelkich podatków w tej prowincyi. Bela wielce ucieszony ze swego wyniesienia długi czas wiernie służył królowi i Polakom. Podczas jego pobytu na polskiej ziemi, Ryksa powiła mu dwóch synów Gejzę i Władysława. Obaj ci synowie Beli I z polskiej księżniczki urodzeni jeden po drugim panowali w Węgrzech. Po Gejzie, starszym swym bracie, wybrany na króla 1078 roku, ś. Władysław przedewszystkiem dołożył wszelkich usiłowań do przywrócenia powagi prawodawstwu chrześcijańskiemu zaprowadzonemu przez ś. Stefana, które po jego śmierci podczas zamieszek politycznych zostało mocno zachwiane. Podziwiano w nim zamięłowanie czystości, słodycz, powagę, miłosierdzie dla ubogich i ducha nabożności, któremi się odznaczał od lat młodocianych. Żywo przejęty zasadami ewangelii, wyniosłość i cheiwość miał w nienawiści. W pałacu prowadził bardzo surowe życie, nigdy nie pił wina, za to bardzo był szczodrobliwym dla ubogich i kościołowi hojne dawał ofiary. Nie lubiąc płochych rozrywek, wszystko czas poświęcał ćwiczeniom

¹⁾ Żyw. B. Jolenty. Ks. Pękalski.

nabożnym, lub obowiązkom swojego stanu i w każdej sprawie starał się o wypełnienie woli Boskiej. Niczego nie zaniedbywał, ażeby wszyscy jego poddani doświadczali bezstronnego wymiaru sprawiedliwości. O ile okazywał wspaniałomyślności dla swoich nieprzyjaciół, o tyle znowu był niewzruszonym, gdy chodziło o zachowanie praw kościoła lub obronę królestwa. Przyłączył do niego Dalmacyę i Kroacyę, a wypędził Hunnów i Tatarów najeżdżających Węgry.

Powierzono mu dowództwo wielkiej wyprawy krzyżowej przedsięwziętej dla wyswobodzenia Ziemi Świętej z pod jarzma tureckiego; lecz zanim udał się do Palestyny, zasnął w Panu 30 lipca 1095. Pochowany w srebrnym grobie wyłożonym drogiemi kamieniami, w mieście Wielkim Waradynie, które sam założył. Już 1098 roku Celestyn III ogłosił jego kanonizacyę ¹⁾.

Po wieku jedenastym tak pięknie rozpoczętym w dziejach Węgier przez założenie w nich staraniem świętego Stefana królestwa katolickiego, a również pięknie zakończonym przez rozszerzenie i umocnienie tegoż królestwa pracą świętego Władysława, obydwóch z polskich księżniczek narodzonych, nastąpił mniej świetny wiek dwunasty. Lecz znowu w trzynastym wieku królewski ród Arpadów zajaśniał kilku świętymi.

Syn Beli III. Andrzej jednomyślnie na króla węgierskiego wybrany w dzień Zielonych Świątek 1202 r., przez lat trzydzieści spokojnie i sprawiedliwie państwem swoim rządził. Odznaczył się męstwem w Palestynie na krucyacie podjętej z woli Ojca św. Honoryusza III. Wolności poddanym swoim przyczynił i szlachtę wielkimi

¹⁾ Vies des Saints d'Alban Butler. t. V, 361.

przywilejami obdarzył. Pojął za żonę Gertrudę, córkę księcia morawskiego Bertolda, a siostrę ś. Jadwigi, która po utracie męża swojego Henryka Brodatego księcia szląskiego w klasztorze trzebnickim resztę życia swego przeżyła. Gertruda urodziła Andrzejowi trzech synów: Belę, Kolumana, Andrzeja i jedną córkę, św. Elżbietę.

Ta święta według ówczesnego na dworach książęcych zwyczaju, zaledwie cztery lata mając, zaręczoną została z Ludwikiem synem Hermana księcia Turyngii i tamże na wychowanie posłana, ażeby od dziecinnych lat przyzwyczajając się do mowy i obyczajów narodu, którego księżęciu poślubiona być miała. Już w siedmiu latach dawała znaki przyszłej świątobliwości, w kościele obchodziła ołtarze, przy każdym przyklekając i ręce podnosząc wzdychała, ubogim co tylko dostać mogła rozdawała. Doszedłszy do lat dziewięciu, gdy stary książę Herman umarł, pilniej o Bogu myśląc, dla niego bogatym ubraniem, zmysłowemi rozkoszami i wszelką świecką próżnością pogardziła. Matka jej narzeczonego Zofia wychowując ją wraz ze swoją córką Agnieszką, jednakowo je ubierała, i do kościoła razem prowadziła, lecz Elżbieta gdy przyszła do kościoła wszelkie ozdoby z głowy zdejmowała i przez cały czas nabożeństwa krzyżem na ziemi leżała, o co przez swoją opiekunkę strofowana, odpowiadała: Nie daj Boże, aby tam głowa moja hardą być miała i ozdobioną takimi strojami, gdzie głowa Zbawiciela mego jest ostrem cierniem uwieczniona.

Nie podobała się ta pobożność Zofii, poczęła się więc wysmiewać ze św. Elżbiety, nazywać ją mniszką, co widząc podchlebcy, tak księżnej, jako téż i młodemu księciu Ludwikowi radzili, ażeby Elżbietę nie wielki posag mającą, a obyczaje raczej klasztorne, aniżeli królew-

skie, do Węgier odesłać. Lecz on, jako cnotę miłujący, rzekł do wiernego swego dworzanina: Chociażby mi dawano górę złota nigdybym tego nie uczynił, bym miał tę świętą panienkę opuścić, nie patrzę na bogaństwo, ani urodę, ani na pochodzenie, ale na wysokie jęj cnoty. I zaraz jęj posłał jako upominek drogie zwierciadło, na którem był krucyfiks pięknie wyrobiony. Bardzo się z tego ucieszyła. Wkrótce gdy nadszedł naznaczony czas, wzięli z sobą ślub.

W małżeństwie nie doznając żadnej ze strony męża przeszkody w swoich ćwiczeniach nabożnych i uczynkach miłosierdzia, pod przewodnictwem sławnego naówczas w Niemczech kaznodziei Konrada z Marburga, którego jęj sam mąż za ojca duchownego wybrał, wielkie na drodze doskonałości czyniła postępy. Widząc ją tak ugruntowaną w enocie, ojciec jęj duchowny nie używał względem nięj łagodności, jakięj postępowanie z osobami słabemi na duchu wymaga, ale owszem postępował z nią z wielką surowością i na ciężkie nieraz próby wystawiał jęj pokorę i cierpliwość, lecz ona bynajmniej się tem nie zrażała.

O północy na modlitwę wstawiała. Bardzo miłosierna dla ubogich własnymi rękami im służyła. Zawsze zajęta jaką robotą nie około złota albo pereł i jedwabiu, ale między służebnicami swojemi przedła i tkła wełniane wyroby, później je ubogim niedostatek odzieży cierpiącym rozdawała. Małe dzieci, sierotki pacierza uczyła. Nad choremi niewiastami, szczególną opiekę rozciągając, nie bała się zleć do nich drogi, ani się ubogimi ich domami brzydziła.

Podczas głodu panującego w Niemczech 1225 roku, gdy jęj mąż do Cesarza, do Włoch wyjechał, wszystkie zapasy zboża rozdała, a dla chorych zbudowała szpital pod

górá, na której stał zamek, i sama jak najtroskliwiej im służyła. Sierotek wiele wychowała, które ją jak roje pszczoł obstępowały i matką swoją nazywały. Ubogim sama na zamku żywność rozdawała, niekiedy ich do dziewięciuset mając.

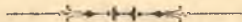
Gdy mąż jej powrócił, urzędnicy przed nim narzekali na nią, że folwarki wszystkie zniszczyła, a on im odrzekł: Niech siostra moja, tak ją bowiem nazywał, rozdaje, a ubogim dobrze czyni, przez to bowiem nie zubożjemy. Był on bardzo nabożnym, codziennie Mszy św. słuchał i jałmużny hojne dawał. Udał się na wyprawę krzyżową i przyjechawszy do Sycylii umarł, po przyjęciu Sakramentów Świętych z rąk Patryarchy jerozolimskiego.

Po odebraniu wiadomości o zgonie męża, którego bardzo kochała św. Elżbieta, rzewnie płacząc, rzekła: gdy brat mój umarł, ja też już umrę dla świata i próżności jego. Pan Jezus, to zupełne oddanie się Jemu, wynagradzał wierną służebnicę swojej szczególnymi łaskami, ażeby ją pocieszały w pośród przeciwności, które miały jeszcze powiększyć jej żal z utraty męża.

Rządy państwa objął brat jej męża Henryk, młodziuchny i do tego urzędu niesposobny, który usłuchał niegodziwych doradców i wygnał ją wraz z trojgiem drobnych dzieci z pałacu w porze zimowej, nie zostawiając żadnego sposobu do życia i wzbraniając swoim poddanym, ażeby jej do domów swoich nie przyjmowali. Tak więc bogata księżna, która niedawno hojne rozdawała jałmużny, nagle sama zmuszoną została prosić o przytułek dla siebie. Poszła do miasta, a nie mając się gdzie obrócić, do pewnej ubogiej gospody się wcisnęła, a nazajutrz rano udała się do kościoła Franciszkanów i prosiła braci zakonnych, ażeby zaśpiewali: *Te Deum Laudamus*, że ją Chrystus

Pan do siebie przyrównać raczył, bo nie miała gdzie głowy skłonić.

Wuj jej biskup Babenbergu i inni książęta upomnieli się o jej krzywdę i tak potrafili wzruszyć księżęcia Henryka, że rozplakał się i świętej Elżbiecie dawał zamki i dobra. Lecz ona przyjąć ich nie chciała, na odebraniu swojego posagu poprzestając, ażeby z tem większą łatwością Panu Bogu na służbę poświęcić się mogła. Idąc za radą swojego ojca duchownego księdza Konrada, wystawiła w mieście Marburgu w Hesyi szpital i przy nim ubogim chorym usługiwała. Pan Bóg tak za życia jak i po śmierci, która 1231 roku nastąpiła, wielu cudami ją wsławił, o czem przekonawszy się Ojciec święty Grzegorz IX, w poczet świętych ją policzył.



ROZDZIAŁ II.

Święta Dziewica.

Widzieliśmy w poprzedzającym rozdziale jak duch świętego Stefana wyrażony w radach, które synowi swemu św. Emerykowi przepisał, przeszedł na jego następców św. Władysława, Andrzeja i na córkę tegoż św. Elżbietę księżnę turyngską; najpiękniej się jednak duch apostołskiego króla objawił we wnuczkach Andrzeja.

Syn starszy Andrzeja, Bela IV, pojął za żonę Maryą córkę greckiego Cesarza Teodora Laskara. Nabożni ci małżonkowie mieli dwóch synów: Bełę i Stefana, i sześć córek. Z których Anna poślubioną została księżęciu chorwackiemu, Elżbieta bawarskiemu, Konstancya, która poszła za Leona księcia ruskiego, tak umiała przerobić srogi jego charakter, że wyrzekłszy się panowania wstąpił do zakonu św. Bazylego, a ona sama, jak świadczy Długosz, po śmierci cudami zasłynęła. Trzy inne królowne: Kunegundę, Helenę i Małgorzatę kościół w poczet Świętych policzył.

Przed narodzeniem św. Kunegundy, jej matka czując się bardzo słabą, w wielkiej trwodze o swoje i oczekiwanego dziecięcia zdrowie, gorąco modliła się, ażeby ją

Pan Bóg od niebezpieczeństwa grożącego jęj zachował. Gdy w tych modlitwach trwała, pocieszył ją głos z nieba pochodzący ¹⁾: Nie bój się Maryo, szczęśliwie wydasz na świat córkę, która nadzwyczajną swoją świętością kilka narodów uszczęśliwi. Po odebraniu tego objawienia, ze skruszonem i pełnem ufności sercem wypowiadała się i przyjęła Komunię Świętą. A czwartego dnia wydała na świat prześliczną córeczkę, która nie jako inne dzieci, kwileniem lub płaczem świat witała, ale Duchem Bożym natchniona cudownie wyrzekła: Witaj Królowo Niebios, Matko Króla Aniołów, co było pewną zapowiedzią gorącego, jakie mieć miała do Najświętszj Panny nabożeństwa. Bardzo się zdumiały na te słowa nowonarodzonego dziecięcia obecne tamże niewiasty, a gdy im matka opowiedziała objawienie, które miała, powiększyła się jeszcze ich radość i zadziwienie. Gdy się o tem dowiedzieli król Bela i magnaci węgiersey, niezmiernie się ucieszyli i gorąco Bogu dziękowali, że tak wyraźnym znakiem oznajmia, że dawna pradziadów świątobliwość w nowonarodzonej panience odżyje.

Gdy pewien biskup trzymał na rękach ś. Kunegundę do Chrztu świętego, znowu po raz drugi niemowlęciemi usty powitała Najświętszą Maryę Pannę temi słowy: Witaj Królowo Niebios, Matko króla Aniołów.

Inny jeszcze cud towarzyszył narodzeniu ś. Kunegundy, gdy zaraz po narodzeniu chciano ją wykapać, obfite potoki łez wypłynęły z jęj oczów i całą obmyły jakby zapowiadając przyszłego ducha pokuty i umartwienia, którym niewinne serce swoje coraz to więcej obmywać i uświęcać miała we krwi Baranka bez zmayı.

¹⁾ Żywoty ś. Polskich. Ks. Pękalskiego. Frankowicz.

Nie mniej cudownem było jój niemowlęstwo. Łaska Boska, w przedziwny sposób oświecając jój umysł, zanim jeszcze mówić poczęła, nauczyła ją zwyczajów, jakimi odznaczają się dusze nabożne. W środy i piątki pościło to święte dziecko, raz tylko na dzień przyjmując pokarm z piersi macierzyńskiej i odwracało się od niego, jeżeli mu częściej był podawanym.

Według zwyczaju panującego na dworze królewskim w Węgrzech, w izbie, w której stała kolebka małej Kunegundy, codzień odprawiała się Msza Święta. Przez cały jój czas, nie zasypiając, ani płacząc, ani bawiąc się, oczów ku Niebu zwróconych nie spuszczała, a ilekroć kapłan wymawiał imię Jezus lub Marya, słodkim uśmiechem wyrażała pociechę, jaką jój to przynosiło; daremnie próbowano ją rozerwać jaką zabawką, nigdy ani na chwilę ta młodzianka czcicielka Najświętszego Sakramentu od nabożnego słuchania Mszy św. odwieść się nie dała.

Skoro zaczęła mówić, pierwsze słowa, których się nauczyła były: Jezus i Marya, i święte te imiona ze słodkiem namaszczeniem powtarzała, prędko się też nauczyła odmawiać pacierza. Gdy nauczyła się chodzić, ulubionem miejscem, do którego najczęściej drobne swe kroki zwracała, i prowadziła swoje piastunki i towarzyszki, była kaplica domowa, tam przed ołtarzem klękała, ziemię całowała i modliła się. Do tych nabożnych ćwiczeń zachęcała też uprzejmymi słowy obecnych. Mając Ducha Świętego za osobliwego przewodnika, nie dziwnego, że tak szybki postęp w nabożności czyniła i małą jeszcze będąc dzieciną, już drugim za mistrzynię życia duchownego służyła.

Rozgłos tak niezwykłej w wieku dziecinnym bogobojności ś. Kunegundy doszedł do uszów jój stryjenki

ś. Salomei królowej halickiej, która zapragnęła wziąć ją do siebie na wychowanie i pilnie czuwać nad zachowaniem i wzrostem tyle po sobie obiecującej cnoty, a zarazem żywiła nadzieję, że gdy Kunegunda dorośnie, będzie ją mogła wydać za swego brata Bolesława monarchę polskiego. Nie pierwszy to, jak widzieliśmy, miał być związek małżeński pomiędzy członkami panujących w średnich wiekach w Polsce i Węgrzech dwóch znakomitych i bogobojnych rodów królewskich, Piastów i Arpadów.

Znakomitych też przodków miał *Bolesław Wstydlivy*. Po Mieczysławie, który wprowadził do Polski wiarę chrześcijańską, syn jego i następca Bolesław Chrobry, mający wiele rysów podobieństwa z współczesnym sobie św. Stefanem, takową utwierdził i mądrymi ustawami na przyszołość zabezpieczył.

Kazimierz Pierwszy poskromił podnoszące głowę pogaństwo, a Polskę odnowił i odbudował. Apostołem Pomorza, wraz z ochmistrem swoim św. Ottonem biskupem, był Bolesław Krzywousty. Jeden z synów jego Kazimierz Sprawiedliwy mądrymi prawami powściągnął w Polsce rabunki, najazdy i nieprawości. Wyjednał jej za patrona św. Floryana, i relikwie jego u Papieża Lucjusza IIgo wyprosił, i do Krakowa sprowadził.

Syn Kazimierza a ojciec Bolesława Wstydliwego i ś. Salomei, Leszek Biały odznaczał się także z żoną swoją Grzymisławą księżniczką ruską, wielkimi cnotami.

Ś. Salomea już w trzecim roku życia przeznaczona za małżonkę bratu Beli króla węgierskiego Kolomanowi, wraz z nim w Węgrzech wychowana, namówiła go, że oboje poślubili czystość i anielskie życie na ziemi prowadzili. Dał jej Pan Bóg natchnienie, że tak święta dusza jak Kunegunda skoro zasiądzie na tronie Polski, za karę

zabójstwa św. Stanisława od półtora wieku ponoszącęj wiele klęsk, zjedna nowęj Ojczyźnie swojęj zmiłowanie Boskie i pokój jēj przywróci, a co Bolesław Śmiały w swojęj zapamiętałości złego sprawił, ona przez swoję bogobojność naprawi. Ażeby przyczynić się do spełnienia tēj nadziei, uprosiła sobie u rodziców ś. Kunegundy, pozwolenie zajęcia się jēj wychowaniem, a nie poprzestając na tem, chciała na pewien czas posłać świętą swoję wychowankę na dwór polski do matki Bolesława Grzymisławy, aby tam uczyła się języka i obyczajów narodu polskiego, którego miała zostać królową. Lecz nie spodziewając się, ażeby mogła na to otrzymać od rodziców ś. Kunegundy zezwolenie, bez ich wiedzy posłała ją na dwór polski.

Skoro się o tem dowiedziała królowa węgierska wpadła w tak wielki gniew na ś. Salomeę, że ta oczekując, dopóki go czas nie złagodzi, wyjechała do Polski, a gdy powracała nikt naprzeciwno niěj nie wyszedł, nikt nie oddawał jēj należnych oznak szacunku, takie bowiem rozkazy wydała rozgniewana królowa. Tak wielką jednak była pokora ś. Salomei, że tem wszystkiem bynajmniej nie zrażona pośpieszyła osobiście przeprosić obrażoną matkę, rzuciła się jēj do nóg i podając różgę rzekła: gotową jestem przyjąć jakąkolwiek mi naznaczysz karę, tylko mi przebac. Rozczulona taką pokorą królowa, chętnie dała się przeprosić, pod warunkiem jednak, ażeby zaraz córkę jēj sprowadzono do Węgier.

Tak więc po niedługim pobycie na dworze Grzymisławy, której się niezmiernie dla nadzwyczajnych cnót swoich spodobała, ś. Kunegunda znowu na żądanie matki do Węgier powróciła, ażeby tam dawać przykład nabożności, miłosierdzia i umartwienia, które w niěj widocznie wraz z wiekiem wzrastały. Po kilka Mszy świętych codziennie

w zamkowej kaplicy lub innych kościołach, z niedającą się opisać ducha gorącością, słuchała. Ubogim cokolwiek mogła, czy to z pieniędzy; smacznych, które sobie od ust odejmowała potraw, lub sukien nawet kosztownych, dawała. A gdy jej zupełnie nowych sukien rodzice wzbronili dawać, dla pogodzenia należnego im posłuszeństwa z pragnieniem, które miała, ażeby wspierać ubogich, na taki się sposób wzięła, że poczęła brać udział w zabawach właściwych swojemu wiekowi, od których dotąd stroniła, a nie oszczędzając w nich swoich sukien, skoro tylko utraciły pierwotną świeżość, prosiła, ażeby mogła wziąć na siebie nowe, a nieco zniszczone ubogim dawać.

Pościła nie tylko w wilię świąt Najśw. Maryi Panny, ale także w wilię dni: św. Jana Chrzciciela, Jana Ewangelisty, Marcina i Mikołaja biskupów, Katarzyny i Małgorzaty panien, których sobie za osobliwszych patronów obrała, z taką ścisłością, że przez cały dzień nie jedząc, dopiero w nocy brała skromny posiłek, a w ciągu tych dni po tysiąc razy, przyklękając, odmawiała Ojcze nasz i Zdrowaś Marya. Do czego też swoje towarzyszeki namawiała.

Miłując wszelkie cnoty, najwięcej jednak ceniła sobie cnotę dziewiczej czystości, i gdy razu pewnego zapytała się swoich towarzyszek: o co najwięcej do Boga się modlą? a te różne dawały odpowiedzi, ona nakoniec powiedziała: Ja zaś o to najpierwej, o to na ostatku, o to jedynie Boga proszę, ażebym mogła zachować do śmierci nienaruszone dziewictwo.

Nie poprzestając na wysokim szacunku tej cnoty, wyżej postąpiła. Albowiem czy to idąc za przekonaniem do którego sama doszła, czyli też za przykładem swojej ciotki ś. Salomei, lub imienniczki ś. Kunegundy, mał-

żonki ś. Henryka cesarza, które za zezwoleniem swoich mężów uczyniły ślub dziewictwa, czyli też za osobliwszem natchnieniem Ducha Świętego, w bardzo młodym wieku uczyniła ślub dozgonnej czystości. A wiedząc, jak łatwo utracić można ten drogi skarb dziewictwa, wszelkich środków używała, ażeby się w posiadaniu go zabezpieczyć.

Z tego powodu osobliwsze miała nabożeństwo do królowej dziewie Najświętszej Maryi Panny. Codzień bardzo rano wstając, zanim jeszcze powstawały zajmujące się jej wychowaniem ochmistrzynie, odmówiła Godzinki do Najśw. Maryi Panny. Przyczyniła sobie także postów i wszelkiego rodzaju umartwień, ażeby w ten sposób zapanować nad swojemi namiętnościami. Ubierając się najskromniej i pilnie unikając światowych zabaw i niebezpiecznych towarzystw, chroniła się od zgubnego wpływu świata.

Gdy w ten sposób prześliczna ta lilia w pośród cierni umartwień wzrastała w łaskę u Boga i u ludzi, zapach jej cnót doszedł do sąsiedniego królestwa. Różne okoliczności przyczyniły się do tego, że tak panowie polscy, jak również matka Bolesława Wstydliwego Grzymisława, poszli za radą ś. Salomei i postanowili dołożyć starań, ażeby ten książę ożenił się z królowną węgierską, upatrując w tym związku wielkie dla Polski korzyści.

W smutnym bardzo stanie znajdowała się naówczas Polska, wewnątrz podzielona na wiele drobnych księstw, których panujący chociaż byli spokrewnieni i pod zwierzchnictwem księcia krakowskiego pozostawali, ciągle jednak z sobą prowadzili wojny. Gdy umarł bardzo zacny i potężny opiekun siedemnastoletniego Bolesława, Henryk Brodaty książę na Szląsku, wdzierał się do opieki rodzony stryj Bolesława Konrad mazowiecki, ale się lękano jego gwałtowności.

Po Henryku Brodatym tak w księstwie szląskiem, jako też w prawie do opieki nad młodym Bolesławem nastąpił syn jego Henryk zwany Pobożnym, ale ten miał kilku własnych i niezgodnych synów, obawiano się przeto, ażeby przez zbytne dla nich przywiązanie nie pokrzywdził Bolesława.

Z drugiej strony słuszną obawą najeźdźców nieprzyjacielskich zwracała uwagę Polaków na wycieńczony skarb młodego dziedzica Polski, któryby nie wystarczył na wydatki wojenne. Zwrócono więc oczy na sąsiednie Węgry, które przepływający przez nie Dunaj, obfite winnice, bogate kopalnie soli, a zwłaszcza kopalnie rzadkiego wówczas złota i srebra czyniły jednym z najbogatszych krajów Europy w średnich wiekach. Sam król Bela IV chwalił się, że miał do syta skarbów i złota, bogaty przeto posag zapowiadał swojemu zięciowi. Spodzielając się więc, że Bolesław przez zawarcie małżeństwa z córką jego ś. Kunegundą, 15 lat naówczas mającą, pozyska wielki posag, potężnego w teściu swoim opiekuna i co najważniejsza słynną z cnót małżonkę, która jemu także z drogi enoty zboczyć nie dozwoli, starano się w Polsce o skojarzenie tego związku. Czynił w tej mierze Bolesławowi przedstawienia Wisław biskup krakowski, gorliwy zwolennik przymierza z Węgrami. Na dworze węgierskim pracowała nad tém ś. Salomea, i zaraz w kilka miesięcy po śmierci Henryka Brodatego wyjechali najmożniejsi panowie polscy, mianowicie: Klimunt z Klimuntowa kasztelan i Janusz wojewoda krakowski w dziewczosłęby do Węgier. Chętnie ich oświadczenie przyjęli król Bela i żona jego, a gdy przedstawili je senatowi, ten także jednomyślnie pochwalił zawarcie związku małżeńskiego pomiędzy króle-

wną i tak już sławnym ze swoich cnót młodym monarchą sąsiedniego przyjaznego narodu.

Pozostawało tylko uzyskać zezwolenie samej ś. Kunegundy, nie było to rzeczą łatwą. Poślubiwszy już dziewięć Panu Jezusowi, obawiała się, ażeby przez wejście w związki małżeńskie, nie wystawiła się na niebezpieczeństwo złamania tego ślubu. Z drugiej strony przyzwyczajona we wszystkim wypełniać wolę rodziców i nie sprzeciwiać się im w niczem, widząc jak bardzo sobie życzą tego związku, nie chciała ich zasmucać swoją odmową.

Długo ich jednak z płaczem błagała, ażeby nie zmuszali jej brać za małżonka króla ziemskiego, gdyż już obrała sobie za Oblubieńca Króla Niebios. Nie zdoławszy jednak przemódz woli rodziców, w wielkim swoim utraپieniu udała się na modlitwę, podczas której odebrała natchnienie od Ducha Świętego, ażeby nie opierała się woli rodziców, a zarazem obudziła się w jej sercu nadzieja, że cnotliwy i pobożny książę krakowski pozwoli jej, ażeby nawet po wstąpieniu w stan małżeński, dochowała pierwszego ślubu. Zezwoliła więc na zaręczyny z Bolesławem, czem ucieszeni jej rodzice wyznaczili dla niej daleko większy posag, aniżeli dla innych dzieci i z wielkim orszakiem znakomitych panów i pań wysłali do Polski.

W Starym Sączu, naówczas mieście ludnem, handlowem i bogatym, które jeszcze więcej wzbogacić a zarazem uzacnić i uświęcić miała ś. Kunegunda, spotkał ją liczny orszak najznakomitszych urzędników i obywateli polskich, wysłanych przez Bolesława na jej przywitanie; ztamtąd przez Czchów, Wojnicz i Bochnię udała się do Krakowa. Wyjechał naprzeciwno niej dostojny jej narzeczony z matką swoją Grzymisławą i z całym senatem.

Kraków z niezmierną radością przywitał nową swoją panią, którą poprzedziła sława wielkiej jej pobożności, cnoty, urody, i majątku. Ze wszystkich kościołów wyszły procesye, ażeby ją zaprowadzić na zamek krakowski. Wkrótce nastąpiły uroczystości weselne przez kilka dni trwające, nie szczędzono kosztów dla uczczenia nowej królowej i dostojnego jej orszaku. W ucztach, tańcach, gonitwach i igrzyskach, na które zjechali się z całego królestwa książęta, biskupi, senat i rycerstwo koronne, powszechna objawiała się radość. Sama tylko ś. Kunegunda nie brała w niej udziału, o ile mogła chroniła się od zgiełku zabaw i zatopiona w modlitwie prosiła Boga, ażeby serce jej małżonka dobrze usposobił do wysłuchania prośby, którą miała mu uczynić. Modlitwy te, z tak czystego serca pochodzące, z tak gorącym pragnieniem, ażeby wysłuchanemi zostały, a zarazem silną w Boskiej Dobroci ufnością zanoszone, przyjęte zostały. Gdy bowiem po ślubie Bolesław mógł bez świadków pomówić z żoną swoją, upojony szczęściem, którego doznawał z zawarcia tak szczęśliwego związku, oświadczył jej, że o cokolwiek go prosić będzie, nie odmówi jej. Korzystając z tej sposobności, odpowiedziała mu: uczyniłam ślub dziewictwa i w tej tylko nadziei, że pozwolisz mnie dochować go, uległam woli rodziców i wzięłam ciebie za małżonka. Błagam cię więc, tego drogiego skarbu dziewictwa, który sobie nad wszelkie inne wyżej cenię, bądź stróżem i opiekunem, a nie wydziercą. Bolesław, nie chcąc łamać danego słowa, zezwolił jej, aby przez rok jeden uczynionego ślubu dziewictwa dochowała.

Dziękując Bogu za to, co tymczasowo potrafiła na mężu swoim uzyskać, modliła się zarazem o to, ażeby mogła go nakłonić, aby nie tylko przez rok jeden, ale

i na całe życie pozwolił jęj dziewicę pozostać, i ażeby sam uczynił ślub dozgonnej czystości. W tym celu z większą jeszcze niż przedtem gorliwością poświęcała się wypełnianiu dobrych uczynków. Dnie dzieliła pomiędzy pracę ręczną, uczynki miłosierdzia i modlitwę, w nocy bardzo krótkiego używała wypoczynku, lecz przeważnie oddawała się modlitwie lub nabożnemu rozmyślaniu. Mieszkając czas pewien w mieście Korczynie, wraz ze swoją świekrą Grzymisławą, która ją bardzo kochała i towarzystwo jęj bardzo lubiła, miała z nią wspólną sypialnię.

Było to dla ś. Kunegundy przeszkodą w oddawaniu się z zupełną swobodą ulubionym przez nią umartwieniom i nabożeństwu, uprosiła więc Grzymisławy, aby mogła mieć osobną izbę, na co lubo nie bez trudności, otrzymała pozwolenie. Wtedy wychodziła często, korzystając z ciszy nocnej, w towarzystwie jednej lub dwóch zaufanych służebnic odwiedzać kościoły, a gdy znalazła je zamkniętymi, przed ich drzwiami leżąc krzyżem, oddawała cześć Panu Jezusowi w Najświętszym Sakramencie w kościele obecnemu. Nigdy ją choćby największa niepogoda, ulewny deszcz, zawieja lub wielki mróz od tych nabożnych wycieczek nie odwodziły. Zdarzyło się nieraz, że za zbliżaniem się pobożnej czcicielki Najświętszego Sakramentu do zamkniętych drzwi kościelnych, Pan Jezus cudownie sprawiał, że one same otwierały się przed nią, jakby dla okazania jak Mu te odwiedziny przyjemnymi były. Lubiła szczególniej chodzić do kościoła ś. Mikołaja po za miastem nad rzeką Nidą wystawionego, już to dla osobliwszego, które miała do tego patrona dziewięciu nabożeństwa, już to dla swobody z jaką mogła oddać się modlitwie w tem zdaleka od mieszkań ludzkich położonem miejscu. Gdy pewnej nocy w tym kościele zamodliła się dłużej niż

zwykle, zdarzyło się, że Grzymisława nie mogąc spać, poszła do jój izby, ażeby w rozmowie z nią znaleźć rozrywkę, a zdziwiona tem, że jój tam nie zastała, chciała się koniecznie dowiedzieć, gdzieby mogła być. Ochmistrz królowej, mąż bardzo zacny, Mikołaj Mikul, świadomy wszystkich jój kroków, pośpieszył do kościoła, w którym się znajdowała i począł jój ostre robić wymówki, że przez swoje nieogłędne nabożeństwo naraża jego życie i swoją sławę na wielkie niebezpieczeństwo. Oto, rzekł, księżna Grzymisława, chce się koniecznie z Waszą Wysokością widzieć teraz, a gdy się przekona, żeś wyszła z domu i doniesie o tem królowi, ten gotów mnie skazać na śmierć, że pozwalam Waszej Wysokości wychodzić o tej porze z domu. Powstała od modlitwy święta królowa i spiesźnie podążyła do domu. A Pan Jezus czuwając nad tem, ażeby gorliwa Jego służebnica, dla swego ku Niemu gorącego nabożeństwa nie doznała jakiej przykrości, gdy powracała, otoczył ją obłokiem, który ją zasłonił przed oczami ludzkiemi, w ten sposób, że od nikogo niespostrzeżona wróciła do pałacu, i bez narażenia się na żadne podejrzenie ukazała się Grzymisławie.

W rok po swoim zameężciu, znowu ś. Kunegunda udała się z prośbą do swojego męża, ażeby ślubu dziewictwa, którego pozwolił jój w pierwszym roku zachować przez miłość dla niej samej, teraz pozwolił jój i na drugi rok zachować na cześć Królowej Niebios, Najświętszej Maryi Panny. Na takie zakłęcie nie śmiał odmówić Bolesław, gdyż był wielkim czcicielem Boga Rodzicy. Dziękując Bogu za tę łaskę, ś. Kunegunda do swoich nabożnych praktyk dodała miłosierne uczynki względem ubogich chorych. Sama odwiedzała ich po domach i chatach, nie poprzestając na zanoszeniu im jałmużny, lekarstw, chleba

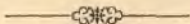
i odzieży, zgoła tego wszystkiego czego potrzebowali, służyła im osobiście. Weale się niemi nie brzydząc, robiła koło nich porządek, opatrywała ich rany i oddawała choćby najprzykrzejsze posługi z największą uprzejmością. Razu pewnego jadąc ze swojemi damami dworu, w obszernym, jakiego naówczas używano powozie, z Korczyna do Pacanowa, spostrzegła leżącego przy drodze ubogiego trędowatego, który we wszystkich taki wstręt wzbudzał, że nikt nie chciał zbliżyć się do niego, ani żadnej mu posługi oddać. Ulitowała się nad nim, wzięła go do swojego powozu, i sama poczęła go obmywać i rany jego opatrywać. Bardzo się na to oburzały będące przy niej damy dworu. Narażasz swoje i nasze zdrowie, mówiły do niej, odwracając się z oburzeniem od chorego. Nie lękajcie się, uprzejmie odpowiedziała, Pan Jezus, który powiedział, że cokolwiek jednemu z naszych najmniejszych braci dobrego uczynimy, będzie uważał jakbyśmy to jemu uczynili, zachowa nas przy dobrem zdrowiu.

Tyle dobrych uczynków, które z tak wielkiem poświęceniem i gorącą miłością Boga i bliźniego wykonywała i tyle pełnych ufności modlitw, które zanosila ś. Kune-gunda w téj intencji, ażeby uprosić sobie możność zachowania ślubu, któren tak wielce sobie ważyła, nie były bezowocnemi. Wprawdzie w trzecim roku swojego małżeńskiego pożycia musiała wielkie znieść prześladowanie, mąż jej bowiem przejęty obawą, krwawych zamieszkań o następstwo tronu, któreby nastąpić mogły w Polsce po jego śmierci, jeżeliby nie zostawił potomstwa, żalił się na żonę swoją przed senatem, w którym z tego powodu wielkie przeciwko niej powstało szemranie. Odgrażał się też Bolesław, że serce swoje zwróci do innych niewiast, a zgorszenia tego, mówił, przyczyną będzie żona moja,

która woli dziewicą pozostać, aniżeli zostać matką następcy tronu.

Łatwo pojąć można, ile to wszystko sprawiało niewymownych przykrości, cichemu, skromnemu i dziewiczemu sercu świętej królowej. Nie lękała się wcale o następstwo tronu, ufając Bogu, że właśnie, jeżeli dochowa uczynionego ślubu dziewictwa, to w nagrodę za to, Pan Bóg błogosławić będzie jej królestwu i da mu dobrego Monarchę; ale nie chciałyby w niczem przykrości sprawiać swojemu mężowi, lękała się przytem najmocniej, ażeby nie dać komu okazyi do zgorszenia. A najdotkliwszym był dla niej rozgłos, jakiego nabrał uczyniony przez nią ślub dziewictwa, chciała go bowiem w największej zachować tajemnicy.

W pośród tych utrapień doczekała się wili ś. Jana Chrzciciela, swoim zwyczajem pościła dnia tego o chlebie i wodzie, i gorącej jeszcze niż zazwyczaj modliła się, wzywając przyczyny świętego poprzednika Chrystusowego. Podczas tych modlitw zjawił się jej, otoczony nadzwyczajną jasnością, wielki ten Święty i pocieszył ją, mówiąc, że trzeciego dnia przyjdzie do niej Bolesław całkiem na sercu odmieniony, uprzejmie ją przywita i zadosyć czyniąc w zupełności jej życzeniom, pozwoli, ażeby na całe życie wierną swojemu ślubowi dziewictwa pozostała. Przepowiednia ta spełniła się. Ś. Kunegunda przez wdzięczność za tak skuteczną przyczynę ś. Jana Chrzciciela, odtąd każdego roku w wilię jego uroczystości, sama ścisłym postem umartwiała się, a dla ubogich wielkie okazywała miłosierdzie. Ktokolwiek w wilię ś. Jana przyszedł ją prosić albo o darrowanie winy, lub o wstawienie się u króla małżonka, nikomu chociażby rzeczy bardzo trudnej żądał, nigdy nie odmawiała.



ROZDZIAŁ III ¹⁾.

Pierwszy najazd Tatarów na Polskę.

Potrzeba było na tronie polskim tak pełnej miłości Boga i bliźniego księżnój, jaką była ś. Kunegunda; bo ona przez swoje modlitwy do Boga i szczodroblive przy niezmiernym, jaki miała posagu, dla dobra powszechnego ofiary, o wiele zmniejszyła smutne następstwa strasznej plagi, która wtenczas Polskę nawiedziła.

Już od kilkunastu lat, Mongołowie czyli Tatarzy przybyli z głębi Azyi, najeżdżali wschodnie księstwa ruskie. W dalszój Europie jeszcze ich nie znano, ale rozchodzące się pogłoski o grożących z ich strony najazdach, a przytem o zabobonach pogańskiej ich niewiary i o strasznem ich okrucieństwie, niezmierną trwogą przejmowały wszystkich.

Około drugiego Bożego Narodzenia, które ś. Kunegunda obchodziła w Polsce, nadeszła wiadomość, że Tatarzy zburzyli Kijów i ciągną ku Rusi Czerwonej.

¹⁾ Rozdział ten i następujący są skróceniem Szkicu historycznego „ś. Kinga“, przez Szajnochę napisanego.

Pierwsze ich czaty, które zatrwożyły lud polski odznaczały się tą samą śniadą szeroką twarzą, wywróconym kożuchem, kołpakiem, dwoma albo trzema łukami o kilku pełnych sajdakach, toporem do rozbijania zamków, trokiem do pętania jeńców i nahajką na konia, z jakimi w następnych czasach tak boleśnie oswoiła się wyobraźnia narodu. Ale gdy późniejsi Mongołowie byli tylko tłuszcza zwyczajnych rozbójników, o jakże odmiennymi byli Mongołowie pierwszego najazdu.

Od lat czterdziestu urosło pod ich wojenną ręką olbrzymie państwo, obejmujące od Donu aż po Chiny, od Indyi aż do Sybiru, dwakroć tak wielką przestrzeń, jak cała Europa chrześcijańska. Tak wielkie powodzenie w podbojach upoiło Mongołów wiarą, że mają przeznaczenie panowania nad całym światem i obudziło w nich ślepe posłuszeństwo dla wodzów, którzy tak szczęśliwie prowadzili ich na plac boju.

Wspólność jednego wielkiego celu przejęła cały naród uczuciem braterstwa, które sprawiało, że każdy Tatar dla drugiego był uprzejmym, rzetelnym, miłosiernym. Lecz znowu poczucie swojej wyższości wojskowej nad wszystkimi innymi narodami, pochodzącej już to z nadzwyczajnej karności, już to z doświadczenia nabytego w ustawicznych bojach, już wreszcie ze zręczności i śmiałości, obudzało w tym narodzie, zresztą pod każdym innym względem dzikim i niezdolnym do ocenienia wyższości moralnej lub umysłowej, niezmierną pychę i pogardę dla innych narodów. Ztąd pochodziło lekceważenie i niedotrzymywanie zawieranych z nimi umów, pastwienie się nad jeńcami, których prawie za ludzi nie uważali.

Po wzięciu Kijowa oczy cheiwych Tatarów zwróciły się ku Węgrom, krajowi bardzo naówczas bogatemu, w którym

od kilkunastu miesięcy znaleźli gościnne przyjęcie od Madziarów z Azyi ród swój wiodących; Kumani, przedtem graniczący z Tatarami nad brzegami Czarnego morza, a ztamtąd przez nich wygnani. Przeto Tatarzy wysłali poselstwo do króla Beli z rozkazem, ażeby jeżeli pragnie zachować życie i pozostać na tronie, uderzył czołem przed wielkim chanem. Nie przystało królowi prawdziwie katolickiemu, jakim był ojciec naszych świętych Kunegundy i Heleny, jak tylko dać odmowną odpowiedź, a takowa przyspieszyła najazd pogańskiej dziczy.

Naczelnym wodzem Tatarów, którzy przez Polskę udać się mieli na Węgry, był wnuk Dżengishana Batu-chan, pierwszy po w. chanie władca zachodniej czyli karpackiej części całego mongolskiego mocarstwa. Pod nim pojedynczymi oddziałami dowodzili królowie Orda, rodzony brat Batu-chana i stryjeczni jego bracia: Peta. Kajdan, Meńgu i Kiujuk, z których dwaj pierwsi byli synami Dżagataja a dwaj drudzy Oktaja. Oprócz nich pojedynczym oddziałom przewodniczyli wsławieni w bitwach wojownicy, zwano ich po tatarsku bohaterami. a wyraz ten i do naszego języka przeszedł.

Całe wojsko wynosiło przeszło sześćkroć sto tysięcy ludzi zbrojnych. Samych siekierników, którzy poprzedzali wojsko, ażeby rozrębywać stawiane im zasieki liczono do 40000. Nieprzejrzana liczba koni, których Tatarzy zawsze po kilka do przesiadania się potrzebowali, wielbłądów z machinami wojennemi i namiotami, oraz wozów towarzyszyła wyprawie. Od rżenia rumaków, ryku wielbłądów i skrzypu teleg tatarskich nie można było dosłyszeć słowa ludzkiego, powiada kronikarz ruski Ipatyew.

Ta wielkość hordy wzrastała w miarę jej posuwania się, gdyż zmuszano każdy podbity naród lub powiat a nawet

miasto, ażeby się przyłączały do wyprawy, obiecując pewien udział w łupach. W ten sposób horda, która przy wyjściu ze swojego kraju liczyła tylko sto kilkadziesiąt tysięcy rodowitych Tatarów, przez poniewolne zaciągi z Kumanów, Bulgarów i Rusinów wzrosła do 600,000.

Nie podobna było tak ogromne wojsko razem prowadzić, rozdzielono je więc na trzy główne oddziały mające się zejść na Węgrzech. Z tych pierwszy udał się na Multany do Siedmiogrodu, drugi na Małopolskę, Szląsk i Morawę. Każdy z tych oddziałów dzielił się znowu na mniejsze, które się schodziły w pewnych punktach zbornych. W ten sposób Tatarzy pustosząc obszerne kraje przez które przechodzili, znajdowali dla siebie i swoich koni pożywienie, a przytem bogate łupy. Z tego rozdziału jeszcze mieli korzyść, że porażki cząstkowych oddziałów, które się często trafiały, nie przeszkadzały posuwaniu się naprzód całej hordy.

Gdy cała Europa drżała przed tą szybko postępującą chmarą pogaństwa, najpierw i najwięcej narażoną była na jej najazd Polska, naówczas podzielona na wiele drobnych i kłócących się księstw, nad którymi najwyższą zwierzchność piastował wcale nie bogaty i zaledwie z dziecinnych lat wychodzący książę sandomierski Bolesław, szczęściem, że ożenił się ze ś. Kunegundą. W niej to Opatrzność Boska przygotowała Polsce silną obronę przeciw strasznój burzy, która jej zagrażała.

Korzystając ze znacznego posagu ś. Kunegundy, który ona zaraz wspaniałomyślnie ofiarowała na obronę od Tatarów, Bolesław Wstydlivy zebrał do Sandomierza wiele najemnego wojska i wraz z niem, jakoteż ze szlachtą krajową wyruszył naprzeciw nieprzyjacielowi. Towarzyszył mu inny książę, podobno Bolesław, syn Konrada mazowieckiego.

Cheąc przeszkodzić Tatarom, ażeby nie przeszli przez Wisłę, posunęli się Polacy wzdłuż tej rzeki ku Lublinowi i spotkali ich pod Opołem. Ztamtąd po krwawej bitwie musieli się cofnąć, a Mongołowie z tem większą zuchwałością rzucili się na ziemię sandomierską. Zawiehost, a następnie Sandomierz z licznie zebranych w tych miastach ludem szukającym schronienia zniszczyli.

Bolesław Wstydlivy z matką Grzymisławą i z młodą żoną swoją pojechał do Krakowa, a za nim udało się tam wiele ludzi z ziemi sandomierskiej. Tatarzy posunęli się aż pod Skarbimierz i ztamtąd używając zwyczajnego fortelu do wywabienia w pole obrońców kraju, pozornie się cofnęli. Ośmielona tem szlachta krakowska, która właśnie wtenczas we wsi Kalinie pod przewodnictwem wojewody krakowskiego Włodzimierza naradzała się nad środkami obrony kraju, postanowiła podążyć za nieprzyjacielem, dla odbicia jeńców. Dognali Tatarów, gdy ci spoczywali pod Wielkim Turskiem, wsią położoną pomiędzy Połańcem i Osiekiem. Niespodziewanie napadnięci, zostawili jeńców i łupy i szybko się cofnęli, ale wkrótce połączywszy się z innymi oddziałami otoczyli daleko mniej liczne wojsko polskie tak, że ono zaledwie przebić się i ucieczką od pewnej zguby zachować się zdołało. Chociaż i ta bitwa została przegrana, ale wielu jeńców podczas niej odzyskawszy wolność, schroniło się w lasy, a przytem Tatarzy tak wielkie straty ponieśli, że o nich długo potem pamiętali.

Po tej bitwie Tatarzy zebrali się w Sandomierzu i rozdzielili na dwa oddziały, z których jeden udał się na północ, ku ziemi łęczyckiej i kujawskiej. Drugi liczniejszy pod dowództwem samego Batu-Chana podążył do Krakowa, a po drodze spustoszył wybornie naówczas zagospodaro-

wane dobra biskupie około Iłży. Droga ta przez długi czas zachowała nazwę szlaku Batu-chana.

Tłumy bezbronnej ludności wszelkiego stanu, duchowieństwo, starcy, dzieci i niewiasty schroniły się do Krakowa. Broniąc do niego przystępu Tatarom, rycerstwo krakowskie i sandomierskie wraz z wojskiem zaciężnem, które Bolesław za pieniądze posagowe ś. Kunegundy uzbroił, wyszło naprzeciw nich i spotkało ich w połowie drogi pomiędzy spustoszonemi już Kielcami i Wiślicą we wsi Chmielniku pod Szydłowem w niedzielę Męki Pańskiej.

Różnica pomiędzy azyatyckim sposobem walczenia Tatarów a europejskim rycerstwa Polski i Węgier czyniła podobnemi wszystkie prawie bitwy pomiędzy niemi. Zawsze wodzowie Tatarscy kierowali z boku ruchami swoich wojsk, gdy przeciwnie chrześcijańscy rzucali się w środek nieprzyjacielskich szeregów. Wojsko mongolskie tworzyło podwójną linię bojową, z których pierwsza złożona zwykle z obcoplemienych, poniewolnych sprzymierzeńców, już to rzeczywistą lub udaną ucieczką naprowadzała wojsko chrześcijańskie na drugą linię złożoną z samych Tatarów, która je oskrzydlała i zwykle zwyciężała. Gdy przeciwnie rycerstwo chrześcijańskie skupiało się w jeden nieruchomy kłęb, współ walczący i ginący.

W podobny sposób walczyło i zginęło rycerstwo krakowskie i sandomierskie pod Chmielnikiem. Polegli na placu boju obaj wojewodowie: Włodzimierz i Pakosław, kasztelani: Klimunt i Jakób z Raciborowie, oraz najprzedniejsi rycerze: Krystyn Sulkowic z Niedźwiedzia, Wojciech Stampoczyc, Mikołaj Witowic, Ziemięta, Grabina i Sulisław.

Po klęsce chmielnickiej już nie można było myśleć o stawianiu odporu Tatarom na ziemi krakowskiej. Pozostałe

rycerstwo sandomierskie i krakowskie udało się na Szlązk, w którym mieszkał ówczesny książę krakowski, opiekun Bolesława, Henryk Pobożny i gdzie zewsząd zbierały się wojska polskie dla stoczenia stanowczej z Tatarami bitwy.

Bolesław po złożeniu tylu dowodów swojej waleczności i gorliwości w obronie narodu swojego, i utracie znacznej części wojska i środków do zaciągnięcia nowego, ażeby nie być zmuszonym do złożenia hołdu chanowi, schronił się do zamku nad Dunajcem w okolicach Sącza, czekając pomyślniejszej chwili do zagojenia ran zadanych Polsce przez Mongołów. Nie możemy brać mu tego za złe. Nieby nie zyskał i owszem wieleby stracił naród na śmierci lub niewoli swojego młodziutkiego monarchy. Gdy Kraków przez klęskę chmielnicką pozbawionym został swojej obrony, wszyscy prawie mieszkańcy go opuścili. Mieszczanstwo wyprowadziło się, ażeby więcéj nie powracać. Ubogi lud z całym swoim mieniem schronił się w góry i lasy. Opustoszałe miasto spalone, mała tylko część jego mieszkańców schroniła się za mury otaczające kościół ś. Andrzeja i do przyległych mu zabudowań, stanowiących małą, ale jak na owe czasy dosyć obronną forteczkę. Tatarzy znalazłszy miasto spalone i sądząc, że wszystkie jego bogactwa zamknięte są w kościele ś. Andrzeja, usiłowali wziąć go szturmem, a gdy im się to nie udało, przystąpili do oblężenia, lecz jak zwykle zbyt mało do tego użyli sił. Do oblężenia największych nawet warowni nie zostawiali więcéj nad 3 do 4 tysięcy ludzi, tutaj zostawili stosunkowo daleko mniej. Łatwo więc potrafili się oblężeni obronić.

Widząc przeto, że daremne są ich usiłowania, Tatarzy odpoczęli tylko na pogorzelisku Krakowa, pozostając tam przez cały Wielki Tydzień, i udali się w dalszą drogę.

Wszędzie jednak tak na Szląsku, gdzie krwawa bitwa lignicka, w której czwartą część chrześcijańskiego wojska stanowiło krakowskie i sandomirskie rycerstwo, nie przyniosła im nawet w zysku Wrocławia; jako też w Morawach, gdzie stracili jednego ze swoich królewiczów, nie mieli powodzenia. Częstkowe zwycięstwa zbyt drogiemi okupywane były ofiarami.

Nakoniec w Węgrzech, będących ostatecznym celem ich wyprawy, o mało ostatecznej nie doznali zagłady. W głównej bitwie węgierskiej nad rzeką Sajó już całe wojsko tatarskie miało iść w rozsypkę. Wtedy sam Batu z orężem w rękę rzucił się przed uciekających wołając: Stójcie! Jeżeli pierzchniemy nikt z nas nie ujdzie. A jeżeli mamy ginąć, to ginimy wszyscy! Przepowiedział Dzingis-Chan, że kiedyś wszyscy wyćpieni będziemy. Jeżeli się to ma dzisiaj stać, znieśmyż to odważnie. Dopiero rozpaczliwe wysilenia wodzów tatarskich, zdołały powstrzymać ich wojska od ucieczki, a nawet w końcu odnieść zwycięstwo, które im dozwoliło przez cały rok pozostać w bogatym państwie Arpadów. Z północnych Węgier Tatarzy wpadli po raz drugi do Krakowa, zrzadzili więcej szkody, aniżeli za pierwszym razem, i przez góry oświęcimskie wrócili do Węgier.

Pomimo ogromnej potęgi Tatarów, a słabości ówczesnej Polski w podziałach, wytrwały opór jakiego w niej doznali sprawił, że nie ujarzmiwszy ani księstw polskich, ani królestwa węgierskiego i zaniechawszy dalszego pochodu na zachód, cofnęli się kilkoma szlakami po większej części w kierunku południowym, a częściowo przez królestwo halickie napowrót ku Donowi i Wołdze.

Jeżeli do obrony chrześcijaństwa w tym najeździe Tatarów niezmiernie się przyczyniła ś. Kunegunda przez

wspaniałomyślne użyczenie swojego posagu, już to dla uzbrojenia i utrzymania wojska, już to dla wzmocnienia fortec, już wreszcie na wsparcie nieszczęśliwych, których ten najazd pozbawił wszelkiego mienia i odbudowanie spalonych miast, to niezawodnie daleko jeszcze więcej gorącemi modlitwami swojemi za nieszczęśliwy naród.

Czyjeżby serce nie zabolalo, na widok tak groźnego nieprzyjaciela całe sioła i miasta niszczącego, a lud bezbronny uprowadzającego w niewolę. O jakże więc nad tą nieszczęśliwą dolą ukochanego ludu swojego ubolewać musiało tak czułe i miłosierne serce, jakim było serce naszej świętej Królowej dziewicy. Jakże ona gorąco w ustawicznych modlitwach musiała wzywać miłosierdzia Bożego. Lecz znowu jakże wielkiej wartości przed Bogiem musiały być modlitwy pochodzące z ust Świętej, która od niemowlęcych lat prowadziła tak niewinne, umartwione i świątobliwe życie.

Gdy tatarska przeminęła niedola, nie zaraz Polska cieszyć się mogła pokojem potrzebnym do zabliznienia ran, przez napad pogański jej zadanych. Po śmierci obydwóch zacnych opiekunów Bolesława Wstydlwego, to jest najpierw Henryka Brodatego, a następnie syna jego Henryka Pobożnego, zaczęli dobijać się o stolicę krakowską syn Henryka Pobożnego, Bolesław Rogatką przezwany i stryj Bolesława Wstydlwego, książę mazowiecki Konrad. Znienawidzonego Rogatkę wyгнаła sama szlachta krakowska, a nad stryjem odniósł Bolesław stanowcze zwycięstwo pod Suchodołem w dwa lata po napadzie Tatarów. W ten sposób całkowicie odzyskawszy ojczyste księstwo krakowskie, mógł zająć się urządzeniem go. Że gorliwie się wziął do tego, pomiędzy innymi dowodami, służyć może także akt nowej fundacyi miasta Krakowa 1257 roku wydany. Na trzy miesiące przed wydaniem go, Bolesław wydał akt,

w którym wynadgradzając swojej ś. małżonce ofiarę przez nią uczynioną podczas najazdu tatarskiego, zapisał jej ziemię sandecką. Akt ten przetłumaczony przez Karola Szajnochę z uwierzytelnionej kopii z ksiąg konwentu Starosądeckiego, zachowanėj w zbiorach rękopismów zakładu imienia Ossolińskich, przytaczamy w całości.

W imię pańskie Amen. Czytamy w piśmie świętem, jako po stworzeniu protoplasty pierwszego, Stwórca ludzi, Pan Bóg chcąc, aby pokolenia rodu ludzkiego w coraz bujniejsze z pierwotnego pnia swego rozkrzewiły się pomnożenie; okazując i jawnie przedstawiając w sobie jedność Trójcy nierozdzielnej, wyrzekł te słowa: Nie dobrze być człowiekowi samemu; uczynimy mu pomoc podobną jemu, aby tem ustanowieniem zbawiennem rosła obficie pomiędzy wyznawcami wiary prawdziwój, na obszarze całego świata, mnogość potomstwa, słodycz pokoju, użyzniona rosą błogosławieństwa Bożego. Przetoż my Bolesław, z przejrzenia Bożego książe krakowski i sandomierski, oznajmujemy wszystkim obecnym i potomnym, których dojdzie wiadomość pisma niniejszego, iż starając się od najwcześniejszych lat naszych, być we wszystkim posłusznymi skinieniu i rozkazom Stwórcy Wszechmogącego, jako też gwoli tem lepszemu i spokojniejszemu przy łasce Bożej rządzeniu państwem naszym, idąc za mądrą radą wielebnego w Chrystusie Ojca, księdza Wisława biskupa krakowskiego, niemniej zgodnie z postanowieniem wszystkich naszych dostojników i panów, wezwawszy Boga w pomoc połączyliśmy się związkiem małżeńskim z JM. Kunegundą córką króla JM. węgierskiego Beli, nie tylko złotem, srebrem i kamieniami drogiemi, według Opatrzności i wspańiałości królewskiej świetnie ubogaconą, lecz przedewszystkiem skarbami cnót i obyczajów zacnych ozdobną, która

z natchnienia Bożego, w dniach najgwałtowniejszój potrzeby naszój, udzielała nam hojnie pociechy i wsparcia ziemskiego, jak o tem dostatecznie przekona co następuje. Gdy bowiem czasu złego za dopuszczeniem Bożem, przez grzechy nasze Tatarzy mieczem i ogniem spustoszyli podległą nam krainę, zalali nagle i niespodziewanie całą ziemię strumieniami krwi chrześcijańskiój; gdy z zagładą i rozsypką rolnika wszystko zdawało się iść w zagładę i odjętą nam została możność rozkazywania wszystkim, jak dawniej obyczajem książęcym i miłą wszystkim hojnością; gdy kamiennosc serc zatwardziałych i gorąca żądza chciwości, żadnych już zapasowych nie pozostawiła w skarbcu naszym pieniędzy, a towarzysząca nam drużyna rycerstwa szlachetnego otaczała nas raczėj z wspaniałego umysłu wrodzonėj szczodrobliwosci, owszem chwalebnej rozrzutności, niż ze względu na obfitosc bogactwa; i gdy przeto do znacznego przywiedzeni byliśmy niedostatku, ile że nie mogliśmy już zgoła wynaleść środków, zkądby rycerstwu naszemu zwyczajny wypłacić żołd. Wtedy rzeczona czcigodna i przesławna księżna Pani, małżonka nasza najukochańsza, widząc nas w tak ciężkim frasunku, pobudzona niewymownem i nieomylnem współczuciem gorącėj miłości swojėj, jaką zawsze afektom naszym wzajemnie odpowiadała, litując się z głębi duszy, ofiarowała po kilkakrotnie rzeczone pieniądze posagu swego ku wypłaceniu żołdu pomienionego, z tym jednakże dodatkiem, zastrzeżonym sobie w obecności niektórėj szlachty ziem naszych, iżbyśmy (dawszy jėj wierzytelność) obowiązali się wypłacić sumę rzeczoną w swoim miejscu i czasie, szczerze i całkowicie i bez żadnego umniejszenia; co też uczyniliśmy, dając jėj należyłą rękojmię naszych przyrzeczeń, i obowiązując się wiernie i uroczyście, wypłacić (jak powiedziano)

tak wielką sumę w swoim czasie i miejscu, przynaglenni do tego bodźcem konieczności gwałtownej. Ale iż wśród częstych i różnych nieszczęść, kolejno po sobie następujących, nie byliśmy w stanie uiścić się z obietnicy i widzimy się nieudolnymi do wypłaty tak wielkiej sumy; zatem powodując się mądrą radą wielbnego ojca księdza Prandoty, biskupa krakowskiego, tudzież idąc za postanowieniem i jednomyślną wolą, jakoteż przyzwoleniem wszystkich naszych panów, nadajemy jęj, udzielamy i przekazujemy nieodwołalnie, w posiadanie wieczyste, ziemię sandecką, rzetelnie i całkowicie, bez najmniejszego uszczuplenia z wszelką władzą książęcą, jak sami takową dzierżyliśmy, z zupełnem prawem ceł, ze wszystkim co do pomienionej ziemi należy: z lasami rozciągającymi się aż do granic węgierskich, z rzekami, rybołostwem, stawami, karczmami, młynami, łąkami, pastwiskami i wszelkimi innemi przynależnościami i przyległościami, jakimkolwiek nazwanemi imieniem, tak iżby jęj wolno było sprzedać ziemię rzeczoną, zamienić, wynająć, lub jakimkolwiek wywłaszczyć się z niej sposobem. W którejto ziemi nie pozostawiamy następcom naszym żadnego innego prawa, jak tylko jedyne, na korzyść pomienionej małżonki naszej najukochańszej ustanowione prawo obrony, opieki i podpory, aby w razie powołania nas przez Boga z więzienia ciała w drogę wieczystą, przesławna pani rzeczona wsparta pociechą i pomocą przeciw nawałnościom złych czasów, nie wydawała za życia ani po śmierci ziemi rzeczonej w ręce ludu innego, ani odrywała takowej w gniewie swoim od narodu polskiego, lecz aby owszem też samą zawsze macierzyńską miłość i niezachwianą wierność, jaką pomienionemu narodowi nienaruszenie okazywała, i nadal mu zachowując, tuliła go nieustannie ku sobie zwyczajem życzliwości do-

tychczasowój. Aby zaś ta nasza nienaruszalna darowizna, owszem, prawdziwiej mówiąc, nieporównanie mniejsza od zasługi nagroda i odpłata otrzymała moc wieczystej i żadnemu nadwyreżeniu niepodlegającej ważności, i aby nikt za podszeptem ducha złości i nieprawości odrzuciwszy precz bojaźń Bożą, nie śmiał wielokrotnie wspomnianą panią lub jej prawych następców jakimikolwiek krzywdami i napaściami trapić nieustannie, kazaliśmy pismo niniejsze, starannie w tym celu ułożone, potwierdzić pieczęcią naszą. Działo się w Korczynie wsi naszej, w roku od narodzenia Pańskiego tysiącnym dwusetnym pięćdziesiątym i siódmym, dnia drugiego, miesiąca marca. W obecności świadków następujących: prześwietnych książąt Kazimierza Kujawskiego i Łęczyckiego, Ziemowita Mazowieckiego; Janusza proboszcza gnieźnieńskiego i kanclerza księcia Kazimierza, Pełki kanclerza sandomierskiego i krakowskiego, którego ręką przywilój niniejszy wydany został, Mikołaja krakowskiego, Siegniewa sandomierskiego, Jana z Czehowa Bronisza de Biegedi, kasztelanów; Warsza stolnika, Solisława koniuszego sandomierskiego, tudzież wielu innych świeckich i duchownych osób.



ROZDZIAŁ IV.

Kopalnie soli.

Gdy cnoty świętej Kunegundy coraz to większego nabierały rozgłosu, rodzice jej mocno tem ucieszeni, gorąco dziękowali Bogu, że ich córka stała się wierną naśladowniczką swojej babki ś. Jadwigi i ciotki ś. Elżbiety. Bardzo przytem zapragnęli widzieć ją u siebie. Miłem jest towarzystwo bliskich krewnych, lecz daleko jeszcze miłszem i zbawienniejszem się staję, jeżeli są to dusze święte, które pałając gorącą miłością Boga, i od Niego ukochane, łaskę Jego i błogosławieństwo naokoło siebie rozszerzają. Udało się przeto poselstwo złożone z przedniejszych panów węgierskich do Polski z zaproszeniem, ażeby Bolesław wraz z żoną swoją przyjechali do Węgier. Bolesław nie mógł sam jechać, gdyż był niezmiernie zajęty sprawami państwa, ale namawiał małżonkę swoją, ażeby rodzicom tej pociechy nie odmawiała. Bardzo długo ociągała się z obawy, ażeby zbliżenie się do rodziny nie dało jej powodu do zbytanych roztargnień i nie stało się przeszkodą do bogomyślności, ale nareszcie gdy przyszło do niej ponowne poselstwo z zaproszeniem od rodziców, wybrała się do nich. Skoro przybyła do Węgier, przyjmowali ją rodzice, bracia, jako też panowie i lud węgier-

ski z oznakami najgłębszego szacunku i najżywszej miłości. Bardzo pożytecznymi dla królestwa węgierskiego stały się te odwiedziny błogosławionej Kunegundy, nie tylko bowiem przykładem swojej świątobliwości dwór królewski do cnoty i pobożności chrześcijańskiej pobudzała, i za jej namową rodzice sprowadzili do Węgier Franciszkanów i wystawili im wspaniały w Strygoniu klasztor i kościół, w którym chcieli, ażeby ich po śmierci pochowano; ale też całe królestwo od wielkiego nieszczęścia zachowała. Trafiło się, że ojciec jej Bela, król węgierski, zaproszony od starosty Pawła na ucztę, przybył na nią, nie obawiając się zdrady. Przy końcu uczy już trzydziestu mężobójców zmówionych wydobyło broń i mieli dokonać strasznej zbrodni, gdy Kunegunda, której podczas modlitwy Pan Bóg oznajmił, w jak wielkiem niebezpieczeństwie pozostaje jej ojciec, wpadła wpośród nich i spojrzała się na nich, wszyscy struchleli i upamiętali się, wyrwała im z rąk miecze i służbie swojej oddała, a potem ojca swojego szczęśliwie do pałacu królewskiego zaprowadziła.

Z tych swoich odwiedzin w Węgrzech i dla Polski wyniosła ś. Kunegunda wielkie skarby. Gdy bowiem obwoził ją ojciec po różnych prowincjach swego państwa, zwrócono się także ku góróm karpackim w krainę marmorską, rozciągającą się wzdłuż południowych granic Pokucia. Słyszała ona z nadzwyczaj bogatych kopalni soli rodzimój. Ojciec kieżny krakowski chciał ją ucieszyć widokiem pracy górników w kopalniach. Zatrzymał się dwór królewski u jednej z żup, otwierającej się kilku szybami w solną głąb ziemi. Niezwykły widok podziemnej pracy górników bardzo zajął młodą królowę polską; ale zarazem obudził w jej sercu żal, czemuż to? po tamtej stronie gór, ukochana ziemia krakowska, w której pano-

wała, nie miała podobnych skarbów. Polska nie знаła jeszcze naówczas bogactw we wnętrzu swojej ziemi zawartych. Wprawdzie całe pogórze krakowskie wydawało nie mało soli, lecz była to prawie wyłącznie sól warzona, tak zwana surowica. Wydobywano ją od najdawniejszych czasów na górze Soła, w Bochni, w Wieliczce, tudzież w wielu innych miejscach przyległych. O surowicy bocheńskiej czytamy już za czasu Kazimierza Sprawiedliwego, między 1178 a 1194 rokiem, kiedy pewien pan krakowski, Michora, nadał Miechowitom znaczny dochód z soli bocheńskiej. Jeszcze dawniejsze wzmianki znajdujemy o Wieliczce. Za czasów Bolesława Krzywoustego, w pierwszych latach dwunastego wieku, na sto lat przed ś. Kunegundą, pobierali Benedyktyni tynieccy już oddawna, prawdopodobnie jeszcze od panowania Bolesława Chrobrego, znakomitą intratę solną.

Na kilka lat przed przybyciem do Polski ś. Kunegundy, Henryk Brodaty opiekun Bolesława miał zapewnić sobie część dochodów wielickich. Że te różnostronnie przekazywane dochody płynęły z soli dwojakięj: warzonej i kopalnej, dowodzą ówczesne wyrazy dokumentowe, jak np. wyraz surowica w dokumencie z roku 1105 odnoszący się jedynie do soli wodnej, i wyraz kopalnia salisfodina, w dokumencie mówiącym o czasach Leszka Białego, odnośny tylko do soli kryształowej, gdyż o warzonej używano zwykle wyrazów *fonsgurgites*, *coetura salis*. Najpoważniejsi pisarze dawniejsi i nowsi przypuszczają, że wydobywano sól kamienną w Wieliczce jeszcze za czasów Kazimierza Sprawiedliwego, który założył klasztor Sulejowski i obdarzył go w roku 1176 dochodami różnego rodzaju soli krakowskiej. I od tej to podwójnej obfitości otrzymała Wieliczka swoją nazwę pierwotną, która według

jéj powszechnego w starożytnych dokumentach tłumaczenia słowami Magna Sal, i według analogii z innemi tegoż rodzaju nazwami, np. z nazwą miasteczka Stara-Sól pod Samborem, znaczyła właśnie tyle co Wielka, Wieliczka Sól. Już więc dawno przed ś. Kunegundą były w ziemi krakowskiej warzelnie i kopalnie soli, a mianowicie była w Bochni sól źródłowa, a w Wieliczce źródłowa i kamienna. Jednakże jak Bochnia mająca tylko sól źródłową w najmniejsze z późniejszą Bochnią górniczą nie mogła iść porównanie. Tak nawet podwójne bogactwo Wieliczki, ubogiéj jeszcze podówczas wioski, dopiero w kilkadziesiąt lat po zasłynieniu Bochni do rzędu miast podniesionéj, nie wystarczyło nawet na codzienne potrzeby ludności z okolicy. Przeto miała słuszny powód kochająca swój kraj księżna ubolewać nad nim, że nie posiada takiej obfitości soli jaką podziwiała w kopalni marmoruskiej.

A pragnąc temu niedostatkowi swoich poddanych zaradzić, poprosiła ojca swojego, ażeby jéj darował jeden z szybów kopalni, a mianowicie ten. przy którego wnijściu stała. W owych czasach, tak w Węgrzech jakoteż w Polsce, każda kopalnia królewska dostawała się już to jako dar, albo jako wypłata zaległej należitości, w podział i posiadanie wielu osób, nieraz bardzo oddalonych, a niekiedy nawet zagranicznych ulubieńców lub sług królewskich. Nie zdziwiony przeto prośbą swojéj córki, król Bela chętnie jéj uczynił zadość. Mocno tem ucieszona, myślała jakby wzięść w posiadłość dar ojcowski, ażeby nikt w przyszłości nie mógł go zaprzeczyć. Dopelniano naówczas takiego wejścia w posiadanie przez rozmaite symboliczne znaki. Już to uroczystem przywdzianiem podanej sobie przez darującego czapki, albo uniesieniem

z sobą grudki ziemi z gruntu darowanego, lub wreszcie przez pierścień, którym albo darujący wwiązywał obdarzonego w nową posiadłość, albo sam obdarzony brał ją wrzuceniem obrączki swojej w posiadanie. Ś. Kunegundzie podobał się ten ostatni, najwłaściwszy w téj chwili sposób. Zdjęła więc nie wielki złoty pierścionek z palca i z uprzejmym uśmiechem wrzuciła go w głąb szybu. Takie a nie inne znaczenie miał wrzucony do kopalni pierścionek ś. Kunegundy. Był to obrząd feudalnego wejścia w posiadanie. Im dalej ku pierwotnemu opisowi téj sceny cofamy się, tém wyraźniej daje się to spostrzegać. Długosz w Żyw. ś. Kunegundy pisze: „Od ojca darowany szyb oddzielając od innych, i jakoby na wieczną własność i dzierżawę biorąc, pierścionek wrzuciła, przez znak pierścienia w onę głębokość wrzuconego zakazując, żeby w swojej daninie na potem od nikogo uszczerbku nie doznała. Jeszcze przed 200 laty podczas sądowego sprawdzenia cudów ś. Kunegundy przed jej kanonizacyą, takie a nie inne miano wyobrażenie o podaniowym pierścieniu ś. Kunegundy. W spisany r. 1629 *Processus inquisitionis super vita...* Cl. Virg. Cuneg., do którego właśnie ów w Zakładzie Ossol. znajdujący się rękopism Długoszowego Żyw. ś. Kunegundy jest załączony, wszyscy powołani świadkowie wyrażają się o nim w téj myśli. Np. Świadek 4ty „Na wzięcie posesyi onéj góry albo szybu“. Świadek 66ty „Jakoby posesyę biorąc“. Świadek 68my „Na znak posesyi“, wrzuciła ś. Kunegunda swój pierścień. Dopiero w ostatnich czasach zatarło się to właściwe rozumienie tego wypadku. Zapomniano o starożytnym obrzędzie inwestytury, a nie wiedząc, jakieby znaczenie przypisać wrzuceniu obrączki w ziemię, starano się związać ją bliżej i zrozumialej ze szczątkami zapamiętanych jeszcze okolicz-

ności, mianowicie z najżywiej przechowanym wspomnieniem o ślubnem sprowadzeniu ś. Kunegundy z za gór. Pomiejszano jęj podróż do Węgier z pierwotnym pobytom w domu rodzinnym, a pierścioneł obrzędu feudalnego, pospolitego zwłaszcza w feudalnie uorganizowanych Węgrzech trzynastego wieku, zamieniono na obrączkę ślubną. Ztąd urosło podanie, jakoby ś. Kinga przy zaślubieniu zamiast wszelkiego innego posagu wyprosiła sobie od ojca podarek kopalni solnych. Potem porównanie zmyłonego już w ten sposób podania gminnego z historyczną wiadomością o bogatym posagu małżonki Bolesława Wstydlivego, uprzedziło historyków nowszych, a zwłaszcza Naruszewicza i wszystkich za nim idących, stanowczo przeciw całej wzmiance nie tylko o pierścieniu lecz zarazem o wszelkim udziale ś. Kunegundy w odkryciu soli bocheńskiej. Dziś oddzielając podanie od historyi i wpatrując się uważniej w obyczaje epoki, przekonywamy się, że sama nawet późniejsza niezrozumiałość i fałszywe tłómaczenie tej wzmianki dowodzi jęj istotnej starożytności, a zupełna zgodność szczegółu o pierścieniu z obyczajami owego czasu utwierdza nas w przekonaniu o jego prawdziwości.

Pierścień ś. Kunegundy spadł pomiędzy pracujących górników, a gdy powracała do Krakowa, ciągnęły za nią do Polski liczne wozy, naładowane solą z szybu marmoruskiego i co ważniejsza szli tam z Marmorusza górnicy solni, mianowicie z szybu ś. Kunegundy, zawezwani do żup krakowskich, ażeby je lepiej zbadać, urządzić i rozszerzyć.

Jakoż widzimy około tego czasu, to jest w samej połowie trzynastego wieku. ślady nowopodejmowanych trudów w tej mierze. Osobliwie zajmowano się nowszą żupą bocheńską. Miał w tem najwięcej udziału braciszek

Benedyktynów tynieckich, późniejszy Opat tego klasztoru, Wierzbietą. W r. 1248, w dokumencie dla klasztoru staniąteckiego nazywa go Bolesław Wstydlivy, tak ze względu na jego pracę, jako też koszta niemałe, wielce zasłużonym około żupy bocheńskiej. Lecz użyte przytem wyrażenie: caldarium, panew, warzelnia, zastosowane niezmiennie tylko do soli źródłowej pokazuje, że w roku 1248 znano w Bochni jeszcze tylko sól wodną. Tymczasem czyniono ustawicznie w pobliskich miejscach poszukiwania nowych źródeł albo soli kamienniej. Przy jednej z takich prób, we dwa lata po owej wzmiance o pracach Wierzbiety, roku 1251, zajęci wygłębianiem studni górniczy prawdopodobnie węgierscy, może nawet ciż sami, w obec których ś. Kunegunda swój pierścionek do szybu marmoruskiego wrzuciła, dokopali się w Bochni twardych pokładów soli.

Górnicy, którzy pośpieszyli z tą pożądaną wiadomością do Krakowa, przynieśli ś. Kunegundzie jej złoty pierścionek wrzucony do kopalni marmoruskiej, mówiąc, że go znaleziono w pierwszym rozbitym bałwanie nowego szybu. Odtąd pamięć szczęśliwego odkrycia skarbów bocheńskich, które było następstwem wzięcia w posiadanie kopalni marmoruskiej, zespoliła się z jego narzędziem, z cudownym pierścieniem ś. Kunegundy.

Więcej o tem jednak mówiono aniżeli pisano. Zaciągnął wprawdzie wszystkie opowiedziane tu o nim szczegóły dziejopis Długosz w swoją księgę o życiu ś. Kunegundy, ułożoną w dwa wieki po Bolesławie Wstydlivym; lecz pismo, nigdy w kraju oryginalnie drukiem nie ogłoszone, bardzo mało mając czytelników, nie wpłynęło dostatecznie na wyobrażenia ogółu. Dopiero w drugiej połowie szesnastego wieku, gdy niepoparte pismem podanie przybrało już wcale nie prawdziwe rysy, opisał je łacińskim wier-

szem szląski poeta Szreter; lecz jawna jego mylność w tym kształcie dała powód uczonym, że całą powieść o udziale św. Kunegundy w odkryciu żupy bocheńskiej policzyli do rzędu gminnych bajek.

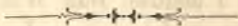
Prawdziwości jój dowodzą, oprócz przywiedzionych już okoliczności, wyraźne świadectwa i pomniki historyczne. Do nich należała kapliczka drewniana, wystawiona przy gościńcu do Bochni, w miejscu gdzie pierwszy bałwan soli odkryto, pokazywano ją jeszcze w siedemnastym wieku jako pamiątkę tego wypadku. Drugim, nierównie wymowniejszym pomnikiem jest całe miasteczko Bochnia, założone na gruncie dawniej ubogiej wioski tegoż nazwiska, w tymże dopiero czasie, roku 1253 tj. we dwa lata po odkryciu kopalni, gdy dla urządzenia jój, dwór książęcy często teraz w Bochni przebywać zaczął, a zyskowny targ nowój soli, liczną w tę stronę przynęcił ludność, gdy tymczasem dawniejsza Wieliczka, przyćmiona teraźniejszą świetnością Bochni, dopiero r. 1290 praw miejskich nabyła. Dalsze dowody zawierają się w spółczesnych rocznikach przeddługoszowych, z których kilka jak np. Rocznik krakowski i sieniawski, podają wyraźnie: „R. P. 1251 odkryto w Bochni sól twardą“. Też samą datę przyjął w swojej historii trzymający się starych roczników Długosz, a określenie przezeń nowo odkrytej soli wyrazami: *durum et compactum*, twarda i miększa, którą wydobywają w wielkich bryłach itd., jednobrzmiącemi z powyższemi rocznikami, naprowadza na myśl, że wyrazy te mają odróżniać nowoodkrytą sól kopalną od znaniej oddawna warzonej. Najważniejsze świadectwo dają słowa księcia Bolesława Wstydliwego w testamencie, który wydał na cztery dni przed śmiercią, dnia 6 grudnia r. 1279, na korzyść kościoła krakowskiego. Przekazując mu znaczny

dochód z żupy bocheńskiej, oświadcza umierający książę wyraźnie, że kopalnia bocheńska została dopiero za jego czasów odkrytą, a polecenie samegoż zapisu szczególnę opiece i wykonaniu ś. Kunegundy zdaje się wskazywać w niej główną nowo-odkrytę żupę patronkę. Oto jest cały dokument w przekładzie polskim.

„W imię Pańskie. Amen. My Bolesław, krakowski i sandomierski z przejrzenia Bożego książę prześwieatny chcemy, ażeby było wiadomo wszystkim, a mianowicie tym, którzy sądownictwu podlegają naszemu i oznajmiamy pismem niniejszem: jako wieś, którąśmy imieniem naszym nazwać kazali Bolesław, założoną przez nas niezbyt daleko od biskupiej wsi Sławkowa, postanowiliśmy dla zbawienia duszy naszój poświęcić Panu Bogu i dajemy takową kapitulę kościoła krakowskiego, matki naszój, mianowicie kanonikom, w formie darowizny zupełnej: którato wieś ma być wieczyście dzierżoną przez nich i jedynie na użytek kanoników obracaną, i dajemy ją z całkowitym okręgiem, obwiedzionym pewną granicą, z wszelkimi przynależnościami, dochodami, pożytkami, jednym słowem: z zupełnem prawem i z władzą wszelką, bez najmniejszego uszczuplenia, jak takową sami dotychczas posiadamy. Chcąc zaś pomienionemu kościołowi tem większą okazać hojność, zapisujemy rzeczonym kanonikom podobnie dla zbawienia duszy naszój, dwieście grzywien srebra z żupy soli bocheńskiej, której skarby i obfitość Bóg Wszechmogący za naszych czasów na jaw wydobyć raczył, którąto sumę ciż kanonicy mają pobierać rokrocznie po wszystkie wieki. Owoż te obiedwie darowizny, uczynione przez nas jako prawego pana i dziedzica, polecamy i chcemy mieć zachowane nienaruszalnie i pod zagrożeniem sądu Bożego, od wszystkich naszych następców jak do tego prawem

Bożem i ludzkim upoważnieni jesteśmy, obowiązując ich ku temu; któreto darowizny, dawniej już przez nas uczynione, potwierdzamy teraz ostatnią wolą naszą, rozkazując umocnić je pismem publicznem, w obecności małżonki naszej, przezacnej Pani Kunegundy, córki przesławnego króla Węgier ś. p. Beli, której między innemi zwłaszcza zapis niniejszy poszczególnie do wykonania poleciliśmy; tudzież w obecności wielu szlachty i panów naszych, rozkazując niektórym z nich przyłożyć i przywiesić imiona i pieczęcie swoje na karcie niniejszej. Mianowicie zaś pieczęcią naszą, lubo tylko mniejszą, gdy większej nie mogliśmy w tej chwili mieć do użycia, jakoteż pieczęcią rzeczonej ukochanej małżonki naszej, ku wieczystej prawomocności i nigdy niewygasłej pamięci, kazaliśmy utwierdzić pismo niniejsze. Działo się w Korezynie r. p. 1279 dnia 6 grudnia. Imiona zaś szlachty wspomnionej są następujące: Pan Warsz, kasztelan krakowski itd. ¹⁾).

¹⁾ S. Kinga. Szajnochy. Według wierzytelnój kopii z oryginału, zawartej w urzędowym odpisie przywilejów i nadań biskupstwa krakowskiego, pomiędzy rękopismami Zakł. Ossolin. in folio num. invent. 93 str. 97.



ROZDZIAŁ V. ¹⁾

Kanonizacya ś. Stanisława.

Dwa wieki mijały od czasu, w którym ś. Stanisław Szczepanowski biskup krakowski poniósł śmierć męczeńską. Pan Bóg wsławiał go wielu cudami, które, zwłaszcza za życia ś. Kunegundy, coraz to częściej dawały się widzieć, a nie zajęto się jeszcze szczerze wyniesieniem go na ołtarze. Każdy człowiek ocenia w drugich osobliwie te przymioty, które sam posiada. Artysta uwielbia mistrzów sztuki, uczony odznaczających się głęboką nauką, a świętość przez prawdziwych miłośników Boskich najlepiej uznana bywa. Przeto cuda, któremi Pan Bóg za czasów ś. Kunegundy dawał ludziom poznać świętość Stanisława, największe na nią samą wrażenie robiły. I dla tego usilnie nalegała na męża swojego Bolesław, jakoteż na Prandotę biskupa krakowskiego, ażeby prosili Stolicy Apostolskiej o kanonizacyę ś. biskupa krakowskiego, spodziewając się z niej wielkich korzyści dla kościoła w Polsce.

Idąc za temi namowami Bolesław Wstydlivy i Prandota, obydwaj bardzo nabożni, wyprawili 1250 r. do Lyonu,

¹⁾ Jana Długosza *Dzieje Polski*.

w poselstwie do papieża Inocentego, mistrza Jakóba, doktora Pisma ś., dziekana krakowskiego, rodem z Skarzeszowa, męża wprowadzie niskiego urodzenia, szczupłej i nader drobnój postawy, ale wielkiej nauki i roztropności, oraz mistrza Gerarda kanonika krakowskiego i brata Bogusława, podprzeorzeżo klasztoru Dominikanów w Krakowie, ażeby przedstawili Ojcu ś. cuda za przyczyną ś. Stanisława spełnione. Wysłuchał ich na jawnem zebraniu Konsystorza Ojciec ś. i zachowując zwykłą w podobnych razach przezorność, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, biskupowi wrocławskiemu i opatowi lubeńskiemu, przesłał w tej sprawie polecenie, jak mają postępować, a następnie posyłając swojego legata dał mu następującą instrukcyę: „Inocenty biskup, sługa sług Bożych. Ukochanemu synowi Jakóbowi z Velletri Zakonu Braci mniejszych, pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo. Lubo zadosyć czyniąc wielebnemu bratu naszemu biskupowi krakowskiemu, i ukochanym synom, kapitule i duchowieństwu miasta i dyecezyi krakowskiej, na uczynione nam z ich strony piśmienne oznajmienie, że Bóg cudowny w Świętych swoich błogosławionej pamięci Stanisławowi biskupowi krakowskiemu tytu i tak wielkimi dozwoił zajaśnić cudami, że jego świętość z jawnych widoczną się staje znaków, i godzi się jego między innemi świętymi wzywać pomocy, zleciłszy naszymi listy wielebnym braciom naszym arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, biskupowi wrocławskiemu i ukochanemu synowi opatowi lubeńskiemu, Cysterskiego Zakonu w dyecezyi wrocławskiej, ażeby przybrawszy sobie mężów pobożnych i bogobojnych, zbadali jak najpilniej jego cnoty i obyczaje, i rzetelność pomienionych znaków, to jest spraw nadzwyczajnych i cudów, a o czemby się przekonali, aby Nam pismem swoim rzetelnie oznajmili, i lubo oni zajawszy

się tą sprawą złożyli nam piśmienne zeznanie, któremu my, jak przystało, dajemy zupełną wiarę: gdy jednakże w tak ważnej sprawie należy działać z dojrzałym rozmysłem i wielką przezornością, posyłając cię zatem do jęj załatwienia, i poruczając ją twojej roztropności, mocą niniejszego pisma zalecamy pod obowiązkiem posłuszeństwa, abys z rzeczonych komisarzy, jeżeli żyją i są obecnymi w prowincyi, wybadał, czyli tak rzeczywiście postąpili, jak nam w pismach swoich donoszą, i abys odpisy ich aktów dla większej pewności z sobą zabrał, a kazał sobie przedstawić tych, o których wieść niesie, jakoby z różnych chorób uzdrowieni zostali, ilu ich i jakich będziesz mógł wyszukać. Owych dwóch także starców stuletnich, którzy w aktach są wzmiankowani, jeżeli żyją, abys się wypytał i wybadał, ażali to prawda, co mieli słyszeć od takich, którzy znali tego świętego za życia, o jego wysokich cnotach i świętobliwym życiu. Dowiedz się nadto, jaką lud ma dla niego cześć, jaka utrzymuje się w podaniu wiara o jego męczeństwie, powodach męczeństwa i świętości męczennika. Niemniej, czyli krakowska dyecezya dotyka zbliska pogan i odszczepieńców, ażeby z tego sąsiedztwa zbawienny dla dusz wyrość mógł pożytek. Nareszcie kronikę z archiwum książęcia polskiego wyjętą, w rozdziale odnoszącym się do tego przedmiotu, tudzież księgę dziejów rocznych i napis grobowy uważnie przeczytaj. I to wszystko, co przed dawnymi inkwizytorami zeznane było pod przysięgą, o ile ci się zdawać będzie, dokładniej rozpoznawszy, jeżeli się znajdują jacy świadkowie co do szczegółów poprzednio lub nowo podanych, od tych, wedle przepisów o słuchaniu świadków, odbierz zeznania pod przysięgą, i pilnie je roztrząsuj. A tak opatrzony dowodami, które-mi byś w tej sprawie należycie oświecić nas zdołał, do

nas powracaj. Dan w Perudży dnia 25 Maja. Naszych rządów papieskich roku dziewiątego“.

Zanim Legat papieski z tą instrukcją udał się do Polski, po sprawdzeniu cudów ś. Stanisława z wielką dokładnością przez posłanników apostolskich, jako to przez arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupa wrocławskiego i opata lubńskiego, ci którym ta sprawa pierwotnie była zleconą, to jest mistrz Jakób z Skarzeszowa i mistrz Gerard wysłani zostali powtórnie do Inocentego IV do Lyonu, gdzie naówczas przebywał. Dodano im do pomocy kilku biegłych w Piśmie Świętem mężów z klasztorów Ojców Dominikanów i Franciszkanów w Krakowie. Lecz i tą razą lubo ci posłannicy gorliwie nalegali na Jana Gaetani, tytułu ś. Mikołaja in Carcere Tulliano kardynała dyakona, naznaczonego do przejrzenia wyvodu słownego z świadków, jako i na samego papieża Inocentego, o dopełnienie kanonizacyi; ponieważ wielu kardynałów, dla dawności czasu wahało się uznać cuda za prawdziwe i żądali większych dowodów świętości Stanisława, przeto wymienieni posłannicy nie załatwiwszy sprawy wrócili do Polski, a komisarzom apostolskim nowe wydano polecenia. Nie ostudziło to gorliwości w Prandocie biskupie krakowskim, posprowadzał komisarzy apostolskich, dawnych i wielu nowych świadków, a zwłaszcza Getkę, stuletniego żołnierza; dopilnował, aby ich dokładniej przesłuchano i zeznania ich spisano. Pół roku blisko strawił na sporządzeniu takich wywodów, sam we wszystko wglądając. Tymczasem 1252 r. papież Inocenty opuścił Lyon, w którym dziewięć lat pozostawał i po przybyciu do Włoch zamieszkał w Perudży, gdzie bł. Piotra nowego męczennika, w Lombardyi od kacerzów zabitego, kanonizował. Poczem zamierzając

wkroczyć do Apulii, przeciw jój przywłaścicielowi Manfredowi zbierał wojsko.

Po nowem zbadaniu życia, powodów i okoliczności śmierci, jakoteż znaczniejszych cudów i dokładnem a sumiennem roztrząśnieniu tego wszystkiego, co posłużyć mogło do przeprowadzenia kanonizacyi ś. Stanisława biskupa krakowskiego, Jakób z Skarzeszowa i Gostwin, za sprawą Prandoty biskupa i kapituły krakowskiej, po raz trzeci udali się do Inocentego IV, opatrzeni dostatecznie w pieniądze potrzebne, tak własne, jak i zebrane od całego duchowieństwa dyecezyi krakowskiej, które chętnie składało ofiary w tym celu. Zastali Papieża w Perudży i przedstawili mu nowe sprawozdanie komisarzów jego o życiu, męczeństwie i cudach ś. Stanisława, jakoteż nowe pisma i świadectwa wszystkich kościoła polskiego prałatów. Zarazem postawili świadków, mężów znakomitych, którzy przez zasługi ś. Stanisława, albo sami na sobie doznali cudów, albo widzieli i znali drugich, na których spełniły się takowe cuda, że z chorób różnych powstawali. Już posłannicy krakowskiego kościoła po długiem i usilnem popieraniu sprawy kanonizacyi, cieszyli się, że życzenia ich spełnione zostaną, zwłaszcza, że ich o tem zapewniał kardynał Jan Gaetani, gdy nagle od niego dowiadują się: „że sprawa cała tak udowodniona i jasna, że nie było w niej ani cienia wątpliwości, że wszystkim i bez nadziei prawie upadła, a to z powodu Rajnałda kardynała biskupa Ostyeńskiego, męża wielkiej powagi i roztropności, za którym poszli niektórzy z kardynałów; on bowiem najuporniej sprzeciwiał się kanonizacyi męża Bożego Stanisława, utrzymując, że trudną i niepodobną do wiary było rzeczą, aby tak znakomita świętość, gdyby była prawdziwą, mogła przez tak długi czas utaić się przed Stolicą Apostolską

i Kościołem powszechnym“. Gdy więc naradzali się z nim, coby czynić należało, rzekł im z natchnienia: „Potrzebaby waszemu ś. Stanisławowi, po tylu jak wiemy w jego sprawie zawodach, jeżeli chce swojej kanonizacyi, jeden ostateczny cud uczynić, iżby przezeń niezgodni skłonili się do wzajemnego porozumienia i zgody. Ci bowiem, którzy są jej przeciwni tylko nowym jakim cudem mogliby się przekonać, gdy wszystkie dawniejsze, jako długim czasem zatarte, zdają się im wątpliwe“. Posłannicy kościoła krakowskiego, popierający kanonizacyę Stanisława nie wiedzieli sami, co im czynić wypadało, do kogo się mieli udać? czemuby Papieża i kardynałów poruszyć i skłonić do kanonizacyi? Pozostała jedna droga: ufność najmocniejsza w Chrystusie Panu i świętym mężu Stanisławie, umęczonym dla prawdy i jego kościoła, że od niego nie będą opuszczeni: dlatego bowiem chwałę i uwielbienie bł. Męczennika swego Stanisława dopuścił tylu trudnościami otoczyć, ażeby ją przez nowe cuda uczynił tem świetniejszą i większą. Gdy sprawa kanonizacyi męża Bożego prawie upadła, główny jej przeciwnik, kardynał Rajnałd biskup Ostyeński, (dla którego zdań i uwag, że był mężem biegłym w umiejętnościach tak świeckich, jak i duchownych i znanym z wielkiej prawości, sam papież Inocenty ociągał się w tej sprawie) w tak ciężką zapadł chorobę, że zdawał się bliskim śmierci; złożony taką niemocą przez dni kilka, gdy w osobnej komnacie na śmiertelnej leżał pościeli, ukazał mu się na jawie ś. Stanisław w ubiorze biskupim, wielką światłością otoczony; a zdumionego widokiem nieznajomej osoby i niezwyklej jasności, zapytał: „Poznajesz że mnie“? Na co on drżący z obawy, odpowiedział: „Nie poznaję, ale proszę, objaw mi kto jesteś, ty który z taką światłością nawet przez zamknięte drzwi

do mego wszedłeś pokoju“? „Ja jestem, rzekł, Stanisław biskup krakowski, dla Chrystusa Pana i jego kościoła i dla prawdy na chwalebne męczeństwo od Bolesława króla polskiego skazany, któremu ty, nie dobrze sądząc o mojem życiu, męczeństwie i cudach za łaską Bożą przezemnie zdziałanych, stawieś się jawnym przeciwnikiem“. Wtedy Rajnald przyszedłszy do siebie odpowiedział: „Przebacz mi, biskupie święty i błędu mego nie poczytaj mi za winę, silniej odtąd kanonizacyę twoją popierać będę, niżeli jęj przeszkadzałem“. Na co ś. Stanisław rzekł: „Ażebyś poznał, że przez męczeństwo, które podjąłem, w obliczu Boga i Jego Świętych dostąpiłem chwały niebieskiej, z choroby twojej i śmiertelnego łoża powstań natychmiast silny i zdrowy! A pamiętaj, abyś więcej nie sprzeciwiał się mojej kanonizacyi, którą Bóg z swego miłosierdzia i łaski postanowił przywieść do skutku, nie tylko dla mojego uwielbienia i chwały, której już oglądając oblicze Boskie w zupełności używam, ale oraz na zbawienny wszystkich wiernych pożytek“. Gdy Rajnald przyrzekł wypełnić to polecenie, widzenie zniknęło. Natychmiast przywołał sługi swoje, i rozkazał osiodłać sobie konia, mówiąc, że pojedzie do pałacu papieskiego. Ci zrazu mniemali, że marzył w gorączce; ale gdy bez ich pomocy wstał z łóżka i żwawo wsiadł na konia, zdumieni tak nagłym jego uzdrowieniem, odprowadzili go z radością do pałacu papieskiego. Papież, gdy ujrzał Rajnalda, zapytał się go w jaki sposób tak szybko odzyskał zdrowie zupełne. Na co odebrał odpowiedź: „Ojcze święty, Męczennik Boży Stanisław, biskup krakowski, którego kanonizacyi przed Twoją Świątobliwością sprzeciwiałem się, objawił się mnie, taką otoczony jasnością, że oczy moje zaledwie ją znieść mogły, łagodnie zganił błąd mój i na znak jawny i oczywisty swojej

świętości, chociaż już byłem śmiertelnie chorym, przywrócił mi, jak widzisz zdrowie. Wyznając zatem winę moją, nie tylko chętnie przystaję na kanonizacyę jego, ale nadto u nóg twoich pokorną składam prośbę, ażebyś jęj dłużej nie odwlekał“.

Papież i kardynałowie zdziwieni cudem, którego kardynał Rajnald doznał na sobie, usunęli wszelkie przeszkody, postanowili kanonizować ś. Stanisława i do tęg uroczystości mającej się odbyć w Assyżu, naznaczyli nadchodzące święto Narodzenia N. Maryi Panny. Gdy nadszedł dzień ten, Papież, wraz z zgromadzeniem kardynałów i wielką liczbą prałatów, udał się na dopełnienie kanonizacyi z pałacu swojego do kościoła ś. Franciszka w Assyżu, gdzie spoczywają zwłoki tegoż świętego i jego towarzyszków, zastał tam już zgromadzone liczne rzesze ludu, który na odgłos kanonizacyi męża Bożego zbiegł się tam ze wszystkich prawie okolic Włoch. Gdy Papież Mszę Świętą odprawiał, wniesiono do kościoła zwłoki zmarłego młodzieńca, którego rodzina i krewni z wielkim płaczem błagali Boga za przyczyną, mającego być kanonizowanym ś. Stanisława, o przywrócenie zmarłego do życia. Donieśli o tem Papieżowi, a ten padł na ziemię przed ołtarzem, przy którym stał i z głęboką wiarą taką wyrzekł modlitwę: „O Ojcie i najlaskawszy Panie, jeżeli to wszystko jest prawdą, co o b. Stanisławie biskupie krakowskim, Męczenniku twoim, przed nami powiadano, a czemu my po ludzku wierzymy, okaż błagam Cię dnia dzisiejszego nowym znakiem, że Świętym jest, którego mam kanonizować“. Zaledwo skończył modlitwę, gdy mu doniesiono, że umarły ożył. Radość połączona ze zdumieniem ogarnęła wszystkich obecnych, zapalano świece jarzące i świeczniki, tak że cały kościół zdawał się gorzeć od światła; a Papież kończył Mszę

Świątą. Po skończonem nabożeństwie i długiem kazaniu o życiu, męczeństwie i cudach ś. Stanisława, wszedł na mównicę kościelną i ogłosił jego kanonizacyę, zalecając, aby jego święto w dniu ósmym maja tak jak inne uroczystości Męczenników Pańskich z należną cześcią obchodzono. Oto jest bulla kanonizacyi ś. Stanisława: „Inocenty biskup, sługa sług Bożych, Wielebnym braciom, Patriarchom, Arcybiskupom, Biskupom i ukochanym synom, Opatom, Przeorom, Dziekanom, Archidyakonom, Archiprezbiterom, tudzież innym Prałatom, do których niniejszy list dojdzie, pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo. Gdy z oczu pogan startą niegdyś została ćma błędu, a z ich serc ustąpił lód oziębiającej bezwiary, wionęła z nich miła wiosna, woniejących kwiatów ozdobna pięknoscią: zkąd kościół, wprzód pusty i nieplodny, widzi rodzące mu się syny pobożnością znakomite i twierdzą stałości uzbrojone, co jak kwiaty pierwszej wiosny szerzą do koła woń powabną i obfitszy za łaską Bożą owoc enoty wydają. Gdy więc synów jego poczet pomnożył się nieskończenie, a namioty jego rozprzestrzeniły swoje pole od morza do morza. rozległ się głos synogarlicy, głos żalu i boleści, gdy złagodzona srogość tyranów, skazawszy bałwany pogańskie na zatrącenie, przy pomocy tego, który niepojętym jest w swych dziełach, zwróciła się cudownie do żalości i skruchy. Niechaj zatem raduje się Kościół, że pozbywszy zelliwej a zgubnej nieplodności, zakwitnął zbawiennemi plonami, i tak wdzięczną zaślubił obfitość, z którą nim się połączył, pustym był i od narodów opuszczonym. Niechaj się cieszy i tryumfuje; a przeciwnicze swojej Synagodze, z swą ziemską Jeruzolimę wygnaną, która tak długo sprawiała jego nieplodność, niechaj odpowie: że rozplodzone jego potomstwo zapełniło szczyby w murach nie-

bieskiej Jerozolimy, i że przybytki, które dawni mieszkańcy pustemi zostawili, kościół ten oświeci wszędy swoją obecnoscą, odbudowany szczęśliwie, cały i zupełny. Aby jednak w zbytniem radości upojeniu, na tym padole nie-szczęść i śmierci nikt nie zakładał sobie trwałego pokoju (życie bowiem jest ciągłą żołnierką, bojowaniem na ziemi z przeciwnemi obozy i ustawicznym nieprzyjacielem) i aby rzeczony kościół, który jest matką wszystkich wiernych, nie zapominał swój macierzyńskiej doli, i doświadczał zwykłych boleści rodzących matek, powstają niekiedy burze i przeciwności, jak to jawnie okazało się w męczeństwie bł. pamięci ś. Stanisława biskupa krakowskiego, którego zasługami rzeczony kościół jaśnieje. Gdy bowiem tenże Stanisław, powołany od Boga do chwalebnego sprawowania pasterskiej powinności, trzodę sobie powierzoną w roztrópną chował pieczy, strzegąc jej przezornie od zasadzek nieprzyjaciół, wykrył wtedy grożące złośliwych ludzi zamachy, a dostrzegłszy sidił szatańskich, usiłował je zręcznie potargać. Jakoż owieczkom swoim serce własne oddał, czuwając nad niemi od zarannej zorzy, aby czasu złej przygody, gdyby którą widział uderzoną i zranioną, zaraz podał jej macierzyńską pierś pociechy, i uzdrowił upadłą; a kogoby uważał postępującego na drodze zbawienną, aby go też pierś w nadziei umocnił; tak iż ludowi swemu, który mimo tego raczej upadał niż postępował, jawnym okazywał się męczennikiem. Lecz kiedy widział, nie bez ciężkiego utrapienia, że król polski imieniem Bolesław, na sprośne wydany roskosze, poddał się tak ślepo pętom cielesnych chuci, iż rozkiełznaniem żądź wszelakich własnej usługując niesławie, i sromocąc ciało swoje cudzą krzywdą i zelżywością, kobietom wydzierać kazał z łona własne dzieci, a do piersi ich przykładając szczenięta: rze-

czony biskup, żeby się nie zdawał tak haniebną pobić zdrożności. i na takie bezprawia obojętnie oczy zamykać, gdy od rzeczonych występków nie zdołał go usilną i ojcowską odwieść przestroga; baczenie i rozmyślnie, dla uleczenia ślepoty dobył nań Piotrowego miecza, i w duchu łagodności tusząc, że tym mieczem dotknięty przestępca, z pokorą i skruczą nawróci się i błagając za nim Pana zastępów, wymierzył cios zasłużonej kary. Ale Bolesław w swem zatwardziałym sercu wzgardził zbawiennym lekarstwem, oburzył się na karcącego, i owszem młot tak srogi lekceważąc jak żdziebelko, nie tylko żadnej nie uczuł w sobie skruchy i poprawy, ale na ostateczne potępienie swoje większą jeszcze złością zaślepiony, przy ołtarzu, bez względu na stan, miejsce i czas, kazał swoim słuzalcem biskupa przybranego w szaty uroczyste porwać i na najsroższe wydać katownie. Ale oni, ile razy rzucili się na niego, tylekroć odepchnięci i powaleni na ziemię, miękli i łagodnieli w sercu. Wtedy sam król swojej dogadzając srogości, podniósł na niego rękę świętokradzką, i małżonka swojej oblubienicy, pasterza wydarł swojej owczarni, ojca w objęciach córki i syna we wnętrznościach matki zamordował: a uniesiony szalem prawie zwierzęcym, ciało jego, niestety! w kawałki posiekać kazał, jakby każda część ciała godną była osobnej kary. Lecz ten, u którego cierpliwość biednych nie zginie na wieki, nie tylko te części ciała Świętego płomiennym światłem oświecił, ale nadto skleił je cudownie, tak że żadnego nie zostawiło śladu blizn, a orły strzegły je od poszarpania przez innych żarłocznych ptaków. Nareszcie mąż Boży, spełniwszy dla sprawiedliwości gorzki kielich męki, gdy mniemano, że od rzeczonego morderey całkiem już był zgubiony. powstał na nowo jako słońce ranne, i jako promień po-

ludniowy na widnokregu. Dla tego wielu w swoich potrzebach modli się do niego pobożnie. On sam w ziemi pochowany śpi spokojnie i spoczywa, i nikt go już z grobu nie podźwignie. I nie dziw, albowiem wywyższony i ozdobiony wieńcem chwały, w tem królestwie przebywa, gdzie jest pobyt bezpieczny, lud spokojny i bez szemrania, i ojczyzna tego wszystkiego, co jest roskoszą i szczęśliwością. Iecz żeby kościół wojujący po stracie tak wielkiego Patrona, wydartego sobie w sposób tak okrutny, w płaczu i narzekaniu swoim nie zostawał bez pociechy, i żeby ze źródła dobrodziejstw płynąca ożywiała go niekiedy rośa: oto wielki i chwalebny w swoich świętych Pan, chcąc jawnemi znakami wyświecić jego chwałę, i spragnionemu kościołowi krzepiącą przynieść pociechę, dozwolił, aby tenże Patron tylu i tak głośnemi zajaśniał cudami. O których my i bracia przekonawszy się dostatecznie, jak należało z wiarogodnych świadectw, uznaliśmy, że godzi się wzywać go tak jak innych świętych o pomoc i przyczynę za nami. Albowiem ręka Pańska na wezwanie jego imienia daje w jednej chwili życie umarłym, wzrok ślepym, słuch głuchym, mowę niemym, chód chromym, zdrowie porażonym, a pokój ciała opętanym od czarta, wypędzając z nich duchy nieczyste. Aby więc nie ukrywała się niebezpiecznie pod korcem pochodnia tak jasno gorejąca, którą tenże Pan tylu cudownemi znakami nakazał postawić ze czcią na świeczniku kościoła, zwłaszcza że jasność jej rozpędza ciemności nie znających Boga, tłumi przewrotne odszczepieńców nauki, a pomnaża wiarę zbawienną w sercach prawych wyznawców: zasiągnąwszy zdania naszych braci, tudzież prałatów na teraz przy Stolicy Apostolskiej obecnych, uchwaliliśmy rzeczonego ś. Stanisława biskupa ze czcią w poczet Świętych zapisać. Jakoż powszechności

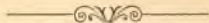
waszej niniejszym listem apostołskim jak najściślej polecamy i nakazujemy, abyście dzień 8 Maja jako rocznicę tego dnia, w którym on uwolniony z więzów śmierci przeszedł do wiecznego życia i przybytku niebieskiej szczęśliwości, święto jego, odpowiednie wielkim i cudownym jego zasługom, obchodzili i zalecali uroczyście obchodzić; iżby wam za jego przyczyną dostał się w udziale ten skarb niebieski, który on za łaską Chrystusa Pana jak widzimy otrzymał, i którego cieszy się posiadaniem na wieki. Nakoniec, aby społeczność wiernych mogła z łaski Bożej i udzielonej nam ku temu władzy uczestniczyć w godach niewidzialnego przybytku, a zwłaszcza iżby przez otwarcie wiernym przystępu do czcigodnego grobu pomnożyć cześć i chwałę Najwyższego: wszystkim szczerze spowiadającym się i pokutującym, którzy corocznie w wyrażonym dniu świątecznym i w całej oktawie jego grób rzeczony dla nabożeństwa nawiedzać będą, i modlić się wzywając przyczyny tego Świętego, ufni w miłosierdziu Wszechmocnego Boga, i upoważnieni władzą apostołską ŚŚ. Piotra i Pawła, jeden rok i dni czterdzieści; tym zaś, którzy corocznie pomieniony grób nawiedzą w drugiej oktawie tego święta, dni czterdzieści z włożonej na nich pokuty miłościwie odpuszczamy. Dan w Assyżu, dnia 18 września. Naszych rządów papieskich roku jedenastego“.

Gdy posłannicy krakowskiego kościoła powracali z Dworu Rzymskiego z bullą kanonizacyi ś. Stanisława i mieli wjeżdzać do Krakowa, wyszedł naprzeciw nim wszystek lud miejski, a Prandota biskup krakowski z całym duchowieństwem przyjął ich prowadząc uroczystą ze wszystkich kościołów krakowskich procesyę. Do podniesienia zaś z grobu zwłok ś. Stanisława dzień 8 Maja 1254

r. naznaczył. Gdy dzień ten zbliżał się, tak mnogie rzesze obojęd płci ludu ze wszystkich okolic Polski, a nawet z Węgier zbiegły się do Krakowa, że miasto tak obszerne pomieścić ich nie mogło, po polach przeto koczowali. Zebrałi się także na tę uroczystość podniesienia zwłok świętych w wielkiej liczbie biskupi polscy, jako to Fulko arcybiskup gnieźnieński, Opizo opat messeniński, nuncyusz apostolski, Prandota biskup krakowski, Tomasz wrocławski, Wolimierz wrocławski, Jędrzej płocki, Gerard ruski i Wit litewski, niemniej opaci, proboszczowie, kanonicy i inni prałaci, tudzież rządcy kościołów parafialnych i wszystkie zgromadzenia duchowne z Krakowa i całej dyecezyi. Piotra biskupa poznańskiego zatrzymała słabość, biskupów zaś chełmińskiego, lubuskiego i kamieńskiego miejscowe zatrudnienia. Zjechali i książęta polscy, jako to: Bolesław Wstydlivy, książę krakowski i sandomierski, który wtedy uważany był jako monarcha Polski, Przemysław książę wielkopolski i poznański, Kazimierz książę kujawski i łęczycki, Ziemowit mazowiecki i Władysław opolski.

W obecności tych książąt i niezliczonego mnóstwa ludu zwłoki ś. Stanisława podnieśli obecni biskupi i ukazali ludowi, który cieszył się i pobożnemi okrzyki wzywał Świętego o przyczynę do Boga. Ś. Kunegunda wyjednała sobie u Fulkona arcybiskupa gnieźnieńskiego i u Opizona nuncjusza apostolskiego pozwolenie obmycia winem Świętych relikwii i umieszczenia ich w kosztownych relikwiarzach. Dokonała tego przelewając obfite łzy radości i wdzięczności ku Bogu. Od czterech lat nie szczędziła trudów, ażeby w ciężkich, jakie były naówczas z powodu wewnętrznych rozterek i napadów tatarskich, czasach dla kościoła w Polsce, dać mu nowego w świętym biskupie i męczen-

niku krakowskim Patrona. Gdy nareszcie ujrzała spełnienie swoich gorących życzeń, jakże wielkiej doznawała pociechy. Przewidywała, że jeszcze nie koniec strasznym burzom, które pustoszyły ukochane jej ojca i małżonka Węgry i Polskę, ale miała wielką ufność w Bogu, że dając jej narodowi nowego patrona w ś. Stanisławie, wysłuchiwać będzie jego modlitw za tymże narodem.



ROZDZIAŁ VI.

Wychowanie bł. Heleny.

W tym samym czasie pomiędzy 1245 a 1254 rokiem, gdy ś. Kunegunda pracowała nad przygotowaniem dwóch odmiennęj natury, ale niezmiernie pożytecznych dzieł, to jest nad odkryciem soli i kanonizacyą ś. Stanisława i w ten sposób dwojaką jałmużnę, dwojaki chleb, doczesny i duchowny zgotowała nie tylko dla swojego pokolenia, ale i dla późniejszych; zajmowała się także wychowaniem swojej siostry i przysposobiła w niej świętą patronkę dla narodu swojego.

Bł. Helena czyli po węgiersku Jolenta, urodziła się roku 1239. Tem więcej cieszyli się z tego dziecięcia, które im Bóg dał, królestwo węgierscy, Bela i Marya, że innych dzieci już w domu nie mieli, córki bowiem powydawali za mąż, dwaj synowie Stefan i Bela rycerskiem bawili się rzemiosłem. Pobożni rodzice otoczyli córeczkę swoją podobną pieczołowitością, jaką już widzieliśmy przy wychowaniu ś. Kunegundy. W sali, w której znajdowała się kolebka b. Heleny, odprawiała się codziennie Msza Święta, ażeby Pan Jezus błogosławił téj dziecinie od zarania jej życia. Piastunki i ochmistrzynie wybrano pomiędzy oso-

bami doświadczonej roztropności i enoty, ażeby żadne gorszące słowo nie obilo się o uszy, żaden zły przykład nie przedstawił się oczom dziecięcia. Wiedzieli bowiem dobrze jego rodzice, że wrażenia odebrane w wieku dziecinnym, odbijają się silnie w pamięci i wyobraźni i niezmierny wpływ na późniejszy charakter wywierają. Cicha, skromna, posłuszna, bł. Helena już w dziecinnych latach zapowiadając wielkie enoty, któremi miała później zajaśnieć, wielką pociechę przynosiła rodzicom swoim; troskliwość ich o dobre wychowanie ukochanego dziecięcia powiększała się, w miarę jak ono wzrastało. A gdy namyślali się komuby ją powierzyć, do uszów ich coraz to częściej dochodziły wieści o cnotach starszej ich córki ś. Kunegundy, jak to umiała na tronie książęcym zakonne prowadzić życie, władzy swojej i bogactw jedynie dla uszczęśliwienia swoich poddanych używając. Zapytali się jęj więc, czyby nie chciała zająć się wychowaniem młodszej swojej siostrzyczki.

Jak najchętniej zgodziła się na to. Przez ślub dziewictwa wyrzekła się pociech macierzyństwa, tem więcęj przeto uśmiechała się jęj myśl, że będzie mogła zajmować się wykształceniem swojej siostrzyczki, niewinne jęj młodociane i tyle już dobrego obiecujące serce, na wzór Najśłodszego Serca Jezusowego kształcić. Jeżeli artysta doświadcza wielkiej radości, nadając zewnętrzne kształty ideałowi, jaki w duszy swojej wypiastował, o ileż czystsza jest radość ochmistrza, który nie na martwym płótnie lub kamieniu, ale na żywej duszy i na obraz Boga stworzonej, tenże obraz niewyraźny i przez nieszczęsne następstwa grzechu pierworodnego zatarty, wydobywa i ukształca. Co powiększało radość ś. Kunegundy to pewność, że dziecię tak dobre i tak troskliwie od narodzenia swego

chowane, zupełnie jęj będzie powolnem i nigdy żadnej nie sprawi jęj przykrości. Gdy więc przyszła wiadomość, że młodziutka królewna pod opieką liczego orszaku wierznych i roztropnych dworzan zbliża się do Krakowa, wyjechała naprzeciw nięj wraz z małżonkiem swoim jęj siostra i najserdeczniej powitawszy, na zamek krakowski przywiozła.

W czasach, gdy żywa i gorąca wiara panowała w rodzinach książęcych, oddawały one dzieci swoje do klasztorów na wychowanie z tem mocnem przekonaniem, że nikomu bezpieczniej nie mogą ich powierzyć jak osobom Bogu poświęconym, oraz że zacisze klasztorne najlepiej sprzyja do wykształcenia w wierze i moralności chrześcijańskiej młodocianych umysłów i sere.

W sposób wyjątkowy b. Helena nie na tem nie straciła, że zamiast do klasztoru oddaną została na dwór krakowski, ale bo też w niezem tam życie nie różniło się od klasztornego. A księżna krakowska umiała na tronie, przez zachowanie rad ewangelicznych, dążyć do doskonałości chrześcijańskiej i jaśnieć cnotami, które w klasztorach tylko znajdować się zwykły. Najskromniej zawsze się ubierała. Tak ścisłemi postami się umartwiała, że często ją mąż i spowiednicy usilnie prosić musieli, ażeby miała wzgląd na zdrowie swoje. Całe noce na modlitwie, a dnie na miłosiernych uczynkach trawiła, często odwiedzała ubogich chorych po szpitalach lub nędznych chatach i sama ich opatrywała. Taki sposób życia, którego codzien była świadkiem młodziutka Helena niezmiernie się jęj spodobał, svojem niewinnem i gorąco Pana Jezusa miłującym sercem łatwo zasmakować mogła w tem tak pięknem, szlachetnem i pełnem chrześcijańskiego zaparcia się i poświęcenia życiu.

Nie dziwnego, że pod okiem tak świętej mistrzyni dziecko tak bogobojne szybki postęp we wszystkich cnotach czyniło. Wtedy to już b. Helena polubiła nabożeństwo do Męki Pańskiej, które ją potem do tak wzniosłej doprowadziło bogomyślności. Wtedy także, pełniąc uczynki miłosierdzia wraz z siostrą swoją, którą ubodzy Krakowa matką swoją nazywali, usposobiła się do tego, ażeby później sama została matką ubogich w księstwie, które jej Pan Bóg przeznaczył.

Gdy w ten sposób doszła już do lat 17, Opatrzność Boska zrządziła, że z Bolesławem Wstydliwym, świętą jego małżonką i jej siostrą zapoznał się bliżej, wiele po sobie obiecujący dobrego, książę kaliski i gnieźnieński, Bolesław Pobożny, prawnuk Mieczysława Starego a syn Władysława Ottonicza.

Po śmierci stryja Władysława Laskonogiego ¹⁾, który umarł 1231 roku w mieście Środzie, Władysław Ottonicz, dla częstego spluwania Plwaczem nazwany, gdy już i ojciec jego Otton nie żył, objął księstwa poznańskie i kaliskie i wszystek kraj wielkopolski. Przez wdzięczność ku Bogu, że nareszcie po przykrych wojnach i państwo jego spoczęło szczęśliwie w pokoju i w potęgę urosło, a z małżonki swojej Helingi, siostry Świętopełka książęcia pomorskiego, doczekał się dwóch synów, Przemysława i Bolesława, za te tak osobliwsze łaski, dwóm kościołom katedralnym, gnieźnieńskiemu i poznańskiemu, do dzielnicy jego księstwa należącym, nadał wielkie przywileje. Uwolnił ich dobra wraz z ich poddanymi, od wszelakich opłat i służebności, które dawniej księżęciu i jego skarbowi uiszczwały; wyjął je z pod swojej i swych wojewodów,

¹⁾ Długosz, pod r. 1232.

kasztelanów, sędziów i urzędników władzy, a wszelkie prawa książęce, jakie mu do tychże dóbr kościelnych aż dotąd służyły, przeniósł w zupełności na Piotra arcybiskupa gnieźnieńskiego i Pawła biskupa poznańskiego, tudzież ich następców. Udzielił przytem obu biskupom prawa bicia monety i polowania w dobrach rzeczonych kościołów, które dotychczas samemu książęciu służyło. Nakoniec kościołowi poznańskiemu i jego biskupowi Pawłowi nadał wieś zwaną Sulkowa Krobia, znaczne przynoszącą dochody, chcąc tak hojnem nadaniem uczcić pamięć ojca swego Ottona książęcia, Bolesława Wielkiego, pierwszego króla i innych królów polskich, których zwłoki spoczywają w tym kościele, w którym on też chciał być po śmierci pochowanym.

W cztery lata później, 1235 r, nowy składa dowód swojej pobożności, odnawia bowiem fundacyę szpitala i klasztoru ś. Jana Jerozolimskiego w Poznaniu, przez Mieczysława dziada i Władysława stryja swego uczynioną, jako też zapisy temuż klasztorowi od tych książąt uczynione i potwierdza w obecności Pawła biskupa poznańskiego i wielu innych tak duchownych jako i świeckich mężów darowiznę, którą przed wielu laty ciż książęta uczynili z wsi Obiezierza wraz z jej poddanemi komorą siedzącemi, Wierzchucina, Drożyna z targowiskiem i karczma, Wielkiego, Kurzęcina, Wyganowa, Miłostowa, Ondregowa i Pogorzeliicy wraz z przewozem; przyczem te majątności uwolnił od wszelkich podatków, zalecając, aby z zapisu dóbr wspomnianego klasztoru odmawiano godziny kapłańskie i nabożeństwa, żywiono ubogich i pielgrzymów, a resztę odsyłano domowi Jerozolimskiemu, na wsparcie Ziemi Świętej.

Nie sprzyjało mu jednak szczęście. Henryk Brodaty sądząc, że to będzie pożytecznem dla narodu Polskiego,

ażeby drobne księstwa, na które został podzielony, znowu się pod jednym berłem złączyły, z jednćj strony objął opiekę nad dziedzictwem małoletniego Bolesława Wstydlwego, z drugićj dążył do zawładnięcia Wielkićj Polski. Za jego namową panowie wielkopolscy opuścili Ottonicza, a gdy tenże nawet po śmierci Henryka Brodatego nie mógł powrócić do władzy, pełen żalu udał się do swiekra swego Świętopelka na Pomorze i wkrótce ze zgryzoty życia zakończył. Zwłoki jego przeniesiono, jak był zalecił do Poznania i w grobach ojców, królów i książąt Polskich, w kościele katedralnym poznańskim, za zezwoleniem Henryka Pobożnego książęcia Wielkićj Polski i Szlaska, a rozkazem matki jego ś. Jadwigi uczciwie i z nabożeństwem pochowano. Dwóm synom jego Przemysławowi i Bolesławowi pozostały tylko dwa zamki Nakło i Uście z przyległościami, a wszystkie inne przeszły pod panowanie Henryka książęcia szlaskiego.

Po zabiciu przez Tatarów Henryka Pobożnego, najstarszy syn jego Bolesław Łysy objął rządy Wielkićj Polski, lecz nie długo zdołał je zatrzymać, gdyż rycerstwo mianowicie Bogumił Dzierżykraj wojewoda poznański, Cekund gnieźnieński i Tomasz poznański kasztelanowie, oraz Domarat sędzia poznański, widząc jak sobie ich lekceważy, a urzędy wszelkie i godności rozdaje Niemcom, odmówili mu posłuszeństwa, i wszystkie miasta i zamki Wielkićj Polski oddali synom Ottonicza w r. 1242. Nie sprzeciwiali się temu Bolesław Łysy z braćmi swojemi Henrykiem, Konradem i Władysławem, bo im ś. Jadwiga przedstawiła, że nieprawnie przywłaszczył sobie Wielką Polskę ich ojciec. A nawet na znak przyjaźni zezwolili na małżeństwo ich, siostry Elżbiety z Przemysławem.

Nieszczęśliwy w owym czasie podział Polski na kilkanaście księstw, nieoznaczone ich granice, przechodzenie częste z jednych rąk do drugich, powszechne wówczas mniemanie, że są one własnością książąt obowiązanych do przechowania jej dla swoich dzieci, a przytem nieraz powstająca myśl, że będzie z pożytkiem dla narodu połączyć je w jedno państwo, były powodem częstych zatargów, wojen, wzajemnych prześladowań pomiędzy książętami bardzo zacnemi książętami. Smutnym tego przykładem było nieporozumienie, które zaszło pomiędzy dwoma tak cnotliwymi braćmi, jakimi byli książęta Wielkopolscy, w skutek którego Przemysław uwięził młodszego brata swojego Bolesława. Ale gdy go upomniął arcybiskup gnieźnieński Fulko, uwolnił brata w święto Wielkiej Nocy 1253 roku. Natenczas na zjeździe w zamku Gieczu, za pośrednictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego i przedniejszych panów, przyszło do zupełnej zgody pomiędzy dwoma braćmi, która już nigdy potem niczem zakłóconą nie została. Na tymże zjeździe umówili się o nowy podział księstw pomiędzy sobą, mocą którego Gniezno, Kalisz, Wieluń, Pyzdry, Środa, Bnin, Biechów, Giecz i Pobiedziska dostały się Bolesławowi; Przemysław zaś otrzymał Ziemię Poznańską z jej stolicą.

W parę lat potem gdy Świętopełk najechał Nakło, należące do Przemysława, chcąc mu iść w pomoc, zjechali się dla umówienia się o to, Ziemowit książę mazowiecki, Kazimierz książę sieradzki, Bolesław Wstydlivy i brat Przemysława Bolesław Pobożny. Ci dwaj ostatni przy tej sposobności, bliżej się poznali i szczerze zaprzyjaźnili. Umiał Bolesław Wstydlivy ocenić wielkie przymioty książęcia gnieźnieńskiego, wielką jego miłość dla kościoła i narodu, dzielność i męstwo połączone z łagodnością. Gdy

więc w tymże roku 1256 po zwycięstwie nad Świętopełkiem, wróciwszy do domu, Bolesław Pobożny wysłał posłów do Krakowa z prośbą o rękę, bawiącej na tamtejszym dworze, młodej królowny węgierskiej Heleny, a do prośby jego dołączył swoją Przemysław, usilnie za bratem się wstawiając, bardzo mile przyjętem zostało to poselstwo przez Bolesława Wstydliwego i małżonkę jego; ale nie ośmielając się sami stanowczo odpowiedzieć, odesłali je na dwór Węgierski, do rodziców b. Heleny i zarazem ze swojej strony posłali do nich jak najpochlebniejsze o książęciu gnieźnieńskim zdanie.

Polegając w zupełności na zdaniu zięcia swojego i uważając nowy związek małżeński z Piastem za korzystny dla narodu swojego, król Bela i żona jego przyjęli oświadczenie się Bolesława Pobożnego. Dopiero po odebraniu przychylniej od nich odpowiedzi ś. Kunegunda powiedziała siostrze, że się o nią oświadczył książę gnieźnieński i rodzice radzi w nim widzieć zięcia swojego. Bardzo się tem zaniepokoiła Helena, bardzo jej dobrze było w domu siostry, bardzo ją pokochała, radaby nigdy nie zmieniać tego sposobu życia: cichego, spokojnego, wolnego od ciężkiej odpowiedzialności i wielkich obowiązków, któreby przyjąć na siebie musiała, idąc za książęciem obszernem księstwem władającego. Tutaj tak swobodnie cały swój czas poświęcała modlitwie i uczynom miłosierdzia, pod okiem i w towarzystwie świętej siostry swojej. Jakże opuszczać tak dobrą przyjaciółkę i w tak młodym wieku, bo w siedemnastej wiosnie życia zaprzęgać się w twarde jarzmo małżeńskie.

Bł. Kunegunda uspokaja siostrę, mówiąc do niej: Jest to wyraźną wolą rodziców naszych, ażebyś poszła za mąż za książęcia gnieźnieńskiego, widzą oni w tem związku twoje szczęście, a znasz dobrze ich przywiązanie ku

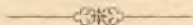
sobie. Nie masz powodu im się sprzeciwiać, bo nie uczyniłaś Bogu ślubu dziewictwa. Książę gnieźnieński dla swoich wielkich cnót, a zwłaszcza dobroci znanym jest i bardzo kochanym od sąsiednich książąt i od ludu swojego, niezawodnie więc będzie najlepszym mężem. A będąc jego małżonką mieć będziesz sposobność bardzo wiele dobrego czynić dla Wielkiej Polski. W ten sposób przekonana b. Helena przystała na żądanie rodziców i starszej siostry; a gdy wkrótce potem przybył Bolesław Pobożny do Krakowa, poznawszy, że sposób jego myślenia zgadza się z tem co o nim mówią, powzięła dla niego głęboki szacunek i szczere przywiązanie. Po zaręczynach uszczęśliwiony Bolesław powrócił do Kalisza i pilnie zajął się przygotowaniem dworu swojego, na przyjęcie przyszłej małżonki swojej. a przytem idąc już za jej radą posłał bogate ofiary do kościołów i rozdał wielkie jałmużny pomiędzy ubogich, prosząc Boga o błogosławieństwo dla siebie i przyszłej małżonki swojej.

W tym samym celu w Krakowie przed grobem dopiero co kanonizowanego ś. Stanisława biskupa gorące zanosila modły b. Helena.

Po przygotowaniu w ten sposób wszystkiego po Bożemu, Bolesław Pobożny przyjechał do Krakowa i w obecności wielkiej liczby znakomitych panów, którzy się z całej Polski na tę uroczystość zjechali, wziął ślub z b. Heleną. Małżeńskiemu związkowi dostojnej pary błogosławił Prandota świątobliwy biskup krakowski przed ołtarzem poprzednika swojego świętego Stanisława.

Przez dni kilkanaście trwały zabawy weselne. I jakże nie miał cieszyć się naród polski widząc, że przez ten związek małżeński, w tak pomyślnych warunkach zawarty, dostaje nową i świątobliwą matkę i opiekunkę. Samą

tylko b. Heleny radość nie była zupełną, cieszyły ją wprawdzie hołdy i życzenia, które odbierała, widziała bowiem, że pochodzą ze szczerego serca, ale nie mogła się oswoić z tą myślą, że musi się rozstać ze swoim aniołem opiekuńczym, ze swoją najukochańszą siostrą, z którą dwanaście najszcześniejszych lat przebyła. Pocieszała ją ś. Kungunda, chociaż i sama czuła się bardzo zasmuconą, mówiąc, że potrzeba się poddać woli Boga, i że lubo co do miejsca oddalone, nie przestaną być bliskimi siebie sercem, i wzajemnie się modlitwą wspierać.



ROZDZIAŁ VII ¹⁾.

Bolesław Pobożny.

Ksiązę gnieźnieński powrócił uszczęśliwiony ze związku małżeńskiego z tak świątobliwą królową i myślał tylko o tém jakby się jęj mógł podobać. Wiedząc, że najmilszą dla nięj zabawą jest modlitwa i jałmużna, nie pominął kościoła, aby do niego nie wstąpił dla złożenia hołdu Panu Jezusowi. Nie pominął miasta ani wioski, bez szczodrobliwego rozdawania ubogim jałmużny. Skoro przybył do Kalisza powitany radośnie przez szlachtę i lud, najprzód wstąpił do głównego kościoła. Tak jest krótko z bł. Heleną a już tyle w dobrem przy nięj postąpił! Wszyscy przeto powzięli nadzieję, że nowa ich pani będzie matką i aniołem opiekuńczym w Wielkopolsce, jak siostra jęj w Małopolsce. I nie zawiedli się. Od pierwszej bowiem chwili pokazała, że nie przybyła rozkazywać, bawić się, stroić i wygodne życie prowadzić, ale pocieszać, łązy ocierać, bronić niewinnych i prześladowanych.

Zaraz po swoim przybyciu, poczęła z mężem objeżdżać wsie i miasta, zwiedzać kościoły, klasztory i szpitale

¹⁾ Bł. Jolenta Ks. Chwaliszewskiego. Dzieje Polski Długosza.

wywiadywała się pilnie o stanie poddanych, o chorych, kalekach i opuszczonych, o sierotach i wdowach. wszystkim hojnie w pomoc przychodziła. a to miłosierdzie modlitwą i umartwieniem poświęcała. Obraz i przykład ś. Kunegundy zawsze miała przed oczyma. Pan Bóg też błogosławił enotliwym małżonkom, we wszystkim doznawali powodzenia. Ksiestwa gnieźnieńskiego i kaliskiego dobry byt wzrastał. Bolesław zwycięski w boju, sprawiedliwy i łaskawy dla poddanych. od nich jakoteż od sąsiadów kochany i szanowany, powszechnie nazywany był ojcem swojego narodu.

Wkrótce potem, dnia czwartego czerwca 1257 r. ¹⁾ w zamku poznańskim zakończył życie w trzydziestym szóstym roku wieku swego. po piętnastodniowej ciężkiej chorobie, książę poznański Przemysław, syn Władysława Ottonicza książęcia Wielkopolski. Ciało jego w kościele katedralnym poznańskim, obok zwłok królów i książąt polskich, pochowane zostało z należną czcią i oblane łzami wszystkiej szlachty rycerskiej. Ten między książętami polskimi najłagodniejszy, w swoim czasie nad wiek swój odznaczający się roztropnością, w dwóch szczególniejszych cnotach najusilniej doskonalił się: we wstrzemięźliwości i w sprawiedliwości. Podczas czterdziestodniowego postu odziany włosiennicą, aby ciało duchowi służyło, używał tylko ladażakiego piwa albo wina cienkiego. W wydawaniu wyroku lub rozstrzyganiu sporu tak był rozważnym i sprawiedliwym, że obie strony zawsze zgadzały się z jego sądem. Nikt go nie widział nigdy pijanym ani rozgniewanym, ani pysznym w obejściu, w stroju, mowie lub uczynku. W dzień Wieczerzy Pańskiej dwunastu ubogim umywał

¹⁾ Długosz. R. 1257.

i całował nogi, poczem każdego w nową ubierał odzież. O północy, co było u niego prawidłem i niejako nałogowym zwyczajem, gdy domownicy jego mniemali, że we śnie pogrążony spoczywa, wstawał i godzinki do Najświętszj Panny, a potem psalmy niektóre i modlitwy odmawiał. Kościołowi gnieźnieńskiemu darował wieś Czyrnelin, poznańskiemu Buk. Założył w Owińskach nad rzeką Wartą klasztor Cystersów. Z żony swojej Elżbiety zostawił cztery córki: Konstancję, Weronikę, Ofkę i Eufrozynę. Ta jednakże żona, którą odumarał brzemienną, wydała potem na świat syna pogrobowca. Na pamiątkę ojca i z miłości ku niemu, Bogufał biskup poznański nadał mu na chrzcie imię ojcowskie i nazwał go Przemysławem.

Jolenta z Bolesławem wzięli w opiekę wdowę z dziećmi, nie naruszając wcale majątku zmarłego brata. W domu i pod okiem Jolenty cnotliwie wychowane dwie córki Przemysława wstąpiły do klasztoru w Trzebnicy, a Ofka później w Gnieźnie klaryską została.

Troskliwość o wychowanie sierót po Przemysławie Pan Bóg wynagrodził Bolesławowi i Jolencie obdarzając ich trzema córkami, z których wielkiej doznali pociechy. Pierwszej nadała bł. Jolenta imię babki swojej św. Jadwigi. drugiej imię ciotki swojej ś. Elżbiety, a trzeciój imię Anna. Czego się od siostry swojej nauczyła, co w domu jej widziała i słyszała, to usiłowała zaszcześcić w sercach córek swoich i strzegła ich jak najdroższych skarbów przez Boga sobie powierzonych.

Bez ustanku modliła się za męża, dzieci i kraj cały, a świetne zwycięstwa Bolesława przeważnie modlitwom jej przypisać należy. Pokorna i cicha, zawsze pamiętając na naukę ś. Pawła Apostoła, że nie żona męża, ale mąż jest

głową żony, strzegła się choćby najmniejszego słówka, któreby zdawało się świadczyć, że chce nim rządzić, lecz przez wielką swoją cnotę, taki sobie u niego szacunek, a przez swoje przywiązanie i uległość taką miłość pozyskała, że skłaniała go łatwo do wszystkiego co było dobrem i szlachetnem.

Gdy chodziło o wolność kościoła, Jolenta tak długo prosiła męża, dopóki jęj nie przyrzekł, że odrzuci i potępi złośliwe podszepty nieprzyjaciół Chrystusa Pana i Jego Świętego Kościoła. Nigdy Bolesław z cheiwości lub żądz panowania nie rozpoczynał wojny, same tylko szlachetne pobudki skłaniały go do wypraw wojennych; bo jakże Jolenta zniosłaby choćby najmniejszy czyn cheiwości, zaboru i niesprawiedliwości, jakżeż śmiałaby zasiąść z nim do stołu nawet, gdyby potrzebowała się obawiać, żeby nie pożywała potraw zabranych innym, jak to mawiała ciotka jęj Elżbieta.

Kiedy Bolesław wyjeżdżał na wojnę, Jolenta przy pożegnaniu prosiła go, żeby strzegł się wszelkiej niesprawiedliwości i okrucieństwa, unikał niepotrzebnego rozlewu krwi, nie uciemieżał zwyciężonych, jeńców bez okupu na wolność wypuszczał, a skrzywdzonych bronił całą powagą swojej władzy książęcęj. Bolesław zanadto kochał małżonkę swoją, by mógł nie pójść za jęj radą i prośbami. Przeto wszystkich serca do niego lgnęły. Kaźden w nieszczęściu i niebezpieczeństwie o pomoc go prosił i pod opiekę jego się udawał.

W r. 1261 Litwini okropnie spustoszyli Mazowsze, księcia Konrada w niewolę wzięli, a Ziemowita zabili. Gertruda wdowa po Ziemowicie w tem nieszczęściu udaje się z prośbą o pomoc do księcia wielkopolskiego, ulitował się nad nią, wyruszył z wojskiem na Litwinów, pokonał

ich, a oswobodzonych mieszkańców Mazowsza w żywność zaopatrzył, zamek płocki spalony na nowo odbudował i obwarował i wszystko należycie urządziwszy, oddał twierdzę i wolne Mazowsze wdowie i synom jej Bolesławowi i Konradowi, nie biorąc żadnego dla siebie wynagrodzenia.

W r. 1265 Sasi zajęli opuszczony przez Polaków zamek Santok i oddali go Konradowi margrabi brandeburskiemu, jako posag żony jego Konstancyi, córki Przemyśława. Bolesław obrażony tym niesprawiedliwym najazdem pospieszył z wojskiem, ale zabieżeli mu drogę panowie i Konrad; prosząc, ażeby zamek swój Santok spalił i obiecując, że Konrad spali wystawiony naprzeciw Santoka Drdzeń, służyły one bowiem tylko za kryjówki dla zbójców. Przystaje na to Bolesław, lecz w następnym roku, słusznie niedowierzając margrabi, i obawiając się, aby jego ziemi wraz z Niemcami nie najechał. w miejscu dawnego zamku, obszerniejszego i większego, jako przeznaczonego do zachowania stad należących do szlachty i wieśniaków, zbudował mniejszy zamek książęcy. Użył do téj roboty żołnierzy, którzy rzemieślnikom rzeczy potrzebnych do budowy dostarczali, tak iż w przeciągu jednego niespełna miesiąca zupełnie go ukończył, załogą zbrojną go osadził, a opatrzywszy żywnością i stósowną obroną, sam z wojskiem odstąpił. Lecz zaraz po jego odejściu przybył Konrad, zamek Santocki obległ, i tak dalece budowę jego i nasypiska jeszcze świeże kuszami i taranami zrujnował, że gdyby nie spieszna odsiecz zamek lada dzień byłby zdobyty. Bolesław Pobożny nie chcąc z sąsiadem i zięciem brata swojego staczać walki, troskliwy przytem o zdrowie i wolność rycerzy, którzy bronili zamku, wysłał do Konrada poselstwo z przyrzeczeniem, że zamek sam spali, byleby od oblężenia go odstąpiono. Zgodził się

na to margrabia, odstąpił od oblężenia zamku, wyprowadzono z niego załogę i spalono go z rozkazu Bolesława, który nie żałował wielkiej straty swojej i daremnych nakładów, byleby tylko oszczędzić daremnego przelewu krwi.

Nowy dowód swój bezinteresowności i zamiłowania pokoju złożył Bolesław w roku 1269. Ziemomysł albo Ziemowit, syn Kazimierza, książę kujawski i łęczycki, gdy objął rządy po ojcu, naśladował gorliwie obyczaje i urzędownia braci teutońskich, to jest Krzyżaków, w pośród których młodość swoją przepędził; we wszystkim, cokolwiek miał czynić, im się powierzał, na ich sąd i zdanie każdą sprawę zdawał. Panowie zaś i szlachta kujawska i łęczycka, utyskując wielce, że ich książę Ziemomysł lekceważył i pogardzał nimi, to łagodnie, to ostremi wymówkami usiłowali go dla siebie pozyskać, ale daremnie. Wiedząc, że Ziemomysł nie myśli porzucić związków z Krzyżakami, wypowiedzieli mu wszyscy posłuszeństwo i Bolesława Pobożnego wybrali sobie za księcia, oświadczając, że nie chcą mieć nadal nieprzyjaciela książęciem i panem. Ziemomysł widząc smutne następstwa swojej lekkomyślności, udał się także do Bolesława, odstąpił mu zamek kruszwickiego i usilnie go błagał, żeby nie przyjmował rządów nad Kujawami. Bolesław tak się okazał wspaniałomyślnym, że nie tylko nie przyjął rządów nad Kujawami, ale sam skutecznie wpłynął na pojednanie szlachty kujawskiej z jej księciem, odebrawszy pierwszej od niego przyrzeczenie, że odrzuci rady Niemców, a będzie szedł za lepszymi i pewniejszymi radami poddanych swoich.

Otto margrabia brandeburski, mając zamiar kasztelaniego santocką na własność swoją zagarnąć, zbudował śpiesznie pomiędzy miasteczkiem polskim Międzyrzeczem

a Lubuszem zamek Suliniec, z nawiezionych wcześnziej balów drewnianych, aby go Polacy nie zburzyli. Bolesław Pobożny ze swęj strony począł opasywać Międzyrzecz wałami i przekopami, a dla umocnienia go sporządzać do koła strzelnice drewniane, Otto mniemając, że Bolesław sposobi się do wojny przeciw niemu, wpadł gwałtownie z wojskiem do Międzyrzecza, a zastawszy warownię wykończoną w połowie, miasto zrabował; gdy zaś mimo natężonych usiłowań, zamku Międzyrzeckiego zdobyć nie mógł, tak miasto jak i budowę rozpoczętą ogniem zniszczył. Za odchodzącym poszedł w pogon Bolesław, lecz nie mogąc go doścignąć, całą ziemię lubuską do margrabi należącą, spustoszył. Poczem podstąpił z wojskiem pod zamek Suliniec. Żołnierze polscy nakryli się sklepieniem z tarcz, i pomimo że z góry nieprzyjaciel miotał na nich głazami, podemknęli się pod ściany zamkowe, glinę zwierzchnią siekierami poobijali, a potem nanosili smolnego drzewa, zamek podpalił i zdobył. Wszyscy prawie Sasi, których Otto postawił tam załogą, zginęli w pożarze. Sabel dowódzca z małą liczbą żołnierzy dostał się żywcem w ręce Polaków gaszących już pożar. Zdobył całą w koniach, rynsztunku i żywności, znalezioną w zamku, między rycerstwo rozdzielono: poczem Polacy wrócili do domu.

Jeszcze nie zostały ukończone zatargi o ziemię santocką, gdy chciwość Brandeburczyka i zajęcie przez niego Gdańska, do nowęj wyprawy wojennęj zmusiły Bolesława Pobożnego.

Mędzy Mszczujem a Warcisławem, książętami pomorskimi, synami Świętopelka wszczęła się walka o podział księstwa. Warcisław przez brata uwięziony, przy pomocy przyjaciół odzyskał wolność. Z bratem nową stoczył bitwę,

w której pokonany, pozornie pojednał się z nim. Lecz nie mogąc ugasić w sobie pragnienia zemsty nad nim. dla uczynienia jęj zadosyć zaciągnął pożyczkę u Konrada margrabi brandeburskiego, dając mu w zastaw Gdańsk. Wkrótce potem w zamku Wyszogrodzie, gdy sposobił się do bitwy, nagle zachorował i w kilka dni umarł. Pozostałemu książęciu pomorskiemu Mszczujowi, Sasi dzierżący w imieniu Konrada miasto i zamek Gdańsk, nie chcieli go wydać, mówiąc: „że one należały prawem własności do Konrada na mocy umowy z Warcisławem zawartęj i poczynionych już z tego powodu wielkich nakładów“. Taką odpowiedzią oburzony, naradzał się Mszczuj ze swemi, co miał czynić. Niektórzy tego byli zdania, że należało zamek gdański w ciągłym trzymać oblężeniu i szturmować do niego, aby go wydrzeć Sasom; ale gdy przyroda i ręka ludzka uczyniły go bardzo obrotnym, zdawało się, że i oblężenie na długoby się zaniosło, i trudno byłoby zamek zdobyć. Nadto obawiano się, ażeby margrabia, mając większe siły, oblegających nie pokonał.

Postanowili więc wszyscy wezwać Bolesława Pobożnego, zrodzonego z ciotki Mszczuja, męża odznaczającego się równie odwagą jak i świadomością sztuki wojennej, żeby bratu swemu Mszczujowi udzielił pomocy, a nie dopuszczał Sasom odrywać chytrze i zdradziecko tak znakomitęj części Pomorza, którą on sam po śmierci Mszczuja, jeżeliby ten zszedł bezpotomnie, miał odziedziczyć.

Bolesław po odebraniu zaproszenia, ażeby posłał pomoc książęciu pomorskiemu, niepomny na dawne przeciwnemu urazy, chętnie takową przyobiecał, ale z powodu pory jesiennej, niedogodnej dla prowadzenia wojny, dopiero na początku następnego roku 1272 ściągnął z Wielkiej Polski i Kujaw sam wybór rycerstwa i dnia piętna-

stego stycznia wkroczył najprzód do Pomorza, gdzie się z nim Mszczuj z całym wojskiem swoim połączył; a sporządziwszy hufce do boju, ruszył ztamtąd do Gdańska i zamek jego ze strony lądowej i wodnej obległ. Późem, gdy przez dni kilka napróżno bił w mury kuszami i procami, dnia dziewiątego wyprowadził wojsko do szturm.

Żołnierze nakryli się sklepieniem z tarcz gęsto utworzonych, aby ich z góry nie rażono, postąpili bliżej i zaczęli dobywać zamku. Jedni uderzali w ściany obuchami, inni podkładali ogień, aby broniących dymem i płomieniem odegnać; inni po drabinach wskakiwali na blanki, gdy tymczasem łucznicy z dziwną wytrwałością miotali na Sasów pociski, aby nimi swoich zasłaniać.

Ale i Sasom nie zbywało na ochocie; bronili żwawo i siebie i zamku przed niebezpieczeństwem, rzucając z góry grad kamieni i głazów, lejąc na Polaków i Pomorzan śmielej nacierających wrzącą smołą i ukropem. Trwał potem szturm przez dzień cały. Bolesław Pobożny zwracając baczość na wszystko, na miejsce rannych i poległych żołnierzy posyłał świeżych, aż nareszcie Sasom zabrakło pocisków i kamieni, musieli więc zaprzestać walki. Korzystając z tego Polacy w kilku miejscach zamku poczynili wyłomy, i wydając potężny okrzyk, wpadli do niego i stali się jego panami. Po zdobyciu zamku poddało się wnet księciu Mszczujowi i miasto. W ten sposób ukarana została zdrada Sasów. Gdańsk wrócił pod władzę Mszczuja, który odprowadzając Bolesława do jego księstw, przyrzekł mu, że pod jego opieką wiernie i w posłuszeństwie pozostawać będzie z całą ziemią pomorską.

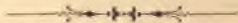
Bolesław dał wojsku cztery miesiące do wypoczynku i przysposobienia się na wojnę, po upływie których, ogłosił pospolite ruszenie we wszystkich swoich ziemiach

przeciw margrabiom brandeburskim, dla odzyskania Santoka. Gdy dwudziestego szóstego maja 1272 r. wojska konne i piesze stanęły gotowe, sam nie poszedł na wyprawę, lecz na miejsce swoje posłał swojego bratanka Przemysława, który już liczył wtedy szesnaście lat. Dowództwo zaś wojska powierzył Przedpełkowi wojewodzie poznańskiemu i Janowi zwanemu Jankiem, kasztelanowi kaliskiemu, mężom do rady i oręża sprawnym. Pod ich dowództwem wojsko Polskie wtargnąwszy do ziemi przez Sasów opanowanęj aż po za Drdzeń, zamek Strzelce, świeżo przez Konrada margrabię brandeburskiego zbudowany, który wkraczającym do kraju przez nieprzyjaciela zajętego najpierwszy się nawinał, obległo i po usilnem a natarczywem szturmowaniu zdobyło. Wszyscy prawie Sasi stojący w nim załogą legli pod mieczem, mała z nich tylko liczba ocalała, za którymi Przemysław książę poznański błagał rozgniewane rycerstwo, aby im życie darowano. Potem wojsko rzuciło się na włości i całą okolicę saską nad Odrą spustoszyło. Nareszcie gdy już Przemysław z wielką bydłą i innych dóbr zdobyczą do Polski miał powracać, a wojsko już pod Wieleniem stanęło, doszła go wieść, że zamek Drdzeń słabą miał załogę, i że Kaszubowie, którzy w polskim wojsku byli, podpłynęli na statkach a uderzywszy na zamek, dotarli do pierwszej bramy i gród zapalili, przeto rycerstwo już rozpuszczone do domów z drogi nawoływać kazał i pod Drdzeń zbrojno podstąpił. Sasi zostawieni tam na załodze, bojąc się podobnej ostateczności, jaka spotkała ich braci przy zdobyciu zamku Strzelce, poddali dobrowolnie Drdzeń Przemysławowi, sami zaś prosili tylko o darowanie im życia i wolności. W ten sposób Przemysław odznaczył chlubnie pierwszy swój zawód rycerski zdobyciem dwóch zamków

i zaprawiony tak szczęśliwym początkiem do następnych bojów, z tryumfem wrócił do kraju. Widząc jego cnoty i dzielność, bardzo go pokochał Bolesław Pobożny, a że sam nie miał synów tylko same córki, uczynił go swoim dziedzicem i poradził mu, żeby wszedł w związek małżeński.

Idąc za radą stryja Przemysław, który skończył już naówczas lat szesnaście ¹⁾, udał się do miasta Szczecina, do księcia Sławów Barwina, dla poznania jego wnuczki po córce rodzonej i Henryku księżęciu wizimierskim, albo jak inni utrzymują po Mikołaju księżęciu Kaszubów, imieniem Lukierdy. A gdy mu się spodobała tak z przymiotów serca jak i urody, pojął ją za żonę. Po odprawieniu gód weselnych w Szczecinie, przywiózł ją dnia siódmego lipca do Poznania. Wyszło naprzeciw niej w procesyi duchowieństwo katedry poznańskiej i innych kościołów, tudzież Bolesław Pobożny, Mikołaj biskup poznański, panowie znaczniejsi Wielkiej Polski, od których z należną czcią przyjętą została.

¹⁾ 1273 r. Długosza Dzieje Polski.



ROZDZIAŁ VIII.

Wojny w dziedzinie Bolesława Wstydliwego.

Powodzenie Bolesława Pobożnego w licznych bitwach które zmuszonym był prowadzić, przeważnie przypisać należy gorącym modlitwom błogosławionej Jolenty, małżonki jego. Jak z jednéj strony ubolewała ona nad smutną koniecznością rozlewu krwi i wszystkich klęsk towarzyszących wojnie, tak z drugiejj widząc z jak sprawiedliwych powodów mąż jéj podejmował ją i z jakim umiarkowaniem i bezinteresownością ją prowadził, tem więcéj pragnęła, żeby kończyła się pomyślnie.

Na bardziéj jeszcze krwawe i niebezpieczne zapasy przeważnie z samem pogaństwem wystawione było w połowie trzynastego wieku państwo Bolesława Wstydliwego, żywo one obchodziły tak przywiązaną do swojego małżonka i kraju ś. Kunegundę, były przedmiotem jéj myśli, trosk i modlitw, potrzeba więc i o nich krótką uczynić wzmiankę.

W końcu 1259 roku przybyła do Małéj Polski ogromna Tatarów horda, której wodzami byli Nogaj i Telebuga. Przeszła po lodach Wisłę i inne rzeki, szybko

postąpiła pod Sandomierz, spaliła miasto i kościoły. a zamek. do którego schronili się mieszkańcy całej okolicy z żonami. dziećmi i majątkami swemi, obległa. Lecz gdy rycerstwo polskie silny, oblegającej i szturmującej do zamku hordzie. stawiało opór, znajdujący się w obozie Tatarów książęta ruscy Wasilko brat rodzony Daniela i synowie jego Lew i Roman wysłali heroldów do Piotra z Krempy, szlacheica sandomierskiego, który tam naówczas był starostą. z przełożeniem, że jeżeli siebie i wszystkich, którzy się schronili do zamku, ocalić pragnie, powinien raczej udać się z pokorą do obozu Tatarów, gdzie pewnym być może bezpieczeństwa i przyrzec uiszczenie haraczu, aniżeli bronić się dłużej i opierać“. Nie poprzestając na tem, sami udali się do niego i zapewnili go, że wszystkim w twierdzy zamkniętym życie i wolność darowanem będzie i na trzy dni uczynili zawieszenie broni; tak go temi podstępniemi obietnicami zwieść potrafili, że wraz z bratem swoim Zbigniewem i z orszakiem przedniejszej szlachty udał się z nimi do obozu tatarskiego. Gdzie lubo złożył hołd wodom tatarskim i przyrzekł, że żądany zapłaci haracz. zdradziecko i z pogwałceniem praw gościnności wraz z bratem i towarzyszami swemi, pojmani zostali i po okrutnych męczarniach zabici.

Wieść o podstępnem zamordowaniu starosty i znakomitszych rycerzów przejęła obleżonych trwogą, z której korzystając Tatarzy z wielkim krzykiem rzucili się na zamek, zdobyli go, potem zrabowali i podpalili, obleżonych wymordowali, a tych, których oszczędziło żelazo, nagnali do Wisły, i jakby już ręce mieli od rzezi zmęczone. w wodzie potopili. Tyle wtedy, jak mówią, pod mieczem barbarzyńców wylało się krwi chrześcijańskiej, że ze wzgō-

rza, na którym zamek jest zbudowany, do Wisły podle płynącej ciekła jakby potokiem.

Gdy o tej klęsce doszła wieść do Krakowa, Bolesław Wstydlivy ciężkim żalem zdjęty zapłakał, a nie czując się dosyć silnym do stawienia czoła Tatarom, straż i obronę zamku krakowskiego zdał Klimuntowi kasztelanowi krakowskiemu, oraz rycerstwu i mieszczanom krakowskim którzy wszyscy schronili się do niego z żonami, dziećmi i majątkami; sam zaś ze ś. Kunegundą małżonką swoją wyjechał do Węgier, i tam przez jakiś czas przebywał, póki mu nie doniesiono, że już Tatarzy do swoich siedlisk ustąpili.

Tymczasem Tatarzy, nie przestając na złupieniu Sandomierza, przybyli do Krakowa. A lubo miasto zastali od mieszkańców opuszczone, na domostwach i chorych, którzy uciekać nie mogli, wywarli swoją wściekłość. W pochodzie wielu wieśniaków zabili lub zabrali w niewolę, zagarnęli przytem liczne stada bydła. A po trzechmiesięcznem plądrowaniu Polski, w czasie którego wielu jeńców z niewoli wykupiono, do Tartaryi wrócili.

Była to większa daleko na Polskę i Polaków klęska, sroższe mordy i grabieże od tych, które przed ośmnastu blisko laty poniosła szlachta krakowska i sandomierska pod Turskiem i Chmielnikiem, a Henryk książę szląski pod Lignią, nie bez ciężkiej straty Tatarów, którzy zwycięstwo swoje drogo krwią okupili.

Ciała pobitych w zamku sandomierskim pochowano w kościele Najsw. Maryi Panny i na jego ementarzu Stolica święta pozwoliła na prośbę Bolesława Wstydliwego obchodzić doroczną pamiątkę Męczenników sandomierskich i przywiązała do niej odpust.

Lud polski, pisze Długosz w dziejach polskich, z których cały ten rozdział wyjmujemy, zowie go wielkim odpustem, i z takim obchodzi go nabożeństwem, że dla dostąpienia tego odpustu, corocznie w dniu drugim czerwca jakoby dla uczczenia razem kości męczenników pobitych od Tatarów, wielkimi tłumami się tam zgromadza.

W pięć lat po tym najeździe Tatarów to jest w r. 1264 Bolesław Wstydlivy przedsięwziął wyprawę wojenną przeciw barbarzyńskim Jadźwingom, którzy jako ościenni księstw jego sąsiedzi najniebezpieczniejszymi byli dla niego wrogami i często jego państwo najeżdżali. Zapowiedział ją we wszystkich ziemiach swoich. A gdy zewsząd wojska ściągnęły pod Zawichost, sam osobiście wyszedł z niemi na wojnę.

Naród Jadźwingów graniczył z Mazowszem, Rusią i Litwą. Mówili oni językiem podobnym do używanego przez Prusaków i Litwinów, z którymi mogli się łatwo zrozumieć. Był to lud dziki i wojenny, a sławy i rozgłosu u potomnych tak dalece cheiwy, że dziesięciu Jadźwingów szło nie raz na stu nieprzyjaciół, tą się pocieszając nadzieją, że po zgonie dzielne ich czyny w pieśniach ludu będą sławione, ta żądza sławy stała się dla nich zgubną.

Książę krakowski, wkraczając do ich kraju, sporządził naprzód hufce, opatrzył starannie wszystko, co do wojny było potrzebnem, a po zwołaniu rycerstwa, przemówił do niego, zachęcając go do męstwa. W wielu stoczonych poprzednio z Jadźwingami bitwach doświadczył, że miał w nich zaciętego przeciwnika, gotowego raczej umrzeć, aniżeli poddać się, przeto poustanawiał rotmistrzów, którzyby straż tylną trzymali, a żołnierzom nie pozwalali odbiegać swoich stanowisk, i w takiej gotowości

posuwał się ze swoim wojskiem, jakby już miał przed sobą nieprzyjaciela.

Dobrze wszystko przewidział, Jadźwingowie bowiem nad którymi najwyższe dowództwo miał Komiat, skoro tylko doszły do nich wieści o zbliżaniu się Polaków, żwawo skoczyli do broni i wystąpili naprzeciw nim. Dwudziestego trzeciego czerwca doniosły czaty, że nieprzyjaciel nadchodzi, i tegoż samego dnia o świcie, gdy Bolesław stał jeszcze obozem, ukazało się wojsko Jadźwingów gotowe do boju. Spostrzegłszy je wyprowadził swoje hufce, rzucili się na siebie zażarcie i z ślepym zapędem przeciwnicy; powstała walka, i z równymi siłami, z równem szczęściem trwała przez godzin kilka; Jadźwingowie z nadzwyczajną zaciętością kwapili się do zwycięstwa; lecz gdy Polacy przeważniejsi liczbą, świeże coraz i nietknięte rotty podsuwali na miejsce znużonych i poległych, a wódz nieprzyjacielski Komiat w zbyt niem męstwa uniesieniu, usiłując podtrzymać walkę, wpadł na zastęp Polaków i włochniami ich zakłóty poległ, ustąpiła Jaćwież przemocy. Nie wstrzymał reszty barbarzyńców od walki zgon wodza Komiaty, ani widok rozbitych i znacznie przerzedzonych szyków: wszyscy więc zostali zniesieni do szczętu. Ale i Polacy drogo okupili swoje zwycięstwo, wielu bardzo poległo, wielu ciężkie poniosło blizny.

W tej jednej wszakże bitwie wszystek niemal naród Jadźwingów wyginał, tak dalece, że oprócz małej liczby i to najwięcej chłopstwa i rannych niedobitków, którzy częścią przeszli pod władzę Bolesława, częścią połączyli się z Litwinami, nie pozostał prawie żaden ślad Jadźwingów. Kraj ich cały, liczne stada bydła, w które najbardziej obfitowali, i wszystkie ich dobytki dostały się Bolesławowi Wstydliwemu i jego wojsku. Wszystkich, którzy

mu się dostali. skłonił do przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Prosił potem Papieża, aby w pozostałych szczątkach narodu, nawróconego do wiary chrześcijańskiej, ustanowił biskupa dla utrzymania i utwierdzenia Jadźwingów w nowo przyjętej wierze. Z tego powodu Papież przesłał arcybiskupowi gnieźnieńskiemu list następujący:

„Aleksander biskup, sługa sług Bożych. Wielebnemu bratu arcybiskupowi gnieźnieńskiemu pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo. Z strony ukochanego syna, przesławnego męża Bolesława księcia krakowskiego i sandomierskiego, kościołowi rzymskiemu pobożnie przychylnego, wniesioną została prośba pokorna, abyśmy między pogańskimi Jadźwingami (Jaraczones), którzy z państwem tegoż księcia ościennie graniczą. Tobie i sufraganom twoim zalecili opowiadać słowo Boże. w tej niewątpliwiej nadziei, że przez takowe poselstwo, jako też kazania i namowy ukochanych synów naszych, Braci mniejszych wspomnieni poganie nawrócą się do wiary chrześcijańskiej; a gdy ich kraj temuż księżciu. jak utrzymuje. nadany jest od Stolicy Apostolskiej, abyśmy tam biskupa jakowego ustanowili. Zalecamy przeto niniejszym Apostolskim listem Twój braterskiej miłości, ażebyś jeśli tak jest, rzeczonym poganom, gdy przejdą na łono chrześcijańskiej wiary, starał się z mocy i upoważnienia naszego naznaczyć na biskupa jaką osobę zdatną, a to bez ubliżenia czyjemukolwiek prawu, i jeżeli ta prowincya do jakiego biskupstwa nie należy. Dan w Rzymie“.

Nowe i świetne zwycięstwo, które w dwa lata potem to jest 1266 roku odniósł nad Swarnonem księciem kijowskim Bolesław Wstydlivy pokazuje, że niesłusznie zarzucają mu brak rycerskiego ducha, z powodu że nie zawsze mógł obronić państwo swoje od napaści Tatarów.

którym zresztą naówczas, żadna w Europie potęga stawić oporu nie potrafiła.

Toczyła się ¹⁾ ustawiczna i sroga bitwa pomiędzy katolicką Polską a Litwą naówczas pogańską, która usiłowała rozszerzyć swoje granice, ciasno jej bowiem było po za rzeką Wilią, schołdowała więc sobie książęta ruskie i na Polskę napadać poczęła.

Jawnej jednak bitwy wydać nigdy nie śmieli Litwini, tylko skrycie najeżdżali bliższą im ziemię lubelską należącą do Bolesława Wstydliwego. a ze zdobyczą swoją przez znane sobie bagniska i gęste lasy uciekali, że ich żołnierz polski, obawiając się zdrady w tych ciasnych i niebezpiecznych przejazdach, ścigać nie śmiał. Ostrożność tę poczytując za bojażń i gnuśność, Litwini coraz to częściej i śmieliej ziemię lubelską najeżdżać poczęli.

Naówczas słynał pomiędzy książętami ruskimi ze swój dzielności i odwagi Swarno, książę kijowski, który zebrał liczne wojsko z Rusinów i Litwinów, wtargnął do Polski, pustoszył ją ogniem i mieczem, starych i młodych zabijał, a dorosłych brał w niewolę.

Oburzony takim pustoszeniem państwa swojego, Bolesław Wstydlivy zebrał wojsko, dowództwo nad niem powierzył Piotrowi krakowskiemu i Januszowi sandomierskiemu wojewodzie i naprzeciw Swarnona ich wyprawił.

Niespokojna o los swojego małżonka i jego wojska ś. Kunegunda powiększyła swoje umartwienia i pokuty, a z płaczem i serdecznem wzdychaniem nie przestawała modlić się o pomyślny wypadek wojny. Wszystkim także. których pobożność знаła, zalecała modlitwy na tę intencję. Hojne przytem rozdawała pomiędzy ubogich jałmużny.

¹⁾ Żywot ś. Kunegundy Długosza.

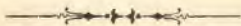
Pewnego razu podczas modlitwy ujrzała dwóch mężów, którzy się jęj ukazali wielką otoczeni jasnością i temi odezwali się słowy: „Nie bądź tak dalece o małżonka twojego Bolesława i o wojsko jego frasobliwą, oto na twoje usilne modlitwy, z górnych niebieskich pałaców naznaczeni, jedziemy do niego, niosąc mu obronę niebieską”. Gdy się ich zapytała, czem są, odpowiedzieli: jesteśmy, Gerwazy i Protazy, dla wyznania Chrystusowego umęczeni, którzy się przed tronem Majestatu Bożego za naród Polski ustawicznie przyczyniamy i modlimy, już to drugie zwycięstwo nad tym samym nieprzyjacielem dla niego otrzymujemy”. To rzekłszy zniknęli.

Ś. Kunegunda oddała dzięki Bogu za to widzenie, które jęj tyle pociechy przyniosło i natychmiast przez umyślnego posłańca pospieszyła zawiadomić o niem Bolesława. Z niewymowną radością tak wesołego poselstwa książę i wszyscy żołnierze wysłuchali. Opuściła ich obawa spowodowana wiadomością o w czwórnasób przewyższającą ich liczbę nieprzyjaciela i z niecierpliwością oczekiwali bitwy, której szczęśliwego wypadku z tem większą pewnością spodziewali się, że spotkawszy się z nieprzyjacielem w miejscu Piętą zwanem dnia 18 czerwca, w piątek, mieli stoczyć z nim bitwę dnia następnego, w przypadającą właśnie uroczystość śś. Gerwazego i Protazego, od których mieli przyobiecane zwycięstwo.

O samym świcie dnia 19 czerwca stanęły naprzeciw siebie wojska wojewody krakowskiego i Swarnona. Powstał bój zacięty z obydwóch stron, dzielnie walczył sam Swarno, ale gdy w powietrzu ukazali się dwaj mężowie w bieli ubrani, taki postrach wzbudzili w jego wojsku, że nie mogąc opierać się pomagającą Polakom sile Niebiańskiej, cofać się poczęło. Bardzo wielka liczba z wojska

Swarnona, jużto podczas bitwy, już to w ucieczce poległa, wielu w niewolę wzięto, gdy przeciwnie bardzo małą była strata Polaków, którym nadto dostał się w zdobyczy cały obóz przeciwnika w wielkie bogactwa zamożny.

Na cześć świętych Gerwazego i Protazego, których przyczynie wyjednaną modlitwą św. Kunegundy, słusznie zwycięstwo to przypisywano, wystawionym został ołtarz w kościele katedralnym krakowskim. Istniał on jeszcze za czasów Długosza.



ROZDZIAŁ IX ¹⁾.

Ś. Jadwiga.

Bliską krewną naszych świętych sióstr Kunegundy i Jolenty, była córka Bertolda margrabiego Meranu i Agnieszki ś. Jadwiga, ponieważ rodzona jej siostra Gertruda była żoną króla węgierskiego Andrzeja i matką Beli ojca ś. Kunegundy i Jolenty. Ś. Jadwiga urodzona w roku 1174, odebrała wychowanie w klasztorze Panien Benedyktynek w Kietzingu pod kierunkiem starszej swjej siostry Mechtyldy, która później tam została ksienią. W roku 1186 a 13 swego wieku, idąc za wolą rodziców zaślubiła Henryka Brodatego księcia szląskiego, który był krewnym Bolesławów Wstydliwego i Pobożnego. Wprawdzie ś. Jadwiga przeszła do szczęśliwej wieczności, gdy jej wnuczka ś. Kunegunda jeszcze młodą była, a b. Jolenta dziećciem, ale ponieważ jej cnoty i cuda prędkiego nabrały rozgłosu i wkrótce, jeszcze za życia naszych świętych kanonizowaną została, wątpić nie możemy, że jak cnoty jej służyły za wzór dla nich, tak znowu kanonizacya jej wielką im radość sprawiła.

¹⁾ Dzieje Polski Długosza. Legenda o ś. Jadwidze z r. 1353 wyd. przez K. Stronczyńskiego.

Henryk Brodaty po śmierci ojca swojego Bolesława Wysokiego, która nastąpiła 1201 roku, pozostał jedynym dziedzicem całego Szląska; bogactw swoich i władzy użył zaraz do założenia znakomitego klasztoru i kościoła Panien Cystersek w Trzebnicy o trzy mile od Wrocławia, idąc w tem za namową ś. Jadwigi małżonki swojej.

Na uposażenie tego klasztoru i kościoła bardzo wiele wsi i miasteczko Trzebnicę zapisał. Budowa tego wspa- niałego klasztoru i kościoła kosztowała go do trzydziestu tysięcy grzywien polskich i trwała piętnaście lat. Po ukoń- czeniu jój 1219 roku, kościół pod wezwaniem ś. Bartło- mieja Apostoła poświęconym został.

Przez całe lat piętnaście, podczas których te gmachy stawiano, b. Jadwiga nie dozwoliła ksiązęciu Henrykowi, ani jego sędziom i urzędnikom, żadnego złoczyńcy, o ja- kąkolwiek bądź zbrodnię oskarżonego, śmiercią karać, ale wszystkich przeznaczała do robót około klasztoru trze- bnickiego, tak iżby każdy według przewinienia swego cięższą lub lżejszą podejmując pracę, krócej lub dłużej pokutował.

Klasztor ten zamieszkały najpierwéj sprowadzone z klasztoru bamberskiego zakonnice; pierwszą w nim prze- łożoną była Pietrusza panna, rodem Niemka; drugą Ger- truda, córka ksiązęcia Henryka i ś. Jadwigi; i tak w po- czątkach, jak i później przebywało w tym bogato uposa- żonym klasztorze po sto zakonnic razem.

Dla tego zaś na założenie klasztoru wybrano to miejsce, chociaż nastroczały się inne nierównie dogodniejsze, że książe Henryk, wielki miłośnik łowów, w tem miejscu podówczas bagnistem, tak zagrzazł razu pewnego wraz z koniem, że nie mogąc się wydobyć, czeladź bowiem i towarzysze jego porozbiegali się byli opodal po kniejach

i rozłogach, już tylko wzywał pomocy nieba i wtedy uczynił ślub, że w tem miejscu klasztor zakonnice jak najrychleń zbuduje.

Ale jak to zwykle ludzie w chwilach niebezpieczeństwa wiele najtrudniejszych rzeczy obiecują, a skoro osiągną cel swoich życzeń, zapominają o przyrzeczeniach, które uczynili, tak i książę Henryk, ocalony ręką Opatrzności. z grożącej mu śmiercią przygody, nie śpieszył się z wykonaniem uczynionego podczas niej ślubu. Ś. Jadwiga, jego małżonka, gdy dowiedziała się, że taki ślub uczynił, widząc, że nie zabiera się do spełnienia go, póty nie przestała nań radami zbawiennemi i prośbami nalegać, póki nie wziął się stanowczo do dzieła.

Henryk Brodaty i święta Jadwiga spędzili z sobą wiele lat w pomyślności, lecz ta późniój zakłóconą została przez spory, które powstały pomiędzy ich synami. Już jeden z nich, Bolesław nie żył. Dwaj pozostali: Henryk i Konrad poróżnili się o podział władzy i stoczyli z sobą bitwę 1213 roku pomiędzy Lignicą i Złotą Górą, w miejscu zwanem Studnica czyli Czerwony Kościół, gdzie po mężnej i zaciętej z obu stron walce, w której wielu legło na placu, Henryk otrzymał zwycięstwo. Konrad po stracie znacznej liczby swoich umknął z pola bitwy i udał się do ojca swego do Głogowa, wiedząc, że tam znajdzie bezpieczne schronienie. Ale gdy późniój dla zabawy myśliwskiej pojechał do lasów tarnawskich, w pogoni za zwierzem spadł z konia i złamawszy nogę umarł. Zniesiono go do klasztoru trzebnickiego i tamże pochowano. Żeby zaś księżnej Jadwidze, nagłe doniesienie o śmierci syna zbyt znacznie nie zraniło serca, zaproszono ją, aby przybyła nie na pogrzeb, lecz dla odwiedzenia chorego syna. Ale ona i przygodę Konrada i śmierć jego już od dawna przeczuwając

w duszy i świadoma jego zgonu, posłańcom odpowiedziała: „Po cóż udajecie przedemną, że Konrad chory i żyje, kiedy ja oddawna wiem o jego przygodzie, która go spotkała za to, iż przez swoją lekkomyślność tyle krwi niewinnęj przelał“. Udała się potem na pogrzeb syna i pochowała jego zwłoki odpowiednio do książęcego dostojęństwa swojego i macierzyńskiej miłości.

Marek wojewoda krakowski niechętny Leszkowi Białemu udał się do Henryka Brodatego i zdołał go przekonać, że to jemu jako starszemu laty i urodzeniem, należą się panowanie nad księstwem krakowskim i rządy monarsze. Idąc za tą namową, 1225 roku zebrał książę Szląski wojsko i podstąpił pod Kraków. Gdy jednak spostrzegł, że Leszek Biały i Konrad, którzy wyszli na jego spotkanie większe mają siły, będąc z przyrodzenia cichym i spokojnym, a przytem często słysząc upomnienia od swojej małżonki: „aby przestał na swojej stolicy wrocławskiej, a sięganiem po władzę zwierzechną siebie i swoich nie narażał na niebezpieczeństwo“, zaniechał walki, i wszedłszy w umowę z Leszkiem Białym, za pośrednictwem Iwona biskupa krakowskiego zupełnie się z nim pogodził i zrzekł się wszelkich praw do monarszych rządów. Nadto obaj książęta przyrzekli wzajemnie sławy swojej i posiadłości bronić.

Dopełniając tego przymierza, w dwa lata potem o mało nie postradał życia, gdy bowiem wraz z Leszkiem Białym na zjeździe w Gąsawie przez zbuntowanego rządcę Pomorza Świętopelka zdradziecko napadnięci zostali, Leszek zabitym został, a Henryk kilku ciosami ugodzony, byłby niezawodnie zginął, gdyby go nie zasłonił jeden z rycerzy jego, Peregryn z Weissenburga, który z osobliwszą dla pana swojego wiernością i przywiązaniem, pod mnogimi

razami padając na ziemię, jeszcze martwem ciałem swoim osobę księcia zasłonił, a gdy ich obu za nieżywych wzięto, srogość oprawców zatrzymał.

Po okrutnem zamordowaniu Leszka Białego, wybuchła nowa wojna o rządy monarsze i opiekę nad jego małoletnim synem. pomiędzy bratem jego rodzonym Konradem mazowieckim a Henrykiem Brodatym, którego cnoty znając a nie lubiąc Konrada, do opieki wzywała pozostała wdowa Grzymisława. Henryk odniósł zupełne zwycięstwo nad Konradem, lecz gdy już był pewnym, że bezpiecznie panuje w Krakowie i wojsko rozpuścił, w Spytkowicach, słuchając Mszy Św. w kościele, przez ludzi Konrada, który tam potajemnie znowu przybył, pojmany i do Zamku płockiego uprowadzony został.

Syn jego Henryk, zebrał wielkie wojsko tak ze swoich jak i z najemnych żołnierzy i groził wtargnięciem do Mazowsza i Kujaw, jeśliby mu ojca nie wypuszczono z niewoli. Ale ś. Jadwiga, zapobiegając licznym nieszczęściom, jakieby z téj wojny wyniknąć mogły, morderstwom, pożarom, spustoszeniu krajów, uciskom i niedoli wieśniaków i ludzi biednych, udała się osobiście na Mazowsze do Konrada księcia mazowieckiego, i umiała swojemi przedstawieniami i prośbami tyle na nim wymódl, że z wszelkiej wyzuł się zawziętości i Henryka uwolnił. Który znów za namową żony zrzekł się praw swoich do rządów zwierzchnich i opieki, i jeńców Konrada wypuścić rozkazał. Dla utrwalenia tego przymierza, dwie wnuczki swoje, Henryka syna swego córki, z Anny królowny czeskiej zrodzone, wydał za synów Konrada, Konstancję za Kazimierza, a Gertrudę za Bolesława.

Po kilku latach rządu Konrada w Krakowskiem i opieka jego nad Bolesławem bardzo się okazały szkodliwymi. Za

namową więc matki swojej Grzymisławy i biskupa krakowskiego Wisława, w roku 1233 Bolesław Wstydlivy, który już miał blisko lat czternaście, postanowił zrzucić z siebie nienawistną opiekę stryja. Widząc to Książę mazowiecki uwięził Bolesława i matkę jego, najprzód w Czersku, a potem w Sieciechowie i pod ścisłą strażą ich trzymał. Lecz gdy następnego roku udał się na wojnę do pruskiej ziemi, Mikołaj, francuz, opat sieciechowski, ułatwił Bolesławowi i jego matce ucieczkę. Udali się do Henryka Brodatego i przy jego pomocy odzyskali panowanie nad Małą Polską, przyjmując jednak nad sobą jego opiekę. W ten sposób Henryk Brodaty, któremu już przed kilkoma laty panowie z Wielkiej Polski, sprzykrzywszy sobie rządy Władysława Ottonicza, takowe powierzyli, objął panowanie nad całą prawie Polską i sprawował je roztropnie i sprawiedliwie. Naród Polski bardzo go szanował i kochał, wielkim przeto żalem przejęty został na smutną wiadomość o zgonie tego księcia, gdy po krótkiej chorobie w Krośnie, miasteczku nad granicą czeską położonem, przyjąwszy z wszelką pobożnością Sakramenta święte, dnia osiemnastego marca 1238 roku życie zakończył. Książę ten nazwisko Brodatego ztąd otrzymał, że od czasu, jak na usilną prośbę żony swojej Jadwigi uczynił był ślub czystości, na trzydzieści lat przed śmiercią, zapuścił brodę na wzór pokutników, zarzucił świetne, złotem i purpurą błyszczące ubiory i nosił wełnianą, prostaczą odzież.

Ś. Jadwiga umiała na tronie księżęcym życie zakonne prowadzić i wybornie pogodzić obowiązki troskliwej o dobro swych podwładnych panującej, gorliwej opiekunki wdów, sierot, ubogich i cierpiących z surowością poświęconego pokucie i modlitwie życia. Chodziła prawie zawsze boso lub w obówiu bez podeszew, pod ubogą odzieżą nosiła

włosiennicę, otaczała się ubogimi kalekami, którym osobiście usługiwała. Z mężem, chociaż bardzo do niego była przywiązana, rzadko się widywała, bo tylko wtedy, gdy potrzeba było wstawić się za ubogimi, wdowami, sierotami, albo pośredniczyć w sprawach kościołów, klasztorów i osób uciśnionych lub nieszczęśliwych.

Gdy zmarł mąż jej, lubo doznała wielkiego żalu z rozłączenia się z tak świątobliwym, wiernym i dawnym towarzyszem swoich prac i uczynków dobrych, jednak pociesząc się nadzieją, że po tak cnotliwym życiu zapewne doznał łaskawego Sądu Bożego, a przytem, że pewnie sama wkrótce z nim połączy się w szczęśliwój wieczności, umiała mężnie poddać się woli Boga, i ani jedną łzę boleści swojój nie zdradziła.

Gdy niesiono zwłoki Henryka dla pogrzebania ich do kościoła trzebnickiego, przez niego założonego i szczerobliwie wyposażonego, przy którym w klasztorze Cystersek ś. Jadwiga ostre prowadziła życie, wszystkie zakonnice wraz z wielkim tłumem szlachty i wieśniaków obojój płci na pogrzeb zgromadzonych, wyszły na ich spotkanie, sama tylko ś. Jadwiga w klasztorze pozostała. Owszem kiedy owe zakonnice i wszyscy obecni tak mężczyzni jak i niewiasty, zgon księżęcia z wielką żałością, wielkim jękiem i narzekaniem oplakiwali, ona jedna suche miała oczy. A widząc, iż niektóre z zakonnic, zbyt były rozżalone, napominała je: „że nie przystoi, tak niepomiarowaną żałością sprzeciwiać się woli i wyrokowi Boskiemu“.

Nie pochodziło to z nieczułości jej serca, gorąca ta dusza z takim płaczem i łkaniem zwykle się modliła, że chcąc to ukryć, szukała miejsc osobnych na modlitwę, a gdy zdarzyło się jej w kościele lub w chórze w obecności innych modlić się, okrywała się gęstemi zasłonami,

lecz i z pod nich głos jęj płaczu się przedzierał. Doznawała z utraty męża wielkiej w sercu swoim boleści, ale umiała nad uczuciem swoim panować, stać mężnie pod krzyżem, który jęj Pan Bóg przeznaczył. Wiedziała, że więcej pomoże duszy swojego męża, modląc się za niego w cichości i niosąc w ofierze swoją cierpliwość, aniżeli przez próżne płacze i narzekania, które są nieraz tylko pozorne albo pochodzą z braku żywej wiary i nadziei.

Podobneż męstwo w poddaniu się woli Boskiej okazała ś. Jadwiga, gdy w trzy lata po utracie męża jedyny syn, który jęj pozostał i był następcą władzy po swoim ojcu, a dla wielkich cnót słusznie Henrykiem Pobożnym nazwany został, po wielu dowodach bohaterskiej odwagi, poległ w bitwie z Tatarami pod Lignicą. Gdy ją doszła smutna wiadomość o zgonie syna i zniesieniu całego wojska, okazała wielką moc nad swą czułością macierzyńską, i nie tylko łzy żadnej nie uroniła, ale nawet nie dała dostrzedz smutku na swojej twarzy. A nadto księżnę Annę, wdowę po synie i zakonnicę, taką zdjęte żałością, że się w nich ledwo duch plątał, wstrzymywała od płaczu i narzekania, przekładając: „że tę przygodę, wydarzoną z woli Boskiej, która jęj wprzód już była objawiona, raczej z wdzięcznością aniżeli z narzekaniem przyjąć mają“. A z wesołością podnosząc duszę ku niebu, mówiła pobożnie: „Chwała tobie i dzięki Boże litościwy, że z łaski twojej takiego wydałam na świat syna, który w życiu całym okazywał mi należną cześć, miłość i posłuszeństwo synowskie, a nigdy nie stał mi się przykrym, ani mnie czemkolwiek obraził, którego acz pragnęłam w tym ziemskim i nietrwałym bycie oglądać żywym i zdrowym, wolę jednakże, i owszem cieszę się i raduję, że przez krew wylaną dla Ciebie i Twojej wiary wrócił na łono swego

Stwórcy, któremu ja niegodna duszę moją z pokorą i głębokiem Majestatu Twego uczczeniem polecam“.

Po odejściu Tatarów z pól lignickich do Raciborza, szukano ciała Henryka, aby go uczciwie pochować; a gdy z przyczyny odciętej głowy trudne było do poznania, wskazała księżna Anna, pozostała po nim wdowa, że miał sześć palców u lewej nogi. W ten sposób go dopiero znaleziono i sprowadzono do Wrocławia, gdzie w kościele Franciszkańskim ś. Jakóba z wszelką czcią, jaka tak wielkiemu księciu i bohaterowi należała się, w środku chóru pochowany został.

Za dowód, że nadzwyczajne męstwo, z jakim ś. Jadwiga zniosła śmierć swojego małżonka a potem syna nie pochodziło z nieczułości serca, posłużyć może niezrównana jej dobroć i miłosierdzie dla ubogich i chorych. Wspierała ona nie tylko zgromadzenia i osoby duchowne w klasztorach albo po za klasztorami mieszkające, ale wdowy, sieroty, chorych i osłabionych, trędowatych i pustelniczy żywot prowadzących, niewolników i więźniów, jakoteż pielgrzymów i biedne matki piersiami dzieci karmiące, słowem nie dozwoliła, aby ktokolwiek z żądających wsparcia, bez pocieszenia od niej odchodził. Dla tego też, gdziekolwiek się pokazała, ubóstwo za nią tak jak za matką ciągnęło.

Chorych i uwięzionych albo osobiście odwiedzała, albo też przez sługi swoje zaradzała ich potrzebom, często także wypraszała od śmierci tych, którzy już na stracenie byli prowadzeni. Niewolników albo niepokojonych za długi, prośbą albo pieniędzmi od poszukiwań sądowych uwalniała. Tak zaś szczerze przez pobożność swą rozporządzała mieniem, że nie tylko wszelki dochód swój rozdawała ubogim, ale i w płaceniu należnych sobie czynszów znaczne czyniła ulgi do tego stopnia, że z całych tych przy-

chodów miała tylko część zostawiała na jęj własne i na jęj słuźby utrzymanie. A gdy już nie miała sposobu do spełnienia jakiego miłosierneę uczynku, skłaniała swego małżonka, aby go za nią wykonał i przez to ulżył niedostat-kowi ubogich.

Zawsze przed nią co najmniej trzynastu ubogich było, którym rozdawała przygotowane dla nięj lepsze po-trawy i napój, albowiem sama nie używała wykwinniejsz-ych potraw, lecz chętnie przez miłosierdzie udzielała ich ubogim. Nie mogąc pomieścić przy swym stole mnóstwa biednych, którzy się do nięj cisnęli, miała osobną kuchnię nie tylko dla tych, którzy szli za jęj dworem, ale i dla innych w różnych miejscach zamieszkałych, których zwykła była zaopatrywać w pożywienie.

Ponieważ ta Boża słuźebnica nie zaniedbała żadnego z dobrych uczynków, do których nastęrczała się jęj spo-sobność, udzielił jęj Pan Bóg łaskę, że to, czego siłą ludzką zdziałać nie była w stanie, mogła dokonać siłą Boską, i tym, którzy się do nięj w potrzebach swoich uciekali, w cierpieniach duszy lub ciała wedle woli Pana Boga zaradzić. Albowiem uzdrawiała chorych, przywracała wzrok niewidomym, wybawiała od śmierci tych, którzy nią byli zagrożeni i spełniała cudownie wiele tego rodzaju czynów, które przechodzą ludzką możność, jeżeli im siła Boska nie towarzyszy. Przepowiadała także wiele rzeczy przyszłych. Pomieędzy innemi przewidując przyszłą kano-nizacyę ś. Stanisława, przepowiedziała, że w klasztorze Trzebnickim miał mieć postawiony ołtarz po lewęj stronie chóru. i upominała swoje siostry zakonne, aby w nim z wielką przebywały poboźnością, bo miejsce to miało być poświęconem wielkiemu Świętemu.

Życie tylu jaśniejące cnotami i takim darem cudów i prorocstw, zakończyła ś. Jadwiga w październiku 1243 roku i w klasztorze trzebnickim pochowaną została. Ciało jej, za życia wycieńczone postami i jak wosk żółte i wybladłe, po śmierci w przedziwną przyoblekło się świetność, jak ciało uwielbione i święte.

Kiedy w Polsce i krajach jej przyległych poczęła głośno i szeroko rozślawiać się przez cuda świętość b. Jadwigi, książęta polscy i szlęscy, Władysław biskup saleburski, Konrad głogowski i Henryk wrocławski, synowcowie jego, jakoteż Tomasz biskup wrocławski wraz z duchowieństwem swoim, w celu starania się o kanonizację zebrali potrzebne pieniądze i wysłali Salomona archidyakona krakowskiego, mistrza Mikołaja scholastyka krakowskiego i Aherengeberta dziekana wyszegradzkiego, kanoników wrocławskich, do Urbana Papieża w roku 1262. A gdy archidyakon krakowski na konsystorzu jawnym przełożył, po co zostali posłani i opowiedział b. Jadwigi ród, życie, cnoty i cuda za życia i po śmierci zdziałane Papież Urban IV wyznaczył Wolimira biskupa wrocławskiego i brata jego Szymona prowincyała Zakonu Kaznodziejskiego w Polsce, do zbadania życia i cudów b. niewiasty, i wydał im stosowne polecenia w osobnych listach.

W dwa lata potem pierwotnie naznaczeni posłowie do starania się o kanonizację ś. Jadwigi, jako to: Salomon, Mikołaj i Aherengebert, mając w ręku wywód słowny z świadków i listy komisarzy apostolskich, Wolimira biskupa i brata jego Szymona, przybyli do Perudźji, ale trafili właśnie na zgon papieża Urbana IV. Gdy w skutek osierocenia Stolicy Apostolskiej, jakoteż innych wypadków zajmujących powszechną uwagę sprawa kanonizacyi przeciągała się i wyprawieni posłowie w zawieszeniu między

nadzieją a obawą, dla napotykaných trudności pogrążeni byli w smutku i zwątpieniu, ukazała się jednemu z nich, Salomonowi archidyakonowi krakowskiemu we śnie b. Jadwiga. Pocieszając go łagodnym głosem, upewniła, że nastąpi jęj kanonizacya i dzień jęj oznaczyła. Gdy to widzenie Salomon oznajmił swoim towarzyszom, usilnięj krzątać się poczęli w tęj sprawie, a używając nie tylko świadectwa osób nieobecnych, przez apostolskich komisarzy przyjętych, ale i innych wielu w kuryi przytomnych, nalegali ustawicznemi prośby na Papieża Klemensa i zgromadzenie kardynałów o kanonizacyę Jadwigi.

Już się prawie wszyscy kardynałowie na nią zgadzali, sam tylko Ojciec Święty odkładał z dnia na dzień sprawę, i o świętości b. Jadwigi pragnął jakim nowym cudem się przekonać. Papież ten wstąpił do stanu duchownego będąc już wdowcem i miał córkę, która ociemniała i przez wiele lat wzroku odzyskać nie mogła. Przeto przy odprawianiu Mszy Świętęj, gorąco prosił Boga, aby jeżeli rzeczywiście b. Jadwiga miała tak wielką u Niego łaskę, jak o tem powszechna wieść niosła, raczył córce jego wzrok przywrócić. Po kilku dniach, gdy się dowiedział, że córka jego zupełnie wzrok odzyskała, przekonany najoczywistszym dowodem, b. Jadwigę w kościele Dominikańskim w Witerbo dnia dwudziestego piątego Listopada 1266 roku wpisał w poczet Świętych i kanonizował; a był to właśnie dzień, który taż Święta przepowiedziała archidyakonowi krakowskiemu. Po dopełnieniu kanonizacyi ś. Jadwigi, prawnuk jęj, książę Władysław, arcybiskup salcburski, kaplicę w klasztorze trzebnickim od strony południowej obok nawy głównej kosztownym nakładem wymurował i przyozdobił.

W następnym roku 1267, po odbytej kanonizacyi ś. Jadwigi. gdy nadszedł dzień piętnasty sierpnia, naznaczony do podniesienia z grobu jęj zwłok, niezliczone mnóstwo wiernych obojęj płci zgromadziło się do klasztoru trzebnickiego, Mikołaj opat lubuski i Maurycey opat kamieniecki z prałatami i kanonikami wrocławskimi zwłoki święte z grobu podnieśli, i obmywszy winem, niektóre części przedniejsze zachowali w skrzyneczce w tymże klasztorze trzebnickim przygotowanęj, resztę do kościoła wrocławskiego i innych kościołów polskich porozsyłali. Mózg w czasie okazał się zupełnie zdrowym i całym. Podobnie trzy palce u prawęj ręki, trzymające małeńki wizerunek N. Maryi Panny z słońców kości, znaleziono nie zepsute. Ten wizerunek Matki Boskiej ś. Jadwiga za życia w wielkiem mając poszanowaniu, zawsze go z sobą nosiła. W chwili zgonu tak jęj mocno zawisł w palcach, że go od nich w żaden sposób nie można było oderwać.



ROZDZIAŁ X.

Zakon ś. Klary.

Przykład ś. Jadwigi, która przyczyniła się tyle do wielkiej fundacyi klasztoru Cystersek w Trzebnicy i sama w nim znaczną część życia swojego świątobliwie przemieszczała, nie był bezowocnym. Wiele w trzynastym wieku założono w Polsce przybytków Bożych i mieszkań dla sług jego a jedną z najznacniejszych fundacyj, było wprowadzenie do Polski świeżo powstałego Zakonu ś. Klary.

W Umbryi, jednej z najpiękniejszych prowincyj włoskich, nad uroczą doliną spoletańską wznosi się góra Asyż. W cichem miasteczku tegoż nazwiska, na jej szczycie zbudowanem, narodzili się w końcu dwunastego wieku, i po życiu pełnem bohaterskiej enoty pochowani zostali. ś. Franciszek i ś. Klara.

Favorino Scefi i żona jego Hortulana, należeli do znakomitego rodu i posiadali znaczny majątek, lecz przez lat kilka po zawarciu z sobą małżeństwa, nie mieli dzieci. Dla uproszenia sobie u Boga tej łaski, Hortulana odprawiła pielgrzymkę do Ziemi Świętej i do Rzymu. W kilka miesięcy po powrocie ztamąd życzenie jej zostało spełnione, a córce, która się jej urodziła dnia 16 lipca 1194 r., dano imię Klara.

Od dziecinnych lat ś. Klara odznaczała się nadzwyczajną skromnością, pobożnością i miłosierdziem dla ubogich. W piętnastym roku życia, za natchnieniem Boskiem idąc, poczęła myśleć o poświęceniu się wyłącznem na służbę Boga, a na przeciwne tym pobożnym zamysłom pokusy, mądrością Ducha Świętego oświecona, sama odpowiadać umiała.

Na myśli, które odwodziły ją od świętych zamiarów z powodu przywiązania do rodziców i z obawy czy zdala od nich żyć potrafi, odpowiadała, że miłować ich w Bogu, a jeszcze lepiej i żywiej będzie mogła wtedy, gdy właśnie dla Boga wyrzeczy się wszystkiego innego, coby pozostając w świecie, obok rodziców miłować musiała; a rozstać się z niemi wypadnie w każdym razie, bo każda dziewczyna, gdy za mąż wychodzi, z rodzicami się rozstając, bardzo często i dalej od nich przebywa, i rzadziej się z niemi widuje, aniżeli gdy w zakonie jakim, choćby najściślejszym, na służbę Bogu się poświęca. Co do wątpliwości czy siły jej fizyczne i zdrowie ostrzejszemu poddają życiu, uspokajała się widząc jak za łaską Boską wśród dostatków w jakie opływała, ostre życie wieść mogła; przypominała sobie także przykłady z żywotów świętych, jak najwątliwszego zdrowia osoby, gdy cokolwiek jedynie i szczerze dla Boga przedsiębrały, za Jego pomocą znajdowały na wszystko siły, i zwykle przedłużały sobie lata trybem życia dalekim od wszelkich wymysłów i zbytków. Nareszcie nie uległa marzeniom o nadzwyczajnem szczęściu w życiu rodzinnem: bo lubo tak jeszcze młoda, już jednak mogła widzieć z tego, co się około niej działo, jak szczęście tego rodzaju przy wszelkich najpomysłniejszych do tego warunkach jest niestałem, a z drugiej strony z własnego doświadczenia przekonała się, że wewnętrzne duchowne

pociechy, któremi Pan Bóg zwykle wyłącznie Jemu oddane dusze obdarza, za wszelkie inne najprawdziwsze i najgodziwsze uciechy aż nadto starczą, i o tyle są wyższe, stalsze i prawdziwsze od wszelkich uciech ziemskich, o ile niebo wyższem jest nad ziemię. i Pan Bóg nad wszystko co jest stworzonym¹⁾.

Leez gdy Klara przy pomocy łaski Boskiej tak roztropnie odpierała pokusy, sprzeciwiające się jej powołaniu zakonnemu, rodzice powzięli zamiar wydania jej za mąż. Trafiały się jej najświetniejsze związki z młodzieńcami z najzacniejszych rodów. Jedne po drugich Klara odrzucała, mając przy tem zwykle przykre z rodzicami zajęcia. Tak upłynęły trzy lata. Położenie jej smutne utrudniał brak duchownego przewodnika, któryby ją radami swojemi wspierał.

Znalazła go nareszcie w osobie ś. Franciszka z Asyżu, który przybył na Wielki Post 1212 roku do klasztoru braci swoich zakonnych przy kościele Przenajświętszej Panny Maryi Anielskiej u stóp góry, na której jest Asyż. będącym. Już sława wielkich jego cnót zjednała mu wielu towarzyszków i naśladowców, a Zakon przez niego założony. Ojciec święty, Inocenty III zatwierdził. Wzruszona jednym z jego kazań Klara zasięgała u niego rad duchownych. i przez nie w powołaniu swoim utwierdzona, dnia 19 marca 1212 roku, w dzień ś. Józefa, który przypadał wtenczas w niedzielę palmową, w kościółku Najśw. Panny Maryi Anielskiej, przyoblekła suknię zakonną i uczyniła przed ś. Franciszkiem śluby uroczyste. Naówczas bowiem jeszcze nie istniał artykuł prawa kanonicznego, który

¹⁾ Vie de S. Claire par l'abbé Demore, cytowane przez O. Prokopa w Ż. ś. Klary.

dzisiaj obowiązuje, ażeby pewien czas nowicyatu poprzedzał śluby zakonne.

Po zerwaniu w ten sposób ze światem i poświęceniu się służbie Boskiej, Klara zamieszkała w klasztorze ś. Pawła, wewnątrz Asyżu będącego, gdzie mieszkały Benedyktynki. Tam przyszli do niej rodzice z krewnymi i nie szczędząc już to najczulszych próśb, już najstraszniejszych groźb, usiłowali odwieść ją od jej świętego powołania, ale pomimo tego umiała przy niem statecznie wytrwać.

Potem przeniosła się do innego klasztoru Benedyktynek pod wezwaniem ś. Anioła in Panso, po za murami Asyżu, niedaleko od kościołka Panny Maryi Anielskiej będącego. Doznała tam wielkiej pociechy, przyszła bowiem do niej ukochana jej siostra młodsza Agnieszka i oświadczyła, że chce podzielać jej sposób życia. Wywołało to nową burzę w ich rodzinie, z której kilkunastu mężczyzn przyszło do klasztoru, i gdy nie mogli żadną miarą namówić Agnieszki, aby go opuściła, gwałtownie ją za włosy z niego wywlekli, i ciągnąc z wysokości góry po kamieniach, okrutnie pokaleczyli. Tymczasem Klara, nie mogąc w inny sposób siostry ratować, poczęła się za nią gorąco modlić przed ołtarzem Matki Boskiej, która też swoją przyczyną cudowną pomoc zjednała. Okrutnicy, którzy Agnieszkę na dół zwlekli, w jednej chwili uczuli, że żadną miarą dalej unieść jej, ani ruszyć nie mogą. Wtedy stryj jej Monaldo, przypominając sobie, że Favolino w uniesieniu gniewu polecił, ażeby koniecznie mu córkę żywą lub martwą przyprowadził, dobywa miecza i zamierza się nim na Agnieszkę. W tem nagle krzyknął od strasznego bólu w ręce doznanego i miecz upuścił. Tym widokiem towarzysze jego przerażeni, gdy spostrzegli

przytem Klare, która nadbiegła i usilnie ich błagała, ażeby więcej nie pastwili się nad Agnieszka, pozostawili ją na wpół żywą i odeszli.

Wtenczas Agnieszka odzyskała odrazu przytomność, powstała i do zdziwionej a zarazem ucieszonej bardzo tém siostry powiedziała: „Chociaż mnie nogami deptano i pięściami bito, a za włosy ująwszy, po kamienistej drodze wleczono, jednak naprzód za łaską Boską, a potem za twojemi modlitwami sestro najmilsza, nie zgola tego nie czułam”. Dwie święte siostry podziękowały Bogu za cudowną pomoc i do klasztoru wróciły.

Wkrótce przyłączyło się do nich więcej towarzyszek. Grono tych świątobliwych dziewic, które w największem zapareciu siebie pragnęły Panu Jezusowi służyć, przeprowadził ś. Franciszek do klasztoru ś. Damiana, tam liczba ich w krótkim czasie doszła do pięćdziesięciu. Przyłączyła się także do nich, po utracie męża swojego, Hortulana matka ś. Klary i najmłodsza jej siostra Beatryx.

Święty Franciszek regułę, którą z osobliwszego natchnienia Boskiego przepisał dla swoich braci zakonnych, na usilne prośby Klary przeznaczył także dla jej towarzyszek, Stolica święta ją później potwierdziła. Główna różnica reguły ś. Franciszka od innych reguł zakonnych, polegała na doskonałem ubóstwie. Osoby wstępujące do Zakonu ś. Klary przed złożeniem ślubów musiały cały swój posag rozdać pomiędzy ubogich, nie z niego dla siebie, ani dla klasztoru nie zachowując. Łatwo sobie wystawić jak wielkie ztąd urosły jałmużny, gdy zwłaszcza w początkach istnienia tego Zakonu, wstępowało do niego wiele osób z najbogatszych i nawet z książęcych rodzin, a z biegiem lat tak się ten Zakon rozszerzył, że przed wielką rewolucją francuską, to jest w osiemnastym wieku miał po

całym świecie dziewięćset klasztorów, a w nich około pięćdziesięciu tysięcy zakonnic. Nie tylko zakonnicom ś. Klary nie wolno było posiadać żadnej własności, ale nawet ich klasztorom. Z samęj tylko ręcznej pracy, której dziennie osiem godzin poświęcały, drugie osiem godzin modlitwie oddając, miały się utrzymywać; a gdy ta nie wystarczała, prosić o jałmużnę. Do zachowania wiernie tego, tak potrzebnego do zjednania się ściśle z Bogiem, ubóstwa, dopomagały ustawiczne posty i inne umartwienia. Kolebka Zakonu ś. Klary, klasztor ś. Damiana był bardzo ubogo zbudowany. Celki w nim nie miały więcej jak trzy do czterech łokci długości i szerokości, małe w nich okienko i to nie oszklone, tylko podczas niepogody przymykano okienniczką z kawałka prostęj deski zrobioną. W nich prócz dwóch desek zbitych i pokrytych słomą, służącą za całe posłanie i podglówek, nie trzymały żadnego innego sprzętu.

Ś. Klara, którą ś. Franciszek przyniewolił ażeby została Przełożoną klasztoru ś. Damiana, najlepszy dawała z siebie wzór w zachowaniu doskonałego ubóstwa i niezmiernie umartwionego sposobu życia. Pomimo tego umiała zachować stałą spokojność duszy i niezmiernie uprzejmą była dla swoich sióstr zakonnych. Nie potrzebowały ją nawet o nic prosić, przewidywała bowiem ich potrzeby i uprzedzała ich życzenia. A jeżeli niekiedy dla ubóstwa domu lub innej przyczyny, musiała im czego odmówić, czyniła to z taką słodyczą, że zawsze siostry odchodziły od niej zadowolnione.

Gdy na kilka dni przed swoją błogosławoną śmiercią ¹⁾ ś. Klara otrzymała od Papieża Inocentego IV ostateczne potwierdzenie reguły dla swojego Zakonu, uszczęśliwiona tem wpadła w zachwycenie, i w niem trwając podykto-

¹⁾ 1253 r.

wała testament, który najlepiej przedstawia ducha, jaki przekazała córkom swoim. Dochowany on jest dotąd w oryginale, przytaczamy go tutaj z dzieła ¹⁾, z którego wyjęliśmy inne szczegóły życia ś. Klary, a które w rękach wszystkich miłośników Chrystusowych znajdować się powinno, bo z wielkiem zajęciem daje się czytać i wielką duszy chrześcijańskiej pociechę i naukę przynosi.

„W Imię Pańskie“. Amen.

„I. Z pomiędzy wszystkich łask, któreśmy odebrały i odbieramy codziennie od szczodroblowości Boga miłosiernego, jest jedna za którą tem większą winnyśmy wdzięczność, im nad inne jego dobrodziejstwa jest ona wyższą: a tą jest nasze powołanie, o którym powinniśmy zawsze pamiętać, według tego jak Paweł święty Apostoł powiada: poznaj powołanie twoje. Sam to Syn Boży nas powołał, a naukami i przykładami błogosławionego ojca naszego świętego Franciszka, tego doskonałego miłośnika i naśladowcy Pana, dotąd nas prowadzi. Nie zapominajmy więc nigdy, najmilsze siostry, dobrodziejstw jakie nam Bóg wyrządza, a szczególnież tego co nam raczył uczynić za pośrednictwem sługi swojego, ukochanego ojca naszego, błogosławionego Franciszka, a to nie tylko już po naszym nawróceniu, ale nawet gdyśmy jeszcze pozostawały wśród świata tego próżności. Zaledwie począł służyć Panu Bogu i nie zgromadził jeszcze był ani braci ani sióstr, a już wtedy odbudowując kościół świętego Damiana, i pełen ducha Bożego, który go wśród pociech niewymownych nawiedzając przywiódł do opuszczenia świata, przepowiadał to co Pan potem dopełnił. Stojąc bowiem na murach tego kościoła wtedy odbudowującego się, przywoływał do

¹⁾ Żywot ś. Klary p. O. Prokopa kapucyna. T. II, k. 307.

siebie ubogich okolicznych i głośno do nich przemawiał mówiąc: „Pójdźcie bracia moi, dopomóżcie mi do budowania klasztoru świętego Damiana, bo wkrótce zamieszkają tu niewiasty, których sława i świątobliwe życie chwałę oddawać będą Ojcu Niebieskiemu w całym jego świętym kościele“. Uznawajmyż zawsze niezmierną dobroć Boga, który w nieskończonem miłosierdziu swoim i nieskończonej ku nam miłości, raczył tym sposobem przed czasem przepowiedzieć nasze powołanie do życia zakonnego i wybór jaki Pan z nas uczynił.

„II. A nie o nas samych tylko nasz bł. Ojciec tę przepowiednię uczynił: mówił wtedy i o wszystkich tych, które w przyszłości w temże szczęściu naszym uczestniczyć miały. Z jakąż gorliwością, z jaką wiernością i wytrwałością powinniśmy zachowywać przykazania Boga i ustawy naszego świętego Zakonodawcy, abyśmy kiedyś stając przed Najwyższym Sędzią, mogły bezpiecznie ukazać Mu talenta, które nam powierzył, a któreśmy za łaską jego pomnożyły. Wybrane zostałyśmy nie tylko na to, abyśmy służyły za wzór dla wszystkich wiernych, lecz oraz abyśmy przykładem naszym przyświecały siostronom powołanym do tegoż Zakonu, aby znowu one uświęcały świat cały obrazem cnót swoich. Podwójnie więc obowiązane jesteśmy błogosławić Boga, bezustannie go chwalić i za pomocą Jego, coraz więcej tego nie wiele dobra, na jakie zdobyć się możemy spełniać. Tym to tylko sposobem będziemy mogły pozostawić po śmierci naszej pożyteczne dla drugich przykłady, i same dla siebie krótką i przemijającą pracą nabyć nagrody wiekuistego szczęścia.

„III. Gdy Ojciec Przedwieczny, który jest w Niebiesiech, z miłosierdzia swojego raczył oświecić mój umysł

i przemówić do serca mojego przykładem i naukami ś. Franciszka, którego mi dał za przewodnika, abym pokutowała za grzechy moje, raczył także wkrótce po mojem nawróceniu się, połączyć ze mną kilka wiernych towarzyszek, z którymi przyrzekłyśmy dobrowolnie służyć Bożemu posłuszeństwu, według tego czego on nas nauczył. Wtedy święty, zważając, że chociaż byliśmy wątłe i słabe na ciele, lecz pomimo tego nie odstręczały nas żadne niedostatki, umartwienia, trudy lub jakiekolwiek przykrości i radując się, gdy widział, że przeciwnie upokorzenia i wzgardy tego świata były dla nas rozkoszą, jak o tem sam przez się przekonał się nieraz, albo przez braci swoich, Braci mniejszych, którzy nas niekiedy nawiedzali, Święty mówię, ulitowawszy się nad nami i pełen ku nam miłości raczył zobowiązać się sam i w imieniu swoich zakonników, do troskliwego opiekowania się naszym bytem. Tym to sposobem za wolą Pańską i bł. naszego ojca Franciszka, opuściliśmy inny klasztor, w którym przez czas jakiś przebywałyśmy i osiadłyśmy w klasztorze ś. Damiana, w którym Pan Bóg z nieprzebranego miłosierdzia swojego raczył liczbę naszą pomnożyć, aby spełniła się przepowiednia sługi jego.

„IV. Wtedy Święty więcej jeszcze uczynił dla nas: Ułożył nam Regułę i Ustawy, według których żyć powinnyśmy, a chciał przede wszystkim, abyśmy były wytrwałe w zachowywaniu świętego ubóstwa. Nie ograniczył się nawet na samych naukach, zachęcających nas do zamięłowania tej najdroższej cnoty, i na przykładach jakie nam w téj mierze w całym swoim życiu pozostawił. Raczył oprócz Reguły nam nadanej pozostawić nam polecenia swoje na piśmie, do tego ważnego szczegółu ściągające się, abyśmy i po śmierci jego nie mogły w niczem odstąpić

od drogi przez niego nam wskazanej, i abyśmy wierne były naszym przyrzeczeniom, na wzór Syna Bożego, który całe życie najwyższe zachowywał ubóstwo, i za przykładem naszego bł. Ojca, który wytrwale wstępując w ślady swojego Boskiego Mistrza, raz na zawsze jako najdroższą dla niego spuściznę, obrał wyrzeczenie się najzupełniejsze wszystkich dóbr tej ziemi.

„V. Dla tego ja Klara, pomimo mojej niegodności, służebnica Jezusa Chrystusa i ubogich sióstr ś. Damiana, i szczerp niepożyteczny na polu Pańskim, zważając doskonałość naszego powołania, pomnąc na przykazania takiego ojca, pomimo wrodzonej naszej ułomności, której skutków tem bardziej obawiałyśmy się doświadczyć, gdy śmierć zabrała nam tego, który był jakby naszą kolumną, a po Bogu naszym wsparciem i pociechą jedyną, ja mówię i zakonnice, które z natchnienia Pańskiego ze mną się były połączyły, zobowiązałyśmy się dobrowolnie i kilkakrotnie na służbę świętemu ubóstwu, pani i dziedzicze naszej, i przyrzekłyśmy to w ten sposób, żeby po mojej śmierci siostry nasze żyjące i te które po nich przyjdą, w żaden sposób nie mogły od tego odstąpić. Starając się przeto nietylko, aby wiernie spełnić przyrzeczenia, któreśmy uczyniły Bogu i ojcu naszemu ś. Franciszkowi, lecz aby toż samo dochowywały inne siostry, wszelkich dokładałam starani, aby nasze uroczyste zobowiązanie się do zachowania ubóstwa, zabezpieczone było i zatwierdzone naprzód przez Ojca Świętego, Inocentego III, za którego papieża Zakon nasz powstał, a potem przez innych papieży, którzy po dziś dzień, według następstwa na stolicy świętego Piotra zasiadali.

„VI. Dla tego padając na kolana, a pokornie uniżając się w duchu, z sercem uległem najusilniej polecam

wszystkie siostry moje, tak obecne jak i przyszłe, świętemu Rzymskiemu Kościołowi, Ojcu świętemu, Papieżowi, który jest jego Głową, a w szczególności kardynałowi, który będzie zamianowanym na urząd Protektora Braci mniejszych i naszego Zakonu. Zaklinam ich na miłość tego Boskiego Zbawiciela, który z przybytku chwały swojej niebieskiej zstępując narodził się w ubogim żłobku, żył ubogim pomiędzy ludźmi, i nagim umarł na krzyżu, aby raczyli dołożyć wszelkiego starania, żeby ta mała trzódka zgromadzona przez Ojca Niebieskiego, coraz doskonalej naśladowała ubóstwo i pokorę jego najdroższego Syna i Przenajświętszej Maryi Panny, abyśmy na zawsze jak najwierniej i z miłością zachowały to, co dano nam było przyrzec Bogu i naszemu ś. Zakonodawcy.

„VII. A także w sposób szczególny polecam następcy naszego bł. ojca i w ogólności wszystkim Braciom jego Zakonu, aby nadal nie odmawiali nam tego, co dla nas czynił przez całe życie swoje ten Święty, którego Ojciec Niebieski przeznaczył na naszego Założyciela. i naszego Opiekuna, i którego naukami i przykładami pobudzone ze słabych szczepków jakimi jesteśmy, powinniśmy nabierać coraz nowego wzrostu. A przeto z najgłębszą pokorą na jaką zdobyć się mogę, proszę ich, aby raczyli zawsze dopomagać nam do coraz lepszego służenia Bogu, a szczególnie do wiernego zachowania świętego ubóstwa, któreśmy przyrzekły. Gdyby kiedy przyszło do tego, aby siostry opuścić musiały ten kochany klasztor, i przenieść się gdzieindziej, chcę i pragnę, aby były wszędzie obowiązane do rodzaju życia takiego, jakieśmy tu prowadziły. Dla tego chcę, aby wszystkie zakonnice, siostry moje, i ta która będzie wybraną na Przełożoną, nie odstępowały w niczem od zakazu posiadania jakiejkolwiek własności;

żeby nie nabywały ani przyjmowały żadnego kawałka ziemi przyległego ich domowi, prócz ogrodu jak może być najmniejszego, dla uprawiania w nim jarzyny potrzebnej klasztorowi. A jeśli kiedy wypadnie potrzeba, aby dla zachowania ściślejszej klauzury, miały one cokolwiek więcej ziemi po za ogrodem wyżej wymienionym, niech w żaden sposób niedozwalają, aby takowego gruntu nabywano więcej nad to, co konieczna potrzeba wymagać będzie; a w razie takowym niech kawałek ziemi, któryby z powyższych powodów był niezbędnym, nigdy nie będzie uprawianym ani zasiewanym, lecz niech na zawsze pozostanie odłogiem nietkniętym.

„VIII. Upominam i zaklinam w Panu naszym Jezusie Chrystusie wszystkie siostry moje, aby zawsze postępowały drogą świętej prostoty, pokory, ubóstwa i tej niezciwój w obcowaniu z sobą swobody, której błogosławiony nasz Ojciec uczył nas od pierwszych chwil wyjścia naszego ze świata. Za pomocą to cnót takowych, będziemy mogły rozślawiać święte Imię Boskiego Mistrza naszego, nie przez własne nasze zasługi, lecz z miłosierdzia Boga, który nas na to wybrał. Zaklinam je także, aby się nawzajem miłością najdroższego Zbawiciela naszego miłowały, aby objawiając przez czyny zewnętrzne wewnętrzne uczucia swojej duszy, pobudzały przez to swoje towarzyszek do coraz większej miłości Boga i do wspierania się nawzajem we wszelkich potrzebach. Tej zaś, która będzie obciążona obowiązkiem Przełożonej, proszę, aby pamiętała że nad drugimi wywyższać ją powinny przedewszystkiem jej pokora i inne cnoty, bardziej jak godność, którą jej powierzają; aby siostry, pobudzone jej dobrym przykładem, posłuszne jej były nie tyle z obowiązku, ile z miłości. Niech więc dla córek swoich duchownych ma ona serce

macierzyńskie, i niech je otacza taką pieczę, jak matka własne dzieci; niech zaspakaja ich potrzeby z największą troskliwością, na jaką tylko zdobyć się będzie mogła; niech będzie pokorną, uprzejmą i przystępną, aby wszystkie mogły otwierać przed nią swoje serca, pewne będąc, że w każdej chwili gotową jest na ich usługi, ile razy one tego potrzebować będą. Lecz nawzajem zaklinam siostry podległe, aby pamiętały, że dla miłości Boga wyrzekły się własnej woli, a więc że są obowiązane słuchać Matki, jak to przyrzekły Panu dobrowolnie, bez żadnego przymusu. aby ona patrząc na ich miłość, pokorę i stateczną jedność, łatwiej dźwigać mogła ciężar swojego obowiązku, i aby to co w posłuszeństwie jest ciężkiego i gorzkiego w samem sobie, świętobliwość życia siostr wszystkich osłodziła.

„IX. Nakoniec nie zapominajmy nigdy, że droga wiodąca do nieba jest wąską, że brama przez którą się wchodzi do życia wiecznego jest ciasną, że mało jest tych, którym dano jest znaleźć ją i wejść w nią a przez nią do szczęśliwej wieczności, i że gdy są niektórzy. co po tej drodze postępują, nie wielu jest takich, którzy na niej wytrwają. Pilne bądźmy, abyśmy uszły tego nieszczęścia, siostry moje najdroższe, a starajmy się o szczęście tych, którym dano jest wiernie i statecznie na niej postępować i strzeżmy się, byśmy wstąpiwszy na drogę Pańską, nie zboczyły z niej z naszej winy, oziębłości albo grzesznej niewiedomości, a przez to nie wyrządziły zniewagi naszemu Panu, Jego Przenajświętszej Matce, naszemu Ojcu bł. Franciszkowi, kościołowi niebieskiemu a nawet i ziemskiemu, którego oczy zwrócone są na postępowanie nasze. Napisano bowiem jest: przeklęci, którzy odstępują od przykazań twoich Panie i Boże mój. Dla tego pokornie

padając na kolana przed Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa błagam Go, aby jak nam dał łaskę dobrze rozpocząć, udzielił nam i łaski ostatecznej, przez zasługi Przenajświętszej Maryi Panny, błogosławionego Założyciela naszego i wszystkich Świętych. Amen.

„Aby wszystko to było wiernie i na zawsze przez każdą z was zachowane, zostawiam to na piśmie wyrażone i przekazuję wam najdroższe i najmilsze siostry moje obecne i przyszłe, na znak błogosławieństwa Pańskiego. świętego ojca naszego Franciszka i błogosławieństwa, jakie ja sama wam daję, wasza matka i sługa“.

Tak piękne i wzniosłe zasady, jakie znajdujemy w testamencie ś. Klary, a które przepisała swoim siostronom zakonnym, musiały się odrazu podobać wszystkim szlachetnym duszom. Tem bardziej, że w trzynastym wieku cheiwość była przyczyną bardzo wielu wojen i wielu zbrodni dokonywanych na najbliższych krewnych, co znowu wzbudzało odrazę do niej w sercach enotliwych i zamiłowanie zakonnego ubóstwa. Bardzo prędko z tego powodu rozszerzał się Zakon ś. Klary, najprzód we Włoszech, później w Hiszpanii i we Francyi, gdzie do niego wstąpiła siostra Ludwika IX, króla francuskiego, ś. Izabella.

Gdy już powzięła ten zamiar, znalazła do niego wielką przeszkodę w tém, że cesarz Fryderyk prosił o jej rękę dla syna swojego Konrada. Związek ten z księciem, którego czekała korona sycylijska i jerozolimska, a prawdopodobnie nawet i cesarstwo zachodnie, bardzo był pożądanym dla króla francuskiego. Sam go nawet Innocenty IV popierał, mając nadzieję, że położy on koniec wojnie, która niszczyła Włochy.

Lecz Izabella oświadczyła, że już oddawna uczyniła ślub wstąpienia do zakonu i w liście do Ojca Świętego

po między innemi napisała: „że w jej oczach większą rzeczą było być ostatnią z dziewięć poświęconych Panu Bogu aniżeli zasiadać na pierwszym tronie świata“. W końcu brat zezwolił na jej pobożne postanowienie i Ojciec Święty, widząc w niej prawdziwe powołanie, napisał do niej winszując łask Boskich i wytrwałości w świętem przedsięwzięciu.

W Czechach podobnież Agnieszka, córka Przemysław Ottokara króla czeskiego i Konstancyi królewnej węgierskiej pierwszy klasztor dla Zakonu ś. Klary założyła i sama do niego wstąpiła. Miała jednak do pokonania wiele przeciwności. Cesarz bowiem Fryderyk II, po utracie drugiej żony, wyprawił poselstwo na dwór króla czeskiego z prośbą o jej rękę. Jednocześnie Henryk III, król angielski o nią się oświadczył. Nie pytając się Agnieszki, odmówiono królowi angielskiemu, a przyrzeczono jej rękę Fryderykowi. Mocno tem zmartwiona udała się na modlitwę, przyczem podwoiła swoje umartwienia i jałmużny. Już w dniu umówionym przybyli do Pragi posłowie cesarscy po Agnieszkę i wszystko było przygotowanem, aby ją wyprawić do przyszłego małżonka. Zasiadał naówczas na Stolicy Apostolskiej Grzegorz IX, który jeszcze jako kardynał Hugolin był wielkim przyjacielem ś. Franciszka i najłaskawszym opiekunem Zakonu ś. Klary. Do niego więc potajemnie napisała Agnieszka, błagając go i zaklinając na miłość ś. Franciszka, którego pragnie zostać córką duchowną, ażeby wybawił ją od związku tak przeciwnego jej powołaniu. Ojciec Święty przychylił się do jej prośby i natychmiast wysłał do Pragi nadzwyczajnego posła, który miał polecenie, ażeby usiłował powstrzymać zawarcie już przygotowanego małżeństwa. w taki

jednak sposób, ażeby na tem interesa polityczne Czech nie ucierpiały.

Agnieszka ze swej strony prosiła o to brata swego Wacława, który już naówczas zasiadał na tronie po swoim ojcu. I nareszcie udzielono jej wolności poświęcenia się Bogu. Korzystając z tego założyła w Pradze klasztor, do którego na prośbę królowny czeskiej ś. Klara pięć swoich siostr zakonnych posłała. Gdy one przybyły, Agnieszka z siedmiu innymi pannami z najpierwszych czeskich rodzin w obecności pięciu biskupów, duchowieństwa, książąt panujących i liczного ludu, w uroczystość Zesłania Ducha Świętego, habit Klarysek przywdziała.

Nieco później Bolesław Wstydlivy i siostra jego ś. Salomea, spowinowaceni z domem panującym w Węgrzech, do którego należała Agnieszka, sprowadzili Zakon ś. Klary do Polski.

Już w roku 1237, albo w 1239, Bolesław idąc za radą pobożnej matki swojej Grzymisławy założył kościół i klasztor Franciszkanów w Krakowie, poczem postanowił także spełnić życzenia swojej małżonki ś. Kunegundy i siostry ś. Salomei, które pragnęły sprowadzić do Polski Zakon ś. Klary.

W tym celu ¹⁾ zwołał na 2 marca 1258 r. zjazd wszystkich ziem swoich we wsi Korezynie. Na który nie tylko Prandota biskup krakowski, panowie ziemi krakowskiej i sandomierskiej, ale nadto Kazimierz książę kujawski, łęczycki i sieradzki, i Ziemowit książę mazowiecki, osobiście ze swojemi panami radnymi zaproszeni, przybyli. Przedmiotem zaś ich narady nie było wypowiedzenie wojny nieprzyjaciółom, ani rozszerzenie granic, ani pomno-

¹⁾ Długosza Dzieje Polski.

zenie dochodów, ale sprawy dotyczące się chwały Bożej i dobra bliźnich. Naradzał się bowiem pobożny książę nad tem, co największem było jego pragnieniem, do którego pobudziły go, jak mówił, małżonka jego Kunegunda i siostra Salomea, królowa halicka, aby na większą chwałę Bożą założył klasztor Panien zakonnych. Prosił więc książąt braci swoich, Kazimierza i Ziemowita, jakoteż Prandotę biskupa i panów zgromadzonych, aby mu w tej mierze udzielili swojej rady. A gdy wszyscy zamiar jego z największem przyjęli uwielbieniem, uchwalono, że najdogodniejszym miejscem ku temu byłoby miasteczko Zawichost.

Bolesław przeznaczył dla nowego klasztoru to miasteczko i dwadzieścia pięć należących do niego wsi książęcych, niektóre prócz tego wioski w pobliżu Sandomierza, wreszcie folwarki, jeziora i opłaty, któreby na utrzymanie sześćdziesięciu panien wystarczyć mogły. a które posagiem klasztorowi temu nadał i pismami książęcemi wieczyście zapewnił. Postanowił przytem, iżby nadane mu wsie i miasteczko na zawsze wolnemi były i wyłączonemi od wszelakiej władzy: królów, książąt i panów doczesnych, i uiszczania im jakichkolwiek danin i powinności. Własnym wreszcie nakładem wystawił kościół, klasztor i mieszkania dla służebnic Bożych; poczem wprowadził do nich zakonnice Zakonu ś. Franciszka, Damiankami zwane od kościoła ś. Damiana w Asyżu, przy którym najprzód mieszkały. Właśnie roku poprzedniego Papież Aleksander IV policzył był w poczet świętych ś. Klarę ich założycielkę, od której téż tytuł Zakonu ś. Klary przybrały.

Dla tego zaś Bolesław Wstydlivy użył do tej rady braci swoich stryjecznych Kazimierza kujawskiego i Zie-

mowita książęcia mazowieckiego, aby fundacya i uposażenie rzeczonoego klasztoru przez ich zezwolenie i potwierdzenie stały się tęp trwalszemi i pewniejszemi. Po dokonaniu tego dzieła, matka Bolesława Wstydlwego, niewiasta pobożna, która także swą gorliwą namową przyczyniła się do założenia klasztoru w Zawichoście, umarła i w klasztorze tym pochowana została, przeżywszy w stanie wdowim lat trzydzieści i dwa.

W następnym roku Bolesław Pobożny książę kaliski, idąc za przykładem Bolesława Wstydlwego i radami małżonki swojej bł. Jolenty, założył w Gnieźnie drugi klasztor Panien Franciszkanek czyli ś. Klary, zapisem hojnym wsi, folwarków i rozmaitych dochodów uposażył go i wolnościami nadał.

Nie długo Klaryski pozostawały w Zawichoście, to miasto wystawione było na częste napady Tatarów i innych narodów pogańskich. Podczas jednego z nich sześćdziesiąt zakonnic, które właśnie zgromadzone były w chórze na modlitwę, poniosły śmierć męczeńską. Ażeby zachować klasztor od niebezpieczeństwa podobnych najazdów, Bolesław Wstydlwy za radą biskupa krakowskiego Prandoty i starszyny swoich panów, przeniósł go 1262 roku w miejsce bezpieczniejsze, o trzy mile od Krakowa odległe, zwane Skałą albo Opoką Świętej Maryi. Klasztorowi nadał miasteczko Skałę, a zarazem odnowił dlań i potwierdził dawne nadania miasteczek, wsi, dziesięcin i przywilejów, które na prośbę siostry swojej Salomei, nowyni przywilejami i zapisami w Korczynie zapewnił. A zwiększając jeszcze pierwotny posag, przyłączył do niego wieś Żarnowice, trzy myta i kościół z dziesięcinami w Żarnowicach.

Skala Maryi, dzisiaj Grodziskiem ¹⁾ zwana, w przeszłości znajduje się położeniu, wznosi się ona na dolinie pomiędzy Ojcowem i Pieskową Skałą. Dolina ta ciągnie się na milę w pośród dwóch pasm wzgórz skalistych, w kierunku północno-południowym idących; słusznie ją Szwajcaryą polską dla jej piękności nazywają.

Gdziekolwiek tam zwrócimy wzrok, wszędzie napotkamy na przeszłeczne widoki. Tutaj skały wysoko w górę wyskakujące wysmukłością swoją naśladują wieże, tam mur z litęj opoki pionowo ścięty zdaje się być facyatą przez olbrzymów zamieszkałego pałacu, to znowu na pochyłości góry zwalone w nieładzie odłamy głazów tworzą jakby ruiny dawnego amfiteatru, a inne przyjęły na siebie postać bram i wież obronnego zamku. Lubo pionowa spadzistość ścian skalnych nie sprzyja roślinności, jednakże gdzie tylko bryłka ziemi utrzymać się mogła, bujne zioła i kwiaty wieńcami ją swojemi okrywają, a na szczytach skał urodzajną ziemią usłanych, krzewy i rozłożyste drzewa w rozpadliny ich zapuściły korzenie i tem silniej rosną, im natarczywiej burze wierzchołkami ich miotają.

Gdy oko utrudzi się widokiem skał, przyjemny znajduje spoczynek na szmaragdowym dnie doliny pokrytej chatami i cienistemi przyodzianej drzewami. Rzeczka Prądnik poczyną się pod wsią Sułoszową za Pieskową Skałą, bystro płynie łozem kamienistym, cichym szeptem szebieocze i w czystem wód swoich zwierciadle odbija obrazy przedmiotów po jej brzegach porozrzucanych.

W Ojcowie są dwie bardzo wielkie pieczary. Jedna leży w pasmie skał na lewym brzegu Prądnika. Wnijscie szczupłe, w dosyć znacznej wysokości, do której po przy-

¹⁾ Kraków i jego okolice op. Amb. Grabowski.

krój wstępuje się ścieszee, w zaroślach pomiędzy skałami ukryte, prowadzi do jaskini obszernej, zwanój niewłaściwie ciemną. Po krótkim w niej pobycie wzrok się oswaja i znajduje dosyć światła do rozpoznania jej obszerności. Długą jest na 140 łokci, szerokość jój wynosi 40 łokci, a wysokość sklepienia w niektórych miejscach aż do 30 łokci dochodzi. Z niej w kierunku bocznym prowadzą wejścia do kilku pomniejszych jaskiń. Podanie niesie, że podczas najazdów tatarskich starcy, kobiety i niemowlęta, gdy chaty ich zgorzały, tutaj trawili dnie pełne trwogi o los synów, mężów i ojców, którzy w krwawych z pogaństwem zapasach ziemi swojej bronili.

Druga jaskinia mieści się w wysokiój górze, zwanój Chełm, na gruncie wsi Czajowie, a ukryta w gęstwinie lasu mniej jeszcze od pierwszej jest przystępną. Wchodzi się do niej przez wąską rozpadlinę w skale, przeźroczy-stem sklepieniem z gałęzi nakrytą, długą na 40 łokci, której ściany osłaniają zielone ze mchu kobierce. Jaskinia sama znacznie dłuższa od pieczary ciemnej, rozchodzi się w różnych kierunkach ramionami nie jednakiój obszerności, w których przestronne sale wąskimi oddzielają się przemykami. Niezbędną jest w niej pomoc światła, nigdy tam bowiem nie przedzierają się promienie słoneczne. Ściany pieczary oblane są masą wapienną nieprzezroczystą.

Jaskinia ta nazywa się królewską z tego powodu, że miał się w niej ukrywać Władysław Łokietek, gdy mu los nie sprzyjał w walce z Wacławem królem czeskim. Książę sieradzki Władysław, dla małego wzrostu Łokietkiem zwany, brat przyrodni Leszka Czarnego i zięć bł. Jolenty, zanim zdołał pod swoje berło połączyć różne dzielnice Polski w jedno królestwo i otrzymać koronę królewską Piastów, różne i nieraz bardzo smutne prze-

chodził koleje. Kazimierz Wielki na pamiątkę, że się ojciec jego Władysław Łokietek w tej jaskini ukrywał, niedaleko niej wystawił zamek Ojców, w którym często przebywać lubił.

Również i do Skały Ś. Maryi z dawniejszych czasów przywiązane są historyczne wspomnienia. Gdy w roku 1228 o opiekę nad Bolesławem Wstydliwym z Konradem mazowieckim ubiegał się Henryk Brodaty, jako bliższy sąsiad uprzedził go i na Skale Maryi wystawił obronny zamek. Miejsce to naówczas, gdy nieznano jeszcze dalekonośnych armat, było bardzo obronnem, z jednéj tylko bowiem strony był do niego przystęp, który łatwo było silną ścianą zastawić. W zamku tym Henryk postawił silną załogę, aby ztamtąd mazowieckie wojska gromić i z dziedzicznym Szląskiem utrzymywać związek. Bardzo zależało Konradowi na zdobyciu tej warowni w pobliżu Krakowa, wyprawił więc w tym celu znaczne wojsko, lecz zostało ono porażonem i syn Konrada Przemysław poległ. Drugi raz znowu 1235 roku książe mazowiecki wtargnął do księstwa krakowskiego i wtedy syn jego Bolesław zamek Skały zdobył. Wkrótce jednak Konrad musiał zostać pozbawionym posiadania tego zamku, powiada bowiem Długosz pod 1241 r., że gdy książe ten dowiedział się o śmierci Henryka Pobożnego pod Lignicą, zebrał liczne wojsko, wzmocnił je oddziałami Pomorzan, Prusaków i Litwinów, i całą ziemię krakowską oraz sandomierską i lubelską opanował. Wszystkie warownie mu się poddały oprócz zamku Skały, w którym się zawarł Klemens z Ruszczy wojewoda krakowski, z zamiarem bronięcia go na rzecz Bolesława Łysego, syna zabitego Henryka. Gdy jednak nie mógł się doczekać odsieczy, wszedł w układy z Konradem i warownię w r. 1242 mu oddał.

Na to miejsce urocze, zdala od zgiełku światowego położone, na Opokę ś. Maryi przeniosła ś. Salomea klasztor z Zawichosta, ażeby tam wraz z gronem, anielskie cnoty praktykujących, swoich sióstr zakonnych, tem swobodniej przy życiu bardzo umartwionem, wznosić się mogła przez modlitwę do Nieba i z niego dla swojego narodu błogosławieństwo Boskie wypraszać.

Tam zeszyła ze świata dnia dziesiątego listopada 1268 roku; była ona królową halicką, siostrą rodzoną Bolesława Wstydliwego, z małżonkiem swoim Kolomanem żyła w doskonałym panieństwie; a po jego śmierci wstąpiła do zakonu ś. Klary, zamieszkała w klasztorze zawichostskim, i później wraz z nim przeniosła się do Skali. W ścisłej zakonności i ostrości życia Królowi panien przez lat trzydzieści dwa, nigdy nie zdejmując włosiennicy, służyła, a w obu klasztorach, w Zawichoście i Skale ś. Maryi, pełniła obowiązki przełożonej. Po śmierci, lubo ciało jej przez siedem dni leżało nie pogrzebane, miłą woń wydawało. Po siedmiu dniach pochowane w tymże klasztorze w Skale, w roku następnym dnia dwudziestego dziewiątego czerwca do Krakowa przewiezione i w kościele ś. Franciszka Braci mniejszych złożone zostało.

Duszę bł. Salomei widział w objawieniu Bogusław z Zakonu Braci mniejszych, mąż pobożny i świętobliwy, i opowiadał, jak do nieba wstępowała w wielkiej światłości, otoczona chórem Aniołów śpiewających z niewysłowioną słodyczą pieśń: „Zieleniała i kwitła rósyczka Aro-nowa“. Póki żyła, w ustawicznym wzdychaniu, płaczu i modlitwie tęskniła do Nieba, pragnąc oglądać jego jasności i tam żyć doskonale w społeczeństwie świętych.

Klasztor Franciszkanek w Skale, uświęcony pobylem ś. Salomei, pozostawał tam do roku 1320, w którym dla

braku wody przeniesiony został do Krakowa i umieszczony przy kościele ś. Andrzeja. Na co zezwolili: Ojciec święty Jan XXII, król Władysław Łokietek i biskup krakowski Nankier.

Drugi jeszcze większy klasztor Panien Franciszkanek założył Bolesław Wstydlivy w Sączu za namową i z posagu ś. Kunegundy. Dając nam poznać jaki duch ożywia wielkich owego wieku fundatorów, którzy na zakładanie kościołów i klasztorów żadnych nie szczydzili ofiar, tak Długosz w Życiu ś. Kunegundy założenie sądeckiego klasztoru opisuje:

„Gdy b. Kunegunda zwróciła wszystkie myśli swoje na to, jakby przyczynić się do rozszerzenia chwały Bożej i wiary świętej chrześcijańskiej, aby tem większą zasługę na odpłatę wieczną sobie zjednać mogła, odtąd ustawicznie w sercu swoim rozważała: jakaby sprawę Panu Bogu przyjemną i sobie i bliżniemu do zbawienia pożyteczną przedsięwziąć miała, któraby nie na mały jaki czas, ale na potomne wieki trwając, zacnego i pobożnego dzieła pamiątką i przykładem była. A nie tylko w myśli swój to roztrząsała, ale też ustawicznie Pana Boga za przyczyną Najświętszej Panny Maryi i świętego Stanisława osobliwego patrona i spraw swych orędownika, i inszych świętych gorącą modlitwą i serdecznem wzdychaniem prosiła: aby jój dał natchnienie Ducha ś., coby mogła uczynić dla swego i bliżnich zbawienia i jakby majątności swojej ziemskiej Pana Jezusa jedynym dziedzicem zostawić miała. I dał jój Pan Bóg natchnienie, aby klasztor Panieński Zakonu ś. Franciszka, do którego od młodości bardzo była przywiązana, założyła; w którymby i sama gdyby Pan Bóg śmierć na oblubieńca jój ziemskiego Bolesława Wstydliwego dopuścił, z onemi zakonniczkami ostatek

wieku swego w zakonności i pod regułą świętą dokończyła.

Wzniosła więc oczy swoje ku górze, tam gdzie pewną miała nadzieję, że jest babka jej ś. Jadwiga, księżna wrocławska, która niedawno w Trzebnicy, na trzy mile od Wrocławia, klasztor panieński Zakonu ś. Benedykta dostatecznem nadaniem opatrzyła i fundowała, a po śmierci męża swego Henryka, księcia wrocławskiego, w nim świątobliwie życia swego dokonała. Wszystkie myśli swoje obróciła na to ś. Kunegunda, aby takiż klasztor założyć, zwłaszcza że należąc do tegoż co i święta Jadwiga stanu książęcego, do tejże samej płci i tejże familii, za niesłuszną rzecz rozumiała ustępować jej w świątobliwości obyczajów.

Przeto do Bolesława Wstydliwego odezwała się temi słowy: Widzisz o zacny książę, żeśmy w latach postąpili. oboje dnia ostatniego, który już daleko być nie może, co dzień i co godzina wyglądamy, powinniśmy ten ostatek wieku naszego na święte i pobożne uczynki obrócić. Sprawny jakie dzieło znaczne. któreby nie na krótki czas, ale wiecznie trwając, zasługę u Pana Boga i łaskę jego nam jednało, a po tem ziemskim dostojenstwie niepewnem, do królestwa wiecznego i pałaców niebieskich nas wprowadziło. Teraz zaprawdę staranie i pracę poświęcać, teraz się dla dostania onej drogiej perły na kupiectwo udać trzeba, by nam też i wszystkie majątności nasze na to łożyć przyszło. Załóż w miasteczku Sączu klasztor Panien, któreby w czystości Panu Bogu służyły i za nas się modliły. I według władzy i możliwości twojej książęcej, zamiast posagu mojego ojczystego, którym wniosła i nazad go nie biorę, uczynić mu hojne nadanie, jeżeli

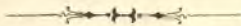
chcesz mieć swego i mego zbawienia pewny i nieomylny zadatek i oddawcę niebieskiego.

Wzruszyła ta mowa Bolesława tak, że przystał na wszystko i klasztor założyć i bogato uposażyć przyobiecał. Jakoż z obietnicy swojej niezadługo uścił się, a w miasteczku, które Starym Sączem zowią i niedaleko Tatr, dzielących Polskę od Węgier, między dwiema rzekami Popradem i Dunajcem leży, a które naówczas dla kupiectwa ludne i bogate było, klasztor Zakonu ś. Klary dla zakonnych Panien, pod tytułem Trójcy Przenajświętszej, założył. A miasteczko Sądecz z młynami i obydwóch rzek brzegami, z wielką liczbą wsi i folwarków, i z dochodami ich tak dostatecznemi, żeby się sto panien przystojnie utrzymać mogło, nadał i wiecznemi czasy darował, sobie opiekę tylko i obronę zachował. Uwolnił te wszystkie dobra klasztorne od wszelakich danin, stacyi, podatków, poborów i od wszelkiego prawa królewskiego i książęcego na wieczne czasy.

Kościół też z klasztorem pięknie wymurowany i wszystkie budynki do klasztoru należące wystawił, a dla trwałości i bezpieczeństwa, kościół białym, płaskim z wierzchu kamieniem nakryć, wewnątrz zaś sklepić kazał. Święta Kunegunda zaopatrzyła go w potrzebne sprzęty i naczynia jako to: w ołtarze i kielichy ozdobione kosztownymi klejnotami ze srebra i złota.

Ś. Kunegunda i pobożny jój małżonek, nie poprzestając na ofiarowaniu Bogu majątku swego przy fundacyi Sądeckiego klasztoru, postanowili i samych siebie Bogu na służbę ofiarować. W tym celu Bolesław Wstydlivy przed biskupem krakowskim Prandotą, w kościele jego katedralnym, ślub wiecznej czystości w obecności wielu znakomitych osób uczynił. A ś. Kunegunda na samym

ślubie wiecznej czystości nie poprzestając, za pozwoleniem męża swojego i w jego obecności, w kościele ś. Franciszka w Krakowie, podczas śpiewanej Mszy, w obec Ojca Bartłomieja prowincyała Franciszkanów w Polsce, który ją odprawiał, po uczynieniu ślubu czystości wiecznej, przyjęła regułę trzeciego Zakonu świętego Franciszka. Odtąd nosiła szary i gruby habit sznurkiem przepasany i bardziej jeszcze niż przedtem umartwione i dobrym uczynkom poświęcone życie prowadzić zaczęła.



ROZDZIAŁ XI.

Wstąpienie ś. Kunegundy i b. Heleny, po zgonie ich mężów, do Zakonu ś. Klary.

Dnia trzeciego Maja 1270 roku, w piątek, w uroczystość Znalezienia Ś. Krzyża, Bela król węgierski, ojciec ś. Kunegundy i b. Heleny umarł po trzydziestu dziewięciu latach panowania, i w Ostrychomiu w klasztorze Braci mniejszych, którego budowę sam z wielkim nakładem rozpoczął, pochowany został. A lubo Filip arcybiskup Granu ciało jego z tego klasztoru przemocą zabrał i przeniósł do swego Strzygońskiego kościoła, po wytoczeniu jednak o to sporu przez Braci mniejszych przed Stolicę Apostolską, z rozkazu Papieża Grzegorza X przymuszony został oddać je i przenieść na pierwotne miejsce. Nastąpił po Beli na królestwo węgierskie syn jego starszy Stefan i ukoronowany został w stołecznem mieście Białogrodzie.

Zaraz w następnym roku nowo ukoronowany król węgierski, ażeby uczcić grób ś. Stanisława a przytem odwiedzić siostrę swoją ś. Kunegundę i dostojnego jój mał-

żonka, przybył ze świetnym i licznym orszakiem dnia dwudziestego piątego sierpnia do Krakowa, gdzie naprzeciw niemu z kościołów powychodziły procesyje. Bolesław Wstydlivy od samego wstępu w granice Polski podejmował go i sam z żoną Kunegundą wyjechał blisko dwie mile na jego spotkanie. Chcąc zaś przybycie tak niezwykłego i pożądanego gościa jak najwięcej uświetnić, zapowiedział zjazd uroczysty u dworu, i urządził gonitwy kopijników i rozmaite inne zabawy, na których porozdawał nagrody zwycięscom. Przez dni kilkanaście raczył Stefana króla i całe jego rycerstwo świetnymi biesiadami, na których wszystko urządził z wielką wspaniałością.

Odnowiono wtedy dawne Polski z Węgrami przymerze, które radni obu krajów panowie uznali za zbawienne i dla wspólnego pokoju pożądane, a Stefan król węgierski i Bolesław książę krakowski i sandomierski, oraz prałaci i przedniejsi panowie węgierscy i polscy przysięgali na Ewangelią położoną na krzyżu Chrystusowym: że wszelkie wypadki pomyślne i przeciwnie zarówno podzielać, niebezpieczeństwa tak obecne jak i w przyszłości wydarzyć się mogące, wspólnemi siłami odpierać, jednychże przyjaciół i jednych nieprzyjaciół mieć będą, a między obydwoma państwami pozostanie wieczna przyjaźń i zgoda. Obdarzono potem Stefana króla węgierskiego i jego dostojników wspaniałymi upominkami, a gdy odjeżdżał do Węgier, Bolesław Wstydlivy i ś. Kunegunda odprowadzali go aż do Sącza.

Lecz zaraz w roku następnym ś. Kunegunda opłakiwać musiała zgon brata swojego, Stefana króla węgierskiego, który po dwóch zaledwo latach panowania umarł w Budzie na wyspie Większym Beginarze, i w Białogrodzie stołecznym pochowany został. Miał on dwóch synów,

Władysława i Andrzeja, z których starszy Władysław, po dopełnionym obrzędzie pogrzebowym, wstąpił na królestwo, i siódmego dnia po śmierci ojca za przychylnym głosem prałatów i baronów węgierskich rządu państwa objął. Drugi zaś brat jego Andrzej, jako młodszy otrzymał tylko tytuł książęcy i zostawał pod zwierzchnictwem króla.

Smutnym był ósmy dziesiątek trzynastego wieku dla naszych świętych sióstr Kunegundy i Heleny, bo w kilka lat po stracie ojca swojego Beli i brata Stefana, królów węgierskich, opłakiwać musiały zgon mężów swoich Bolesława Wstydliwego i Pobożnego, którzy w jednym roku 1279 zeszli z tego świata.

B. Helena ¹⁾ tak gorącą w małżonku swym obudziła pobożność i głęboką pokorę, że dla tych cnót sąsiedni panowie Pobożnym go nazwali, a nawet ś. Kunegunda ten mu pobożności przymiot przyznała. Jakoż Bolesław, podczas krwawych bojów, które z nieprzyjacielem zwodzić był zmuszony, nie zaniedbał swjej pobożności, a nawet ciężkich krzywd sobie wyrządzonych nie zatrzymywał w pamięci.

Wraz z matką swą Helingą oraz ze starszym bratem Przemysławem, w roku 1243, szpital książęcy z kościołem ś. Jana w Gnieźnie dziesięciu wioskami wyposażył i oddał księżom kanonikom, Stróżom Ś. Grobu Jerozolimskiego Zgromadzenia miechowskiego. W Kaliszu wystawił Ojcom Franciszkanom klasztor z kościołem; a na wystawienie drugiego takiego w Czechach, przeznaczył fundusz; oprócz tego, założył w Gnieźnie trzeci klasztor z kościołem dla Panien Franciszkanek. Gdy wracał, po odniesionem pod Soldynem zwycięstwie nad Ottonem

¹⁾ Ks. Piotr Pękalski. Żywot b. Jolenty.

brandeburskim, w drodze ciężko zachorował i już bardzo osłabiony na siłach przybył do Kalisza. Chorego jak najtroskliwiej doglądała b. jego małżonka, ale widząc, że lekarze żadnej nie robią mu nadziei życia, starała się przysposobić go do dobrej śmierci, obudzała w nim uczucia żywej wiary, zupełnej ufności i gorącej miłości ku Bogu. Przy pomocy takiego anioła Bolesław Pobożny z jak najlepszym usposobieniem przyjął Ostatnie Sakramenta Święte i duszę swoją Bogu oddał dnia 7 Kwietnia 1279 roku.

Przed zgonem przywołał bratanka swego rodzzonego, Przemysława książęcia poznańskiego, oddał mu księstwo kaliskie i zlecił jego opiece małżonkę swoją b. Helenę i trzy córki z niej zrodzone: Jadwigę, Elżbietę i Annę. Zwłoki jego przeniesiono do Poznania i w katedralnym kościele w grobie ojców pochowano; przytomnym był temu obrzędowi Przemysław, który też zaraz objął rządy całej Wielkopolski, a wdowie i córkom po Bolesławie Pobożnym wyznaczył dostatnie posagi i wyprawy ¹⁾.

B. Helena nie długo w Kaliszu po śmierci męża pozostawała, pilno jej było do ukochanej siostry, z którą lata młodości tak szczęśliwie spędziła, zabrała więc cały swój majątek i udała się do Krakowa do ś. Kunegundy, ażeby z nią razem Bogu służyć.

Przemysław książę wielkopolski, jako opiekun swoich siostrzenic, najstarszą z nich Jadwigę wydał za Władysława, który dla nader małego wzrostu zwany był Łokietkiem, syna Kazimierza książęcia brzesko-kujawskiego; drugą Elżbietę za Henryka książęcia Lignickiego, zwanego Otyłym, syna Bolesława Łysego, którego nazywano Rogatką; trzecia Anna w panieństwie umarła.

¹⁾ Długosza Dzieje Polski

W kilka miesięcy po zgonie Bolesława Pobożnego rozstał się z tym światem Bolesław Wstydlivy, który obdarzył kościół krakowski wielu przywilejami i darami i założył w Krakowie klasztor i kościół Franciszkanów. Gdy Papież Aleksander IV ustanowił nowy zakon żebraczy pod nazwą Penitencyarzy Świętych Męczenników, sprowadził ich do Krakowa Bolesław Wstydlivy 1257 roku i wystawił dla nich klasztor i kościół ś. Marka. Wiele też innych pobożnych fundacyi uczynił. Umarł pobożnie w Krakowie siódmego grudnia, w niedzielę, i w kościele ś. Franciszka Braci Mniejszych, który sam był założył, w chórze kościelnym od strony północnej pochowany został. Uczcili go uroczystym pogrzebem Leszek Czarny książę sieradzki, od niego za syna i następcę przybrany, Paweł biskup krakowski, ś. Kunegunda i siostra jej Helena, Gryfina małżonka Leszka Czarnego, panowie przedniejsi i szlachta, duchowieństwo i lud tłumnie zebrany. Żałoba była powszechna i smutek, jakby pojedynczo każdój dotyczył rodziny; wszyscy wynosili go w pochwałach, jakich mu za życia nawet nie dawali. Nie tylko swoi ale i obcy żałobnie go opłakiwali, tak wysoko cenili jego cnoty i skromność którą w całym życiu zachował ¹⁾).

Panowie przedniejsi prosili usilnie ś. Kunegundy, ażeby pozostała w Krakowie i po mężu swoim objęła rządy Państwa; ale żadną miarą nie dała się do tego nakłonić, miała bowiem mocne postanowienie usunąć się zupełnie od świata i poświęcić życiu zakonnemu. Po tej odmowie jednogłośnie za następcę Bolesława Wstydliwego obrano jego synowca po bracie stryjecznym Kazimierzu, Leszka Czarnego, książęcia sieradzkiego, już to dla najbliższego

¹⁾ Długosz r. 1279.

pokrewieństwa jego z Bolesławem, już z téj przyczyny, że od niego za syna był przybrany iznaczony następcą, a od wszystkich uważany za księcia zacnego i godnego sprawowania rządów.

Dwie święte siostry Kunegunda i Helena już na tronie prowadziły życie zakonne, skoro więc przez zgon małżonków swoich uwolnione zostały od wszelkich związków łączących ich ze światem, zaraz rozdały całe swoje mienie pomiędzy wdowy i sieroty i udały się do Starego Sącza, aby tam wstąpić do klasztoru Franciszkanek. Zbytecznem byłoby mówić, że tam jak najwierniej we wszystkim stosowały się do reguły zakonnej. Do życia już i tak bardzo umartwionego, jakie prowadzą zakonnice ś. Klary, nie poprzestając na niem, przyczyniały sobie postów i umartwień. Od żadnych chociażby najpodlejszych posług nie wymawiały się, nie pozwalając, aby dla rodu królewskiego w czemkolwiek je od innych sióstr zakonnych wyróżniano. Pan Bóg także już za życia tych świętych służebnic swoich, przez cuda okazywał jak miłemi Mu były ich modlitwy.

Leszek Czarny złośliwemi podszeptami panów radnych uwiedziony, zawistnem okiem patrzeć począł na dobra klasztorowi Staro-Sądeckiemu nadane i nakładać na nie różne podatki. Ś. Kunegunda więc ubolewając nad uciskiem włościan zamieszkujących majątek klasztorny, jak nad krzywdą samego klasztoru, nieraz ale nadaremnie czyniła o to zażalenia. Udała się więc z gorącą i pełną ufności modlitwą do Boga, ażeby serca prześladowców odmienił. Modlitwy jej wysłuchane zostały, a łaską Boską wzruszony Leszek, sam ze swoją Radą udał się do ś. Kunegundy i przyrzekając, że już więcej nie będzie wyrządzał żadnej krzywdy klasztorowi, prosił o przebaczenie, a zarazem dawne przywileje klasztoru ponowił i potwierdził.

Roku 1287 Tatarzy ¹⁾, nieprzyjaciele chrześcian, trapieni w swoim kraju głodem, dla zaspokojenia go, ruszyli w licznęj hordzie do Polski pod dowództwem Nogaja i Telebuga. A nawiedziwszy po drodze ziemie ruskie, które im już wtedy haracz opłacały, dla nabrania żywności, wpadli naprzód do ziemi lubelskiej i mazowieckiej, a potem w okolice Sandomierza, Sieradza i Krakowa, i chmarami licznymi jak szarańcza, dnia jedenastego grudnia, wśród najcięższych mrozów, kiedy do koła grube leżały śniegi, rozszpali się po kraju.

Wnet klasztory, kościoły i warownie, do których lud schronił się, pobrali przemocą i popalili. Zabawili się przez dni kilka dobywaniem zamku i miasta Sandomierza, ale gdy załoga tamieczna dzielnie obojga broniła, przymuszeni byli ze szkodą znaczną i sromotą odstąpić. Klasztoru także ś. Krzyża na Łysiej górze, za radą Rusinów, którzy im towarzyszyli w tej wyprawie, zupełnie zaniechali, i nie tylko plądrować go, ale nawet ani dotknąć się nie śmieli. w tem przekonaniu, że po jego najściu nie uszliby pomsty Bożej.

W przeddzień Narodzenia Pana Jezusa przybyli pod Kraków i poczęli go dobywać, ale po utracie kilku wojowników znakomitych, z wielkim żalem od niego odstąpili, za to roznieśli spustoszenia po przedmieściach i wioskach, pewni, iż tak licznym tłumom nikt nie śmiałyby, ani zdołał się opierać. Mógłby był Leszek Czarny książę krakowski na Tatarów, bujających samopas po włościach, w sposobnem miejscu i w upatrzonej porze uderzyć, ale wstrzymywały go ogromne śniegi i upadły ze wszystkiem duch w jego rycerstwie. Zdjęty zatem zbytnią obawą i nie ufając siłom

¹⁾ Długosza. Dzieje.

własnym, wraz z żoną Gryfiną i kilku znaczniejszymi panami schronił się do Węgier.

Gdy Tatarzy dowiedzieli się od jeńców o ucieczce Leszka, całą ziemię krakowską i sandomierską pod sam Sącz i aż do Karpat bezkarnie splądrowali. Podczas tego najazdu ś. Kunegunda z siedemdziesięciu zakonnicami z klasztoru sądeckiego i dwiema siostrami rodzonemi: Heleną i Konstancją, wdową po Lwie książęciu ruskim, które także szaty zakonne były przyjęły, z znaczną nakoniec liczbą księży i szlachty, schroniła się do zamku pienin-skiego, leżącego nad rzeką Dunajcem blisko miasteczka Krościenka, a obwarowanego równie położeniem swoim jak i sztuką, zwłaszcza że do niego jeden tylko ciasny był przystęp. Po wyjeździe zakonnic z Sącza, poddani klasztorowi, którzy je odwozili, wśród drogi śnieżystej na odgłos, że nieprzyjaciół jest bliskim, taką ogarnięci zostali trwogą, że porzucili zakonnice w największym niebezpieczeństwie, a sami po górach i lasach, jako kto mógł, rozpiezchnęli się. Widząc się opuszczone w jak najprzekrejszem położeniu, polecały się przyczynie swojej przełożonej ś. Kunegundy, lubo nieobecnej, bo już pierwój ze starszemi siostrami udała się do Pienin. I chociaż zewsząd wojskiem pogańskim otoczone: Zofia, Klara, Salomea i inne wszystkie siostry, cudownie ujsć zdołały i do zamku pienin-skiego do matki i patronki swojej ś. Kunegundy przybyły. Wielkie podziwienie i zdumienie ogarnęło wszystkich, że tak przedziwnie rąk pogańskich uszły, co one przypisywały świątobliwości służebnicy Chrystusowej Kunegundy, której się polecały.

Gdy Tatarzy przybyli do klasztoru sądeckiego, zamierzając go zrabować i spalić, jak to ze wszystkiemi innemi czynili, sprawił Pan Bóg, że tylko żywność, która

w spiżarniach była, zabrali, a żadnej innej szkody, ani w klasztorze, ani w kościele nie uczynili, i nie długo się bawiąc, pośpiesznie udali się do zamku w Pieninach, gdzie się większych łupów spodziewali.

Gdy tam zgromadzili się i silnie do zamku szturmować poczęli, zakonnice wielką trwogą zdjęte przypadły do nóg przełożonej swojej ś. Kunegundy błagając, ażeby je modlitwą swoją od tak groźnego niebezpieczeństwa ratowała. Święta pocieszyła je obietnicą, że Pan Bóg je wyratuje, byleby tylko mocną w nim ufność położyły i sama udała się na modlitwę. A wnet nagłym strachem przerażeni Tatarzy od zamku pośpiesznie uciekli, głośno wyznając, że nie ludzką jaką bronią, ale zakrytą niebieską mocą zostali potrwożeni i rozegnani.

Innym znowu razem, gdy na kraj sądecki Niemcy uczynili najazd, niektórzy z nich potajemnie w nocy do Sącza się zakradli, i od mieszczan przychylnych sobie przechowani, gotowali się na to, ażeby klasztor zrabować. Postrzegła to niebezpieczeństwo sługa Chrystusowa ś. Kunegunda, mając to z Nieba objawione i żadnej siostrze nie zwierając się, ażeby nie trwożyły się, udała się do zwyczajnej swojej obrony, modlitwy świętej. Przez całą noc oka nie zmrużyła, lecz ustawicznie i gorąco prosiła Pana Jezusa, aby tak wielkie i tak bliskie niebezpieczeństwo od niej i od klasztoru odwrócić raczył. Gdy na jutrznię zadzwoniono w klasztorze, rozbójnicy owi myśląc, że to z ich powodu na gwałt dzwonią, mocno przestraszeni, broni nawet swojej z bojaźni zapominali i jako który mógł z miastu uciekali.

Nikt na tym świecie, nawet wybrani słudzy Pańscy nie są wolnymi od cierpień; widzieliśmy ile różnego rodzaju krzyżów znosić musiała ś. Kunegunda, w ostatnich

nawet latach bogobojnego życia swojego doznała wielkiego zmartwienia z powodu swojej rodziny.

Władysław ¹⁾ król Węgierski, mając w podejrzeniu brata swego rodzonego, Andrzeja, dotychczas przestającego na samym tytule książęcym, o którym mu doniesiono, że czycha na opanowanie władzy królewskiej, osądził że to jest prawdopodobnem, przez swoje bowiem postępowanie ściągnął na siebie nienawiść panów węgierskich, którzy widocznie bratu jego Andrzejowi więcej niż jemu sprzyjać poczęli. Z tego powodu lękając się brata swego, skrycie nastawił na jego zgubę oprawców.

Ale Andrzej przewidując grożące mu niebezpieczeństwo, gdy w Węgrzech nie widział miejsca, w któremby mógł schronić się przed prześladowaniem brata, z kilku wiernymi towarzyszami przebrał się do Polski. Odwiedził najprzód ciotkę swoją ś. Kunegundę w klasztorze Franciszkanek w Starym Sączu, od której będąc poznanym, gdy jej powiedział powód swojej podróży i ucieczki, łaskawego doznał przyjęcia. Potem za jej wstawieniem się, Przemysław książę krakowski i wielkopolski naznaczył mu gościnę na dworze książęcym w Chrobrzu, i odpowiedniemi godności jego opatrzył dochodami.

Ale dokąd życie przed niebezpieczeństwem uniósł, tam właśnie miał je wkrótce utracić. Kilku bowiem Węgrzynów od króla węgierskiego przekupionych przybyło do Chrobrza i udawało, że są jego stronnikami, za objawienie przychylności ku niemu, od króla Węgierskiego na śmierć skazanymi, której tylko ucieczką uniknęli. Z największą uprzejmością, jako współcierpiących i zgodną połączonych myślą przyjął ich Andrzej, a oni upatrzwszy

¹⁾ Długosza Dzieje, 1290 r.

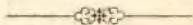
porę sposobną, porwali go i utopili w rzece Nidzie podłe wsi Chrobrza płynącój. Po dokonaniu zbrodni, nim się o nięć wieść rozgłosila, unknęli do Węgier.

Ciało księżęcia Andrzeja znalezione przez rybaków w rzece Nidzie, najprzód do klasztoru Braci Mniejszych w Korczynie, a po kilku dniach za staraniem ś. Kunegundy do klasztoru sądeckiego przewieziono. Tam gdy ś. Kunegunda w kaplicy, w którój złożono zwłoki księżęcia Andrzeja, gorącym oddawała się modlitwom, trzy zakonnice: Gertruda, Adelgunda i Grzymisława, usłyszawszy głośne i w różny sposób powtarzane wołanie, przybiegły. Ujrzały ś. Kunegundę, jak niebieską opromieniona jasnością, rozmawiała z jakimiś osobami, których jednak postaci rozemnać nie mogły; słyszały tylko, jak im zadawała pytania i odbierała na nie odpowiedzi. Wnet i na ciele księżęcia Andrzeja, postrzegły widoczne znaki, że do życia powraca. Ale ś. Kunegunda przystąpiła do niego i dotknąwszy się jego nóg, nie dozwoliła mu powstać: „Spoczywaj, rzekła, spoczywaj, kiedy tak się podobało twemu i mojemu najlitościwшему Zbawicielowi i kiedy to potrzebne do twego zbawienia. Spoczywaj w pokoju“. I natychmiast na jęć rozkaz zniknęły w nim znaki życia.

Idy potem siostry zakonne dopytywały się ś. Kunegundy, dla czego siostrzeńcowi swojemu nie dozwoliła do życia powrócić, po wielokroć milczeniem zbywała ich zapytania; na usilne wreszcie naleganie, odpowiedziała, że trzy były przyczyny cudownie jęć z Nieba objawione, dla których książę Andrzej na jęć modlitwy nie wrócił do życia: Pierwsza, że śmierć stała się dla niego zbawieniem, nie był bowiem skalany żadnym grzechem śmiertelnym: a gdyby do życia powrócił, miał splamić się występkami. Druga, że z jego przyczyny byłoby wiele przelało się krwi

chrześcijańskięj. Trzecia, że wskrzeszenie go rozniosłoby między ludem polskim i węgierskim wielki odgłos sławy, któryby niebezpiecznym był dla téj, co je modlitwa swoją wyjednała“.

Nie długo dała na siebie czekać kara Boża za bratobójstwo, w następnym bowiem roku 1291 dnia dziewiątego lipca, Władysław król węgierski, gdy w bliskości zamku Kirylzstegi w namiocie swoim spoczywał, od Kumanów, a mianowicie od Barbuza Trantka i Kementa i ich drużyny, której obrzędy i obyczaje przyswoił sobie, zakazy Kościoła uważając za czeze pozory, napadnięty, pod mnóstwem ciosów morderczych zginął; pochowano go w Kanodynne. Na jego miejsce, ponieważ zszedł bezpocześnie, ośmnastego dnia po jego śmierci obrany został i ukoronowany Andrzej Wenecyanin, wiodący ród swój ze krwi królów węgierskich.



ROZDZIAŁ XII ¹⁾.

Błogosławiona Małgorzata.

Honoryusz III, zaraz na początku rządów swoich dnia 22 grudnia 1216 r., idąc za radą kardynałów swoich, potwierdził regułę Zakonu ś. Dominika.

Innej jeszcze natenczas doznał pociechy ś. Dominik. W tych przykrych dla kościoła czasach, ujrzał, że nie sam jeden w obronie jego pracuje. Pewnej nocy, którą według zwyczaju swojego na modlitwie przepędzał, ukazał mu się Syn Boży na ród ludzki zażalony i Matka Boska, dla prześlągania go, dwóch ludzi mu przedstawiająca. W jednym z nich poznał siebie samego; drugiego nie widział jeszcze nigdy, lecz obraz jego utkwiał mu w pamięci. Nazajutrz postrzegł w kościele też samą postać pod kapturem zakonnika żebrzącego, był to ś. Franciszek; uściskał go i rzekł mu: Tyś mój towarzysz, trzymajmy się razem a żaden z nieprzyjaciół nas nie przemoże“. Poczem opowiedział mu widzenie swoje i odtąd stali się

¹⁾ Opracowany z książki: Rys dziejów Zakonu kaznodziejskiego w Polsce ułożył ks. Sadok Barącz, jakoteż z Życia b. Małgorzaty w dziele: Acta SS. 28 stycznia.

przyjaciołmi. Przyjaźń tę przekazali swoim zakonom. Dominikanie i Franciszkanie spotykają się przy pracy apostołskiej w rozmaitych stronach świata, w tych samych miejscach klasztory się ich wznoszą, jednakowo z miłości ku Panu Jezusowi i dla zbawienia bliźnich swoich niosą w ofierze życie swoje, a nigdy żaden cień zazdrości pomiędzy nimi nie padnie. W Krakowie za Leszka Białego 1223 roku Iwo Odrowąż założył przy kościele ś. Trójcy klasztor Dominikanów. Syn Leszka I, Bolesław Wstydliwy w kilkanaście lat później sprowadził Franciszkanów i fundował im naprzeciwko Dominikańskiego kościoła inny nie mniej wielki i piękny. Z trzech świętych sióstr, których życie w tym dziełku rozważamy, ś. Kunegunda i b. Helena były Franciszkankami, a bł. Małgorzata Dominikanką. Mając teraz skreślić życiorys tej ostatniej, wspomnieć musimy o świętych z zakonu ś. Dominika, którzy w tym czasie w Polsce żyli. Zwłaszcza, że dzieje ich nie były bez związku z życiem błogosławionych Kunegundy i Heleny.

Na samym wierzchołku Awentynu góry, jakby ściosanej aż do Tybru, który szumi i pieni się u jej stóp, wznosi się kościół jeszcze na początku Vgo wieku poświęcony ś. Sabinie, obok pałacu papieskiego, w którym Honoryusz III wydał bulę potwierdzającą Zakon kaznodziejski. W jednej z bocznych kaplic tego kościoła między starożytnymi freskami spostrzegamy malowidło następujące: ś. Dominik przyobleka w suknię Zakonu swego młodzieńca klęczącego przed nim; a obok drugi krzyżem leżący, do przyjęcia tejże łaski się gotuje; twarze obydwóch niewidzialne są, lecz ich postawa mimowolnem przejmuje wzruszeniem. Są to dwaj młodzi Polacy: Jacek i Czesław przybyli do Rzymu z krewnym swoim Iwonem Odrowążem biskupem krakowskim. Kardynał Ugolin, który wraz

z Iwonem uczęszczał za młodu do akademii paryskiej, zaprowadził ich do ś. Sykstusa, gdzie Dominik ś. modlitwą swoją przywrócił do życia okropnie potłuczonego i zabitego Napoleona, synowca kardynała Szczepana. Widokiem tego cudu wzruszony Iwo błagał ś. Dominika, aby z nim kilku księży z swego Zakonu do Polski wysłał. Na co ś. patriarcha odrzekł, że chętnieby to uczynił, ale niema takich, którzyby polski język znali, najlepiejby więc było, gdyby który z towarzyszących Iwonowi Polaków miał powołanie do przyjęcia sukni zakonnej. Z natchnienia Bożego oświadczyli gotowość do tego Jacek kanonik krakowski i Czesław sandomierski. przyjęli oni habit w klasztorze ś. Sabiny, wraz z dwoma drugimi towarzyszami podróży, którzy w dziejach dominikańskich znani są jedynie pod nazwiskiem: Henryka Morawianina i Hermana Niemca.

Pod okiem ś. Dominika prędko postąpił w cnotach zakonnych ś. Jacek. Po roku z towarzyszami swojemi, już jako doskonały zakonnik, od ś. Dominika posłany został do Polski; jako kamień węgielny i fundament Zakonu kaznodziejskiego na wschodzie Europy. Nawet w drodze nie próżnował, ale z gorliwością, nabytą od ś. Dominika, o wzgardzie świata i życiu pobożnem kazania miewał. Tak przez nie wzruszył mieszkańców miasta tyrolskiego Fryzaku, że go puścić nie chcieli, dopóki by w pośród nich braci swoich zakonnych nie osadził, i za pół roku kościół i klasztor braciom ś. Dominika postavili.

Po założeniu tego klasztoru, ś. Jacek zostawił przy nim Hermana, a sam z b. Czesławem udał się do Krakowa, gdzie ich duchowieństwo i lud z wielką czcią i żywą radością przyjęli. Biskup krakowski Iwo Odrowąż

wystawił kościół Panny Maryi i do niego przeniósł Fara-
czyli główną w Krakowie parafię ze starożytnego kościoła
ś. Trójcy, który oddał Dominikanom. Wystawił też dla
nich klasztor i rozpoczął budowę wielkiego murowanego
kościółka. Odtąd rozpoczyna się szybki i nader zbawienny
rozwój Zakonu ś. Dominika w Polsce, który już nawet
w XIII wieku wydał wielu świętych męczenników i wiele
tysięcy dusz Panu Jezusowi pozyskał. B. Czesław wkrótce
po przybyciu do Krakowa rozłączył się z bratem swoim
ś. Jackiem i z dwoma towarzyszami Hieronimem i Hen-
rykiem udał się do Czech, Morawii, Śląska i Saksonii,
gdzie z wielkim dusz pożytkiem poświęcał się apostolskim
pracom.

Ś. Jacek odbył bardzo dalekie podróże, w pośród
prac apostolskich przeszedł: Mazowsze, Prusy, Pomorze,
Litwę, Ruś do Kijowa a nawet dojsć miał do granic
chińskich, na południe do Konstantynopola. Wszędzie
wielka jego świętość, apostolska gorliwość i przedziwna
moc czynienia cudów, którą mu Pan Bóg dawał, jednały
mu serca słuchaczy. Wielki to był cudotwórca: uzdra-
wiał chorych, wskrzeszał umarłych, po wodach rzecznych
suchą nogą przebywał. Wiele też założył klasztorów
i znalazł do ich zapełnienia wielu gorliwych zakonników,
którzy rozpoczętą przez niego pracę misyjną dalej pro-
wadzili.

Życie tak pełne poświęcenia zakończył w Krakowie
1257 r. w uroczystość Wniebowzięcia N. Maryi Panny,
jak to z natchnienia Boskiego przewidywał. W wilię dnia
tego pożegnał się z braćmi swojemi i ostatnie dał im
upomnienia, o północy lubo osłabiony poszedł do kościoła
na jutrznię, po której wyspowiadał się, przyjął komunię
i ostatnie Olejem ś. Namaszczenie. O godzinie dziewiątej

rano przy modlitwach braci, trzymając w prawej ręce krzyż a w lewej obraz Matki Boskiej, zawołał: „W ręce twoje Panie oddaję ducha mego“ i duszę swoją oddał Bogu.

O tej samej godzinie siostra ś. Jacka b. Bronisława ¹⁾, która poświęciła się na służbę Bogu w klasztorze Norbertanek na Zwierzyńcu pod Krakowem, podczas modlitwy wpadła w zachwycenie. Ujrzała wielką światłość nad kościołem ś. Trójcy, a wśród niej niezliczone mnóstwo aniołów wdzięcznie śpiewających, za którymi postępowwała Najśw. Marya Panna, prowadząc za rękę męża dziwnie pięknej urody, w habicie dominikańskim, i tak się do niej odezwała: „Bronisławo, córko moja, jam jest Matką Miłosierdzia, a ten, którego widzisz, jest brat twój Jacek, mnie i Synowi mojemu wielce zasłużony, którego do chwały wiecznej wprowadzam“. Wkrótce po chwalebnyim zgonie ś. Jacka czterdziestu dziewięciu braci jego zakonnych przez śmierć męczeńską poszło połączyć się z nim w Niebie. Gdy podczas drugiego najazdu swego na Polskę, Tatarzy byli pod Sandomierzem, w nocy Sądok przeor Dominikanów w tem mieście z braćmi odprawił wedle zwyczaju jutrznię, po której nowicyusz czytając martyrologium z podziwieniem zobaczył złotemi literami wypisane: w Sandomierzu męka czterdziestu dziewięciu męczenników. Przeor wziął książkę do ręki i ten sam napis wyczytał, powiedział więc braciom, ażeby korzystając z tego napomnienia danego im z Nieba, przygotowali się do śmierci męczeńskiej, która ma im niebawem wrota do wiecznego szczęścia otworzyć. W rzeczy samej tego samego dnia Tatarzy, po opanowaniu zamku i miasta, straszną

¹⁾ Eneyklopedia kościelna, Bronisława b.

rzeź w niem sprawili i nie pominęli klasztoru ś. Jakóba, gdzie bracia Dominikanie właśnie, poruczając się opiece Matki miłosierdzia, pieśń: „Witaj królowo“ śpiewali. Rzucili się na nich poganie i porąbali, lecz nie przerwali pieśni, którą męczennicy w powietrzu niebiańskimi tony dośpiewywali. Usłyszawszy je, brat jeden, który się ukrył na wierzchu kościoła, zeszedł i podał głowę pod szablę Tatarów, aby uczestnikiem się stać korony męczeńskiej.

Bolesław Wstydlivy wysłał Bodzotę dziekana i Alberta kanonika sandomierskiego do Aleksandra IV z prośbą, ażeby pamiątkę śmierci męczenników sandomierskich co-rocennie obchodzić dozwolił. A Bonifacy VIII nadał dla Sandomierza odpust taki, jaki bywa w Rzymie w kościele Panny Maryi Męczeńskiej. Ponieważ ten odpust w Rzymie odbywa się w dniu 2 czerwca, przeto i dla Sandomierza Ojciec święty go na tenże dzień przeznaczył, chociaż rzeź sandomierska dnia 2go lutego przypadła. Pius VII zezwolił, aby Msza ś. o bł. Sadoku i towarzyszach jego przez cały Zakon była odprawiana. W tymże roku 1260 i po innych miejscach 234 Dominikanów opowiadających słowo Boże męczeńską koronę pozyskało.

Z Zakonu Dominikanek w Polsce odznaczyła się świętobliwością Eufemia Domicela, ze krwi książąt raciborskich ród wiodąca, córka Leszka. Poświęciła się ona życiu zakonnemu w klasztorze Dominikanek w Raciborzu, który założył 1236 r. Przemysław książę na Raciborzu i Opawie. Pisarze krajowi naznaczają 17 stycznia 1359 r. jako dzień jej śmierci. Raciborzanie za jej przyczyną w różnych przygodach doznawali ratunku.

B. Sadok, polak umęczony w Sandomierzu, był pierwszy, który wraz z Pawłem węgrzynem wprowadził Zakon kaznodziejski do Węgier. Jednym z klasztorów

przez niego założonych był klasztor Panien Dominikanek w Wezprymie, w nim to od lat dziecinnych życie swoje Bogu poświęciła bł. Małgorzata siostra ś. Kunegundy i bł. Heleny.

Podeczas ¹⁾ najazdu Tatarów na królestwo Węgierskie pobożni rodzice ś. Kunegundy, Bela IV i jego żona, która naówczas spodziewała się dziecięcia, uczynili ślub, że je poświęcą na służbę Boga, jeżeli sprawi, że Tatarzy nie uczyniwszy im nic złego opuszczą Węgry. Wysłuchał Pan Bóg ich modlitwy, wkrótce potem Tatarzy wyszli z Węgier i wrócili się do swoich siedlisk, a po ich odejściu narodziła się królowej córeczka, której przy Chrzcies. dano imię Małgorzata. Zaledwie ukończyła trzy lata, okazywała się daleko więcej usposobioną do życia w zakonie aniżeli na świecie i dla tego rodzice, dopełniając swojego ślubu, oddali ją do klasztoru Dominikanek w Wezprymie, gdzie naówczas wiele pobożnych dziewic, ściśle przestrzegając reguły zakonnęj, gorliwie Bogu służyło.

Znajdowała się pomiędzy niemi zakonnica Helena, dająca z siebie wzór cnót wszelkich, a świętobliwość jej Pan Bóg poświadczył cudami, które tak za życia jak później po zgonie, za jej przyczyną czynił. Tej świątobliwej duszy powierzyła Przeorysza wychowanie młodziutkięj królewny, ażeby ją wyuczyła pieśni nabożnych i obyczajów, które przystoją Bogu poświęconęj dziewicy.

Korzystając z tak świątobliwej mistrzyni, b. Małgorzata pilnie cnoty jej naśladowała i jakikolwiek od niej odebrała rozkaz: czy to modlenia się, poszczenia, czuwania lub wykonywania jakich niskich posług, jak to jest zwyczajem w klasztorze, pokornie, szybko i dokładnie go

¹⁾ Acta SS. 28 Januarii, ex Petri Ranzani Epitome rer. Hung.

wypełniała. W ten sposób postępując z cnoty w cnotę, w miarę jak wzrastała, zjednywała sobie sławę świętobliwości, której rozgłos wyszedł poza mury klasztorne i rozległ się po całych Węgrzech. Ucieszeni tem jęj rodzice, widząc, że złożyli Bogu ofiarę chwały, która przyjemną mu się stała, postanowili dla córki swojej nowy wystawić klasztor. Obrali do tego wyspę na tysiąc kroków od miasta Budy położoną i na niej wystawili klasztor i kościół na cześć Najświętszj Panny Maryi, od czego i wyspa ta, przedtem wyspą królików zwana, przybrała imię wyspy Najsw. Maryi Panny.

Zaprosili potem do Węgier bardzo uczonego teologa O. Humberta, który był naówczas Generałem Zakonu karnodziejskiego i oddali mu nowo wystawiony klasztor. Wtedy przekonał się, że lubo wszystkie w nim zamieszkałe zakonnice posiadały wielkie cnoty, po nad niemi celowała swoją bogobojnością b. Małgorzata. Na usilne prośby króla i królowej pozostał tam mąż ten świętobliwy, aż dopóki ich córka nie ukończyła lat dwanaście, w którym to wieku już mogła według przepisów kościelnych złożyć śluby zakonne.

Po uczynieniu takowych podwoiła usiłowania swoje dla postąpienia jak najwyżej w doskonałości chrześcijańskięj. O niczem takim nie myślała, nie mówiła, nie takiego nie czyniła, coby sprzeciwiało się chrześcijańskięj miłości. Była małomówną, uśmiechała się niekiedy, ale nigdy nie wybuchała śmiechem. Nie mogła znosić, aby ją chwalono, żadne słówko chełpliwe z ust jęj nie wyszło. Tak pilnie poświęcała się modlitwie, że na niej nie tylko dzień cały, ale większą część nocy przepędzała. Najczęściej modliła się przed obrazem Pana Jezusa ukrzyżowanego, a po

ukończeniu modlitwy, pięć ran Chrystusowych całowała, obfite łzy roniąc.

Poprzestawała na pożywieniu, jakie innym zakonnikom dawano. Po przyjęciu posiłku, oddawała się pracy ręcznej, ażeby uniknąć próżnowania. A osobliwie zajmowała się robotami służącemi do ozdoby ołtarzów lub relikwii. Bardzo jej to wielką przykrość sprawiało, gdy musiała przerywać rozpoczętą robotę lub zwyczajne modlitwy, dla widzenia się z rodzicami lub krewnymi, którzy ją niekiedy w klasztorze nawiedzali. Posty i inne obowiązki, które jej reguła zakonna przepisywała, zawsze tak ściśle zachowywała, że przez to niekiedy nabawiała się chorób. W wielki piątek nie do ust nie brała, z nikim nie rozmawiała: lecz cały ten dzień poświęcała rozmyślaniu męki Zbawiciela świata, przyczem obfite łzy przelewała. W wileń uroczystości Najświętszj Maryi Panny chleba tylko za pożywienie, a wody za napój używała.

Słowa Bożego chciwie i z podziwienia godną uwagą słuchała. Często czytywała: Rozmowy Ojców napisane przez Jana Kassyana, czytywała także pilnie: Żywoty świętych i Opisy cudów N. Maryi Panny. Od najmłodszych lat tak wielkie miała nabożeństwo do Matki Boskiej, że ilekroć wymówiła jej imię lub usłyszała, jak je kto wymówił, oddawała jej bardzo niski pokłon. Nazywała ją nie inaczej, tylko błogosławioną nadzieją, albo nadzieją świata, albo Matką Bożą. Koło jej lub Zbawiciela obrazu, ilekroć przechodziła, zawsze przyklękała.

Tak polubiła pokorę, że od dzieciństwa cieszyła się, kiedy mogła zajmować się najpodlejszemi posługami. Im bardziej szlachetnością rodu i świętością życia przewyższała innych, tem więcej starała się ich przewyższyć ćwiczeniami pokory. Dla zachowania niewinności, przyjęła zbawienną

zasadę, którą od pewnego światobliwego ojca swojego Zakonu usłyszała: Boga nadewszystko i więcej niż wszystko a po nim bliźniego kochać, sobą samym gardzić, potępiać siebie i mieć się za nic. Tak jęj pilnie przestrzegała, że przez ćwiczenie się w tych cnotach doszła do wysokiego stopnia doskonałości chrześcijańskiej. W obec ludzi używała odzieży ani zbyt zniszczonej, ani też zbyt kosztownej, a pod nią najczęściej nosiła włosiennicę, którą sobie samęj robiła z nici lnianych i z włosów końskich. Przez sześć ostatnich lat życia swojego, od początku aż do końca Wielkiego Postu nie zdejmowała z siebie włosiennicy.

Często czytywała żywoty przodków swoich, nie wszystkich, lecz tych którzy odznaczyli się życiem pobożnem. jako to: ś. Stefana, syna jego ś. Emeryka, ś. Władysława, ś. Elżbiety i Andrzeja II, który był jęj dziadkiem. W sercu swoim rozważała ich życie i zasługi, mocno cieszyła się, że miała takich przodków, których mogła naśladować, bogobojnie żyjąc. Podziwiała uczynki dobre, którymi każdy z nich stał się miłym Bogu, sama siebie upominała, ażeby tak jak oni pobożnie i święcie Bogu służyła, a przytem wzywała ich pomocy, aby jęj to u Boga wyjednali.

W klasztorze, w którym była, usługiwała chorym z jak największą troskliwością i z taką pokorą, że własnymi rękami spełniała najpodlejsze dla nich posługi. Chociaż niekiedy sama, z powodu częstych postów, czuwań i innych umartwień, które sobie dla poskromienia złych żądz zadawała, była słabszą od innych chorych. Mawiała często, że ją w tych uczynkach miłosierdzia wspiera przykład jęj ciotki ś. Elżbiety. Ilekroć z okna w chórze, przez które dziewice Bogu poświęcone patrzyły na Sakrament Ołtarza, spostrzegała ubogich żebra-

ków, kulawych, niewidomych, lub innego rodzaju choroby i kalectwa cierpiących, bardzo płakała. A gdy ją niekiedy o powód płaczu zapytywały siostry, odpowiadała im: żal mi ubogich, których widzę. i wielkiej doznaję boleści, że nie mogę im przyjść w pomoc. Przytem dziękuję Bogu, że mnie zachował od wszelkiego kalectwa, przez co więcej doznaję od Niego miłości, aniżeli ci, których widzimy. Cokolwiek z pieniędzy lub innych do życia potrzebnych rzeczy odbierała od swoich rodziców lub krewnych, oddawała to wszystko Prowincyałowi swojego Zakonu, na jałmużnę dla ubogich.

Radziły jej często inne zakonnice, ażeby zaniechała zbytecznej surowości w umartwianiu ciała i łagodniejszą była dla siebie, gdyż przez to nie tak Bogu służy, jak raczej zabija siebie. Ponieważ dłużej żyjąc, mogłaby więcej sobie przed Bogiem zasług zjednać. Odpowiadała na to: kto spodziewa się dłuższego życia na tej dolinie płaczu, niech pozostawi sobie spełnianie dobrych uczynków na późniejszy czas: ja należę do liczby tych, którzy niewiedzą jak długo zachowają to życie śmiertelne. Potrzeba zaś, abyśmy wszystkie pamiętały na to, że daremniebyśmy zamykały się w murach klasztornych, gdybyśmy przytem miały upodobanie w spoczynku ciała i przyjemnościach światowych. Klasztory bowiem są mieszkaniem tych, którzy nie doczesne i znikome, ale wieczne dobra miłują, rozważają i spodziewają się ich. Ci, którzy te słowa słyszeli, brali z nich zachętę do służenia gorliwiej Bogu.

Ileć ją odwiedzali rodzice, bracia lub krewni prosiła i upominała ich, ażeby państwem swoim zarządzili sprawiedliwie, powściągali swywołę wojskowych, nie zapominali o ubogich, o wdowach i sierotach, oni zaś przez

szacunek dla jęj wielkich cnót, chętnie na wszystko o co prosiła, przystawali.

Pewien książę czeski wraz z królem węgierskim i z jego żoną, odwiedził na wyspie N. Panny Maryi b. Małgorzatę. Bardzo bowiem pragnął poznać dziewczę, o której enotach tak wiele słyszał. A skoro ją ujrzał, tak zajęty został nadzwyczajną jęj pięknością, że zaraz prosił rodziców, aby mu ją za żonę dali, dodając, że nie chce żadnego za nią posagu, lecz owszem sam gotów jest ofiarować jęj swoje królestwo i wszystko, cokolwiek posiada. Odpowiedział mu na to ojciec, że to nie łatwo da się zrobić, gdyż córka jego od najmłodszych lat na służbę Boską poświęcona, tak mocną ma wolę zachować dozgonne dziewictwo, że raczej umrzełby wołała, aniżeli zezwolić na przeciwne temu postanowieniu namowy rodziców.

Nareszcie po długich w tym przedmiocie naradach król Bela, spodziewając się wielkich z tego małżeństwa korzyści, począł do niego córkę swoją namawiać i obiecywał, że jęj wyjedna u Stolicy Apostolskiej uwolnienie od uczynionych ślubów, na co taką odebrał odpowiedź: Ojcze! zaprzestań, proszę cię, namawiać mnie do małżeństwa. Od najmłodszych lat poślubiłem Jęsusowi Chrystusowi, a teraz niepomny na uczynione Bogu obietnice, takżeś odmienił swoje zamysły, że radzisz mi, abym porzuciła Niebieskiego Oblubieńca a poślubiła człowieka grzesznego. Zakonu, do którego wstąpiła, nigdy nie opuszczę, czystości duszy i ciała, którą królowi królów poślubiłam nigdy nie splamię. Pamiętam, jakieś próbował zaręczyć mnie z księżciem polskim, gdy miałam siódmy rok. I zapewne przypominasz sobie, com wtenczas odpowiedziała, że dopóki żyć będę, chcę służyć Temu, któremu za oblubienicę oddałem mnie w zaraniu dni moich.

Czyliż mogę zgodzić się na twoje Ojczyznie żądanie, teraz gdy starszą jestem, z wiekiem nabyłam więcej roztropności i zdolniejszą jestem do korzystania z łaski Boskiej. Przeto przestań mnie odwozić od pozostania w Zakonie. Nad bogactwa i królestwo, które mi Czech ofiaruje, przykładam Niebieskie królestwo i szczęście pozostania z Najśłodszym Jezusem. Wolę przeto umrzeć, jak przystać na twoje rady. Gdy na to król odrzekł jej, że winna mu posłuszeństwo jako ojcu. Odpowiedziała: ilekroć rozkażecie mi co takiego, coby się Bogu podobać mogło, chętnie was jako rodziców usłucham, lecz gdybyście rozkazali mi co przeciwnego woli Boskiej, nie mogłabym wam być posłuszną. Widząc taką stałość córki swojej, odstąpili rodzice od swojego przedsięwzięcia. A dziewica Chrystusowa pozostały czas życia swojego świątobliwie przepędziła.

Po kilku latach zachorowała ciężko i wtedy zawezwała do siebie starsze z pomiędzy sióstr zakonnych i przepowiedziała im dzień i godzinę zgonu swojego. Poczem przyjęła nabożnie Sakramenta Święte i mówiąc te słowa: „Panie mój Jezu Chryste, w ręce twoje oddaję duszę moją“ zakończyła życie. Był to 18 stycznia, dzień, którego kościół Rzymski obchodzi uroczystość ś. Pryski Panny i Męczenniczki, roku 1271. Miała wtenczas dwudziesty ósmy rok życia. Zaraz po zgonie b. Małgorzaty, oblicze jej nadzwyczajnym zajaśniało blaskiem, który dostrzegły wszystkie będące przy niej panny. Nigdy za życia nie wydawała się tak piękną, widząc to arcybiskup strzygoński powiedział do zakonnic: Nie opłakujcie ją jako zmarłą, gdyż prawdziwie jest błogosławioną w Chwale z Chrystusem, a na ciele jej oznaki zmartwychwstania się okazują“. Z jej zwłok przyjemniejszy od wszystkich wonności zapach wychodził, dawał się czuć wszystkim,

którzy tam przychodzili i przez długi czas trwał. Po dwóch tygodniach, gdy grób jęj kamieniem przykryto, a nawet w trzy miesiące potem, gdy postawiono na nim pomnik marmurowy, rozechodził się ten zapach.

Tęj samęj chwili, gdy przeszła do szczęśliwęj wieczności, Pan Bóg to objawił pewnej pobożnej niewieście, w miejscu na kilka mil ztamtąd odległym, zamieszkałej, która rzekła mężowi swojemu: „Tęj nocy b. Małgorzata, córka naszego króla życie zakończyła; widziałam, jak ją szatą chwały przyodzianą prowadzili do Nieba Aniołowie. Chcąc to sprawdzić udał się zaraz na wyspę i przekonał się, że zgon b. Małgorzaty nastąpił o tym samym czasie, co mu żona powiedziała. Widzenie swojej żony opowiedział Braciom Zakonu kaznodziejskiego, naówczas na wyspie się znajdującym.

Szczęśliwe jęj do innego życia przejście oznajmione również zostało pewnej Norbertance, która na tejsze wyspie w klasztorze ś. Michała, prowadziła życie pokutne. modlitwie, umartwieniom i innym dobrym uczynkom poświęcone. Na kilka dni przed zgonem b. Małgorzaty ujrzała we śnie Boga Rodzicę, jak otoczona licznem gro-nem Dziewic, zstąpiwszy z Nieba, weszła do miejsca, gdzie błogosławiona leżała chora: poczem koronę przedziwnym blaskiem jaśniejącą i różnemi drogiemi kamieniami wysadzoną włożyła na jęj głowę ku wielkiej wszystkich Dziewic radości. Poczem wyszła z tego miejsca, i do Nieba napowrót powoli wzniosła się, w pośród uwielbień towarzyszących jęj Dziewic. Widzenie to pod przysięgą zeznała owa Norbertanka. Wszyscy, którzy o tem usłyszeli, mniemali że to jest znakiem bliskiego a bardzo szczęśliwego zgonu Małgorzaty, co się rzeczywiście sprawdziło.

Wkrótce po swojej śmierci b. Małgorzata zasłynęła cudami, których kilka tylko przytoczymy z jej Życiorysu przez Gariniego.

Córka króla Stefana Piątego, który po ojcu swym Beli na tron węgierski nastąpił, śmiertelnie zachorowała, a skoro tylko na nią włożono szkaplerz i welon bł. Dziewicy, i dano się jej napić wody, w której zmaczane były jej włosy, natychmiast wyzdrowiała.

Syn i następca Stefana, Władysław Czwarty, przez długi czas ciężko chorując, stracił władzę poruszania się i przytomność, pewnego dnia lekarze powiedzieli, że już do następnego nie doczeka; natenczas potarto głowę jego. twarz i piersi welonem b. Małgorzaty, wzywając jej pomocy, i wnet odzyskał zdrowie i siły.

Pewna zakonnica od ośmiu dni ciężko chora, gdy o jej życiu zwątpili lekarze, ujrzała we śnie trzy bramy w niebie od wschodu otwarte, przez które przyszły do niej trzy grona świętych, a pomiędzy nimi poznała świętych: Bartłomieja, Demetryusza i Wawrzyńca. Na jej zapytanie, po co przyszli, odpowiedzieli, dla powiedzenia arcybiskupowi strzygońskiemu, aby uczynił badanie o świętości i cudach bł. Małgorzaty Dziewicy, której chcą złożyć świadectwo. Obudziwszy się opowiedziała widzenie swoje siostram, na co jej odrzekły, że właśnie w tym celu przyszedł arcybiskup do klasztoru: zaraz, czując się uzdrowioną, wstała i poszła opowiedzieć sen swój arcybiskupowi.

Pietnastoletnią dziewczynę, niewidomą od urodzenia trzy razy zaprowadzono do grobu b. Dziewicy, za trzecim razem przyrzekł za nią ojciec jej, że jeżeli wzrok odzyska, pościć będzie przez całe życie co sobota; zaraz poczęła

widzieć; a wróciwszy do domu już potem zawsze dobrze widziała.

Pewien niewidomy, który przytem wielkich w ciele swoim boleści doznawał, modlił się do Boga i Najświętszej Panny, ażeby poznał miejsce, w którem mógłby zdrowie odzyskać, obiecując że tam przez całe życie służyć będzie. Odebrał objawienie, że ma iść do grobu ś. Małgorzaty. Skoro się tam udał i pomodlił, zaraz wzrok i zdrowie odzyskał. Poczem, dopełniając swojego ślubu, pozostał na służbie przy klasztorze.

Siostra Elżbieta, córka króla Stefana tak zachorowała na gardło, że ani jeść ani śpiewać nie mogła: w wilię Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, po komplecie położyła gardło swoje na grobie b. Dziewicy i już jutrznią. zupełnie uzdrowiona, śpiewać mogła.

Pewien szlachciec od dziewięciu lat paraliżem tknięty i wiele chorób cierpiący, przez dziesięć miesięcy ustawicznie, coraz to więcej tracąc siły, pozostawał nieruchomy i był tak osłabiony, że gdy prosił przyjaciół, aby go zaniesli do grobu b. Dziewicy, nieśmieli tego uczynić z obawy, że w ich rękach umrzeć może. Ubolewał nad tem i do Błogosławionej modlił się o ratunek, w tem miał razu pewnego sen, że gdy modlił się przy grobie b. Dziewicy, dotknęła się kolan jego, i natychmiast wyzdrowiał. Po obudzeniu się zapytał, gdzie jest i czy go gdzie nie przenoszono; a czując się zdrowym, prosił, aby go zaniecono do grobu błogosławionej, gdy przyjaciele to odwlekali, w nocy znowu ukazała się mu b. Dziewica, dotknęła się go i rzekła po dwakroć: Wstań nieszczęsny, idź do grobu mego a uzdrowiony będziesz. Rano zaniecono go, a skoro tylko dotknął się grobu, zupełnie został uzdrowiony.

Zaraz po śmierci b. Małgorzaty, za staraniem królewskiej rodziny w Węgrzech, do której należała, rozpoczęto proces jej kanonizacyi, jak się o tem przekonywamy z następującego listu pisanego do Ojca Ś. Jana XXI.

„Ojcu Świętemu, Janowi ¹⁾), z Bożej łaski Najwyższemu Biskupowi Kościoła Świętego, Ubert Blankus jego najbardziej przywiązany lubo niegodny kapelan i Mistrz de la Corre Doktor Dekretów, kanonik kościoła śś. Apostołów w Weronie, błogosławione nogi całują. Wiadomo Świątobliwości Waszej, żeśmy od szczęśliwej pamięci poprzednika Waszego odebrali list następujący: Inocenty ²⁾ biskup, sługa sług Bożych, kochanym synom Mistrzowi Ubertowi Blankowi kapelanowi naszemu z Placencyi, i de la Corre Doktorowi Dekretów, kanonikom przy kościele śś. Apostołów w Weronie pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo. Już sławniej pamięci król węgierski pokornie prosił poprzednika naszego ś. p. Grzegorza Papieża ³⁾), ażeby gdy Wszechmocny, który dzieło zbawienia naszego miłosiernie w świętych swoich sprawuje, tym co daje w Niebie koronę, często ich nawet na tym świecie uwielbia i na ich pamiątkę czyni znaki i cuda, pokonywające przewrotność różnowierców a potwierdzające Wiarę Katolicką; dla zasług czcigodnej pamięci Małgorzaty Panny, Siostry czyli Zakonnicy klasztoru Najśw. Panny na wyspie

¹⁾ Jan XXI Ulysypoński, zwany przedtem Piotrem Juliani obrany 1276 r. 15 września, konsekrowany 20, umarł 17 maja 1277.

²⁾ Piotr z Tarantasyi, pierwszy z Zakonu kaznodziejskiego Papież obrany 21 stycznia 1276 r., umarł 22 czerwca tegoż r.

³⁾ Grzegorz X, przedtem Teobaldem zwany, był archidyskusem leodyjskim, gdy go wybrano w jego nieobecności, a w Wielkim Poście następującego roku został konsekrowanym, umarł 10 stycznia 1276 r.

na Dunaju, Zakonu kaznodziejskiego, dyecezyi wezprym-skiej, której ciało w tymże klasztorze spoczywa, tyle i tak wielkich cudów sprawia, że niegodzi się nie wzywać pomiędzy innemi i jej przyczyny; policzyć ją raczył w poczet świętych.

Ale chociaż ludzkie nabożeństwo chętnie czcić powinno tych, których uwielbia łaska Boska; poprzednik nasz idąc za wyrokami Opatrzności musiał powoli postępować w wątpliwościach, ażeby tem pewniejszj trzymać się drogi. Przeto dał listownie polecenie ś. p. arcybiskupowi strzygońskiemu, i ukochanemu synowi opatowi z Dakon, Zakonu Cystersów z tejże dyecezyi, ażeby prawdziwość cnót i moc znaków, to jest jej uczynki i cuda, według danj im od Boga roztropności, i stósownie do pytań, które im w bulli swojej poprzednik rzeczony przesłał, pilnie badali, i co odkrywają w listach swoich udzielali mu wiernie. Potem zaś gdy przed ukończeniem tej sprawy arcybiskup ten umarł, rzeczony poprzednik nasz brata naszego biskupa waradyńskiego na jego miejsce mianował. Biskupi ci z opatem badanie, które w tej sprawie uczynili, temuż poprzednikowi przesłali w zapieczętowanych listach.

Lecz ponieważ to badanie nie mogło doprowadzić do zupełnego rozstrzygnięcia danych pytań; pragnąc w każdej, a szczególniej w tak ważnej sprawie, po rozproszeniu mgły wątpliwości, postępować z gruntowną pewnością i zupełną oczywistością, polecamy przez listy apostolskie Waszej roztropności, abyście według pytań, które wam w bulli naszej zawarte przesyłamy, powyższą sprawę powtórnie z pilnością usiłowali zbadać. Dokładając przytem starania, ażeby zeznania świadków, które na to odbierzecie, i inne, które dla objaśnienia ich wypadnie wam

odebrać, jakoteż słowa każdego ze świadków, które będą do nich użyte, ściśle, obszernie i wyraźnie, w tym porządku w jakim będą wyrzeczone napisali; i tak jasno nam w liście waszym z temiż pytaniami wyłożone, do wiadomości podali, żebyśmy zasadzając się na nim, wolni od wszelakięj wątpliwości w téj sprawie, przy pomocy Boga, z bezpiecznem sumieniem, postąpić sobie mogli. Dan w Lateranie 14 maja. W roku pierwszym papiestwa naszego.

Inocenty biskup, sługa sług Bożych, ukochanym synom Ubertowi Blankowi kapelanowi naszemu w Placencyi, i de la Corre, Doktorowi Dekretów, kanonikom kościoła św. Apostołów w Weronie pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo. Prawowitych świadków, których macie wysłuchać względem życia, obyczajów i cudów czcigodnej pamięci Małgorzaty Panny, zakonnicy klasztoru Najśw. Panny Maryi, na wyspie na Dunaju, Zakonu kaznodziejskiego, dyecezyi wezprymskiej, po odebraniu od nich przysięgi, starajcie się pilnie zbadać, i względem wszystkiego cokolwiek zeznają, zapytajcie się ich: Zkąd to wiedzą? kiedy? którego miesiąca? którego dnia? w czyjej obecności? gdzie? na czyje wezwanie? po jakich słowach? oraz jak się nazywają osoby, które cudów doznały. Czy je przedtem znali? na ile dni przed tem widzieli ich chorymi? jak długo chorowały? jak długo widziano ich zdrowymi? zkąd byli rodem? Trzeba ich się o wszystkie okoliczności pilnie pytać, i każdą objąć oddzielnym ustępem, ażeby utworzył się szereg świadectw: słowa świadków według tego jak będą wymówione, w całej rozciągłości wypisać. Dan w Lateranie 25 maja. Pierwszego roku naszego papiestwa.

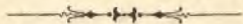
Pragnąc więc to polecenie, jak to jest naszym obowiązkiem z uszanowaniem spełnić, osobiście udaliśmy się do pomienionego klasztoru, z wszelką pilnością uczyniliśmy badanie życia, cnót i cudów czeigodnej pamięci Małgorzaty Panny, zakonnicy, jak to powyżej powiedziano: zeznania świadków w tych przedmiotach, jakoteż inne, które do ich wyjaśnienia odebraliśmy, ściśle, obszernie i wyraźnie w takim porządku w jakim nam podane zostały, wiernie ręką Hertolda de Bosant sekretarza spisane, pod naszemi pieczęciami przesłaliśmy Waszej Świątobliwości. Zarazem kopię tego wszystkiego, co Waszej Świątobliwości posłaliśmy, słowo w słowo, nie nie dodając ani ujmując, pod naszemi pieczęciami, razem z listami ś. p. Inocentego V, poprzednika W. Ś. do nas posłanymi.

Z listu tego widzimy, że sprawą kanonizacyi bł. Małgorzaty rozpoczętą za Grzegorza X, pomiędzy 1271 a 1276 rokiem, zajmowali się dwaj jego następcy: Inocenty V i Jan XXI. Przedwczesna śmierć ostatniego przerwała dalsze jej prowadzenie. Rząd węgierski 1306 roku ponowił prośbę do Klemensa V o kanonizację bł. Małgorzaty, a to za pośrednictwem Andrzeja, rodem Węgrzyna, z Zakonu kaznodziejskiego. Ojciec Święty nie mógł zadosyć uczynić tej prośbie z powodu trudności, z którymi naówczas kościół walczyć musiał.

Z obszernych aktów zawierających świadectwa komisarzów apostolskich o życiu i cudach b. Małgorzaty, w streszczeniu wypisał je O. Garini Z. kazn. w roku 1340 z polecenia szesnastego z porządku Generała tegoż Zakonu, O. Hugona. Znajdujemy ten życiorys w Bolandystach. W sto pięćdziesiąt lat później napisał Życiorys b. Małgorzaty Piotr Ranzanus sprawujący przez trzy lata

jakieś poselstwo przy dworze króla węgierskiego Macieja Korwina Huniada.

Lekeye o b. Małgorzacie na 26 stycznia w Breviarzu Zakonu kaznodziejskiego kończą się temi słowy: Pozwolenie udzielone kilku kościołom odmawiania pacierzy i odprawiania Mszy ś. o królewskiej Dziewicy Ojciec Ś. Pius VII łaskawie rozciągnął do całego Zakonu kaznodziejskiego, który się szczyści osobiwszą jej opieką.



ROZDZIAŁ XIII ¹⁾.

Ś. Kunegundy Wiara, Nadzieja i Miłość.

Ś. Kunegunda wielką i bohaterską miała wiarę, nie tylko bowiem wszystkie religii katolickiej tajemnice mocno zawsze wyznawała, ale też wszelkie nowe nauki, które z pospolitem Kościoła zdaniem nie zgadzały się, statecznie odrzucała. O pomnożenie i zachowanie religii katolickiej w królestwie swoim starała się bardzo, i dla tego ustawicznie o to do Boga zanosila prośby; a zarazem modliła się za wszystkie potrzeby świętego Rzymskiego Kościoła, za Ojca świętego i innych prałatów, aby oni zwierzchniem światłem dostatecznie ubogaceni, starali się o zachowanie i pomnożenie Religii katolickiej po całym świecie.

Ze wszystkich tajemnic Wiary, osobliwie Mękę Pańską z wielkiem nabożeństwem rozmyślała i czciła. I dla tego zawsze o północy we wszystkie święta Pańskie i w każdy piątek wstając, udawała się do kościoła, albo w własnym pokoju przed krzyżem klękała i wzniosłszy oczy ku niebu rozmyślała o boleściach Chrystusa Pana, częste zaś

¹⁾ Opracowany z aktów kanonizacyi.

wzdychania i obfite łzy świadczyły jak wielkie miała współczucie dla Chrystusa Pana. Na tem rozmyślaniu trwała do rana, tak była niem zachwyconą, że trudno jęj było oderwać się do czego innego. Na ścianach swojej izdebki rozwieszane miała obrazy przedstawiające wypadki z Męki Pańskięj, w kaźden piątek patrząc na nie, rozważała w duszy dzieje tęj Męki, a przytem sama różnemi udręczeniami ciało swoje umartwiała. Pięć świec woskowych, które ustawicznie paliły się w jęj pokoju, służyły także do przypominania jęj pięciu Ran Chrystusowych. W święta Bożego Narodzenia, Nowego Roku, Trzech królów, jako też Zmartwychwstania Pańskiego, corocznie posyłała wielki paschał do kościoła katedralnego. aby tam na cześć Chrystusa Pana zgorzał.

W święto Trzech Królów corocznie trzy grzywny złota ofiarowała temu kościołowi, w którym Mszy Świętęj słuchoła. W Wielki Czwartek czterdziestu ubogim własnemi rękami nogi obmywała i obcierała, a potem obdarzała ich nową odzieżą i znacznem wsparciem pieniężnem. Najmłodszego i najuboższego z pomiędzy nich chłopczyńy, łzami swojemi nogi obmywała, a po namaszczeniu ich drogim balsamem, włosami głowy swojej obcierała. Od tego pobożnego uczynku nigdy przez całe życie żadna, ani choroba, ani inna przeszkoda powstrzymać jęj nie mogła.

We wszystkich pokusach, dolegliwościach i przeciwnościach do Ran Chrystusowych uciekała się i znajdowała w nich wieloraką pociechę. W klasztorze będąc, w kaźdą niedzielę pierwszą siostrę, z którą się rano spotkała, pozdrawiała temi słowy: powstał Chrystus prawdziwie. Okazywała przytem wielką radość ze Zmartwychwstania Pańskiego.

Od pierwszego dzieciństwa Najświętszą Maryę Pannę jako Matkę i Królowę swoją całem sercem czciła i kochała.

W kolebce jeszcze będąc, uśmiechała się radośnie, ilekroć usłyszała jak wymówiono imię Marya, przed wyobrażeniami Matki Boskiej, obficie łzy wylewając, modliła się.

Postępując w lata, coraz to gorliwiej służyła Królowej Nieba, niczego nie zaniedbując, coby mogło się do Jęj chwały przyczynić. Nawiedzała kościoły na Jęj cześć wystawione i z królewską szczodroblivością różnymi darami wzbogacała je. W podróży, ilekroć natrafiła na kościół lub kaplicę Najświętszej Maryi Panny, wysiadała z powozu i bosemi nogami szła do niego chociażby przez głogi, skały, pokryte cierniami góry lub drogi zamarzłe i śniegiem pokryte przechodzić trzeba było. Po wejściu do kościoła długo na modlitwie pozostawała i potrzeba było, ażeby ją towarzyszące panie częstemi i usilnemi prośbami do dalszej drogi nakłoniły.

W każdą sobotę najściślej pościła i Boleści Matki Boskiej z osobiwszem nabożeństwem rozważała, innych także do tego nabożeństwa namawiała.

Wielkie swoje przywiązanie do Świętej Wiary Katolickiego Kościoła okazywała ś. Kunegunda przez staranie, jakiego dokładała, ażeby ludowi prostemu wykładano główne prawdy i tajemnice Wiary, i w ten sposób zabezpieczano go od fałszywych, przewrotnych i przeciwnych nauce wiary katolickiej zdań.

Troskliwa o ozdobę domów Bożych, nie szczędziła wydatków na zakupywanie kosztownych naczyń i ubiorów kościelnych, które pomiędzy kościoły krakowskie rozdzielała. Własnymi także rękami ustawicznie szyła i haftowała ubiory kościelne. A nawet królewską koronę swoją, wielu drogiemi kamieniami ozdobioną, kazała przerobić na krzyż do kościoła przeznaczony. Wiedząc, że nie wieleby posłużyły do rozszerzenia Chwały Boskiej, chociażby najwspa-

nialsze i najpiękniej przyozdobione kościoły, gdyby w nich kapłani nie odprawiali Najświętszej Ofiary, nie głosili słowa Bożego i nie udzielali Sakramentów Świętych, okazywała im wielki szacunek i opatrywała w środki do utrzymania życia, ażeby wolni od trosk o potrzeby doczesne, z tem większą swobodą oddawać się mogli pracy około rozszerzenia Chwały Pana Jezusa i pozyskiwania dusz dla Niego.

Pan Bóg tę wielką i żywą wiarę służebnicy swojej ś. Kunegundy wynadgradzał, dając jej moc czynienia cudów, widzieliśmy już jak modlitwą swoją zjednywała swoim poddanym zwycięstwo w bitwach, ochroniła swoje siostry zakonne od niewoli tatarskiej, zmuszała nieprzyjaciół, aby odstąpili od oblężenia. Nieraz także przez uczynienie tylko znaku krzyża odganiała złego ducha, gdy ten pod różnemi straszniemi postaciami usiłował ją odwieść od spełnienia jakiego dobrego uczynku. I tak gdy pewnego czasu zwyczajem swoim szła odwiedzić szpital chorych, a było to już podczas ciemnej nocy, niezliczona gromada psów ją otoczyła, czem niezmiernie przeraziły się osoby jej towarzyszące, ale błogosławiona, poznawszy złośliwego nieprzyjaciela chytrą, przeżegnała się znakiem krzyża świętego i wnet straszne widziadło zniknęło. Kiedyindziej znowu idącej do szpitala zabiegła drogę trzoda rozjadłych wieprzów. Towarzyszący ś. Kunegundzie przestraszeni tym widokiem przeraźliwym głosem wołali do niej, błagając, aby ich ratowała, natenczas ona wyciągnęła rękę i uczyniła znak krzyża, a wnet straszne widmo zniknęło.

Cnotę Nadziei okazywała ś. Kunegunda, szukając we wszystkich swoich sprawach tego tylko, ażeby się Bogu spodobać i na Niebo zasłużyć. Wszystkich, na których mogła wpływać, zachęcała, ażeby do tego jedyne go końca ustawicznie zdążali. Śmierci nie obawiała się wcale, pewną

ożywiona nadzieją zbawienia, nie dla swoich lecz dla Chrystusa Pana zasług. I owszem pragnęła jak najprędzej zostać rozwiązaną z więzów śmiertelnego ciała i połączyć się z Chrystusem w szczęśliwej wieczności.

Ciężką złożoną chorobą pod koniec życia, mocno się ucieszyła widząc bliski zgon swój, ale znowu gdy odebrała objawienie, że dla usilnych modlitw, które o przedłużenie jej życia siostry zakonne zносиły, jeszcze pewien czas pożyje, zwołała siostry i robiła im wymówki, że odwlekły chwilę, w której miała rozpocząć wieczność szczęśliwą.

Skutkiem tej żywej nadziei osiągnięcia Boga, Dobra Najwyższego w wieczności i ustawicznego dążenia do Niego, święta Kunegunda lękała się i unikała wszelkich światowych zaszczytów i uciech. I dla tego jaśniejące złotem i purpurą stroje bardzo rzadko i to tylko przyniewolona brała na siebie, poprzestając zwykle na skromnem odzieniu. Po śmierci swojego męża Bolesława stanowczo odmówiła przyjęcia ofiarowanych sobie rządów państwa, przekładając nad panowanie na tronie zakonne posłuszeństwo, gdyż je uważała za daleko bezpieczniejszą drogę do pozyskania zbawienia.

Umartwienia, które sobie ustawicznie zadawała, nosząc włosienicę, jak najściślej przestrzegając postów, biczując się, a przytem wielka cierpliwość w znoszeniu bez żadnego narzekania różnych prześladowań, były także owocem bohaterskiej nadziei, jaką ożywione było jej serce.

Miłość, którą serce b. Kunegundy gorzało ku Bogu, objawiała się przez jej bogomyślność. Obecujemy chętnie z osobami, które kochamy. Za wielką poczytujemy sobie pociechę rozmowę z niemi. przeto święci miłośnicy Boży ustawicznie pamiętają na obecność Boga i często z Nim na modlitwie rozmawiają. Nabożną była ś. Kunegunda od

kolebki, wydana za mąż za Bolesława Wstydliwego, jak umiała w pożyciu z nim zachować dziewiczą czystość, tak przetrwała również w ustawicznym z Bogiem zjednoczeniu na modlitwie, ale gdy zostawszy wdową, wstąpiła do zakonu, wtedy osobliwie, po wejściu na tę wysoką górę doskonałości, mogła dać swobodny polot skrzydłom swojego ducha w wyższe sfery. W tym też czasie więcej aniżeli przedtem Pan Bóg obdarzał ją zachwyceniami i mocą czynienia cudów.

Siostra zakonna ¹⁾, której było na imię Ozanna, a nazwisko Zołkona, przypadkiem wszedłszy do oratorium ś. Kunegundy, gdy ona w nim zwyczajne rozmyślanie Boskich tajemnic odprawiała, dostrzegła, jak łzami mając twarz zroszoną, z obrazem Najświętszj Maryi Panny rozmawiała. Usłyszała głos wychodzący od obrazu przez bardzo jasne promienie, ale znaczenia wyrazów nie rozumiała. Spostrzegła przytem, że służebnica Boża otoczona wielką światłością w tak wysokię bogomyślności pogrążoną była, że nie dostrzegła jęj przyjsia. Gdy potem widzenie to Ozanna opowiedziała innym siostrom, odebrała od ś. Kunegundy zakaz, ażeby tego nigdy więcej nie powtarzała, i do jęj oratorium więcej nie wchodziła.

Gdy Kunegunda w temże oratorium modliła się, inna zakonnica imieniem Anna z rodu książęcego, nieznacznie za zasłoną stojąc, poczuła dym i swąd jakiegoś płótna spalonego, a upatrując z pilnością, skądby ten swąd pochodził, dostrzegła, że jedna z pięciu świec, które ustawicznie tam na ołtarzu gorzały, przewróciła się, suknię ś. Kunegundy zapaliła i szyję jęj poparzyła. Przyskoczyła więc, ażeby od ognia ją ratować, bo zatopiona w modlitwie

¹⁾ Żywot ś. Kunegundy. Długosza. R. 27 i następne.

nie tego spalenia nie czuła, dopiero jakoby z ciężkiego snu ocucona spostrzegła, że ogień rozżarzony około jej siostra gasi i zaraz swoją winę chce wyznawać, że jej przeszkodziła w niebieskiem rozmyślaniu. Ale Kunegunda o to ją tylko prosiła, ażeby tego co widziała, nikomu nie powiadała.

Miłość swoją ku Bogu okazywała ś. Kunegunda przez miłość bliźniego, w którym obraz Boga widziała. Nie poprzestając na hojnych jałmużnach, sama ubogim chorym z największem zaparciem i poświęceniem siebie usługiwała. a czynne miłosierdzie łącząc z modlitwą, nieraz strapionym cudowną od Boga pociechę wyjednywała. Dwa tego przykłady na tem miejscu przytoczymy.

Klara, córka Jakóba z Sącza, młodziutką jeszcze będąc, gdy w domu rodziców igrała, z ganku wysokiego na ziemię spadła i natrafiwszy na wielki gwóźdź, w szyję ranę śmiertelną odniosła. Na płacz rodziców zbiegli się sąsiedzi, jedni cieszyli, a drudzy radzili dziewczynkę, którą za umarłą poczytano, zanieść do Kunegundy, ażeby się za nią modliła. Lubo zdawało się rzeczą niepodobną, ażeby Klara do życia mogła zostać przywróconą, na wszystko jednak gotowa miłość ku niej rodziców skłoniła ich do tego, że martwe ciało zanieśli do ś. Kunegundy i z wielkim płaczem i naleganiem prosili jej, ażeby ich z tak wielkiego żalu wybawiła, umarłą ich córkę ożywiła i zdrową im przywróciła. Wzruszona temi żałosnemi prośbami służebnica Chrystusowa zaniósła pokorną i pełną ufności modlitwę do Pana Niebieskiego, po czem uczyniła znak krzyża świętego na czole umarłej, która wnet do życia wróciła.

Innym razem pewna szlachetna niewiasta imieniem Anastazyja, wdowa po Filipie z województwa krakowskiego,

syna swego Mikołaja przyprowadziła do ś. Kunegundy. prosząc jej, ażeby mu wzrok, który już oddawna utracił. modlitwami swojemi przywróciła. Długo się z pokory wzbraniała święta, usilnemi jednak prośbami Anastazy i zakonnie przy tem obecnych zwyciężona, przed obrazem Meki Pańskiej na twarz upadła i miłosierdzia Bożego pokornie wzywała, aby jako onego ślepego wołającego, gdy się do Jerycha przybliżał, oświecił, i temu też młodzieńcowi. jeśliby to z dusznem jego zbawieniem i dobrem być widział. wzrok przywrócić raczył. Po tej modlitwie powstała i niewidomego przeżegnała, a zaraz wzrok odzyskał.

Miłość bliźniego okazywała ś. Kunegunda usiłując ilekroć nadarzyła się jej sposobność tych, którzy zboczyli z drogi cnoty, do niej nawracać. Dowiedziała się razu pewnego, że pewien pan wielki powziął nienawiść do żony swojej, uwięził ją, biciem i głodem dręczył, sam zaś zawiązał występna przyjaźń z inną niegodziwą niewiastą. Przybyła więc do niego Kunegunda z niewielką liczbą służących, którym rozkazała, ażeby po całym domu szukali i do niej przyprowadzili nieszczęśliwą ową żonę a zarazem i niewiastę, która była przyczyną jej nieszczęścia. Ale służące przestraszone groźbami tego pana, który otoczony wielką liczbą dworzan z dobytym pałaszem wstępu im do swojego domu bronił, nie śmiały iść dalej. wtedy Kunegunda sama śmiało przystąpiła do uzbrojonych. i surowem upomnieniem tak skutecznie pana ich zgromiła, że zawstydzony zaraz z żoną swoją się pojednał. Grzeszną zaś ową niewiastę wzięła zaraz do swego pałacu Kunegunda, ażeby jej dać sposobność wstąpienia na drogę szczerzej pokuty.

Pewnym znakiem gorącej miłości ku Bogu jest czyistość obyczajów w tym. który nie chcąc serca swojego rozdzielać pomiędzy Stwórcą a stworzeniem, pilnie się

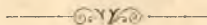
strzeże wszelkiego nieporządnego przywiązania do rzeczy ziemskich i wszelkich do tego wiodących okazji. W tej anielskiej cnocie czystości odznaczała się także ś. Kunegunda.

Mając pilne staranie o to, ażeby zakonnice jej klasztoru znały swoje powinności i wiernie ich dopełniały, często je o to upominała w przemowach, które do nich miewała. A zaleciwszy dwie zakonne cnoty: posłuszeństwo i dobrowolne ubóstwo, tem bardziej jeszcze czystość panieńską nad te i insze wszystkie cnoty z pism Doktorów świętych zalecała. Ukazując, że ta cnota nad insze Panu Bogu miłą i oblubienicom Chrystusowym najpotrzebniejszą jest dla otrzymania niewymownej zapłaty i nagrody, którą tej cnocie z właściwą jej koroną Oblubieniec niebieski przygotował. Zatem godną jest, mówiła, abyście dla niej zmysły swoje w pilnej i czujnej straży miały i dla zachowania tak nieoszacowanego skarbu, nie zaniedbywały żadnych usiłowań. Na mnie, o siostry najmilsze i ukochane moje córki przynajmniej spojrzycie, jakom ja ze wszystkich niewiast najniegodniejsza i najnędzniejsza, z oblubieńcem ziemskim, któregom nie za moją, ale za rodziców wolą i rozkazaniem wzięła, przez lat czterdzieści w czystości panieńskiej mieszkała.

Siostrze Katarzynie Odoliannie, chcąc ją w jakimś frasunku pocieszyć, pewnego czasu tajemnicę panieństwa swojego objawiła temi słowy: Mam pewną tajemnicę, Katarzyno córko moja najmilsza, o której sam Pan Bóg tylko i spowiednik mój wie, a tobiebym się jej też, a nie komu innemu na świecie zwierzyć chciała, jeżeli jej dopóki żyć będę nie wyjawisz. Co gdy ta uroczyście przyrzekła, święta mówiła dalej: Wiedźże córko najmilsza, a miej to za pewną rzecz i niewątpliwą, że od lat mojej niewinności.

aż dotąd panną nienaruszoną czystości zawsze była. a dziewictwa na umyśle i na ciele z pilną czujnością i ostrożnością chowała; i pod małżeńskim płaszczem, co mi też z wielką trudnością przychodziło i podobno ledwie kto wierzyć będzie, że czyste serce panięskie zachowała.

Synowiec Bolesława Wstydlwego Władysław Łokietek król Polski, który w młodym wieku często u stryja swego bywał i do mieszkania jego miał zawsze wstęp wolny, jakoteż żona Władysława a siostrzenica ś. Kunegundy, Jadwiga, przyznawali przed senatorami polskimi, że ś. Kunegunda, której życie niezmiernie umartwione i bardzo świątobliwe dobrze było im znane, kwiatu czystości swojej panięskiej i wtenczas gdy jeszcze młodą będąc Bolesławowi książęciu krakowskiemu poślubioną była. i gdy w lata zaszła, z wielką troskliwością i w zupełności dochowała.



ROZDZIAŁ XIV ¹⁾.

Ostatnie miesiące życia ś. Kunegundy.

Pod koniec życia ś. Kunegundy kilka zakonnic z jej klasztoru rozmaitemi, ciężkimi chorobami trapiionych, tak o zdrowiu swoim zwątpiły, że co godzina spodziewały się z tym światem rozstać; słysząc to od nich ś. Kunegunda, tak im powiedziała: Chociaż są niektóre pomiędzy wami i jeszcze na potem będą schorzałe i rozlicznymi niemocami nawiedzone, wszystkie was jednak upewniam, znając wolę i postanowienie Oblubieńca mego niebieskiego Jezusa Chrystusa, że żadna śmiercią swoją zejścia mego nie poprzedzi. Gdy to często przed siostrami powtarzała, jedna z nich imieniem Aldegunda najbardziej się temu sprzeciwiała, dowodząc, że nie Kunegunda, ale ona jako starsza i w leciech podeszła pierwój umrzeć miała. Na co służebnica Chrystusowa odpowiedziała: nie stanie się to według mniemania twego, ale według zrządzenia Boga, który nie niedba na lata. Jakom ja matką waszą została, zem was do tego klasztoru zgromadziwszy, znowu Panu

¹⁾ Życie ś. Kunegundy p. Długosza.

Chrystusowi narodziła, tak was też do Chwały niebieskiej uprzedzę, abym modlitwy wasze przed majestatem Boskim ofiarowała, i więcej tam pomocną wam będę po śmierci, aniżeli jestem za życia. Co wszystko za dziwną Opatrznością Boską się spełniło.

Gdy już czas rozstania się z tym światem przybliżał się dla ś. Kunegundy, tem pilniej przez posty, czuwania i modlitwy ostatek życia swego Bogu poświęcała z wesołą twarzą, widząc, że zbliża się dla niej czas oddawna pożądaný, w którym po zakończeniu swojego doczesnego zawodu, dostąpić miała nieśmiertelnej korony Królestwa Niebieskiego. Siostry widząc, że jest zdrową i czerstwą, nie chciały wierzyć temu. Lecz 21 września 1291 r. nagle zaniemogła i choroba jej ciągle powiększała się. Pomimo tego, na łóżku leżąc, kościelne pacierze i inne modlitwy i nabożeństwa, jak gdyby była zdrowa odprawiała, i przez siostry do kościoła prowadzona, Mszy Św. w onę chorobie słuchała.

Jakie zaś w tej chorobie boleści, udręczenia i utra-pienia cierpiąca, i jak wielką w pośród nich cierpliwość okazywała, nie podobna wypowiedzieć. Zemdlone jednak nie tylko postami, ale też długą i ciężką niemocą ciało i wszystkie członki tak schorzałe i wynędznione, że nie znać było, aby się w której żyłce dusza odżywała, do roboty zawsze jakiej obracała, chcąc wdowy, sieroty i inne ubogie z pracy rąk swoich ratować.

Im bardziej wzmagała się choroba ś. Kunegundy. tem ona większych pociech i roskoszy niebieskich doznawała z widzenia kilku Świętych, którzy się jej objawiali. rozmawiali z nią i cieszyli ją opowiadaniem o prędkim jej zejściu. Okazała się jej ś. Salomea i dodając dobrego serca oznajmiła, że dusza synowca jej Jędrzeja królewicza

z czyśca, w którym dotąd zatrzymaną była, do nieba się już dostała. Ukazał się jej potem ś. Jan Chrzciciel, ś. Jan Ewangelista i jeszcze ś. Salomea ciesząc ją temi słowy: Nie bój się córko, a bądź pewna odpłaty niebieskiej, którą lada dzień, złożywszy te zwłoki cielesne, otrzymasz z łaski oblubieńca twego Jezusa Chrystusa.

Z każdym dniem czuła się słabszą, nakoniec tak ciężko zachorowała, gdy się dzień świętego Aleksego przybliżał, że zupełnie z sił opadła, przeto siostry rozumiejąc, że już Panu Bogu ducha oddać miała, wielce się przelekły i zafrasowały. Opłakiwały z łkaniem i wzdychaniem serdecznem bliską śmierć najmilszej matki swojej, tak iż się krzyk i żałosne narzekania po całym klasztorze rozlegały, a wśród rzewnego płakania te żałosne głosy słyhać było: kędyż się obrócimy po utracie opiekunki, jakoż żyć będziemy bez matki, jako się ostojemy, obronę postradowszy. Któż nami będzie rządził? kto bronił? kto cieszył, kto potrzeby nasze opatrywać będzie? Lepiej snąć abyśmy z nią pomarły, aniżeli takiej żałosci i rozstania się doczekały. Udały się potem na modlitwę i nie tak słowami jak raczej rzewnym płaczem z serdeczną ufnością miłosierdzia Boskiego wzywały i prosiły, aby świętęj ich matce życia jeszcze przedłużył, i nie dopuścił, aby do sieroctwa i rozmaitych frasunków i ucisków po jej śmierci przyjść miały. Wysłuchał Pan Bóg prośby służebnie swoich, a ku pociesze ich życie ś. Kunegundy przedłużył. Co duchem Bożym natchniona, widząc, wezwała ich do siebie i tak im wymawiała: Cóż to jest, córki moje najmilsze, coście mi wyrządzić chciały, zafrasowałyście mnie mocno i do wielkiego i niewypowiedzianego żalu wielką mi przyczynę dałyście. Bo wiedziałam już z objawienia Boskiego o dniu śmierci mojej, a teraz

dla modlitwy waszój, iż mi Ojciec niebieski, nie chcąc was zasmucić, życie przedłużył, już dalej czasu śmierci swój nie wiem, ale go z utrapieniem wielkiem serca mego zawsze czekać muszę.

Bardzo tą nowiną siostry ucieszone zostały. A siostra Anna przybliżyła się do ś. Kunegundy i zapytała się jakim sposobem odebrała wiadomość o dniu swojej śmierci, na co taką odebrała odpowiedź: Królowa Niebios Panna Marya ukazała się i upewniła mnie, że opuszczę ten świat w przyszłą sobotę, który to dzień poświęcony jest Jój Czei. Ale kiedyście Pana Boga o przedłużenie żywota mego prosiły, widzę, że pobyt mój na tym mizernym świecie, którym z wielką chęcią zakończyć pragnęła, jeszcze się przedłużył. Boże wam odpuść miłe córki, żeście do szczęśliwości mojej, zamiast mi dopomódz, przeszkodziły.

A tak szczęśliwe jój zejście odtąd aż do 24 lipca 1292 odłożonem zostało. W tym czasie nie innego we dnie i w nocy od niej nie słyszano, tylko dziękczynienia i słowa nabożne, któremi Tróję Przenajświętszą, Ojca, Syna i Ducha Świętego ustawicznie wysławiała, wychwalając łaskę Boską, że za jój pomocą czystości paniieńskiej dochowała i że nieprzyjacioły srogie: ciało, świat i szatana podeptała, a mężnego zwycięstwa i zacnego z nich tryumfu dostąpiła.

Gdy się godzina jój śmierci zbliżała, kazała zadzwonić, ażeby wszystkie siostry starsze i młodsze do niej się zeszły. W obec całego ich zgromadzenia nabożnie przyjęła Komunię Świętą, i ogniem świętej miłości zapalona jako testament, następujące siostrom zostawiła przestrogi. Wicie córki moje najmilsze, z jaką was pracą i usiłowaniem do cnót świętych doskonałości prowadziłam i drogę do tego pokazywałam. Wicie i to, żeście z wielkiej dobroci i nieogarnionego miłosierdzia Boskiego do tak zacnego

stanu i cząstki najlepszej wezwane i przypuszczone zostały, a nie za czyjem inszem tylko za Boskiem wezwaniem i wybraniem zakon święty przyjąłście i nie za czyją inszą, tylko za niebieską pomocą znosiłście jego trudności; anim ja też gdym was do tego zakonu świętego zgromadzała, w potędze i możności jakiej ludzkiej, albo obronie królewskiej nadzieję pokładałam, ale całą ufność moją na samą tylko pomocy Bożej opierałam. Mieścież tedy, najmilsze moje, zawsze przed oczyma powołanie wasze, pomnijcie na stan wasz. Przyjrzyjcie się profesyi waszej, przez którąście najpiękniejszego pomiędzy synami ludzkimi Jezusa Chrystusa sobie poślubiły. Wysoki tedy jest stan wasz bardzo, który nie tylko was samych do świętobliwości zaprawia, ale też i rodzice wasze czyni jej uczestnikami, że się przez was z Bogiem spowinowacają, gdyście się jednemu oblubieńcowi Panu Jezusowi Chrystusowi ślubem poświęciły. A chociaż to miasto wielkim uciskom i najazdom ulegać będzie, dozna okrucieństwa i natarczywości nieprzyjaciół, którzy w swą zapamiętałość i ten klasztor zburzyć i rozlicznymi pogrózkami święte zgromadzenie wasze na szkody i niebezpieczeństwa narażać będą chcieli; jednak wy poślubione i Bogu oddane panny, na ludzkie trwogi i zamieszania nie nie zważajcie, ale w samym oblubieńcu waszym Panu Jezusie Chrystusie mocną nadzieję pokładajcie. Mieście zawsze bojaźń Bożą w sercu swem, ustawicznie się módlcie i śpiewajcie nie tylko ustami ale też i sercem; nie w rozumieniu wielkiem o sobie, ale w głębokiej pokorze odprawiajcie modlitwę głośną w śpiewaniu powinnych godzin, serdeczną zaś w uważaniu i rozmyślaniu, wiedząc, że przez modlitwę insze cnoty biorą swoją moc i pomnożenie. Wszelkiego pozoru do złego, z każdym mężczyzną wejrzenia i towarzystwa, choćby też

był powinowaty albo krewny jak najpilniej wystrzegajcie się, abyście gorącą miłość oblubieńca Pana Chrystusa prawdziwie osiągnęły, po uprzątnieniu z serca waszego wszelkiej miłości cielesnej i światowej lub stworzenia jakiego. Miłosierdzie, politowanie i miłość ku sobie i ku innym zachowajcie, powstrzymując język nie tylko od obmowy wszelkiej, ale też od każdego próżnego, lekkiego i niepożytecznego słowa, gdyż tym sposobem czystość serca się zdobywa, naśladujcie cnoty innych a związku pokoju z wielką pilnością przestrzegajcie. W utrapieniu, uciskach, kłopotach i jakichkolwiek bądź frasunkach cierpliwości zażywajcie, ufność waszą pokładając w Opatrzności Boskiej, która nie zwykła opuszczać tych, co zupełną i niewątpliwą w niej nadzieję mają. O to się osobliwie starajcie, abyście miłość społeczną zachowały, przez którą prawdziwemi się służebnicami i uczennicami Chrystusowemi pokażecie, a u tegoż oblubieńca waszego niebieskiego miłości i łaski dostapicie. Ja też lubo ze wszech najgrzeszniejsza, ufając jednak w miłosierdziu Pańskim, stawiam się dziś między oblubieńcem naszym Panem Jezusem Chrystusem i między wami pośredniczką, a wam wszystkim i każdej z osobna ze strony Pana Jezusa obiecuję i w imię Jego życzę, że jeśli to wszystko, o co was upomniałam całym sercem zachowacie i przestrzegać będziecie, nie dopuści, abyście światowemi pokusami, z którymi zawsze bój mężny prowadzić trzeba, zwyciężone być miały, ale sprawi, że pokusa w pociechę się obróci. Jeśliby też która z was, za poduszczeniem chytrego dusz naszych nieprzyjaciela, w jaki grzech upadła, co prędzej niechaj się do skruchy serdecznej i do pokuty świętej z żalem i płaczem uda, aby z miłosierdzia Pańskiego grzechów swoich odpuszczenie otrzymała. Nie obawiajcie się, abyście od wiecznej zapłaty

odrzucone zostały, ale owszem miejcie pewną nadzieję, że przez zasługi męki Zbawiciela naszego piekło zwyciężywszy, do wiecznej chwały i błogosławieństwa niebieskiego się dostaniecie.

Skoro ś. Kunegunda mówić przestała, wielki płacz między siostrami powstał, z takim narzekaniem: Komuż nas najmilsza matko zostawisz i kogo na swem miejscu nam dasz, aby o nas pieczę taką miał? Wiemyć, jako pragniesz niebieskiej ojczyzny, ale i my wielce sobie życzymy, abyśmy się z twego przykładu dłużej budowały i do doskonałości przysposabiały; całemi pozostaną twoje nagrody, a choćby się też odwlekły większą korzyść przynieść mogą, nad nami się raczej zmiłuj, których opuszczasz.

Takim ich płaczem i żalonymi głosami wzruszona, odpowiedziała: Nieprzystoi wam, abyście żalonymi były, ale raczej radować się macie pospołu ze mną, że się z tego nędznego padołu i marnego świata przeprowadzam tam, gdzie połączona z najmilszym duszy mojej oblubieńcem. bardziej wam pomocną będę po śmierci, aniżelim była za życia. Wtedy księżna Gryfina, wdowa po Leszku Czarnym książęciu krakowskim, rzekła do ś. Kunegundy: O najmilsza matko i przełożona nasza najlaskawsza, czy już czujesz, że bliską jest godzina, która cię z nami rozłączyć ma, kiedy cię te płacze nasze do zmiłowania się nad nami nakłonić nie mogły. Na co ona do wszystkich sióstr tak odpowiedziała: Pozwólcie mi proszę córki moje, ażebym się uspokoiła, otrzyście łzy z oczu waszych i więcej już nie płaczcie. Przybliży się bowiem godzina, w którą Pan Jezus, najmiłościwszy Stwórca i Odkupiciel nasz, oblubieniec mój, koronę i nagrodę wieczną da tym, którzy go całem sercem miłowali. Dopuszczę proszę, abym ten ostattek zawodu mojego i was przy tem w modlitwach swoich

jemu poleciła. Poczem pociągnęła welon i zakryła nim oczy swoje i w onem uspokojeniu z wielkiem i gorącym nabożeństwem całą prawie godzinę się modliła, do przyczyny wszystkich Świętych Bożych się uciekając. O to mianowicie prosiła, aby drogę jęj i córek jęj prowadzili i rzadzili.

Po ukończeniu modlitwy prosiła, ażeby jęj udzielono Ostatniego Olejem Świętym Namaszczenia, które nabożnie przyjąwszy, po chwili do sióstr co koło nięj stały, powiedziała: Ustąpcie na stronę siostry i ręką wskazując, na którą stronę mają ustąpić, powtórzyła: tam ustąpcie. Gdy zdziwione zapytały się dlaczego mają ustąpić, odpowiedziała: Czyż nie widzicie Błogosławionego Zakonodawcę naszego a pocieszyciela mego świętego Franciszka, że przyszedł, aby widział dokonanie moje. Słyszając to siostry, bardzo się uradowały, będąc przekonane, że tam święci Boży byli obecni, aby matkę ich jeszcze za życia widzeniem niebieskiem ucieszyli.

Widząc już godzinę zejścia swego, prosiła święta Kunegunda siostry Anastazyi, którą sobie za mistrzynię obrała, aby jęj przy tem rozstaniu z najmiłszymi siostrami przeczytała ustęp z Ewangelii ś. Jana, który się rozpoczyna od słów: Przed dniem świętym wielkanocnym, i opisuje, jako się Chrystus Pan z uczniami swojemi rozstawał. Wysłuchiła go z wielką uwagą. Potem obfite łzy roniąc, pożegnała się ze wszystkimi siostrami i rozporządziła wszystkim co było potrzeba, a w końcu temi słowy odezwała się do oblubieńca swego, Jezusa Chrystusa. O najłaskawszy Chryste Jezu, o najmiłszy mój Odkupicielu i Oblubieńcze, który mnie przed swoje i świętych twoich oblicze w téj godzinie powoływać raczysz, wiedząc, żem cię, ze wszystkiego serca mego, nad wszystkie syny ludzkie

najpiękniejszego, czystym umysłem pragnęła; z weselem i ufnością, nie dla moich uczynków, ale dla zasługi męki Twojej, w społeczność Świętych chcąc być przyjętą, idę do Ciebie i uniżenie proszę, abyś mnie nędzne stworzenie dziś przez najdroższą Krew swoją przyjąć i na łono Abrahama doprowadzić raczył. Naostatek za przykładem Zbawiciela rzekła: Ojcze w ręce twoje polecam ducha mego. A skłoniwszy głowę z twarzą prawie anielską, życie swoje wielką liczbą dni ale bardziej rozlicznymi cnotami napełnione, na wieczną szczęśliwość Bogu oddała. Dusza zaś jej święta, tak jako sobie oddawna życzyła, z uwięzienia ciała będąc oswobodzoną, do żywota wiecznego i światłości niepojętej dostała się, dla zażywania z innymi świętymi niewypowiedzianej jasności widzenia Boskiego. Z Oblubieńcem swoim Panem Jezusem, którego dziwnie za żywota miłowała, przeżywszy w zakonie lat trzynaście, nierozzerwanym związkiem zjednoczyła się 24 lipca 1292 roku.

Skoro ś. Kunegunda życie swoje szczęśliwie zakończyła, z świętego jej ciała dziwnie wdzięczna i przyjemna wonność, wszystkie balsamy przewyższająca, wychodziła i obecnych uweselała. Przytem ciało jej, które od niesypiania, postów i włosiennicy zsiniałe i pożółkłe za życia było, przedziwnie białem po śmierci się ukazało, z usty rumianemi jako róża, wielkie podobieństwo mając do ciała uwielbionego.

Elżbieta zakonnica urodzenia szlacheckiego z Węgier, która nabożeństwem i cnotami zakonnymi pomiędzy innymi siostrami odznaczała się, będąc na modlitwie w tem miejscu, gdzie Kunegunda życie zakończyć miała, zasnęła i przez sen widziała, że dusza świętej otoczona orszakami duchów niebieskich śpiewających z weselem niewymownem, pod postacią prześlicznej gwiazdy do nieba w wiel-

kiej światłości prowadzona była. A w tem ocuciwszy się poznała, że się już matka jej przełożona z tym światem pożegnała, przeto chwając Pana Boga uznała, że widzenie, które miała było istotnem i prawdziwem, a nie próżnym jakim snem.

Druga zakonnica na imię Tomka, polka, z rodu szlacheckiego, nie mogąc się do téj izby, gdzie ś. Kunegunda życia dokonywała, dostać dla wielkiej ciżby braci i sióstr, na stronie modlitwą zabawić się chciała, a w tem wpadła w zachwycenie i ujrzała, jak się niebo w wielkiej jasności otworzyło i wyszedł z niego jakiś mąż poważny, mający na rękach i ramionach rozmaite ozdoby, podobny do ś. Piotra jak go zwykle malują. Zbliżył się do ś. Kunegundy i duszę jej pod postacią przeslicznej dziewicy, koronę kosztowną z drogich pereł i kamieni na głowie mającej, przyjął i do pałaców niebieskich wprowadził. Widzenie to sprawdziło się jeszcze przez to, że podczas litanii, którą przy umierającej bracia zakonnicy według zwyczaju odmawiali, gdy przyszło do tych słów: ś. Piotrze módl się za nią, dusza ona święta z związków ciała wychodziła, aby za przyczyną Książęcia Apostołów do nieba wprowadzona, wiecznego wesela w górnych pałacach Królestwa Bożego zażywać.

Trzecia zakonnica imieniem Budka, gdy po całonocnem przy ś. Kunegundzie czuwaniu zasnęła, natychmiast obudził ją głos mówiący: Ocuć się, wstań, czemu śpisz, oto przyszła godzina, w którą wszystkie zgromadzenia dusz błogosławionych i Aniołów niebieskich wojska wychodzą witać i przyjmować duszę b. Kunegundy, ciało i ziemskie kraje opuszczającej, aby ją przed stolicę Majestatu Boskiego przyprowadziły. Co gdy usłyszała, prędko zerwała się ze snu i dowiedziała, że w tym prawie czasie

gdy słyszała głos z nieba, ś. Kunegunda duszę swoją świętą w ręce Ojca niebieskiego oddała.

W tymże prawie czasie pewien ubogi ale bardzo enotliwy i pobożny obywatel sądecki imieniem Pawlik, gdy według swojego zwykłego nabożeństwa, o północy wstał na modlitwę, po ukończeniu której, miejsca święte obchodził, będąc przy Farnym kościele ś. Elżbiety, ujrzał nad klasztorem Panieńskim a szczególnie nad mieszkaniem ś. Kunegundy, wielkiej jasności światło zstępujące i wznoszące on dom oświecające, a w pośrodku onego światła koło słoneczne do Nieba wstępujące. Nie mogąc zrozumieć, co by to widzenie oznaczać miało i unikając próżnej chwały nikomu go nie wyjawiał. Dopiero gdy rozgłosiła się śmierć ś. Kunegundy, wtedy dopiero głośno począł opowiadać, jak widział duszę ś. Kunegundy w okręgu słonecznym do nieba przez Aniołów i dusze Świętych prowadzoną. I przepowiedział, że ś. Kunegunda w krótkim czasie wielkimi zasługami cudami i polskiemu narodowi wielkie dobrodziejstwa modlitwą i zasługami swojemi przynosić będzie.

Aż do trzeciego dnia trzymano w tajemnicy zgon ś. Kunegundy z obawy najazdu na klasztor rozbójników, którzy pod dowództwem jakiegoś Wistupca w okolicy Sącza naówczas wielkie czynili spustoszenia. Pomimo tego pewien świątobliwy kanonik wiślicki imieniem Krystyn w tym prawie czasie, gdy ś. Kunegunda Panu Bogu duszę oddała, zwykłe pacierze i nabożeństwo w kościele wiślickim, od sądeckiego klasztoru o dwa dni jazdy odległym, odprawiając, widział 24 lipca o świcie, gdy jeszcze słońce promienie na ziemię nie rzucało, że dusza ś. Kunegundy w wielkiej światłości od Aniołów z wdzięcznem śpiewaniem i z wielką ochotą do Nieba wprowadzona była. A niewiedząc co by to za dusza tak zacna i święta była,

że ją z takim weselem i czcią do Nieba prowadzą, gorąco się modlić zaczął, ażeby mu to objawionem zostało. I odebrał odpowiedź, że to jest dusza ś. Kunegundy księżny krakowski, która w tej godzinie z ciałem się rozstała i prosto do nieba przez Aniołów prowadzona, idzie do oblubieńca swojego Jezusa Chrystusa, dla którego wszystko opuściła, aby od Niego nagrodę widzenia Majestatu Jego Boskiego i radości niewysłowionej wiecznemi czasy w Królestwie niebieskiem odniosła. Po odebraniu takiego objawienia podziękował Panu Bogu, dobroć Jego i miłosierdzie wysławiając i opowiedział innym prałatom, kanonikom i wikaryuszom wiślickim, co widział i słyszał o zejściu ś. Kunegundy. Zdziwili się wszyscy i umyślnie jezdnego posłańca do klasztoru sądeckiego wyprawili, ażeby się dowiedzieć czy rzeczywiście ś. Kunegunda życie zakończyła. Gdy ten po pilnem wybadaniu wszystkich okoliczności towarzyszących zejściu ś. Kunegundy przekonał się, jak ono było chwalebne, za złe miał zakonnikom sądeckim, że w tajemnicy ukrywają, co Bóg cudownie w odleglejszych nawet stronach objawia. Widząc się cudem niebieskim wydane, kazały we wszystkie dzwony dzwonić i pogrzebano świętą z wielką uroczystością przy liczne zgromadzeniu wiernych opłakujących utratę swojej królowy, matki i opiekunki.



ROZDZIAŁ XV ¹⁾.

Klasztor Gnieźnieński.

Lubo bardzo wiele osób opłakiwało zgon Ś. Kunegundy, której niezrównana dobroć zjednywała serca wszystkich, dla nikogo jednak utrata jej nie mogła być tak bolesną jak dla bł. Heleny. U niej od dziecinnych lat wychowana znalazła w tej ukochanej siostrze swojej najlepszą wszelkich cnót mistrzynię i najczulszą matkę. W jej domu wydana została za mąż za księcia Wielkiej Polski, co dało jej sposobność uczynić bardzo wiele dobrego dla tego kraju. Z nią wreszcie, skoro utraciły w jednym roku mężów swoich, wstąpiła do klasztoru w Sączu i tam wzajemnie modlitwą i przykładem wspierały się w postępowaniu na drodze doskonałości.

Wkrótce po przybyciu do klasztoru w Sączu dwóch sióstr ś. Kunegundy i b. Jolenty czyli Heleny, przyłączyła się do nich trzecia ich siostra Konstancya, wdowa po Lwie księciu ruskim. Wszystkie trzy siostry jednym żyły życiem, jako prawdziwe siostry nie tylko ze krwi, ale i tego samego oblubieńca Jezusa. Wspólnemi modli-

¹⁾ Żywot bł. Jolanty przez Dr. N. Leszno i Gniezno 1843 r.
B. Jolenta ks. Chwaliszewskiego.

twami wielbiły Boga i odwracały od klasztoru i kraju. w których przebywały ciężkie klęski, tak je często naówczas nawiedzające.

Łatwo więc możemy sobie wystawić jak bolesnym był zgon ś. Kunegundy dla jój siostry. Czy to, szukając ulgi w tem ciężkiem strapieniu. czy też widząc, że jest potrzebną w klasztorze gnieźnieńskim, w Wielkiej Polsee, w której przedtem księżną była, do tego klasztoru postanowiła się b. Helena przenieść zaraz po zgonie swojej siostry.

Gryfina wdowa po Leszku Czarnym, którą po śmierci ś. Kunegundy, na jój miejsce przełożoną swoją obrały zakonnice sądeckie, i wszystkie siostry błagały b. Jolenty, ażeby ich nieopuszczała, ale ona widząc w tem wolę Boską, przeprosiła je i modłom się ich polecając, wyjechała do Gniezna. Zanim przybyła do tego miasta pewien czas zamieszkała w Szremie, w klasztorze Panien Klarysek, który dawniej sama wraz z mężem swoim założyła.

W Gnieźnie przyjęły ją Panny Klaryski z największą radością, ciesząc się, że będą w pośród siebie miały swoją fundatorkę. Jolenta nie mniejszej doznała radości. widząc jak świątobliwe siostry przestrzegały z wielką ścisłością reguły zakonnój. Jednomyslnie została wybrana na ksienię, chociaż wszelkimi siłami wzbraniała się przyjęcia na siebie tego ciężaru, a kiedy już żadnemi prośbami nie zdołała przełamać jednomyslnj woli zakonnice, przynajmniej to sobie wyjednała, żeby jój wolno było zamieszkać w najlichszej celi między kuchnią a refektarzem. Tego najpośledniejszego kącika do śmierci nie opuściła. Obrala go sobie dla tego, ażeby z tem większą swobodą mogła spełniać najniższe posługi, zwłaszcza w kuchni i refektarzu i być sługą wszystkich.

Księżna i pani Gniezna staje się tam najniższą i najpokorniejszą sługą. Wśród pracy dziennéj dusza jęj ciągle wznosiła się do Boga; a po skończeniu obowiązków swoich, albo pozostawała na modlitwie w komórcie swojéj, albo przed Najświętszym Sakramentem w kaplicy rozmyślaniami nabożnym się oddawała; w nocy, kiedy siostry na spoczynek się udały, ona z Bogiem na rozmowie trwała. Postami i rozmaitemi umartwieniami ciało swoje trapiąc pod moc duszy podbijała. Najmilszym i prawie jedynym przedmiotem rozmyślań i modlitw jęj była Męka Pańska, w któręj nie tylko moc i odwagę czerpała, ale doznawała niewymownych łask od Boga. Ale w pokorze głębokięj, którą się szczególnie odznaczała, ukrywała się z temi łaskami przed siostrami zakonnemi. Lecz Bóg, który pokornych wywyższa, nie zaniedbał wsławić służebnicy swojéj już nawet za jęj życia. Im bardzięj się upokarzała, tem większe dla siebie wzbudzała uwielbienie i stawała się wzorem prawdziwéj czcicielki Krzyża Chrystusowego, który pragnęła na sobie wyrazić.

Wiele łask, zachwyceń i objawień doznawała od Oblubieńca swojego ukrzyżowanego, ale dzieje tylko jeden tak wielki dowód miłości Pana Jezusa dla służebnicy swojéj zachowały, wystarcza on jednak do okazania jak była miłą Bogu. Było to krótko przed jęj zgonem, kiedy razu jednego rozpływała się we łzach współubolewania nad Męką Zbawiciela, objawił się jęj w niewypowiedzianéj światłości, w postaci ubiczowanego okrutnie przy słupie. cały krwią pokryty, z ciałem najświętszem biczami, powrozami i łańcuchami pooranem. Obraz objawienie to przedstawiający jedyny jest, który został zachowany z dawnego świetnego grobu bł. Heleny i wisi nad jęj ołtarzem w kościele pofranciszkańskim Najśw. Panny Maryi

w Gnieźnie. To objawienie stało się dla b. Heleny źródłem życia nowego, odtąd serce jej żyło tylko w Niebie najściślej z Bogiem połączone.

Gdy przeczuła, że zbliża się dla niej kres ziemskiej wędrówki, wezwała do siebie siostry zakonne i napominała je z miłością macierzyńską do przestrzegania reguł zakonnych, pokory, miłości zobopólnej, a szczególnie do zamiłowania Jezusa Ukrzyżowanego.

Świątą duszę swoją Bogu oddała dnia 11go czerwca 1298 roku, przeżywszy 60 lat życia, w zakonie 18, a w klasztorze gnieźnieńskim lat 6, za panowania zięcia swojego Władysława Łokietka króla polskiego.

Wśród łez klasztoru po stracie tak świętej matki, wśród płaczu Gniezna całego, a szczególnie ubogich i sierót, których miłosierną opiekunką była, pochowano błogosławione zwłoki jej w kaplicy zakonnej pod chórem w osobnym grobie. Nie tylko zakonnice, które były świadkami jej cnót, ale nadto mieszkańcy Gniezna z całej Wielkopolski zaraz zaczęli oddawać jej cześć jako świętej i wielkich łask za przyczyną jej doznawali. Dla tego nad grobem jej taki napis w późniejszym czasie umieszczono:

Tu leży perła droga, z domu książęcego,

Jolenta święta pani, z rodu cesarskiego.

Po śmierci męża swego zakon ten obrała,

W tym zakonie do śmierci w cnotach świętych trwała.

Po śmierci wsławił ją Bóg cudami wielkimi,

Wiele może uprosić modlitwami swemi.

Umarli żywot, chorzy zdrowie odbierają,

W utrapieniach będący pociechy doznają.

Słusznie b. Helenę poczytują za fundatorkę klasztoru Panien Klarysek w Gnieźnie, na jej bowiem prośbę synowiec jej Przemysław król polski klasztor ten wystawił

i hojnie uposażył, a sama także wiele dla niego uczyniła. Najstarszy ¹⁾ co do téj fundacyi dotąd przechowany przywilej z r. 1284 jest następujący:

....My tedy Przemysław z łaski Bożej książę Polski wiadome czynimy.... iż dla czci Bożej i Świętej Matki Kościoła i za przystojną prośbą najjaśniejszej Pani Jolenty pozostałej niegdyś zacnego księcia ś. p. Pana Bolesława, księcia polskiego, miłego stryja naszego wdowy, wieś naszą Winiary, w powiecie gnieźnieńskim położoną, dajemy i darujemy klasztorowi ś. Klary, w Gnieźnie przez nas postawionemu, ze wszystkimi pożytkami prawem dziedzicznym. Wolną czyniąc wieś od wszelkich podatków i t. d. Chcemy nadto, aby ludzie téj wsi przez nikogo pozywani nie byli, ani sądzeni, choćby o mężobójstwo, tylko przez swego sędziego, który od tegoż klasztoru będzie postawiony, a cokolwiek winy (t. j. kary) z spraw przyjdzie, należy się klasztorowi. Pozwalamy klasztorowi moc, wieś Winiary na prawie magdeburskiem postanowić, albo na własne używanie obrócić.

W Gnieźnie r. 1284. Indykcyi 12. Świadcami byli:
Hrabia Przedstaw kasztelan Gnieźnieński;

Hrabia Mikołaj sędzia Poznański;

Hrabia Bogusław kasztelan Brzeski i podkomorzy Poznański.

Dano przez ręce pana Tykona, pisarza nadwornego ²⁾.

¹⁾ Życie b. Jolanty. Dr. N.

²⁾ Oryginalne przywileje na pergaminie z pieczęciami w języku łacińskim pisane zabrano do Bydgoszczy w r. 1835. Kopie znajdują się w księdze wszystkich spraw Konwentu Gnieź. ś. Klary. Fol. 448. sq.

Podobnie w drugim przywileju czytamy:

„My Przemysław II, z łaski Bożej książę Wielkiej Polski wiadomo czynimy... że na prośbę Jolenty... wsie nasze: Oborę, Woźniki, Sierniki, Winiary i Łaszce z jeziorami, które pospolicie zowią Długie, Bielsko, Melno, w powiecie gnieź. leżące, dajemy klasztorowi ś. Klary przez nas zbudowanemu z ludźmi służebnymi, z pożytkami i z placem, kędy tu klasztor jest założony, którego granice aż do rzeki z obydwóch stron klasztoru rozciągają się; w którym też Pani, przyjąwszy habit zakonny Zakonu ś. Franciszka, obrała sobie i przedsięwzięła żywot wieść zakonny. Które wszystkie rzeczy prawem dziedzicznym klasztorowi dajemy na wieki w dzierżawę; wolnemi czyniąc wsie od podatków i t. d. Chcemy nadto, aby ludzie pomienionych wsi przez nikogo zgoła nie byli pozywani i sądzeni, ani o mężobójstwo, jedno przez swego sędziego od klasztoru postawionego, a cokolwiek winy z spraw przyjdzie, należy się klasztorowi. Pozwalamy wsie osadzić na prawie magdeburskiem albo na własne używanie obrócić. Na stwierdzenie kazaliśmy nową naszą pieczęć przywiązać.

W Gnieźnie r. P. 1295. Indykt 8. Przy hrabiach:

Mikołaju wojew. Kaliskim.

Piotrkonie kasztelanie Poznańskim.

Sędziwoju kasztelanie Landsk.

Sędziwoju podkomorzym Kaliskim.

Przez ręce Mikołaja pisarza naszego nadwornego.

Czytamy w trzecim przywileju:

„My Władysław (Łokietek) z Bożej łaski książę Królestwa polskiego, dla czei Boga i przystojnej prośby względem Jolenty miasto Kostrzyn z drugą polską wsią temże imieniem zwaną i role, które na księżne polskie

niegdyś uprawiano, także i podawanie kaplicy miasta tegoż, ze wsią Ubentowa, i część albo dział, który Duboras zowią, do kościoła należącą i wsie Stroniany, Sedlee, Grodkowice, dajemy klasztorowi w Gnieźnie przez Pana Przemysława, króla polskiego zbudowanemu, w którym Jolenta z drugimi żywot zakonny prowadzi. Które dobra z zezwoleniem Wielebnego Ojca, Pana Jakóba, gnieźnieńskiego kościoła arcybiskupa i przedniejszej szlachty Królestwa polskiego wolnemi czyniąc od podatków, które na swoje ziemie książęta polscy nakładać zwykli.... i wolność stawy, młyny, pasieki budować, wolność w lesie naszym Moków blisko Grotkowie, barcie robić.... nasza pieczęć i Ojca Jakóba arcybiskupa“.

„Dan w Gnieźnie r. P. 1298, nazajutrz po święcie śś. Męcen. Jerzego i Wojciecha, przy hrabiach:

Mikołaju wojew. Krak.

Bogusławie sęd. Gnieźnieńskim.

Przez ręce mistrza Stefana arcydziek. Pomorskiego, kapelana dworu naszego.

Ciągle podanie utrzymywało, że bł. Helena była fundatorką klasztoru gnieźnieńskiego; podanie miejscowe dodaje, że zakupiła na ten cel trzy domy żydowskie obok siebie położone i na klasztor obróciła. Wiadomo z aktów miejskich i kościelnych, że za dawnych czasów żydostwo oddzielną zamieszkiwało ulicę, która przed zgorzeniem miasta r. 1613 w samą rzecz była naprzeciwko klasztoru panieńskiego; akta kapitulne wspominają o bóżnicy w ulicy Tumskiej położonej, na rogu uliczki idącej od klasztoru. Na drugim końcu téjże uliczki, stykającym się z gruntem klasztornym tuż przed furta położonym, po rozebraniu domu klasztornego tamże stojącego, znaleziono srebra w ziemi zagrzebane, pomiędzy którymi był kubek z napi-

sem hebrajskim: co dowodzi, że przed laty żydzi tę ulicę zajmowali. Łatwo się więc podanie da pogodzić z dokumentami, przyjmując, że b. Helena po zakupieniu domów od żydów, natenczas właśnie przywilejami od księcia Bolesława Pobożnego obdarzonych, nakłoniła go a zarazem i Przemysława do założenia klasztoru. Do dziś dnia budowa klasztoru jawnie okazuje, że jest spojona z kilku gmachów oddzielnych.

Powyższe trzy przywileje potwierdziła królowa Elżbieta:

„My Elżbieta z łaski Boskiej starsza królowa węgierska i polska, wiadomo czynimy: że gdy dla nabożeństwa do klasztoru sióstr Zakonu ś. Klary w mieście Gnieźnie wstąpiliśmy, przystąpiwszy do naszego majestatu obecności, zakonne i Bogu poślubione Panny Przechna ksieni z siostrami klasztorami pokryte świętem welem, trzy przywileje (jeden rodzica, dwa naddziadów) nam ukazały uniżenie nas prosząc o potwierdzenie.... a my.... potwierdzamy“.

„W Gnieźnie, w dniu Wita i Modesta r. P. 1372, w przytom. Wiel. w Chr. OO. Jana Poznańskiego.

Zbysłuta Władysławskiego, biskupów.

Przesława Kaliskiego,

Dębosława Krakowskiego, wojewodów“.

Uczciwego męża Pana Mikołaja z Kurnika, dekretów doktora, kanclerza naszego Wiel. Polski, przez którego ręce ten przywilej przeszedł.

Po chwalebnym zgonie b. Heleny różnymi cudami Pan Bóg świętość jej wsławiał, wielu łask ludzkie cierpiący u jej grobu doznawali. Zaraz po jej pogrzebie, ówczesna ksieni śmiertelną złożona chorobą, gdy wzywała nabożnem sercem jej przyczyny do Boga, ujrzała ją w towarzystwie ś. Stanisława, jaśniejącą wielkim blaskiem.

Słodka nadzieja wstąpiła w serce choréj, która wkrótce tak siły odzyskała, że mogła wstać z łóżka i u grobu błogosławionéj Dziewicy za odebrane zdrowie Bogu dzięki złożyć.

Podczas pożaru Gniezna 1613 r., gdy cały klasztor stał się pastwą płomieni, refektarz tylko, w którym bł. Helena za życia usługiwała siostrom i cela, w którój mieszkała, połowa kościoła aż po sam jéj grobowiec i kaplica zakonnice cudownym sposobem, zapewne za przyczyną tejsze świętój, nienaruszone zostały; ani murów, ani spróchniałéj około grobu kraty ogień nie dotknął, ani nawet zawieszonych ofiar nie stopił i sprzętów, w tych tylko miejscach zostających, nie naruszył. Pewna nawet zakonnica staruszka, którą w powszechnym strachu wśród płomieni zapomniano i zostawiono, gdy wezwwała przyczyny b. Heleny, cudownie zdołała wyjść z płomieni.

Podobnie w r. 1626, kiedy drugą na Gniezno plagę morowego powietrza Pan Bóg dopuścił, a ludność po części wymarła, żadna w klasztorze ofiara téj plagi nie padła, za co zakonnice dla wiecznéj pamięci srebrną tablicę u grobu błogosławionéj zawiesić kazały, Bogu i służce Jego za ratunek dziękując.

Roku 1500 pewna obywatelka gnieźnieńska, rodem niemka, miała niemą od urodzenia córkę. wtedy już dorastającą, którą często polecała b. Helenie. Pewnego czasu z natchnienia Boskiego owa niema poszła do kościoła, ażeby się pomodlić przed grobem b. Heleny i tam cudownie odzyskała mowę. Pierwszemi, na które się w życiu zdobyła, słowa, Bogu cudownemu w świętych swoich dzięki złożyła i potem, po całym mieście wysławiając moc Jego, długo była żywym téj łaski dowodem.

Tegoż roku pewien kupiec ze Lwowa, jadąc na jarmark do Gniezna z towarem, Wartę przebywał. Wśród rzeki mały jego synek spadł i utonął. Wydobyto go z wody. Nie mogąc się go docucić, nieszczęśliwy ojciec zawiózł go do Gniezna i myślał tylko o pogrzebie. Mieszczanie gnieźnieńscy radzić mu poczęli, aby się do grobu b. Heleny udał, co też z wielką ufnością uczynił, dał na Mszę świętą i skoro tylko syna jego położono przy grobie świętej, ożył i poszedł zdrowy do ojca, jak to przez długie czasy świadczyła srebrna z opisem tego cudu tablica, ze Lwowa przysłana.

Roku 1600 Małgorzata Domasławska zakonnica tak ciężko zachorowała na oczy, że przez lat 12 nie widziała. Utraciwszy nadzieję w lekarzach, udała się do przyczyny b. Heleny, a gdy dała na Mszę ś. i do grobu błogosławionej zaprowadzono ją, na samym progu cudownie przejrzała, o czem w roku 1631 na komisji za Jana Wężyka arcybiskupa, na rozeznanie miejsca i grobu bł. Heleny zesłanej, Przewielebna Katarzyna Lubowicka pod przysięgą zeznała. W dwadzieścia lat potem, zakonnica Obedyencya Jarkuszevska w dzień Bożego Narodzenia w skutek choroby całkiem zaniewidziała. Przywołani lekarze jednozgodnie wyrzekli, że ślepotą ta do śmierci trwać będzie. Wtedy niewidomej siostra Dębicka udać się każe do przyczyny b. Heleny. Ledwo się do niej modlić zaczęła niewidoma, zaraz wzrok odzyskała.

Pobożne tej świętej wzywanie skuteczne było i w innych niemocach. W r. 1606 Barbara, niemka rodem, małżonka Klemensa obywatela gnieźnieńskiego, długo trapiąca wielką chorobą, w skutek której nakoniec przez całe cztery tygodnie pozbawiona była mowy i bez nadziei życia pozostawała, gdy jednak w duchu westchnęła do Boga

a jednocześnie mąż jej także za nią się modlił, nagle za łaską Bożą ukazała się jej b. Helena i zdrowie zupełne przywróciła.

Roku 1662, Paweł syn Marka aptekarza w Gnieźnie, gdy żadnych nie znosząc lekarstw, wszelką nadzieję wyzdrowienia utracił, pewnego razu jakby ze snu obudzony, matkę płaczącą do siebie zawołał i rzekł do niej: czego nademną płaczesz matko! alboście nie widzieli, iż dopiero odemnie odeszły z tutejszego klasztoru zakonnice? Idźcie, ofiarujcie mnie słudze Bożej Helenie i oddajcie jej palmę, którą dostałem w kwietnią Niedzielę. Poszli więc razem ojciec i matka, a wraz z palmą świecę woskową wielkości chorego syna do grobu oddali, skoro zaś powrócili, już go zdrowym zastali.

Oto kilka z bardzo wielkiej liczby cudownych łask, których ludzie doznali przy grobie b. Heleny. Opisy wielu z nich podczas pożaru zaginęły. Ks. Szydłakowicz zebrał co mógł, więcej niż sto, nie licząc niepewnych i mniej wiadomych.

Jeszcze przed gnieźnieńskim klasztorem Panien Kларыsek powstał tego Zakonu klasztor wrocławski, ¹⁾ w którym potem kilka wnuczek ś. Jadwigi i b. Jolenty poświęciło się służbie Boskiej, a kilku z tegoż rodu książąt szlacheckich po śmierci pochowanych zostało.

Założyła go Anna, córka Przemysława Ottokara króla czeskiego i Konstancyi królowny węgierskiej, małżonka Henryka Pobożnego, i gdy życie świątobliwe, w którym pilnie naśladowała cnoty św. Jadwigi, świekry swojej, 24 czerwca 1265 r. zakończyła, w tymże kościele ś. Klary w Wrocławiu pochowana została, znajduje się tam jej pomnik.

¹⁾ Przypisy do Legendy o ś. Jadwidze, p. Stronczyńskiego.

Do klasztoru tego sprowadziła zakonnice ś. Klary z Pragi od siostry swojej b. Agnieszki. roku 1257. Na początku tego roku Ojciec ś. Aleksander IV nadał temu nowemu klasztorowi odpusty. Z początku mieszkały Panny Klaryski do Wrocławia przybyłe w pałacu książęcym, a w 1860 roku zostały wprowadzone uroczyście przez biskupa Tomasza do nowego klasztoru, który wtedy dopiero ukończonym został. Budowę jego jeszcze przed 20 laty rozpoczął Henryk Pobożny, a syn jego Władysław biskup salcburski wiele się do niej przyczynił.

W tymże kościele pochowany został mąż Elżbiety córki b. Jolenty, Henryk V wnuk Henryka Pobożnego, syn Bolesława Rogatki. Urodzony w r. 1248, odziedziczył po ojcu księstwo lignickie w roku 1278, a w roku 1290 po zmarłym stryjecznym swym bracie Henryku IV na księstwo wrocławskie przez tamiecznych mieszkańców został powołany. To roznieciło pomiędzy nim a stryjem Konradem zawziętą wojnę. Bo Henryk IV zapisał swoją dzielnicę Konradowi, którego nie chcieli przyjąć Wrocławianie, obawiając się jego gwałtownego charakteru. Ofiarą tej zazdrości padł nieszczęśliwy Henryk. Stryj nie mogąc mu siłą podołać, nasadził na niego przekupionych siepaczy, którzy go w łaźni pojмали i do Głogowa przywieźli. Tam wsadził go Konrad w beczkę okutą i w tak ciasnym zamknięciu trzymał przez sześć miesięcy, dopóki na nim wielu zamków i znacznego pieniężnego okupu nie wymęczył. Utraciwszy w ten sposób zdrowie Henryk, we dwa lata niespełna po swém uwolnieniu, umarł d. 8 marca 1296 r. Chwałą w nim mężne serce i łagodność. Żona jego Elżbieta umarła 30 sierpnia 1300 roku.

Henryk V odumarł trzech małoletnich synów, którzy gdy doszli do lat, rozdzielili między siebie dzielnicę ojco-

wską w r. 1315. Najstarszy Bolesław zatrzymał dla siebie Brzeg, średniemu Henrykowi dostał się Wrocław, a Władysławowi Lignica. Marnotrawstwo Bolesława i Władysława a przytem niezgoda pomiędzy nimi a bratem ich Henrykiem stały się przyczyną, że większa część ich posiadłości przeszła do korony czeskiej.

Henryk VI, średni syn Henryka Vgo, urodzony 18 marca 1294 r., umarł 24 listopada 1335 r., pochowany został w kościele ś. Klary w Wrocławiu, gdzie znajduje się jego pomnik. Z żony Anny córki cesarza Alberta, zostawił trzy córki, z których Małgorzata czyli Gritta, będąc ksienią Panien Klarysek w Wrocławiu, zmarła r. 1378.

Zupełnie odmiennego charakteru od braci swych były córki Henryka V a wnuczki b. Jolenty, cztery z nich bowiem poświęciły się na służbę Bogu w klasztorze ś. Klary w Wrocławiu, mianowicie: Jadwiga po śmierci męża swojego Ottona margrabi brandeburskiego, wstąpiła do tego klasztoru i w nim umarła 1329 r. Anna, zakonnica w tymże klasztorze umarła r. 1343. Elżbieta była później w tym samym klasztorze ksienią. Helena wstąpiła do klasztoru Panien Klarysek w Gnieźnie.

Henryk III drugi syn Henryka Pobożnego, urodzony r. 1221, otrzymał Wrocław, z obowiązkiem wyposażenia brata Władysława, arcybiskupa salcburskiego. Był księciem sprawiedliwym; dbał o dobro swych poddanych, i wiele ulepszeń zaprowadził w swojej dzielnicy. Umarł 5 Grudnia 1266. Pochowany w kościele ś. Klary w Wrocławiu. Syn jego Henryk IV Dobrym zwany, po śmierci Leszka Czarnego w r. 1289 przez mieszczan krakowskich na tron krakowski powołany, musiał o takowy prowadzić wojnę z Władysławem Łokietkiem. Umarł 23 czerwca 1290 r., przekazawszy testamentem posiadłości swoje w Szląsku

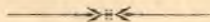
Konradowi stryjowi swojemu, a prawa do księstwa krakowskiego Przemysławowi księciu wielkopolskiemu. Wystawił w Wrocławiu piękny kościół pod wezwaniem ś. Krzyża, przy którym uposażył kolegiatę kanoników. Pochowany w tymże kościele, ma w chórze wyższym wystawiony bardzo piękny grobowiec.

Trzecim synem Henryka Pobożnego był Konrad, pan na Głogowie; jedna z córek jego Jadwiga była ksienią klasztoru ś. Klary w Wrocławiu, umarła 1317 roku.

Jadwiga, córka Henryka Pobożnego, była z porządku drugą ksienią Panien Klarysek w Wrocławiu. Umarła 5 kwietnia 1288 r. Siostra jej Elżbieta, zaślubiona w roku 1245 Przemysławowi księciu wielkopolskiemu, była matką króla polskiego Przemysława i czterech córek, z których jedna tylko Konstancya była zamężną. Eufrozyna była ksienią Panien Cystersek w Trzebnicy między r. 1287 i 1297. Anna ksienią Cystersek w Owińsku. Eufemia umarła zakonnicą w klasztorze ś. Klary r. 1318.

Konstancya, również córka Henryka Pobożnego, zaślubiona została Kazimierzowi księciu kujawskiemu, po zawartej pomiędzy jego ojcem Konradem Mazowieckim a jej dziadem Henrykiem Brodatym ugodzie.

Kazimierz i Konstancya mieli dwóch synów: Ziemomysła i Leszka Czarnym zwanego, którego Bolesław Wstydlivy naznaczył swoim następcą na księstwo krakowskie.



ROZDZIAŁ XVI ¹⁾.

Beatyfikacya bł. Jolenty.

Rozgłos wielkich cnót b. Heleny księżny wielkopolskiej i liczne łaski, za jej przyczyną cudownie otrzymane, sprawiły, że zaraz po jej szczęśliwej śmierci lud oddawał jej wielką cześć i nazywał ją świętą. Wyższe stany dzielając to przekonanie ludu, nawiedzały grób jej, ażeby przy nim z tem większą ufnością się modlić. I tak: Elżbieta królowa węgierska i polska r. 1372, Zygmunt I, król polski r. 1512, Zygmunt III r. 1623, grób jej nawiedzili. Nawet panującego we Francyi Ludwika XV pobożna małżonka Marya Karolina w liście własnoręcznym o modlitwę do b. Heleny prosiła.

W 1631 roku przybyła do Gniezna komisya deputowanych przez arcybiskupa Jana Wężyka wysłana (t. j. ks. Andrzej Mirosławski scholastyk gnieźnieński, ks. Piotr Odorowski doktor Pisma ś. i oficyał, O. Franciszek Madaliński prowincyał Franciszkanów i Kasper Zendzian, sekretarz gnieźnieński) i wręczyła konwentowi Panien Klarysek list arcybiskupa z dnia 22 paźdz. 1731, w którym oświadcza, że w skutek prośby Panien Klarysek, aby

¹⁾ Bł. Jolenta p. ks. Chwaliszewskiego. Życie b. Jolenty D. N.

zwłoki b. Heleny w odpowiedniej trumnie umieszczone zostały, zezwała: aby komisya po wybadaniu świątobliwości życia sługi Bożej, grób jój otworzyła, ale bez wystawienia jój relikwii ku czci publicznej, bo na to potrzeba pozwolenia Papieża. Poczem najstarsze z zakonnic o miejscu grobu zeznały:

1. Obedyencya Jarkuszevska, ksieni, 40 lat mająca, 26 lat w zakonie, że Zofię Kozielską ksienią, 100 lat mającą, zastała, która z tradycyi wiedziała, że przed kaplicą, za jój kratą zwłoki leżą, oraz że w tem miejscu sługa Boża nieraz się objawiła.

2. Katarzyna Lubowicka, niegdyś ksieni, 44 lat mająca, 36 lat w zakonie, toż samo zeznała, oraz że zakonnica Domasławska zaniewidziawszy z wielką wiarą do tego miejsca przybyła i prochem do oczów przyłożonym wzrok odzyskała.

3. Barbara Goleniowska, 50 lat mająca, 34 lat w zakonie, zeznała, że Róża Kęłłowska, 112 lat wówczas mająca, z tradycyi t. j. z pism (które przed 100 laty z klasztorem spalone zostały) wiedziała, iż to miejsce jest grobem i tak twierdziła.

4. Zuzanna Dębicka, mająca lat 50, 30 lat w zakonie, to samo zeznała. Prócz tych osób ks. Bonawentura Woronński, Franciszkanin, słyszał od Justyna Wierciszewskiego, kustosza klasztoru, że to samo z pism wiedział.

Nazajutrz w obecności trzech ojców Franciszkanów i notaryusza weszli do klasztoru, w którym przy murze ementarza kościelnego zwłoki znaleziono. Uważali pilnie to miejsce. Nad cegłami sklepienia, pod którem zwłoki się znajdowały, wystawiony był drewniany i malowany grobowiec. Cały rozmiar grobu wzdłuż i wszerz był obwie-

dziony cegłą wystawającą. Mogiła rzeczona miała nagrobek w polskim języku pisany:

„Błogosławiona Jolanta, którą Polacy Heleną, Węgrzy Johelet zowią, siostra błogosławionej Kunegundy, albo Kingi, córka Beli, króla węgierskiego, z matki Maryi, cesarzowej greckiej i carogrodzkiej, której ojciec szedł z narodu Neronowego, a matka z narodu ś. Katarzyny Męczenniczki. Ta błogosławiona Jolanta będąc pozostałą wdową Bolesława Pobożnego, książęcia kaliskiego, w Krakowie u ś. Franciszka w r. P. 1279 profesję zakonu ś. Klary uczyniła z Kunegundą siostrą swą, z którą w Sączu, aż do jej śmierci mieszkała, a potem do Gniezna się przeniosła, na tem miejscu w Chrystusie odpoczywa, u którego modlitwą swoją wiele dobrego ludziom uprasza“.

Gdy komisya przekonała się z tego, że to prawdziwy jej grób, kazała cegły wierzchnie obwodu odwalić i gruzy sprzątnąć, poczem się grób okazał sklepieniem zamkniętym, dotąd nienaruszony i nie uszkodzony. To sklepienie murarze otworzyli i wtedy ujrzano szczątki zwłok i trumny, które jeden z księży ze czcią pozbierał. Lubo te zwłoki w dosyć wilgotnem i nieco błotnistem miejscu leżały, jednak dziwną jakąś i przyjemniejszą od zapachu fiołków woń wydawały; sama nawet mokra ziemia tą wonią była napelniona, jako wszyscy przytomni się przekonali. Zwłoki obmyto i w skrzynkę włożono. Zakonnice *Te Deum* zaśpiewały.

Dnia 2 grudnia, po odpieczętowaniu skrzynki, przełożyli zwłoki w skrzynkę starożytniej roboty w żelazo oprawną, której za życia b. Helena na zachowanie przywilejów klasztornych używać miała. Włożono czaszkę i kostek 31. Skrzyneczkę dwiema kłódkami zawarto i za-

pieczętowano. To wszystko położono na małym stołku w grobie, który znów zamurowano.

W tym zapewne czasie t. j. między rokiem 1613 i 1631 grób b. Heleny ozdobionym został różnemi obrazami na około poustawianemi, których dziś śladu nie masz. W głowach grobu był obraz z napisem:

„Bolesław Pobożny, książę kaliski i gnieźnieński, mąż b. Jolanty, w r. 1259 klasztor zakonnice ś. Klary w Gnieźnie założył i nadał. Ten na zamku kaliskim na gorączkę zachorował i w r. P. 1279 d. 7 kwietnia w piątek, wszystkie Sakramenta kościelne przyjąwszy, ducha P. Bogu oddał; pogrzebiony w Poznaniu, w kościele Tumskim, w grobie ojców swoich“.

W nogach:

„Błogosławiona Jolenta, którą Polacy zowią Heleną, a Węgry Joheleth, siostra i t. d. (jak wyżej)“.

Od nóg po prawej stronie obraz z takim napisem:

„Eufemia, córka Przemysława księcia poznańskiego, profesyę w Zakonie ś. Klary w Gnieźnie uczyniła“.

Obok tego był obraz:

„Błogosławiona Salomea, córka księcia krakowskiego Leszka, siostra Bolesława Wstydliwego rodzona, a Kolomana niegdyś króla gallackiego albo halickiego pozostała wdowa, gdy była ksienią w klasztorze w Skale, Zakonu ś. Klary, z tego świata przeniosła się na inszy dnia 10 Listop. r. P. 1268, a w następnym roku dnia 28 Lipca do Krakowa do Kościoła ś. Franciszka przeniesiona, z której ciała wonność wdzięczna przez 7 dni wychodziła“.

Obok tego był obraz:

„Błogosławiona Kunegunda albo Kinga, córka króla węgierskiego Beli, siostra b. Jolenty, po mężu swoim Bolesławie Wstydliwym, krakowskim i sandomierskim ksią-

żęciu wdową i panną zostawszy, a po profesyi w klasztorze sádeckim zakonu ś. Klary lat 13 przeżywszy, dnia 24 Lipca w r. P. 1292 z tego żywota na wieczny przeniosła się. Cudy wielkie za żywota i po śmierci wsławiona“.

Od głowy po prawej stronie obraz :

„Helena córka Henryka księcia wrocławskiego i lignickiego profesyą zakonu ś. Klary w Gnieźnie uczyniła około r. P. 1296“.

Obok tego :

„Helżbieta córka Henryka książęcia wrocławskiego i lignickiego, profesyą zakonu Ś. Klary w Gnieźnie uczyniła, umarła r. P. 1296“.

Nakoniec :

„Beata, córka wojewody poznańskiego Ostroroga, profesyą uczyniła w Gnieźnie. Umarła r. 1477“.

Szczątki dwóch z tych obrazów, dotąd istniejące, dowodzą, że owe obrazy na płótnie malowane olejną farbą, prostéj były roboty, niezawodnie pędzla żyjącego natenczas w Gnieźnie malarza. Obrazy były łokieć wysokie i wystawiały popiersia wspomnianych osób, napisy były wyłacane. Po przeniesieniu zwłok b. Heleny do ołtarza kaplicy zakonnej, miejsce dawnego grobu oznaczono napisem polskim na drzewie rżniętym, w posadzkę wpuszczonej.

Co następuje odtąd aż do końca tego rozdziału: o czei b. Jolenty od r. 1631 aż do naszych czasów, wyjmuję w skróceniu z wybornego w tym przedmiocie dzieła: „Błogosławiona Jolenta Księżna i Patronka Wielkopolski p. ks. M. Chwaliszewskiego. Poznań 1880“, z którego czytelnik daleko więcej szczegółów zaczerpnąć może w tym przedmiocie.

W 1697 roku O. prowineyał Franciszkanów wielkopolskich Waleryan Karwacki, kiedy ksienią w Gnieźnie była panna Antonina Miedźwiecka, przełożył Relikwie b. Jolenty w trumienkę cynową misternej roboty.

Ks. Stanisław Szembek, prymas Kr. P., który osobliwe miał nabożeństwo do b. Heleny, „do swojej i całej archidyecezyi gnieźnieńskiej Patronki, a jój życie i cuda chętnie lubił czytać“, postanowił postarać się o jak najprędszą jój uroczystą beatyfikacyę, lecz w r. 1721 śmierć jego przerwała to święte postanowienie ¹⁾.

Po nim Teodor Potocki. arcybiskup gnieźnieński i prymas Kr. Pol., na prośbę Panien Klarysek gnieźnieńskich, reskryptem z Łowicza wydanym 16 sierpnia r. 1737, wyznaczył komisję w celu zbadania: żywota, cnót, cudów i łask wszystkich błogosławionej Jolenty. Niewiadomo dla czego ta komisya obowiązku na siebie włożonego nie spełniła.

W roku 1775 Panny Klaryski i OO. Franciszkanie gnieźnieńscy ponowili prośby swoje o wyjednanie u Stolicy Apostolskiej beatyfikacyi b. Heleny. Generał Franciszkanów O. Aloizy Marzoni mianował prokuratorem procesu O. Franciszka Cybulskiego Franciszkana, kaznodzieję katedralnego w Gnieźnie, kapłana, jak się pokazuje z procesu. pełnego gorliwości o cześć b. Heleny. Zaniósł on prośbę do arcybiskupa gnieźnieńskiego Gabryela Jana Podolskiego o wyznaczenie komisyi: arcybiskup w odpowiedzi z dnia 6go lutego 1776 r. oświadcza, że nie może odmówić tak pobożnej i chwalebnej prośbie. Sędzią delegowanym

¹⁾ Rękopis in folio: Informacya o b. Jolencie, do następującej komisyi JO. ks. Teodora Potockiego Prymasa Kr. Pol., arcyb. gnieźnień., spisana w r. 1737 przez ks. Bonawenturę Szydłakowicza S. T. D. Franciszkana.

został ks. Melchior Gurowski, proboszcz katedralny gnieźnieński, komisarzami XX. Jan Kalksztein, Baltazar Pstrokoński, Józef Ryczywolski, Ludwik de Mathy i Józef Dorpowski, kanonicy katedralni gnieźnieńscy; promotorem fidei był Wojciech Kowalczewski adwokat konsystorza gnieźnieńskiego i Marcin Siemieński notaryusz tegoż konsystorza; sekretarzem mianowany i przez nuncyusza w Polsce, Józefa Garampi, potwierdzony został Maxym Podkowski, dziekan i proboszcz ś. Trójcy w Gnieźnie i sekretarz kapituły gnieźnieńskiej. Wydobyto i badano przez znawców wszystkie akta procesu, pisma, kroniki, zapisy i wszelkie najdrobniejsze pamiątki i pomniki, dające jakiegokolwiek o niej świadectwo. Komisya ta pracowała przez całe trzy lata t. j. od 30 kwietnia 1776 r. do 29 kwietnia 1779 r. i odbyła 69 posiedzeń.

Owoc pracy jęj okazał jasno i dowodnie:

Iż b. Jolenta prawdziwie świętobliwe prowadziła życie na wykonywaniu wszystkich cnót chrześciańskich w stopniu heroicznym, w panińskim, małżeńskim, wdowim i zakonnym stanie, który zaraz po śmierci męża swojego, Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego, razem ze ś. Kunegundą, rodzoną siostrą swoją, wdową po Bolesławie Wstydlwym, księciu krakowskim, obydwie córki króla węgierskiego Beli IV i Maryi cesarzównęj greckiej, z niezachwianem duszy męstwem obrały i jak najświętobliwiej żyły w klasztorze Pańien Klarysek w Starym Sączu. Po śmierci ś. Kunegundy wróciła do swojego klasztoru w Gnieźnie, którego była fundatorką i matką, i w nim cudownemi widzeniami Chrystusa ubiczowanego wśławiona, jako też uprzedzona o śmierci swojej, opatrzona Sakramentami śś., zasnęła w Panu r. 1298 dnia, którego przepowiedziała, 11 czerwca, z wielką sławą i powszechnem mniemaniem

świętości. Potem Bóg wsławił ją rozmaitemi znakami i cudami: najprzód objawiła się w wielkiej jasności ksieni klasztoru gnieźnieńskiego już konającej, wraz ze ś. Stanisławem B. i M. i b. Salomea; potem mieszczańce gnieźnieńskiej Barbarze, cały rok ciężką chorobą złożonej, którą cudownie uzdrowiła. Innemi też następnie cudami ciągle słynąca, pochowana jest ze czcią w kaplicy zakonnej klasztoru gnieźnieńskiego. To wszystko zeznali świadkowie pod przysięgą i wszystkie akta i pamiątki stwierdzają to samo. Wiedzą świadkowie, iż to wszystko, nie tylko jest jawne i wiadome powszechnie, i o tem zawsze był głos publiczny, sława i ogólny sąd nigdy niezachwiany, a iż naprzeciw temu nie uczyniono ani słyszano przeciwnego; ale nadto najpoważniejsi i najwiarogodniejsi pisarze i historycy, to wszystko wiernie spisali.

Iż dla sławy cnót heroicznych i świętości b. Jolenty nie tylko w Krakowie, dokąd, dziecięciem będąc pięcioletniem, odesłaną została przez rodziców swoich do ś. Kunegundy, siostry swojej i świątobliwie przez nią wychowana; nie tylko w Kaliszu, gdzie z pobożnym mężem swoim mile w Wielkopolsce panowała, nie tylko w Gnieźnie, gdzie najspokojniej świętego żywota dokonała, ale i w całym Królestwie Polskiem i ziemiach doń należących, i w innych państwach i prowincjach sąsiednich i dalekich, za życia, przy śmierci i po zgonie przez wszystkich płci obojędzi wiernych Chrystusowych, tak szlachty jak ludu prostego, a szczególnie przez biskupów, prałatów, kanoników i całe duchowieństwo, jak równie przez królów, panów i wszystkie stany, po wszystkich miejscach, publicznie i jawnie miana i głoszona zawsze była za prawdziwą sługę Bożą, ozdobioną wszystkimi cnotami. Obrazy jej i relikwie od niepamiętnych czasów aż do dnia dzisiejszego przechowują

się z największą troskliwością i czcią w kaplicy zakonnej w Gnieźnie. Wszyscy mieszkańcy Gniezna, a nawet obcy, zawsze jak największą mieli i mają cześć i nabożeństwo do niej, wierząc, że jest świętą i że króluje w chwale z Chrystusem Panem; pomocy jej i opieki w utraceniach, chorobach i niebezpieczeństwach wzywali zawsze i wzywają z żywą wiarą i ufnością, że przez jej zasługi i przyczynę dostąpią pożądaną łaski i pomocy od Boga. Jakoż rzeczywiście za przyczyną jej wiele cudów wielkich się działo i dzieje aż dotąd nieustannie, jako to: wskrzeszenie umarłych, uwolnienie od czarta opętanych, przywrócenie zmysłów, nagłe uzdrowienie kaleków od urodzenia, ustanie chorób nieuleczonych tak ludzi jak bydła; uśmierzenie żywiołów, a szczególniej ognia i morowego powietrza, zachowanie relikwii jej, chociaż w miejscu błotnistem i wilgotnem złożonych, i inne niezliczone cuda i łaski.

Iż po szczęśliwym zgonie b. Jolenty ciało jej złożone w trumnie pochowano w grobie, w kaplicy zakonnej w Gnieźnie przy kościele wspólnym Zakonników i Panien ś. Franciszka, po lewej ręce tegoż kościoła, w kaplicy ś. Bartłomieja Ap. za kratami. Na wspaniałym nagrobku, nad jej grobem wzniesionym, leży na środku posąg przedstawiający postać b. Jolenty z rękami na piersiach złożonemi, wystawiony ku czci publicznej, ubrany w jedwabną sukienkę zakonną z rozmaitemi ozdobami złotemi, srebrnemi, klejnotami, perłami itd. Wielki zawsze był tam konkurs ludu wiernego, dla niewiast wolny był przystęp do wnętrza kaplicy, dla mężczyzn zewnątrz przez kraty, otwarte nie tylko z kościoła, ale i z cmentarza, niekiedy do późnej nocy, ażeby zadosyć uczynić nabożeństwu wiernych, jednak bez najmniejszego naruszenia klauzury. I lud wierny zbiegał się od niepamiętnych czasów dla uczczenia jej i do

dziś dnia schodzi się gromadnie na publiczne nabożeństwa, odbywające się na jój cześć.

Od zgonu b. Jolenty, czyli od niepamiętnych czasów aż dotąd, na znak wdzięczności za dobrodziejstwa od Boga za przyczyną jój otrzymane, przynoszono w ofierze i zawieszano publicznie w koło grobu wota, figury woskowe, tabliczki, podarunki i inne tym podobne rzeczy, za wiedzą i pozwoleniem arcybiskupów, a nie tylko za zgodą i pozwoleniem ich i całego duchowieństwa i ludu wszystkiego, ale nawet z wielką ich wdzięcznością.

Od niepamiętnych czasów obrazy b. Jolenty były malowane lub rzeźbione z koroną i promieniami, zawieszane po kaplicach i kościołach. Przed jój grobem zapalano światła, odprawiano na nim Msze Święte. Na cześć jój pisane lub drukowane modlitwy, hymny, antyfony, przy jój grobie tak zakonnic takowy strzegące, jako i inni wierni, nabożnie odmawiali i odmawiają, nazywając ją Błogosławioną lub Świętą, za wiedzą i pozwoleniem arcybiskupów.

W kaplicy zakonnic, gdzie relikwie b. Jolenty spoczywają, odbywała się dwa razy na rok uroczystość na jój cześć, jedna 11 czerwca, na pamiątkę przeniesienia się jój tegoż dnia do Nieba; druga 4go listopada, na pamiątkę cudownego zjawienia się jój przy grobie tym około 200 lat po jój zgonie, t. j. około r. P. 1500 ze zdumieniem z radości płaczących, nietylko zakonnic tego klasztoru, ale i OO. Franciszkanów, świadków tego zjawienia.

Wiele osób na chrzcie ś. otrzymało imię Jolenty. i wiele zakonnic przybierało je sobie przy wstąpieniu do klasztoru.

W klasztorze zakonnic i w drugim OO. Franciszkanów w Gnieźnie znalazła komisya nowsze i starożytne

rękopisma. inwentarze, akta klasztorów, opisy cudów, wizyt prowincyałów, zapisywania mszy na grobie odprawianych, i inne tym podobne świadectwa. w jakikolwiek sposób dotyczące się czci b. Jolenty od niepamiętnych czasów. A chociaż najdawniejsze z tych dokumentów bez nieczyjśj winy zaginęły w dwóch strasznych pożarach kościoła, obydwóch klasztorów i całego miasta, w których zgorzały kościoły, domy, biblioteki i konserwatorya; jednak za wiedzą i staranną pilnością Ojców i Sióstr tych klasztorów na nowo opisane zostały z żywego podania ¹⁾.

W następnym roku 1780 ks. Ostrowski, arcybiskup gnieźnieński, napisał do króla Stanisława z prośbą, aby się wstawił w Rzymie o przyspieszenie kanonizacyi b. Heleny. Król odpisał mu z Warszawy 16 marca 1780: „Gorliwość W. K. Mości o dopełnienie czci sługi Bożej b. Jolenty, policzenie jęj w poczet śś. Patronów Polskich, z powodu urzędu arcybiskupiego, przez list mi oświadczoną, chcąc z mojej strony jak najprędzej widzieć pomyślnym uwieńczoną skutkiem, uczynilem już o to przyzwoity krok do Stolicy Apostolskiej.“

Skutek tych prac i gorliwych starań, z powodu nieszczęśliwych, jakie dla całej Europy nastały czasów, dopiero w pięćdziesiąt lat nastąpił. Panny Klaryski i OO. Franciszkanie, chociaż rozproszeni, za pośrednictwem swego Generała udali się z prośbą do ś. Kongregacyi Obrzędów o decyzję ostateczną w sprawie b. Jolenty. Ś. Kon-

¹⁾ Dokumentów, które miała komisya pod ręką, dzisiaj mało pozostaje, bo częścią pokradzione, częścią zabrane zostały, a pewna liczba jeszcze się znajduje w rejeneyi Bydgoskiej. Opis ich i treść mamy w aktach tego procesu beatyfikacyjnego, który rzeczywiście Opatrzność sprowadziła w przededniu strasznych spustoszeń, jakie nastąpić miały w Gnieźnie.

gregacya, po pilnem zbadaniu wszystkich aktów, jak najsumienniej spisanych przez komisję 1779 roku, wydała wyrok 22 września 1827 roku: „że prawdziwość czci b. Jolenty od niepamiętnych czasów udowodnioną jest należycie“. A Ojciec Ś. Leon XII potwierdził tę odpowiedź 26 września tego samego roku, i w następnym roku 15 stycznia nadał odpust zupełny na uroczystość b. Jolenty dla wszystkich kościołów Panien Klarysek w Polsce.

Dnia 27 września tegoż roku 1827 ś. Kongregacya Obrzędów wydała dekret, mocą którego pozwoliła całemu Zakonowi Franciszkanów konwentualnych płci obojój „odmawiać officium o b. Jolencie w jój uroczystość, przeniesioną z 11go na 16ty czerwca, in officio de Communi nec Virginum nec Martyrum, sub ritu duplici minori“. Leon XII potwierdził ten wyrok 1go października tego samego roku.

Oto powyższe dekreta:

Gnesnen:

seu

Ordinis Minorum Sancti Francisci Conventualium.

Jolentam latine Helenam, quae vita functo Boleslao Pio Gnesnen., et Callisien., Duce Viro suo, Clarissarum Habitu suscepto Gnesnae in Asceterio ab eodem ipsa suadente et hortante excitato, Virtutibus et Miraculis clara quievit Anno 1298 illico Beatam nuncuparunt Poloni et ad Ejus sepulchrum Cultus publici et ecclesiastici significationes exhibuerunt, et exhibent. Cujus sane immemorabilis Cultus argumentis in Processu collatis Archi-Episcopalis Curia Gnesnensis usque ab Anno 1776 pronuntiavit, satis constare de casu excepto a Decretis sa. me. Urbani Papae VIII sive de cultu recensitae Viduae ab immemorabili tempore semper praestito. Ut autem sententiae ante dictae

Apostolicae confirmationis robur accederet, Sacrorum Rituum Congregationem adierunt cum Polonis omnibus Abbatissa praesertim, et Moniales Instituti Sanctae Clarae Civitatis Gnesnensis, et Minister Generalis Ordinis Minorum Conventualium Sancti Francisci. Sacra igitur Congregatio in Ordinario Conventu mature diligenterque perpensis documentis in Allegatione et Summario deductis, auditoque, voce, et in scriptis R. P. D. Virgilio Pescetelli Sanctae Fidei Promotore ad relationem Eminentissimi et Reverendissimi Domini Cardinalis Joannis Francisci Falzacappa loco et vice Emmi et Rdmi Domini Cardinalis Petri Francisci Pallesti Relatoris absentis, rescribendum censuit. Constare de Cultu immemorabili et de casu excepto a Decretis sa. me. Urbani VIII. Die 22 Septembris 1827...

Quibus omnibus Sanctissimo Domino Nostro Leoni XII Pontifici Maximo per me infrascriptum Rituum Congregationis Secretarium relatis, Sanctitas Sua ejusdem Sacrae Congregationis Responsum confirmavit die 26 recensiti Mensis et Anni...

Ita reperitur in Actis et Regestris Secretariae Congregationis Sacrorum Rituum. In quorum fidem etc.

Datum ex eadem Secretaria die 27 Februarii 1830.

(L. S.) *S. G. Fatali*

R. C. Secretarius.

Gnesnen ;

seu

Ordinis Minorum S. Francisci Conventualium.

Supra scriptas Lectiones et Orationem in honorem Beatae Jolentae Viduae Ordinis Sanctae Clarae elaboratas, Sacrorum Rituum Congregationi propositas per Causae Postulatores, ac instante R. P. Ministro Generali Ordinis Minorum Sti Francisci Conventualium, ut juxta morem

adprobarentur, Eadem Congregatio ad Vaticanum sub infra-scripta die coacta, accepta relatione Emi Rmi Domini Cardinalis Petri Francisci Palesti, Episcopi Albanensis Causaeque Ponentis, necnon audito, voce et scriptis R. P. D. Virgilio Pescetelli S. Fidei Promotore, adprobare posse censuit per Rescriptum. Pro gratia, et ad Emum Ponentem cum Promotore Fidei. Revisis itaque correctis et emendatis Lectionibus et Oratione sic, ut supra allato in exemplari jacent, eadem Sacra Congregatio concessit, ut ab universo Ordine Minorum Conventualium utriusque Sexus Beatae Jolentae Officium in Ejus die Festo XVI Junii fixa pro die XI ejusdem Mensis impedita, legi ac recitari valeant in Officio de Communi nec Virginum nec Martyrum, sub ritu dup. min. Die 27ma Septembris 1828. Super quibus omnibus facta SS. Domino Nostro Leoni XII Pontifici Maximo relatione per me infrascriptum ejusdem Sacrae Congregationis Secretarium, Sanctitas Sua Sacrae Congregationis Rescriptum adprobavit et confirmavit. Calendis Octobris ejusdem Anni.

Ita reperitur in Actis et Regestris Secretariae Congregationis SS. Rituum. In quorum fidem etc.

Datum ex eadem Secretaria die 29na Januarii 1830.

(L. S.)

S. G. Fatali

R. C. Secretarius.

W skutek tych dekretów podniesienie Relikwii b. Jolenty nastąpiło 13 czerwca 1834 r. z polecenia ks. arcybiskupa gnieźnieńskiego Marcina Dunina.

Nakoniec na prośbę ks. kardynała Mieczysława Ledóchowskiego Ojciec Ś. Leon XIII rozciągnął obchód święta b. Jolenty w d. 17 czerwca z właściwem officium na dyecezye gnieźnieńską i poznańską następującym dekretem :

Gnesnensis et Posnaniensis.

Sanctissimus Dominus Noster Leo Papa XIII elementer deferens supplicibus votis Emmi et Rvmi Dmni Cardinalis Miecislai Ledóchowski. Archiepiscopi Gnesnensis et Posnaniensis, Cleri sui desiderio obsecundantis, ad relationem subscripti S. R. C. Secretarii indulgere dignatus est, ut a modo in Kalendario in usum utriusque Dioeceseos ipsi concreditae insequentia Festa inseri valeant, nimirum :

1. Die 17 Junii Beatae Jolentae, Viduae sub ritu duplici minorum cum officio proprio et Missa Cognovi, prouti Dioecesi Leopoliensi jam concessum est.

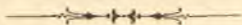
Contrariis non obstantibus quibuscunque. Die 8 Januarii 1880.

Sign. D. Cardinalis Bartolinus

S. R. C. praef.

Placidus Ralli

S. R. C. Secr.



ROZDZIAŁ XVII ¹⁾.

Podniesienie relikwii ś. Kunegundy.

Zaraz po śmierci b. Kunegundy, do grobu jęj bardzo wielu ludzi zewsząd, zbliska i zdaleka, którzy w rozlicznych przygodach wielkich pociech doznali, ofiarowało się przyjsć podziękować za dobrodziejstwa otrzymane. Przez dziwne bowiem cuda i znaki rozmaite, chciał Pan Bóg światu pokazać, w jakiej u Niego łasce była Kunegunda. Pomimo tego zaniedbano przez lat 15 porządnie spisywać cudów, które się przy grobie jęj stały. Wskutek tego bardzo liczne cuda, a pomiędzy niemi, że 80 umarłych do życia i zdrowia pierwszego przyszło, 60 ślepych wzrok odzyskało, 15 więźniów z ciemnic i więzienia wybawionych zostało, 700 ludzi obojęj płci, z ciężkich i niewyleczonych chorób wyszło, w zapomnienie poszły.

Do tych cudów oznajmiających świętość b. Kunegundy zaraz po jęj zgonie, zaliczyć można i następujący wypadek. Spowiednik jęj Ojciec Bogufał umierając zawołał do siebie starszych urzędników w Starym Sączu i objawił im skrytą

¹⁾ B. Kunegunda przez ks. Marcina Frankowicza.

naówczas tajemnicę nienaruszonego panieństwa ś. Kunegundy i upominał ich, ażeby Panu Bogu za tak świątobliwą i dobrą panią dziękowali i w zasługach jęj przed Majestatem Boskim wielką nadzieję pokładali. Lecz oni nie uwierzyli mężowi Bożemu i słowa jego w żart obrócili. Zgromił ich niedowiarstwo i przepowiedział, że je Pan Bóg ukarze zniszczeniem ich miasta, co téż wkrótce nastąpiło. bo zaraz po zgonie Błogosławionęj tegoż samego roku.

Wacław król czeski, po śmierci Henryka Dobrym nazwanego, gdy wezwany przez Gryfinę wdowę po Leszku Czarnym, opanował księstwa krakowskie i sandomierskie, chcąc ubezpieczyć Sandeckie od częstych, jakie tam bywały, najazdów pogańskich, niemieckich i węgierskich, o milę od Starego Sącza wystawił fortecę i miasto Nowy Sącz. Miejsce do tego było bardzo dobrze wybranem na wzgórzu lasem cisowym zarosłem pomiędzy dwiema rzekami Dunajcem i Kamienicą, była tam przedtem wieś Kamienica do biskupa krakowskiego należąca, którą tenże za Biecz zamienił. Wacław otoczył miasto murami, przymurkami i obwarował mocnemi basztami; tam jarmarki, składy i kupiectwa przeniósł, przez co Stary Sącz upaść musiał, ponosząc w ten sposób przepowiedzianą, za brak czei dla swojej Założycielki, karę. Nie było to jednak bez ujmy intraty konwentu staro-sądeckiego, którą gdy Gryfina przełożona klasztoru Wacławowi przedstawiła, na zastąpienie jęj zapisał wiecznemi czasy zakonnikom starosądeckim na każdy rok na żupach solnych krakowskich sto grzywien srebra. Przywilej króla Wacława na tę darowiznę, dany roku 1298, konwent przechowuje. Przez wiele lat klasztor był w posiadaniu téj darowizny, później ustała, lecz znowu na koronacyi Michała Pierwszego króla polskiego, r. 1669 na wynadgodzenie za te sto grzywien srebra wiecznym

przywilejem pozwolono klasztorowi czterdzieści beczek soli, które po kilku latach na komisji zupełnej, zmniejszono na dwadzieścia.

W Nowym Sączu mieszczanin Piotr Bogacz wystawił sobie dom w miejscu spokojnem pod murami miejskimi na zachód. Potem dla wielkiej roztropności, zdolności i powagi, od księżny Gryfiny zalecony na dozorcę i wielkorządcę, zarząd dóbr klasztornych na siebie przyjął. Najazdy rozbójników na klasztor nie ustawały tak, że częstokroć Zgromadzenie lękając się ich, wielkich przeszkód w nabożeństwie i porządku zakonnym doznawało. Dla tego z porady ludzi zacnych, za wspólnem zezwoleniem Zgromadzenia i księżny Gryfiny, postanowiono klasztor z konwentem do Nowego Sącza jako do fortecy nowęj przenieść, albo przynajmniej tam na ochronę od najazdów klaszterek z konwentem wystawić, do którego by czasu potrzeby zakonnice schronić się mogły. A gdy odpowiedniego na to placu nie można było wynaleść, a plac na którym Piotr Bogacz dom swój wybudował, bardzo się zdawał stosownym, gdyż był oddalonym od zgiełku, w miejscu wesołem z widokiem na rzekę Dunajec, na zachód słońca leżącym. Przeto Piotr ustąpił domu swojego i placu, własnym kosztem kościół i klasztor, jak na on czas ubogie stawiano klasztory, wymurował. A jako wynagrodzenie za to dostał od Konwentu pola pustego blisko Nowego Sącza pod Siedlcami sto łanów, na których są wsie: Librantowa, Januszowa, Kwiecisowa, Bogusowa, Wolchowa, które się dostały roku 1394 szpitalowi sądeckiemu. Te sto łanów darował potem Piotr miastu Nowemu Sączowi roku 1314.

Gdy stanął klasztor i przeprowadzić się do niego miano, żadnej z siostr na to Przełożona namówić nie

mogła, aby tam wyjechać i mieszkać miała. Żal im bowiem było opuszczać miejsce tak wielką świątobliwością i zasługami ś. Matki Kunegundy ubłogosławione, a zarazem posiadające jej Relikwie święte. Z téj przyczyny Konwent Panien Klarysek odstąpił zbudowanego dla siebie kościoła i klasztoru w Nowym Sączu Braciom Zakonu ś. Franciszka, gdzie się też za zezwoleniem zwierzchności zakonnej wprowadzili. Odbyła się w nowym klasztorze kapituła prowincyańska całego zakonu w Polsce w roku 1318, na której brat Marcin z Bolesławia ministrem prowincyi obrany, niezawodnie konwent ten imieniem Zakonu aprobował i przyjął.

Coraz to więcej ludzi z rozmaitych stron po doznanych za przyczyną ś. Kunegundy łaskach, przybywało do jej grobu i przy nim zawieszali różne wota na znak wdzięczności, a przytem zamawiali Msze święte na podziękowanie za odebrane dobrodziejstwa. Widząc to ludzie roztropni, a nawet sami ojcowie Zakonu ś. Ojca Franciszka za rzecz niesłuszną rozumieli, aby to Ciało, które za życia było przybytkiem Ducha Przenajświętszego, i przy którego grobie Bóg tak wielkie łaski i cudowne dzieła czynił, miało w popiele leżeć. O podniesieniu jego z Siostrami zakonnymi a córkami sługi Bożej radzili, i skoro tylko sposobność im się nadarzyła, Relikwie Błogosławionéj Oblubienicy Bożej podnieśli i złożyli w wyłącznie na to sporządzonym grobie, przy samej kracie, w której Przenajświętszą komunę zakonnice przyjmują. Prostota jednakowego wieku żadnego o tem nie zostawiła na późniejsze czasy świadectwa. Prawdopodobnie jednak to podniesienie nie zadługo po szczęśliwym zgonie świętej nastąpić musiało. Potwierdzają to prawdopodobne mniemanie świadectwa ludzi starych, nabyte z opowiadania starszych blisko stu

lat mających, które spisano w procesie dwojakim, jednym roku 1628 i drugim 1629, z upoważnienia Stolicy Apostolskiej dla kanonizacyi sługi Bożej prowadzonych. Zgodnie oni zeznali, że zaraz po śmierci świętej Kunegundy dla znakomitych cudów, grób i Relikwie jej święte w wielkiej czci były u ludzi. Osobliwie podeszłego wieku zakonnica Urszula Jordanówna zeznała natenczas, że w Konwencie Starosądeckim zastała podanie, jakoby któryś Generał Zakonu ś. Franciszka, gdy wizytując prowincye polską Braci Zakonnych, powziął wiadomość o cudach, które się działy przy grobie Błogosławionej Kunegundy, umyślnie miał zjechać do klasztoru Starosądeckiego. A tam gdy przypatrzył się gromadnemu napływowi różnych ludzi i cudom różnym które się wobec niego stały, miał podnieść Relikwie i w inszą trumienkę przełożyć, ale też bardzo wiele świętych Relikwii ludziom zgromadzonym rozdać i do różnych kościołów porozysłać. Podanie to stwierdzone zostało przez świadectwo sióstr, które ona w młodości swojej zastała już w latach podeszłe na urzędach zakonnych, jako od Doroty Bylickiej, która była ksienią roku 1563, Katarzyny Burzyńskiej, Anny Lasockiej, Zofii Rdzawskiej, i innych, które w zupełnej, blisko sto lat mając, starości, przed kilkudziesięciu laty pomały, a od sióstr także starych to samo słyszały, i młodszym to dla wiecznej pamiątki powiadały. Bardzo prawdopodobnem jest, że to podniesienie Relikwii b. Kunegundy dokonane zostało w roku 1307 przez Konsalwa, Generała natenczas Zakonu ś. Franciszka, o którym kroniki zakonne świadczą, że dla reformowania Zakonu wizytował prowincye. To zaś mniemanie potwierdza się tem, że od roku tego poczęto zapisywać łaski i cuda, które się działy u grobu sługi Bożej, czego przedtem nie czyniono. Niezawodnie więc w tym roku najwyższa

zwierzchność Zakonu wydała w tym przedmiocie rozporządzenie. Odtąd też powiększyła się cześć dla relikwii b. Kunegundy, z wielką usilnością starano się o nie dla chorych, i za ich dotknięciem wielu zdrowie odzyskiwało. Książę Radziwił biskup krakowski i kardynał, wizytując klasztor Starosądecki, zastał już głowę b. Kunegundy w srebrnej tece staroświeckiej roboty, a w trumience cynowej bardzo mało relikwii, z téj przyczyny, że przy ich podniesieniu, do różnych kościołów i między wiernych rozdane były.

Wielkiej świętobliwości teolog Ojciec Stanisław. profesor Zakonu św. Franciszka w krakowskim konwencie, rodem Polak, opisując życie Przedziwnéj Oblubienicy Pana Jezusa, błogosławionéj Kunegundy, w roku 1401, o łaskach i cudach, które P. Jezus przy grobie sługi swojéj wiernym swoim w potrzebach do jéj świętéj przyczyny uciekającym się udzielał, tak zaczyna: W Imię Pańskie Amen. Wszystkim wiernym Chrystusowym teraz i na potem niech będzie wiadomo. Jak nieskończonego miłosierdzia i wszelkiéj pociechy Pan Nasz Jezus Chrystus, który w dziełach swoich zawsze jest chwalebny. i w zasługach i chwale świętych sług swoich niewysławiony i przedziwny, przy dokończeniu świata przybliżającem się, pokorną sługę swoją Panią Kunegundę, córkę Beli niegdy króla węgierskiego, księżnę polską, od przedziwnego Wcielenia swojego, roku 1292 dnia 24 Lipca, z wygnania tego świata i padółu płaczu do Ojczyzny Niebieskiéj i nieprzeżytych rozkoszy wprowadziwszy. świętobliwość jéj i zasługi wielkimi i niezliczonymi cudami w Kościele Świętym wysławiać nie przestaje. z których wiele opuściwszy dla krótkości, niektóre tu przypomnimy.

Drugim z kolei życiopisarzem ś. Kunegundy, był wielkiej świętobliwości Prałat, Jan Długosz, kanonik krakowski, a potem obrany i Świętej Stolicy Apostolskiej prezentowany arcybiskup lwowski. Wizytując dyecezyę krakowską, z upoważnienia gorliwego o chwałę Boską biskupa krakowskiego Zbigniewa kardynała, i kombinując księgi dochodów do kościołów w dyecezyi krakowskiej należących, gdy natrafił po różnych miejscach na opisane cuda i znakomite sprawy różnych świętych Patronów polskich, jako to: świętych Wojciecha arcybiskupa gnieźnieńskiego, Stanisława biskupa krakowskiego, Floryana, Wacława księcia czeskiego męczenników i innych, żywoty ich w jednej księdze zostawił, osobliwie żywot błogosławionej Kunegundy księżny polskiej własną ręką na pergaminie napisał i klasztorowi starosądeckiemu Panien Klarysek ofiarował 1474 r. 18 Maja.

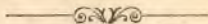
Wielkich w kościele zasług książdz Przeclaw Mojecki dziekan kamieniecki za namową zwierzchności zakonnej, IM. ks. Jana Foksyusza archidyakona krakowskiego, wizytatora konwentu starosądeckiego, gdy przetłómaczył na polskie po łacinie przez Długosza napisany Żywot Sługi Bożej Kunegundy i do druku podał roku 1617, tak pracę swoją zakończył.

„Jako dawniejszych wieków, tak po wszystkie prawie lata wielkie Pan Bóg pociechy dawał i cudowne łaski pokazywał przez zasługę i przyczynę dziewicy i oblubienicy swojej Kunegundy błogosł. tym, którzy się w przygodach i potrzebach swoich do niej uciekali i grób jej nawiedzali. Ale oziębłość i niewdzięczność to sprawiła, że z niezliczonych cudów mało znać przy grobie jej świętym, ktoby za odebrane dobrodziejstwa wdzięcznym się pokazał: nie znalazł się nikt po Długoszu, ile wiedzieć mogę, ktoby

przynajmniej cudowne jej sprawy, które się częstokroć na tem miejscu świętem dzieją, porządnie i dowodnie zebrał i spisał. Wspominają wprawdzie niektórzy wiele rzeczy dziwnych i pamięci godnych, ale nie dalej jak pamięć ludzka zasięgnąć może, która z upływem czasu wielu potrzebnych okoliczności zapomina i dla zaniedbania urzędownie wywiedzionych dowodów, prawdziwej historii powagi nie mało ujmuje. To jest rzecz wiadoma i jawna, że oprócz inszych czasów osobliwie na święto Trójcy Przenajświętszej, pod której tytułem kościół przy klasztorze Panieńskim tamże w Starym Sączu założony jest, bardzo wielka liczba ludzi obojey płci, nie tylko z okolic, ale też z Węgier i z odleglejszych krajów do grobu tej Dziewicy Bożej na każdy rok przychodzi podziękować Panu Bogu za odebrane dobrodziejstwa, które za przyczyną błogosławionej Kunegundy odnieśli. A zwyczaj ofiarowania taki pospolicie zachowują, że świece według możności i nabożeństwa u grobu Dziewicy b. Kunegundy przy Mszy ś. stawiają i palą; ale gdyby według zwyczaju inszych prowincyi, każdy osobne wotum albo tabliczkę zostawiał: dawnoby wszystkie ściany kościelne niemi okryte były. Czy za wydaniem na świat tej książki żywota b. Kunegundy, wzbudzi Pan Bóg serca tych, do których to należy, ażeby tak przedziwnym i świętym sprawom Boskim, dłużej w cieniu leżyć nie dopuszczali, ale tak pobożną i wielce chwalebną sprawę kanonizacyi tej zacnej i wielkimi cudami wsławionej Panny Błogosławionej Kunegundy przedsięwzięli, dla rozszerzenia czei i chwały Boskiej w Świętych swoich, ku wywyższeniu kościoła jego i wiary świętej katolickiej, ku sławie nieśmiertelnej i pociesze narodu i królestwa polskiego i węgierskiego, na potłumienie i potępienie błędów kacerskich, któremi te państwa, ale naj-

bardziej węgierskie zarażone jest i dla wielu pożytków duchownych i zbudowania ludzi wiernych, którzy czytając Żywot tak pobożny i świątobliwy téj sługi ukochanej Chrystusowej b. Kunegundy, wiele nauk zbawiennych wyczerpnąć mogą i z przykładu jej do cnót świętych doskonałości pocho-
 p brać i dostąpienia ich usiłować będą. Niechajże będzie Pan Bóg pochwalony, że za dni naszych między innemi pobudkami do świątobliwości, ten żywota anielskiego wzór, rozlicznemi cnót niebieskich perłami haftowany i ozdobiony, i tak drogi skarb w glinianej komóreczce znaleziony i dochowany, z skarbnicy kościelnej do wiadomości i pożytku pospolitego podany jest. Godzi się i tym dziękować i Pana Boga za nich prosić, za których staraniem i kosztem te książeczki przykładów i nauk świętych pełne na świat wyszły. Nie więcéj i ja czytelniku łaskawy od ciebie mieć chcę, jeno żebyś tę jakąkolwiek pracę moją wdzięcznie przyjąwszy, rzekł dobre słowo, a mnie też grzesznego w modlitwach swoich przed Panem Bogiem nie przepominał.“

Po Janie Długoszu drogocennym materyałem do dziejów rozpowszechnienia czci ś. Kunegundy są akta cudów téj Świętej, które znowu od 1522 roku za namową ks. Jana Łaskiego, Prymasa Kr. Polsk. spisywać poczęto.



ROZDZIAŁ XVIII ¹⁾.

Beatyfikacya ś. Kunegundy.

Trzysta trzydzieści sześć lat dochodziło od szczęśliwej śmierci ś. Kunegundy, a lubo przez tak wielki przeciąg czasu Pan Bóg sługę i oblubienicę swoją nieustannymi rozślawiał cudami, nie przyszło do jej kanonizacyi.

Jan Długosz swój Życiorys ś. Kunegundy przypisał Jakóbowi Sienińskiemu, biskupowi naówczas krakowskiemu, który później został arcybiskupem gnieźnieńskim. Przytem we wstępie bardzo mu polecał staranie się o kanonizacyę tej sługi Boskiej i słusznie dowodził, że ta kanonizacya przyczyni się do chwały Boskiej i królestwu polskiemu niezliczone przyniesie korzyści, a zarazem okaże wdzięczną pamięć za niezliczone dobrodziejstwa, które za życia swego Kunegunda wyświadczyła swojej ojczyźnie. Ona bowiem uprosiła wiele zwycięstw, modlitwami swojemi najazdy tatarskie poskromiła; po spustoszeniu całego Królestwa na zapomożenie ubogich, zaciągi wojenne i zapłatę wojsku bogaty swój posąg i klejnoty ofiarowała; nieprzebrany dochodem przez sprowadzenie z Węgier soli do Polski

¹⁾ Frankowicz str. 325.

skarby królewski z bogaciła. Wielka była nadzieja, że sprawa ta naówczas pomyslnym uwieńczoną zostanie skutkiem. Na Stolicy Apostolskiej zasiadał Pius Drugi, który przed otrzymaniem tej godności bywał w Polsce jako poseł cesarzów chrześcijańskich i nuncyusz Stolicy Apostolskiej, o świątobliwości i cudach b. Kunegundy dobrze wiedział i Sienińskiego już Papieżem będąc na biskupstwo krakowskie wyniósł; Zakon ś. Franciszka wielce poważał, dla braci jego wiele czynił, używał ich do rozmaitych poselstw i do opowiadania Wiary Świętej pomiędzy Mahometanami, a właśnie wtenczas świętą Katarzynę Syeneńską Zakonu ś. Dominika w poczet świętych wpisał. Zamieszanie w diecezyi krakowskiej stało się przyczyną, że pomimo tak sprzyjających okoliczności sprawa beatyfikacyi b. Kunegundy naówczas nawet rozpoczętą nie została.

Około roku 1500 rozślawił Bóg wielkimi cudami ś. Kazimierza, syna Kazimierza króla polskiego i Elżbiety Olbrachta cesarza chrześcijańskiego córki, w Wilnie 1484 r. zmarłego. Brat jego rodzony, Zygmunt Pierwszy, król Polski polecił Janowi Łaskiemu arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, prymasowi Korony Polskiej, gdy tenże na koncylium laterańskie wyjeżdżał, ażeby tak soborowi jakoteż Ojcu ś. Leonowi Dziesiątemu świątobliwość ś. Kazimierza i cuda jego przełożył.

Wypełnił w tém wolę królewską zacny ten prałat, i gdy w Rzymie kanonizacyą ś. Kazimierza popierał, nie zapomniał też o kanonizacyi ś. Kunegundy i innych świętych patronów polskich, jako to: świętych Jacka, Jana Kantego i Szymona z Lipnicy. A chociaż do tego naówczas dla skrytych sądów Boskich nie przyszło, pobudziło to jednak do pilniejszego zapisywania cudów, które się za przyczyną ś. Kunegundy działy.

Gdy książę Radziwiłł, kardynał i biskup krakowski z polecenia Papieża Klemensa Ósmego konwent starosądecki reformował, jadąc na Jubileusz do Rzymu chciał tam kanonizację ś. Kunegundy zalecić. Ale że na początku zaraz roku świętego w Rzymie życie zakończył, następcom swoim tę sprawę zostawił.

Jakoż Bernard Maciejowski biskup naprzód krakowski i kardynał, który potem został arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem królestwa polskiego, z niebezpiecznej choroby za przyczyną Oblubienicy Chrystusowej uzdrowiony, Święte jej Relikwie srebrną trumienką ozdobił i starał się o jej kanonizację. Piotr Tylicki jego następca, także tego czynić nie zaniedbał, ale im krótki czas życia i różne wówczas w Kościele rosterki rozpocząć tej świętej sprawy nie pozwoliły.

Istotne tej sprawy rozpoczęcie zostawił Pan Bóg Marcinowi Szyszkowskiemu biskupowi krakowskiemu. Gorliwy ten pasterz odprawiając synod generalny dyecezyi krakowskiej, gdy się dowiedział o wielkich cudach, które się działy przy grobie ś. Kunegundy, wysłał komisarzów na wybadanie i opisanie: O świętobliwości życia; a zarazem o cudach i łaskach, przez które chwalebny w świętych swoich Bóg przy grobie i Relikwiach b. Kunegundy, od szczęśliwego jej zgonu przez trzysta lat przeszło, wiernym na świętą jej pokazywał przyczynę. Roku 1628 dnia 27 maja zesłani komisarze, w dzień sobotni po czwartej niedzieli Wielkanocnej, komisję tę zaczęli i osiemdziesiąt dwóch świadków wysłuchali. Przyczem życie przedziwniej świętobliwości, cnoty i znakomite cuda służgi Boskiej dowodnie opisali i Zwierzchności duchownej t. j. biskupowi Marcinowi Szyszkowskiemu oddali.

Od Urbana Ósmego wyznaczeni komisarzami: księża Marcin Kłociński protonotaryusz ś. Stolicy Apostolskiej i proboszcz Bożego Ciała na Kazimierzu w Krakowie; Jan Kwaśnicki, archidyakon sądecki; doktorowie obojga prawa z Sącza, Bartłomiej Fuzoryusz kustosz i oficyał oraz Mikołaj Kownacki kanonik, roku 1629 w piątek, dnia ósmego czerwca w klasztorze starosądeckim zaczęli drugi proces, który został w 1630 roku 18 kwietnia skończony, podpisany i zapieczętowany, a następnie do Stolicy Apostolskiej przez ks. Jana Ludwika Skrobkowicza, kantora kolegiaty wiślickiej odesłany.

Przez trzydzieści osiem lat od oddania procesu świętej Kongregacyi Obrzędów nie ustawały córki b. Kunegundy przez przełożonych swoich i przez różne królów Zygmunta Trzeciego, Władysława Czwartego, a potem i Jana Kazimierza wstawienia się, prosić Stolicy Apostolskiej, nie tylko o beatyfikacyę, ale też o Mszę Ś. i officium o b. Matce swojej. Sam wielki polski kanclerz koronny, ozdoba polskiego Senatu, wsławiony poselstwami do różnych królestw, Jerzy Ossoliński, gdy był posłany 1644 roku od Władysława IV króla polskiego do Urbana IV, dla złożenia hołdu ś. Stolicy Apostolskiej, gorąco tę sprawę popierał. Jan Kazimierz, składając przez abdykacyę koronę polską, nie zapomniał polecić sprawy beatyfikacyi b. Kunegundy Klemensowi Dziewiątemu, na którego instancyę za staraniem ksieni Zofii Stanowny 1 kwietnia 1669 r. ś. Kongregacya Obrzędów pozwoliła rozpocząć na nowo sprawę kanonizacyi b. Kunegundy. Śmierć Klemensa Dziewiątego, która przypadła w tym roku, zatamowała dalszy skutek tego dekretu.

Król Jan III Sobieski gdy się na obronę Wiednia wybierał, naprzód Boga Zastępów, w którego ręce wszelkie

zostają zwycięstwa, a potem Matkę Boską, jako najwyższą nieba i ziemi Królowę i Świętych Polskich Patronów na pomoc wezwał i świętym ich Relikwiom w kościołach krakowskich, każde z osobna nawiedzając w towarzystwie rodziny swojej, rycerstwa i senatu z wielkiem nabożeństwem winną cześć oddawał. Gdy potem przez odniesione pod Wiedniem zwycięstwo całe Chrześcijaństwo od wielkiego niebezpieczeństwa oswobodził, Bogu Zastępów a potem Najświętszej Maryi Pannie, Świętym Patronom Polskim i b. Kunegundzie to przypisał. I w Starym Sączu przy grobie b. Kunegundy za otrzymane zwycięstwo i szczęśliwy z synem swoim Jakóbem i z wojskiem koronnem z kampanii powrót, w obecności królowej i dworu swego, oraz wielu panów duchownych i świeckich złożył dziękczynienie. Także z Wiednia, dając znać Inocentemu XI o tak wielkiem zwycięstwie i posyłając przytem na pamiątkę chorągiew mahometańską do grobu świętych Apostołów Piotra i Pawła, przez gońca tego w liście swoim b. Kunegundy nie zapomniał, ale onę pamięci Ojca Ś. zalecił. Na co w odpisie odebrał obietnicę, że ta sprawa niezadługo w Rzymie podjętą zostanie. I tę wesolą nowinę, nawiedzając Relikwie b. Kunegundy w czwartą niedzielę Adwentu, Zgromadzeniu całemu powiedział.

Potwierdziło tę łaskę Boską wielu innych regimentarzów wojsk polskich i koronnego rycerstwa, którzy tak przed Królem jako i po nim powracając z téj wyprawy, jedni umyślnie sami wstępowali do grobu b. Kunegundy, drudzy tylko posyłali wota i śluby swoje z podziękowaniem Bogu za to, że zdrowo i szczęśliwie do ojczyzny za przyczyną służi Bożej powracali.

Nie zatrzymywał długo Jan Sobieski pożądanój dla Zgromadzenia starosądeckiego pociechy, ale zaraz po świę-

tach przez umyślnego kuryera odsyłając rzymski reskrypt, spełnił obietnicę swoją. Dnia 14 stycznia 1684 r. w piątek, nazajutrz po oktawie Świętych Trzech Królów, na który dzień w Zakonie ś. Franciszka przypada uroczystość Najśłodszego Imienia Jezus, rzymski ów reskrypt przedstawiony został księciu biskupowi krakowskiemu, Janowi Małachowskiemu, który sam będąc bardzo zajętym wielu sprawami kościoła i korony jako biskup i senator, oddał go w ręce swojego sufragana Mikołaja Oborskiego biskupa laodyckiego i pieczy jego polecił. Chętnie przyjął to polecenie ks. biskup Oborski sławny świętobliwością, pracą w kościele Bożym i już przedtem w podobnych sprawach kanonizacyi błogosławionych: Szymona z Lipnicy, Zakonu ś. Franciszka Obserwantów; Stanisława Kostki Tow. Jez.; Salomei królowej halickiej, Zakonu ś. Klary; Jana Kantego Akademii krakowskiej Doktora; Wincentego Kadłubka wprzód biskupa krakowskiego, potem Zakonu Cystersów profesą; ś. Stolicy Apostolskiej zalecony i znajomy. Czas rozpoczęcia komisyi na 21 lutego, który przypadał po pierwszej niedzieli postu naznaczył. W tenże zaraz dzień w kościele ś. Jędrzeja Panien Klarysek w Krakowie w obecności Króla i Królowej na rozpoczęcie procesu Mszę Ś. o Duchu Przenajświętszym odprawił. Poczem w starosądeckim klasztorze, w Krakowie, w Nowym Korczynie, w Bochni i w Wieliczce sam przez się, a w Poznaniu przez Hieronima Wierzbowskiego biskupa fesseńskiego, sufragana, proboszcza i oficyała poznańskiego odprawił rewizye i inkwizycye. Na dwudziestu trzech sesyach i terminach dokumenta i pisma autorów wiary godnych: świętobliwość życia, cnoty znakomite, uczynki miłosierne, cuda i łaski opisujących i inne dowody autentyczne roztrząsnawszy, roku 1685 dnia 24 marca, w piątek po drugiej nie-

dzieli postu, dekretem swoim należytą świętym pańskim cześć w Świętym Kościele wojującym słudze Bożej Kune Gundzie przysądził i potwierdził. A potem znowu proces sam, pisma, dokumenta, rewizye, inkwizycye i wszystkie inne dowody na kilku sesyach przeczytał i za autentyczne przyznał, a dnia 13 stycznia, w dzień oktawy Trzech Królów, skończył, i z tymi, którzy do tego należeli, podpisał i pieczęcią potwierdził. Naostatek dnia 15 stycznia, od zaczęcia do zakończenia w lat trzy i dzień jeden, przez Ojca Wojciecha Karwackiego, Zakonu ś. Franciszka Conventualium, odesłał i za szczęśliwe dokończenie w drugą niedzielę po Trzech Królach, solenną wotywę na podziękowanie Panu Bogu w tymże ś. Jędrzeja kościele Panien zakonnych odprawił.

Pomimo wielkich niebezpieczeństw na jakie naówczas z powodu wojny i rozbojów narażeni byli podróżujący do Rzymu, chętnie w tę drogę się udał Ojciec Wojciech Karwacki. Dodawały mu do tego ochoty pragnienie rozszerzenia honoru zakonu ś. Franciszka, a zarazem usilne prośby Panien Klarysek i O. Waleryana Gutowskiego, najstarszego prowincyi polskiej ojca, którego staraniem ta święta sprawa w Polsce skończona została. Po przybyciu szczęśliwie pod opieką Matki Boskiej do Rzymu, proces przedstawił i oddał ś. Kongregacyi Obrzędów, załączając przytem listy polecające Jana Trzeciego Króla Polskiego i Senatu Polskiego do Inocentego XI i do ś. Kongregacyi Rzymskiej. Sam przez niejaki czas pracował nad tą sprawą i zostawił ją pod opieką kardynałów, protektora Korony Polskiej Laurencyusza de Laurea i Kazimierza Denhoffa biskupa ceznatskiego, O. Generała zakonu ś. Franciszka, Ojca Baltazara de Naro, regensa rzymskiego studium i całego Zakonu Conventualium prokuratora.

W Rzymie beatyfikacyę b. Kunegundy przeprowadzono ze zwykłą w podobnych sprawach przezornością i ścisłością. Promotor Wiary świętej pozbiierał wszystkie mogące tamować sprawę i wedle ludzkiego pojęcia trudne wątpliwości, na które gdy prokuratorowie ze strony konwentu tak z poważnych autorów i pism, jakoteż i z kanonów świętych odpowiedzieli, założone wątpliwości rozstrzygnięto. Dobroć Boska dopomogła, że zadosyć się stało tak dawnym pragnieniom Zakonu ś. Klary i narodu polskiego, gdy za wielkimi prośbami Jana III króla polskiego, żony jego Maryi Kazimiry, Senatu duchownego i świeckiego i całej Rzeczypospolitej święta Kongregacya do aprobacyi procesu przystąpiła. Po oddaniu procesu trzeci już mijał rok, gdy za nieustanną ks. Adryana Skrzetuskiego, natenczas w Kolegium ś. Bonawentury w Rzymie zostającego, solicytatora tej sprawy, potem prowincyała polskiego Zakonu ś. Franciszka Conventualium, pracę, troskliwem ojca regensa rzymskiego tegoż Zakonu staraniem, poważnem kardynałów Laurencyusza Brankatego de Laurea i Jana Kazimierza Denhoffa poparciem, ś. Kongregacya dekret przez biskupa Mikołaja Oborskiego, komisarza Stolicy Apostolskiej w sprawie beatyfikacyi albo kanonizacyi sługi Bożej b. Kunegundy uczyniony, roku 1690 dnia 10 czerwea, swoim potwierdziła wyrokiem i honor świętym Pańskim w Kościele wojującym należny, Oblubienicy Pana Jezusa przyznała. Nazajutrz zaraz o tym dekrete oznajmiła Ojcu ś. Inocentemu XI, który go tegoż dnia potwierdził i ogłosić dozwolił, a wkrótce potem życie zakończył.

Następca zaś jego Aleksander VIII zaraz na początku swojego panowania, 17 grudnia 1690 roku, potwierdził dekret Kongregacyi pozwalający Zakonom ś. Franciszka

i Królestwu Polskiemu na Officium de Communi Virginum sub ritu semiduplici o b. Kunegundzie.

Gdy dekret Beatyfikacyi i drugi pozwalający Pacierzy kapłańskich i Mszy ś. dla ś. Kunegundy, za pozwoleniem zwierzchności duchownej, po całej Polsce ogłoszony został, a uroczystość jej na 24 lipca wyznaczona, niezliczone tłumy ludzi z miast i wsi nie tylko bliższych ale i dalszych podążyły do grobu Świętej.

Relikwie sługi Bożej i obraz jej przeniesiono prywatnie do Farnego kościoła, potem w pośród muzyki i śpiewu nabożnego ludu z największą uroczystością na wozie tryumfalnym, jak najbogaciej i najpiękniej ozdobionym, przeprowadzono do kościoła Panien Franciszkanek. Wznosiły się pod niebiosa wesole okrzyki, nabożne pienia i wzdychania zgromadzonych wiernych. Rozlegało się po bliskich górach echo ludu śpiewającego. Grzmiało powietrze od armat po sąsiednich górach rozstawionych. Świetne nakształt gwiazd zapalone po otaczających wzgórzach ognie oświeciły noc ciemną.

Asystowało z wielu oficjalstw jako to: krakowskiego, sądeckiego, bieckiego, pilźnieńskiego, tarnowskiego, spiskiego, z Węgier, z Rusi i z Orawy liczne grono księży, zakonników i prałatów, a osobliwie Braci zakonnych ś. Franciszka z całej prawie polskiej i ruskiej prowincyi. Nabożne ich śpiewy pobudzały do nabożeństwa niezmierne mnóstwo zgromadzonych ludzi.

Wszyscy najmocniej dziękowali Bogu, że dozwolił im doczekać takiego tryumfu dla ich najukochańszej Matki, Patronki i Królowej, że odtąd Relikwie jej będą wyniesione na ołtarze, Święto uroczyste obchodzone, a imię jej nabożnie wzywane w pacierzach kapłańskich i przy Mszy świętej w całej Polsce i w całym Zakonie ś. Fran-

ciszka. Najwięcej jednak ucieszone były świątobliwe córki b. Kunegundy, Panny Klaryski, bo najlepiej znały świętość Matki swojej i przez czterysta lat, które od jej zgonu upłynęły, nad jej uwielbieniem w kościele wojującym pracowały.

Uroczystość ta nie skończyła się jednego dnia, lecz obchodzono ją przez całą oktawę z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Przez cały ten czas lud nabożny bardzo licznie się zbierał, a wysławiając zasługi ś. Kunegundy i polecając się jej przyczynie, zawieszał przy jej grobie wota srebrne i woskowe.

Po krótkiem panowaniu w Kościele Aleksandra VIII, następcą jego obrany został Inocenty XII. Winszując mu godności Namiestnika Chrystusowego waleczny Król polski Jan III, prosił o dalsze rozszerzenie chwały ś. Kunegundy. Prośby swoje powtórzył jeszcze przez Ojca magistra Gerarda Witoffa, regensa studyum teologicznego w konwencie krakowskim, gdy tenże od prowincyi polskiej wybrany, na elekcyę generalną do Rzymu się udał. Skłaniając się do tych prośb Króla polskiego Papież Inocenty XII potwierdził dekret ś. Kongregacyi, który pozwalał na Officium Duplex o ś. Kunegundzie dla Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Cracoviensis.

Beatificationis seu Canonisationis B. Cunegundae Reginae Poloniae, Ordinis S. Clarae.

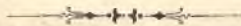
Cum sub die X. Junii 1690, annuente Sanctissimo XI ejusdem Mensis et Anni Sacrorum Rituum Congregat. Sententiam latam per Reverendissimum Episcopum Laodicensem, Suffraganeum Reverendissimi Episcopi Cracovien. super cultu inmemorabili praedictae Beatae Cunegundae exhibito, confirmandam esse censuerit. Et successive sub

die decimasexta Decembris, 1690, annuente pariter Sanctissimo, die XVII eiusdem Mensis et anni concessa fuerit recitatio Officii omnibus Religiosis utriusque sexus Minorum Conventualium et Clero Regni Poloniae sub ritu semiduplici in die festo praedictae Beatae. Cumque Serenissimi Rex et Regina Poloniae, per peculiare nuper Epistolas et preces a Patre Magistro Gherardo Witoff Ordinis Minorum Conventualium Regente Cracov. Sanctissimo Dno Nostro Innocentio XII porrectas, enixe Sanctitati Suae supplicaverint, ut electionem ejusdem Beatae in Principalem Regni Poloniae, ac Magni Ducatus Lithuaniae Tutelarem et Patronam approbaret, Officiumque ejusdem sub ritu duplici primae Classis cum Octava, et proprias secundi Nocturni Lectiones, et Orationem pro eodem Regno et Provinciis annexis concedere dignaretur remissis ad hanc Sacrorum Rituum Congregationem Regis et Reginae praefatis Epistolis; eadem Sacra Congregatio ad relationem Eminentissimi et Reverendissimi Domini Cardinalis Albani Ponentis audito tam in scriptis, quam in voce Reverendissimo Archiepiscopo Myrensi fidei Promotore, Officium Duplex per annum de praedicta Beata pro Regno Poloniae, ac Magno Ducatu Lithuaniae pronunc concedi posse censuit. Si Sanctissimo Domino nostro placuerit. Die 18 Junii 1695.

Facta igitur deinde per me Secretarium de praedictis Sanctissimo Domino Nostro relatione, Sanctitas Sua benigne annuit. Die vigesima secunda ejusdem Mensis Junii, 1695.

Locus † Sigilli.

Cardinalis Cybo.



ROZDZIAŁ XIX.

O cudach ś. Kunegundy.

Ażeby zbytecznie nie przedłużać niniejszego dziełka, z bardzo wielkiej liczby cudów zdziałanych za przyczyną ś. Kunegundy, których opis zajmuje połowę obszernego w tym przedmiocie dzieła ks. Frankowicza, wyjmujemy tylko kilkanaście.

Dziewięcioletnia panienka imieniem Dobrosława, córka Marcina Hrabi z Czyżycy, z okna umieszczonego w wieży murowanej wyżej niż na łokci dwadzieścia tak wielkim pędem na skałę upadła, że się zdawało, jakby się wieża zatrzęsła, a ci co w tej wieży mieszkali, rozumieli, że kto ze swywoli kamień jaki z wierzchu zrzucił, i dla tego posłali czeladź, żeby zganiała to i zabroniła, aby napotem kamieni nie zrzucano. Słudzy szukającz kąd i gdzieby co spadło, znaleźli Dobrosławę o kamień roztrąconą i prawie martwą; gdy się to do jej rodziców doniosło, przybiegła z kilkoma niewiastami przestraszona matka, a spostrzegłszy że córka jej nie daje żadnych znaków życia i że nie można było się jej dotrzeźwić, włosy na głowie targać poczęła i z wielkim płaczem na swoje i córki swojej nieszczęście narzekać, tak że i drudzy na nią patrząc, od płaczu wstrzymać się nie mogli.

Gdy strawili cały dzień na płaczu i narzekaniu. widząc że żadna pomoc ludzka poratować ich nie mogła. udali się do Boga i przyczyny Błogosławionej Kunegundy. której świątobliwość wielkimi już cudami rozsławiona była. Z mocną przeto ufnością błagali Boga, aby dla zasług b. Kunegundy umarłą dziewczkę do życia przywrócić raczył, ślubując, że jeżeli powróci do życia, zaprowadzą ją do grobu Błogosławionej z należną ofiarą i podziękowaniem. Natychmiast Dobrosława ożyła i tak zdrową została, że ani blizny ani zsiniałości ze stłuczenia znać nie było. Z wielką przeto radością i nabożeństwem, w towarzystwie wielu osób, które patrzyły na ten cud, zaprowadzili rodzice Dobrosławę do grobu b. Kunegundy, wysławiając jawnie Boga za cudowne dobrodziejstwa, które im dla przyczyny tej Świętej wyświadczył.

W rok potem, gdy Dobrosława na jedno ucho ogłuchła, znowu ją rodzice do grobu b. Kunegundy ofiarowali, zupełną ufność mając, że jako umarłej życie uprosiła, tak i głuchęj słuch przywróci. Idąc wypełnić ten ślub. w drodze o półmili od klasztoru, w którym Świętej ciało spoczywa, gdy go Dobrosława spostrzegła, na twarz krzyżem upadła i z nabożnem sercem do b. Kunegundy modlić się poczęła, prosząc pokornie o przywrócenie słuchu i zaraz zupełne zdrowie odzyskała. Potem po dopełnieniu swojej obietnicy przy grobie Świętej. wszystkim opowiadała dwojakie cudowne dobrodziejstwo. które jej zawdzięcza.

Podczas twarděj zimy wiatr gwałtowny północny ze śniegiem, chałupkę pewnego wieśniaka w Gołkowicach imieniem Wojciecha obalił i córkę jego Jarosławę drzewem budynku przytłukł i podruzgotał. Nie wiedzieli tam o nięj rodzice, tak że gdy słupy, belki i inne drzewa z tej kupy wyciągali, nogami po nięj deptali. Aż nierychło gdy spo-

strzegli ciało córki swojej zgruchotane i martwe, bo i w ustach pełno miała śniegu, z wielkim żalem płakać i narzekać poczęli tak, że na ten krzyk cała wieś się zbiegła. A nie mogąc sobie w tym strasznym przypadku żadnej dać rady, do miłosierdzia Boskiego i pomocy b. Kunegundy się obrócili. Gromnicę dziecięciu umarłemu zapalili i serdecznie wzywali sługi Bożej, aby za jej przyczyną i zasługami, umarła ich córka wskrzeszoną została, obiecując ją potem żywą do grobu jej przyprowadzić i ofiarować. Nabożne modlitwy swoje od zachodu słońca aż do świtania przeciągali, ale nie napróżno, bo skoro dzień nastał, zobaczyli, że dziewczeczka ona, z wielkiem zdumieniem wszystkich obecnych, zupełnie zdrowa powstała. W całej okolicy bardzo długo potem wysławiano, jak to wielki cud i dobrodziejstwo Pan Bóg za przyczyną i zasługami ś. sługi swojej uczynił.

Matyasza Węgrzyna, ze wsi Myślec, który był niegdyś sługą ś. Kunegundy, córka Elżbieta w młodym jeszcze wieku zachorowała i umarła; gdy po jej stracie rodzice w żalu uspokoić się nie mogli, kilku z sąsiadów upominało ojca zmarłej, aby ją b. Kunegundzie ofiarował i do grobu jej obiecał, wielką mu otuchę czyniąc, że dla wiernych posług, które jej tu na świecie oddawał, pocieszy go w tym frasunku. Nie bardzo mu się to zdawało rzeczą możliwą, aby raz umarła znowu ożyć miała, ulegając jednak usilnym namowom, ofiarował córkę swoją umarłą, że gdyby do życia wróciła, to ją zaprowadzi do grobu ś. Kunegundy. Ale jak to z głowy wielkim żalem pomieszanej, różne myśli i słowa wychodziły: raz albowiem mówił, próżne to nadzieje, kto umarł ten żyć nie może, to znowu wzywał przyczyny b. Kunegundy.

Postanowiono nareszcie zająć się pogrzebem, poszła za nim matka z krewnymi, a ojciec wielkim żalem osłabiony pozostał w domu; o ówieré mili u Popradu rzeki na przeprawie, spojrziała smutna matka do trumienki, czy z góry jadąc się co nie naruszyło, coby poprawić trzeba, i ledwie odsłoniła przykrycia dostrzegła, że dziecina żywa rusza się i chustę obiema rączkami do ust przykładając, krzyknęła więc z radości. Wszyscy się zdumieli i sami widząc tak przedziwny cud, upadli na twarz na ziemię i z rzewnym płaczem wychwalali miłosierdzie Boskie, które im przez zasługi i przyczynę b. Kunegundy okazać raczył. Dano znać ojcu z drogi zaraz o tak wielkiej łasce Boskiej, ale on wierzyć nie chciał. Ucieszona matka z córeczką którą odzyskała, zaraz zwróciła się do klasztoru, gdzie był grób ś. Kunegundy i tam dzięki za tak wielkie dobrodziejstwo złożyła. Poczem do domu powróciła i dziecinę żywą i zdrową ojcu pokazała. Dopiero żal jego w niewypowiedziane wesele się odmienił.

Małgorzata wdowa z Nowego Sącza udała się z towarzyszkami swojemi w wilią Narodzenia Matki Boskiej do lasu dla zbierania jagód i nagle w ciężką niemoc zapadła, przytomność i mowę straciła, że ją towarzyszki ledwo do domu przyprowadziły. Gdy przeszło dwa tygodnie w tej chorobie leżała i niewielką nadzieję miała, aby do zdrowia powrócić mogła, lub przynajmniej doznać jakiej ulgi w chorobie, ukazała się jej święta Kunegunda we śnie, w postaci jakiej nigdy niewidziała przedtem, zadziwiła się więc i zatrwożyła. Ale święta łaskawie do niej rzekła: nie bój się córko, jam jest dziewica Kunegunda z rodzaju krwi królewskiej węgierskiego królestwa. Oznajmując, że i tobie i każdemu, kto się do mnie o ratunek i pociechę we wszelakiój potrzebie uciekać będzie,

każdego wspomogę przyczyną moją przed Majestatem Boskim, kto zaś inaczej trzyma o mojej świętobliwości, niech się do mnie w swojej dolegliwości nie obraca. Ty idź do grobu mojego, do klasztoru Panieńskiego w Starym Sączu; a jako to prawda jest, żeś uzdrowiona została, tak i to o co cię upominam za rzecz prawdziwą przyjmij i imieniem mojem donieś kaznodziejom, którzy Słowo Boże opowiadają, niech wszystkie niewiasty upominają, żeby głów swoich zbytniemi i wytwornemi strojami nie ozdabiały. ani twarzy swoich bielidłami i farbami nie malowały, ani ku wzgardzie Boskiej chcąc się za gładsze udać niż on ich stworzył, przysad żadnych nie używały, a jeśli nie usłuchają i tych marności nie poprzestaną, niech wiedzą, że miłosierdzia Boskiego nigdy nie dostąpią. Ocknęła się chora na ten głos, zaraz odzyskała przytomność i mowę, widzenie swoje przytomnym opowiedziała i imię błogosławionej Kunegundy, którego przedtem nigdy od nikogo nie słyszała, wysławiała. I nie tylko u grobu jej należną ofiarę oddała, ale i wszędzie uznawała ją za swoją dobrodziejkę, przez którą tak prędko i zupełnie uzdrowioną została, przytaczając wiarogodnych tego świadków.

Królowa polska Jadwiga, Władysława Łokietka małżonka, gdy zapadła w ciężką chorobę i o wszelkich lekarstwach zwątpiła, samemu się już tylko Panu Bogu oddawała i ducha swego przez nabożne modlitwy polecała. W tem się jej ukazały w postaci ludzkiej dwa sprośne straszyska, które przybliżywszy się do jej łóżka, tak ją mocno przestraszyły, że z tego przełknięcia nie tylko o przedsięwziętej bogomyślności, ale i o sobie ledwo pamiętała. Gdy jednak nieco przyszła do siebie i spostrzegła, że to były pokusy czartowskie, namyslała się nie wiedząc, gdzie się udać po ratunek. W tem się jej objawiła ś. Ku-

negunda w ubiorze zakonnym, jak ją za życia widywała, bywając u niej jako u ciotki swojej w klasztorze Starosądeckim. Przystąpiła do jej łóżka, cieszyła i napominała, aby całą nadzieję w Bogu położyła; a na one potwory, obiema rękawami habitu swego kiwnąwszy, zaraz je spłoszyła. Uwolniona od przestachu królowa Jadwiga, Bogu Wszechmogącemu i ś. Kunegundzie ciotce swojej, która jej z oczów tymczasem zniknęła, za odegnanie złych duchów nabożnie podziękowała. A do tego pokrzepiona się czując, o swojej mocy z łóżka, z choroby onej niebezpiecznej powstała i w krótkim czasie zupełnie zdrowa do grobu ś. Kunegundy udała się, ażeby oddać ofiarę chwały i dziękczynienia. Poczem opowiadała, jak wielką łaskę i miłosierdzie Pan Bóg przez sługę swoją ś. Kunegundę uczynić jej raczył.

Klimiek kmięć z Wiśnicza, usłyszawszy wielki krzyk i wołanie dzieci, co rychlej pobiegł i dostrzegł, że wilk tak strasznie pokaleczył córkę jego Agnieszkę, która było domowe z innemi pasła, że wszystkie wnętrzności z niej wyszły. Opatrzył jak mógł już martwą córkę swoją i z wielkim płaczem do domu zaniósł. Dowiedziała się o tej smutnej przygodzie w drodze żona jego Gertruda, gdy powracała z targu w Bochni. Z wielkiej żalości padła na ziemię, z płaczem wołając do Pana Boga i o przyczynę b. Kunegundy prosząc, aby ją pocieszyła, a córkę jej umarłą do życia przywróciła. Ślubowała przytem, że z nią grób Świętej nawiedzi i złoży tam dziękczynienie i ofiarę. Ledwie tę obietnicę uczyniła i do domu swego, gdzie bardzo wiele ludzi z politowania nad tak nieszczęśliwym przypadkiem zebrało się, przyszła: ujrzała córkę swoją żywą i zdrową. Gorące dzięki Panu Bogu i ś. Kunegundzie złożyła za tak niespodzianą pociechę i niezadługo w li-

cznem gronie z całą rodziną i sąsiadami poszła do grobu ś. Kunegundy dopełnić swojego ślubu i córkę swoją jej ofiarować.

Gdy nieprzyjaciele z Węgier wpadli do Polski, pomiędzy innemi napadli na dom dwóch braci Floryana i Jana obywateli sądeckich, dom ich złupili, pasiekę, w której bardzo wiele pszczoł było, całą prawie wyrąbali, miód wydarli, ule popsuli i pszczoły podeptali. Po ich odejściu dwaj bracia z lasu, do którego się przed niebezpieczeństwem schronili, do domu powrócili z tą nadzieją, że przynajmniej zastaną jeszcze pasiekę, z której główny dochód mieli, żywność i potrzeby swoje opatrywali. Skoro spostrzegli, że pasiekę ich zupełnie zniszczono, bardzo się zakłopotali i opłakując tak wielką szkodę, tu i owdzie pozostałe kawałki miodu, przy którym się pozostałe pszczoły bawiły, pozbierali i w jeden ul włożyli. Serdecznie przysięgając Bogu za przyczyną ś. Kunegundy prosili, aby im tę pasiekę znowu rozmnożyć raczył, obiecując corocznie dziesięcinę z miodu do klasztoru jej oddawać. Mocną ich nadzieję sam skutek potwierdził: bo gdy nazajutrz rano do pasieki przyszli, zobaczyli, że z téj trochy miodu pozbieranego i z pszczołami pomieszanego, cały ul pięknymi plastrami się napełnił i że do niego gęste roje pszczoł się zlatują, tak iż w krótkim czasie pięćdziesiąt ulów osadzili i przeszlą stratę powetowali. Za to cudowne dobrodziejstwo wielkie dzięki Panu Bogu i ś. Kunegundzie oddawali, i z dziesięciny obiecanéj sprawiedliwie, z wielką chęcią i nabożeństwem co rok klasztorowi się uiszczali.

Wołoscy Rusini, którzy pasterstwem po górach w Tatrach między polską i węgierską ziemią się trudnili, do rozbojów byli pochopni i często w nocy do Starego Sącza wpadali na rabunek. Pewnego razu, uchodząc przed

nimi pewna niewiasta imieniem Marta, nakładła na siebie co mogła unieść z ubóstwa swojego, aby przejść przez rzekę Dunajec. Ale ponieważ bystra ta rzeka przez ustawiczne w owym czasie deszcze wezbrała, pędem wielkiej wody porwana i ciężarem, który niosła, uwikłana, już prawie tonąła. Była to noc ciemna, od nikogo więc ratunku spodziewać się nie mogąc, wielkim głosem nieszczęśliwa wołać poczęła: Ratuj i wspomóż mnie, pokornie ciebie proszę, Dziewico Błogosławiona Kunegundo! w tem niebezpieczeństwie, a dodaj mi pomocy, choć grzeszną i niegodną jestem, gdyż w świątobliwości twojej i wielkiej łasce u Boga wielką ufność i nadzieję pewnego ratunku pokładam. Zaraz po tej modlitwie pomocy niebieskiej doznała i z tego niebezpiecznego potopu przez zakręty wodne, do brzegu przybyła. Zaniechała przedsięwziętej drogi i wróciła się do grobu dobrodziejki swojej ś. Kunegundy, która jej życie ocaliła, a tam należne dzięki nie tylko wtenczas, ale dopóki żyła, z serca uprzejmego oddawała i miłosierdzie Pańskie wysławiała.

Górnik jakiś w kopalni bocheńskiej nieostrożnie zapuścił ogień, którego przy dolnych robotach dla ciemności zawsze używać muszą. Ogień prędko rozszerzył się i pomimo wszelkich usiłowań nie można go było ugasić. Chociaż każdy gotów był poświęcić się dla ratowania skarbu ogólnego, trudno było co zrobić. Miejsca prózne, w których się sól łamie, kasztami i stęplami albo słupami drewnianymi gęsto się podpierają, ażeby się nie zawaliły i wiele na to drzewa wychodzi. Kiedy się więc w tak przestronnych i zabudowanych przestworach ogień zajął, wielki dym i ogień szybami wypadał, i ratować przeskądzał, przeto wszyscy myśleli, że ten skarb koronny w niwecz się obróci.

Był natenczas obydwóch żup wielickiej i bocheńskiej żupnikiem Mikołaj Serafin z Dąbrówki, miecznik ziemi krakowskiej, człowiek z urodzenia zacny, a przytem z ludzkości, szczodrobliwości i innych cnót pomiędzy ludźmi sławny. Ponieważ o jego skórę najbardziej szło, najbardziej się też frasował i jak najwięcej temu nieszczęściu zapobiedz usiłował, widząc jednak że jego praca jest daremna, a ogień coraz to więcej się rozszerza, począł wątpić i rozpaczać. Co spostrzegłszy, Paweł Gładysz, karbarz bocheński cieszył go i radził, aby się w tak nieszczęsnej przygodzie do ś. Kunegundy księżny i Patronki polskiej udał, upewniając, że niepodobna ażeby pokornymi prośbami pogardzić miała i zezwoliła na nieoszacowaną szkodę w skarbie, który za życia sama zasługami i modlitwami swojemi sprowadziła do Polski. Na te słowa z wielką ufnością zwrócił się do miłosierdzia Boskiego i przyczyny ś. Kunegundy, i zaraz do grobu jęj udał się z małżonką swoją Urszulą, bardzo pobożną niewiastą, z Dobrosławem Kmitą z Wiśnicza, który potem był kasztelanem lubelskim, z pomienionym Pawłem Gładyszem i z wielkim tłumem ludzi rozmaitego stanu. Gdy przyszedł do grobu b. Kunegundy, upadł na kolana i w gorących modlitwach błagał jęj, aby bocheńską żupę, która za jęj prośbą powstała, od tak gwałtownego ognia ratować i od szkody nieoszacowanej zachować raczyła. Do tych modlitw zakonnice i zakonnicy miejscowi przyłączyli swoje. Nie poprzestając na tem, ofiarował na cześć ś. Dziewicy dla klasztoru i zakonnic: dziesięć bałwanów soli, pięć grzywien polskich i kobierzec kosztowny, a do grobu b. Kunegundy bardzo wiele woskowych świec. I w tym właśnie czasie, gdy Mikołaj z Dąbrówki z towarzystwem swoim ślub spełniał i modlił się, ogień utracił moc swoją i straszliwe

plomienie pogasły. Skoro więc powrócił z pielgrzymki i obejrzał wszystkie roboty dolne, zdziwił się, że bez szkody najmniejszej, wszystko nadspodziewanie całe zostało.

Roku 1622 ks. Mikołaj Kownacki spowiednik klasztoru Starosądeckiego, podczas morowego powietrza, w którym około tysiąca ludzi w samem miasteczku, a w klasztorze osiem zakonnic i dwóch kapłanów zeszło ze świata, sam także dotknięty powietrzem od dni piętnastu leżał w ciężkiej gorączce. Po przyjęciu Sakramentów Świętych zdał się zupełnie na wolę Boską. Wszyscy o jego życiu zupełnie zwątpili. Panna Ksieni prosiła, ażeby odprawiono za niego Mszę świętą przed ołtarzem błogosławionej Kunegundy, a sama z siostrami zgromadzenia swojego litanie na tę intencję odśpiewała. Wtedy chory odzyskał przytomność, mówić począł, wkrótce wyzdrowiał i przy Mszy ś. za przywrócenie życia Panu Bogu i b. Kunegundzie podziękował. Potem u grobu jęj, corocznie póki żył, Mszę ś. ofiarował, za to dobrodziejstwo dziękując. Wkrótce potem b. Kunegunda córki swoje w klasztorze i poddanych w miasteczku, gdy się do jęj udali przyczyny, od tęj plagi uwolniła.

Miasteczko Nowy targ o kilka mil od grobu b. Kunegundy oddalone, które za jęj życia należało do klasztoru, a później odpadło w ręce królewskie, Pan Bóg morowym powietrzem r. 1624 nawiedził. Gdy już drugi raz się ponawiało, mieszczanie nie mając nigdzie ucieczki, do Pana Boga i sługi Jego b. Kunegundy udali się i przyrzekli nawiedzić jęj grób. Nie zawiedli się w swojej nadziei, bo od tego dnia gdy ślub uczynili, nikt więcej nie umarł i powietrze zupełnie ustało. Przez wdzięczność za to dobrodziejstwo, zebrali się w kompanię w roku 1626 i do grobu jęj poszli, dwieście samych mieszczan oprócz dzieci, nie-

wiaś i innego ludu pospolitego. Podziękowali ś. Trójcy i słudze Boskiej, a na wieczną pamiątkę zawiesili tabliczkę z opisem tego cudu.

Roku 1620 Jan Porczyński z księstwa pruskiego, gdy słuchał nauk w sławnej Akademii krakowskiej, w palcu u nogi dostał wielkiego bólu, bo mu paznokieć w ciało wrósł, z czego rana się sroga otworzyła. Poradził się cyrulika, który zamiast go uzdrowić, upominał go, ażeby palec ten uciąć sobie kazał, jeżeli chce żyć. Ułakł się chory, nie chciał na tę radę przystać, a nie wiedział co miał czynić, błagał przeto Boga o pomoc. W tem student pewien przyniósł mu Żywot b. Kunegundy, świeżo wówczas wydrukowany, czytając go chory natrafił na cuda, które ta święta Oblubienica Boska czyniła nad uciekającymi się w swoich utrapieniach do jęj przyczyny. Po przeczytaniu tego, poszedł do kościoła Panny Maryi w Rynku krakowskim, tam na twarz przed Obrazem Matki Boskiej upadł i z płaczem się modlił do b. Kunegundy, aby go ratowała. Zaraz téjże nocy rana zupełnie mu się zagoiła, i z podziwieniem cyrulika i innych wielu osób uniknął niebezpieczeństwa. Gdy potem z Krakowa dla powietrza morowego uchodzić musiał do Prus, ztamtąd aż w osiem lat potem umyślnie przyszedł do grobu ś. Kunegundy, ażeby za łaskę odebraną podziękować i ślub, który uczynił wykonać.

Roku 1618 wszczął się ogień w Starym Sączu i ledwo że nie całe miasto w popiół obracając, do kościoła i klasztoru Franciszkanów tak się zbliżył, że go otaczał i na kilku miejscach zajmował. Był natenczas gwardyanem Ojciec Atanazy Sulmirski, który niedawno przez zasługi b. Kunegundy odzyskał utracony przedtem wzrok. Widząc że ludzkim rozumem i ręką niepodobna było obronić

kościół z klasztorem, zawołał do ś. oblubienicy Boskiej: B. Kunegundo! tyś dla Ojców naszych ten kościół i klasztor wystawiła, obroń go też teraz od pożaru tego, bo jeżeli teraz zgore, już nie będzie miał innego dobrodzieja któryby go odbudował. Gdy się tak z zakonnikami modlił, kościół z klasztorem za zasługami b. Kunegundy, bez żadnej ludzkiej obrony zachowany został od pożaru, pomimo że wszystkie inne domy naokoło niego pogorzały.

Roku 1644 dnia 16 Grudnia żupy wielickie gwałtowny zajął pożar. Wiadomość o tem zasmuciła nie tylko tych, którzy nad niemi dozór mieli, ale także króla polskiego Władysława Czwartego i całą Rzeczpospolitą. Wielki bowiem dochód z soli wielickiej corocznie otrzymywał skarb królewski i Rzeczypospolitej. Obywatele tameczni i sąsiedni bardzo się także lękali, ażeby wskutek szerzenia się podziemnego pożaru nie zapadło się całe miasto. Różnymi sposobami usiłowano pożar zagasić. Znajdowali się ludzie wielkiej zręczności i śmiałości, którzy się w jaskinie podziemne spuszczały, ażeby ogień gasić, lecz żaden z nich nie wyszedł, bo ich ogień i dym zadusił. Widząc to zarząd kopalni postanowił szukać pomocy u ś. Kunegundy z tem większą ufnością, że już w podobnej przygodzie Bochnię uratowała. Po umówieniu się urzędnicy, górnicy i prawie całe miasto udało się w procesyi do grobu b. Kunegundy do Starego Sącza. Przyszli na miejsce 1645 r. 22 lipca przed wigilią jej święta i podczas kazania, w którym tameczny pasterz polecał Wielickę i jej mieszkańców przyczynie błogosławionej Patronki, oddali wotum srebrne. Kunsztownie był na niem wymalowany pożar, przy którym górnicy klęcząc błagali Boga o ratunek, a nad nimi w obłokach ś. Klemens i b. Kunegunda za modlącymi się do Matki Boskiej się wstawiali. Potem na

nabożeństwie przepędzili wilię i samą uroczystość b. Królowej, a gdy wybierali się z powrotem, odebrali pożądaną nowinę przez umyślnie wyprawionego kuryera, że pożar w tym czasie uśmierzony został. Radosne więc za to Bogu Zastępów oddali dzięki i na srebrnej tablicy opis tego cudu zostawili.

Po pewnym czasie znowu pożar się wszczął w kopalniach Wieliczki, a szerząc się nie tylko, że zatamował zwyczajny z nich dochód, ale także spalił wszystkie podpory, rusztowania, dębowe filary i stęple w onych pieczarach, z wielkim postawione kosztem, ażeby się nie zapadały. Mieszkańcy Wieliczki z obawy, ażeby się nie zapadła, wyprowadzać się zaczęli. Zarząd salinarny po wyczerpaniu wszystkich środków ratunku, gdy już i wiele ludzi na ugaszenie ognia odważających się zginęło, począł rozpacząć i ręce opuszczać. Z nieba tylko wyglądano ratunku, którego rozum ludzki wymyślić nie mógł i nie ustając w nabożeństwie do b. Kunegundy, uczyniono ślub uczczenia w osobliwszy sposób jej Uroczystości, dnia 24 lipca przypadającej. Już półtrzecia roku dochodziło, jak nieszczęśliwy pożar podziemne one lochy pustosząc, skarb koronny zużył, i utratą jego przez bliskie zapadnienie się groził: kiedy b. Kunegunda wspomniała na dzieło swoje i skarbowi, który przez osobliwszą dobra pospolitego miłość i zasługi swoje ojczyźnie przysposobiła, zaginać i w niwecz obrócić się nie dopuściła. Objawiła się bowiem szlachetnemu Aleksandrowi Morsztynowi, podżupnikowi wielickiemu i do ugaszenia pożaru pobudziła go; sposób do wejścia w owe podziemia pokazała, drogę do tego sposobną przez górę Bednarkę oznajmiła, narzędzia i środki na zagaszenie ognia opowiedziała i o skutku pomyślnym ugaszenia pożaru upewniła. Usłuchał pobożny pan głosu

i napomnienia niebieskiego, opowiedział urzędnikom i robotnikom łaskę Boską i świętej sługi Jego upewnienie, z wielką wiarą i ufnością szybem naznaczonym spuścił się i ludzi zaprowadził, i temi jako był nauczony od b. Kunegundy sposobami postępując, pożar szczęśliwie zagasił. A pomnąc na śluby swoje uroczyste, po złożeniu dziękczynienia u grobu tak wielkiej patronki, na pamiątkę tak wielkiego dobrodziejstwa w kościele Farnym w Wieliczce doroczne nabożeństwo na dzień b. Kunegundy zamówił.

Godny wiecznej pamięci, wielkiej pobożności, wielu kościołów fundator, pogromiciel potęgi bisurnańskiej, Senatu Polskiego ozdoba, Stanisław Lubomirski wojewoda i starosta krakowski, generał Małopolski, szukając soli w bliskich Wieliczki miejscach na gruntach dziedzictwa swojego, Swiercza zwanych, uczynił ślub do b. Kunegundy, że jeśliby mu swoją przyczyną sól na gruntach tych uprościła, sławę jej w Polsce rozszerzy i nabożeństwo do niej osobliwe postanowi. Jakoż gdy to otrzymał, najprzód szyb pierwszy od imienia jej Kunegundą nazwał, a potem namówił górników szybu tego, że w kościele wielickim u OO. Reformatów wystawili ołtarz b. Kunegundy i najpierwsi w Wieliczce święto jej, dnia 24 lipca święcić i nabożeństwo swoje corocznie ze Spowiedzią i Komunią ś. odprawić poczęli, jej przyczynie prace swoje polecając.



ROZDZIAŁ XX.

Proces kanonizacyi b. Kunegundy.

Nie poprzestając na otrzymanym w 1691 r. dekreście beatyfikacyi królowej polskiej, ksieni i fundatorki klasztoru Panien Klarysek starosądeckich, który przyznawał jęj tytuł Błogosławionęj i dozwalał obchodzenia jęj święta i odmawiania jęj officium w Polsce jakoteż w Zakonach Franciszkanów i Klarysek; w wieku osiemnastym wiele pracowano nad rozszerzeniem jęj czci i uzyskaniem dekretu kanonizacyi.

Pierwszym owocem tych pobożnych starań był następujący dekret: ¹⁾

„Gdy z równą pobożnością jak i gorliwością Najj. król polski jakoteż Najcz. arcybiskup gnieźnieński i biskup krakowski znowu prosili w listach w tym celu pisanych Ojca ś. Benedykta XIII, o podwyższenie obrzędu czci b. Kunegundy, już potwierdzonej za Patronkę główną całego Królestwa Polskiego i W. K. Litewskiego przez ś. Kong. Obrz. dnia 31 sierpnia 1715, jak również o przyznanie

¹⁾ Acta Sanet. 24 Julii.

własnej modlitwy i własnych lekyi drugiego nokturnu, oraz o przeniesienie jej święta wraz z officium na niedzielę po 24 lipca, a Ojciec ś. odesłał ich prośby do ś. Kongregacyi Obrzędów, któręj takowe przedstawił Jego Eminencya kardynał Alban tyt. ś. Klemensa, rzeczzonego królestwa i w. księstwa litewskiego protektor przy Stolicy Apostolskiej; ś. Kong. Obrz. łaskawie przychylając się do tych prośb uznała, że powyższe własne lekeye drugiego nokturnu i modlitwa. przez kard. Albana z polecenia ś. Kong. dobrze zbadane i pochwalone, w nabożeństwie święta b. Kunegundy corocznie w niedzielę po 24 lipca bezpośrednio następującą, obrzędem duplex pierwszćj klasy z oktawą, przez całe duchowieństwo świeckie i Zakony obojga pći rzeczzonego królestwa i w. księstwa Litewskiego, według formy konstytucyi wydanćj przez ś. p. Urbana VIII o obchodzeniu świąt i przy zachowaniu rubryk Breviarza i Mszała Rzymskiego, mogą być odmawiane i Msza odpowiednio odprawiana, jeżeli na to zezwoli nasz Ojciec ś. 10 marca 1725.

Gdym jako sekretarz przedstawił to Ojeu ś.. Jego Świątobliwość łaskawie zezwolił. Dnia 26 tegoż miesiąca i roku 1725. F. Kard. Paulutius Prefekt. Miejsce † pieczęci. N. M. Tedeschi, arc. apameński, ś. K. O. sekretarz.

Co następuje wyjęte jest z papierów odnoszących się do kanonizacyi b. Kunegundy, przechowanych w klasztorze Panien Klarysek w Krakowie.

Już 1733 roku a trzeciego rządów Klemensa Dwunastego, dnia 8 maja ksieni klasztoru starosądeckiego Teresa Stadnicka, wikarya Helena Wielogłowska i wszystkie inne zakonnice tegoż klasztoru wybrały za swoich prokuratorów w celu starania się w Rzymie o kanonizacyę b. Kunegundy: Piotra Roberston przeora szpitala Kanoników

ś. Ducha de Saxia w Rzymie i Jana Franchellucius obrońcę spraw ś. pałacu apostolskiego. Akt ten spisany został przez notaryusza stolicy apostol. ks. Piotra Józefa Pauli Przedborskiego prob. kamienieckiego.

Z Rzymu wydano instrukeye w sprawie spisywania cudów z ust wiarogodnych świadków, od których jeszcze nie żądano przysięgi, ani też żeby zeznania swoje czynili w obec notaryusza, jeszcze bowiem nie rozpoczęto samego procesu kanonizacyi, ale chodziło o podstawę do zezwolenia na takowy. Cudów tych zdziałanych za przyczyną b. Kunegundy podano osiem, a z nich szczególnie trzy badano.

Na zasadzie tych badań, jakoteż ulegając prośbom króla polskiego, arcyb. gnieźnieńskiego, biskupa krakow. i O. Generała Franciszkanów, za zezwoleniem Benedykta XIV. prefekt ś. K. O., kardynał Guadagni wydał 8 lipca listy wierzytelne do rozpoczęcia procesu kanonizacyi b. Kunegundy w Krakowie tamiecznemu biskupowi kardynałowi Janowi Lipskiemu, jego officialowi i czterem kanonikom katedralnym, którychby wybrał za sędziów w tej sprawie. W Krakowie rozpoczął się proces o świętości, cnotach i cudach b. Kunegundy dnia 7 sierpnia 1742 r. Ks. kardynał Lipski mianował sędziami w tej sprawie kanoników katedralnych: Adama Komorowskiego proboszcza katedry krakowskiej i kolegiat ś. Michała i pilźnieńskiej, Jacka Łopackiego D. O. P. archipresbitera infułata kość. Panny Maryi w Krakowie, Macieja Ziętkiewicza ś. T. D. i Franciszka Czerneho. Promotorami zostali wyznaczeni Józef Konstanty Żegladowski D. Fil. adwokat kuryi krak. i Wojciech Miciński D. O. P. profesor i kustosz koleg. Wszystkich Świętych w Krakowie. Prokuratorem Panien Klarysek w tej sprawie został obrany Michał Awedyk

protonotaryusz apostolski, kanonik sądecki, proboszcz z Spytkowic. Notaryuszem zaś do spisywania aktów w Krakowie Stanisław Czekajski kan. koleg. ś. Jerzego na zamku krakowskim, a do odbierania zeznań w klasztorze Starosądeckim Józef Przedborski kanonik i dziekan sądecki, proboszcz z Jakóbkowie. Wszyscy złożyli przysięgę, że sumiennie spełniać będą powierzony sobie urząd i według przepisanych form odczytali listy wierzytelne i polecenia Stolicy Apostolskiej. Poczem kardynał Lipski nie mogąc sam przewodniczyć procesowi uczynił swoim zastępcą swojego oficyała Michała Wodzickiego, który zaraz wydał następujący okólnik:

„Michał Wodzicki Dziekan i Oficyał Krakowski, Opat Wąchocki.

Wszem obec i każdemu z osobna terażniejsze nasze obwieszczenie widzącym, czytającym lub czytać słyszącym Błogosławieństwa Boskiego. Wiedząc że nieustanność modlitwy jest utwierdzeniem i fundamentem zbawienia naszego, której tem bardziej skutku doznajemy, im więcej śś. Patronów i Protektorów intercessyami wsparci zostajemy i gdy chwałę Pańską w Świętych Jego rozszerzając się nie wątpimy; ztąd pragnąc większego honoru w Trójcy Jedyne go Boga, więcej śś. Intercessorów, którzyby pokorne nasze supliki przed najwyższym ofiarowali Tronem, sobie mieć życzymy. Tą świętą intencją wzruszone Przewielebne w Bogu Panny, ksieni i całe zgromadzenie konwentu Starosądeckiego, Zakonu i reguły ś. Klary, ażeby Fundatorkę swoją b. Kunegundę, heroicznemi enotami i cudami za kooperacyą łaski Boskiej jaśniejącą, i przez wiernych Chrystusowych nie tylko w powiecie sandeckim, ale i w innych poblizszych prowincyach rozgłoszoną, w poczet świętych policzoną jak najprędzej widzieć mogły, dla tego komisję

od Stolicy Ś. Apostolskiej w Krakowie zaczęta i dalej kontynuować się mającą wyjednały; na której gdy cuda i łaski Boskie przez jej intercesyą od wiernych doznane egzaminowane być powinny, wiele zaś wiernych do téjże b. Kunegundy ma się znajdować, którzy Niebieskich łask za jej intercesyą doznali, i przez to większej chwały Jój sobie życzą, sposobu jednak do ogłoszenia wielkości i łaskowości w Trójcy jedynego Boga, który przez Świętych swoich łask Niebieskich udziela, nie mają, nas suplikowały, ażebyśmy pobożne intencye ich, terażniejszym obwieszczeniem wsparli i do wiadomości wszystkich podali. Dla czego na takową prozbę jako słuszną łaskawie zezwalając, oraz Chwałę Boską w świętych Jego rozszerzać sobie życząc; rozkazujemy Wielebnym księżom plebanom i innych kościołów tak świeckich jak i zakonnych rządcom, ażeby jak tylko terażniejsze obwieszczenie nasze przez zwykłą kursoryę rąk ich dojdzie, zaraz przez trzy święta po sobie następujące, wiernym Chrystusowym na nabożeństwo zgromadzonym oneż według zwyczaju z ambon publikowali albo publikować kazali. Cuda i łaski Niebieskie przez intercesyą b. Kunegundy, jeżeli które od wiernych ogłoszone i opowiedziane będą, z opisaniem osób, którym Bóg łask swoich udzielić raczył konnotowali i konnotowane Wielebnemu ks. Michałowi Awedykowi Prawa Obojga Doktorowi, Protonotaryuszowi Apostolskiemu, Kanonikowi sandeckiemu i Prokuratorowi kanonizacyi téjże Błogosławionej do Krakowa donieśli, albo tychże wiernych, ażeby nieodwłocznie doniesiono było, informowali. Dla lepszéj zaś wiary i wagi to nasze obwieszczenie ręką własną przy naszej pieczęci podpisujemy. W Krakowie dnia 13 grudnia roku Pańskiego 1742.

miejsce pieczęci

Michał Wodzicki Dziekan i Officyał Gnlny krakowski.

Pismem z dnia 5 czerwca 1744 kardynał Karol de Marinis prefekt ś. K. O. przedłużył na drugie trzy lata ważność listów wierzytelnych procesu kanonizacyi b. Kunegundy i zezwolił na mianowanie dwóch nowych sędziów. Tegoż roku przejrano i spisano w klasztorze starosądeckim książki i dokumenta mianowicie te, które tyczyły się beatyfikacyi b. Kunegundy.

Ostatnie za życia kardynała Lipskiego w celu przesłuchania świadków posiedzenie 29te datuje z dnia 11 grudnia 1745 roku. Po jego śmierci pismem z dnia 2 kwietnia 1746 kardynał de Marinis upoważnił Michała Wodzickiego, administratora dyecezyi krakowskiej, ażeby go zastąpił. W następnym roku 1747 dnia 11 marca kardynał Tamburini podpisuje listy wierzytelne do prowadzenia procesu kanonizacyi b. Kunegundy dla nowego biskupa krakowskiego Jędrzeja Stanisława Kostki Załuskiego, który po ich odebraniu mianował zastępcą swoim w tej sprawie oficyała swojego Marcina Żeromskiego.

W tych papierach znajdujemy z późniejszego czasu tylko arkusz zawierający w sobie:

„Registr Dokumentów, Procesów i różnych inszych Papierów należących do sprawy Canonisationis B. Cunegundis R. P., które in anno currenti 1754 oddają się JMCi ks. Czechowskiemu kanonikowi kolegiaty ś. Jerzego w zamku krakowskim, Pisarzowi Rmi Capituli Cathedralis Crac.:

1mo. Książka w biały Pargamin oprawna w którą znajduje się Proces Beatificationis B. Cunegundis in anno 1630 zakończony.

2do. Druga książka grubsza także w pargamin oprawna po brzegach wyłaczana, drugi Proces ad Beatificationem ejusdem Sanctae w Roku 1687 zakończony zamykające.

3tio i t. d.

podpisane. Oddałem Awedyk Canes Gnesnen.

Znajdujemy jeszcze zeszyt zawierający 18 cudów spisanych przez Karola Jaworskiego notaryusza apostolskiego w Starym Sączu od 6 maja do 30 tegoż miesiąca 1763 r.

Z siedemdziesięciu trzech cudów podczas procesu kanonizacyi zeznanych, wypisujemy kilka.

1725 r. 2dum. Dnia 24 czerwca to jest w sam dzień święta ś. Jana Chrzciciela, Kunegunda i Agata córki uczciwych Franciszka i Zofii Muchowiczów w Cyganowicach, przechodząc po ławie młyna, obydwie razem do wody wpadły. W tem Kunegunda nad samem kołem młyńskim uchwyciwszy się poczęła się ratować. Agata zaś wielkim wody impetem uniesiona wpadła na samo koło, które obracając się nie tylko, że koszulę na niej na drobne kawałki poszarpało, ale co większa śmiertelnie ją na ciele stłukło, potem nie żywą w rzece zatopiło. O tak ciężkim przypadku córek gdy matka się dowiedziała, co prędzej z ludźmi, którzy natenczas we młynie byli przybiega, a widząc już córkę swoją Agatę zatopioną, westchnie serdecznie do b. Kunegundy, ażeby ją w tak ciężkiem utrapieniu i nieszczęściu pocieszyła. Stało się, co było oczywistym dowodem wielkich przed Bogiem zasług téjże Błogosławionój, że tegoż momentu więcej jak na staję od kół młyńskich, bynajmniej na zdrowiu nie szwankującą Agatę z wody wyciągnęli.

1733 r. 6tum. Wielki pożar wszczął się był we dworze u JMei P. Krzysztofa Kisielowskiego w Siedliskach pod Bobową, w powiecie bieckim i już był dwór cały ogarnął, wtedy sama pani Kisielowska jak w każdej potrzebie i utrapieniu miała ten zwyczaj, tak też i w tem nieszczęściu wezwała na ratunek b. Kunegundę; cudowna

rzecz, tak gwałtowny ogień w momencie ustał i ludzie, którzy co prędzej do bronienia biegli, już go bynajmniej nie ujrzeli.

1733 r. 9num. Panna Rozalia Leszczycka na nauki do Starosądeckiego klasztoru oddana, od lat przedtem kilku bardzo niedosłyszała, z wielką wtedy ufnością uzdrowienia umyśliła Panna Ksieni do ucha pomienionej dziewczeczki trochę wody ze studzienki Błogosławionej wpuścić; jak tylko to uczyniono, cudownie słuch odzyskała.

T. r. 10num. Panna Benedykta Podczaska jeszcze przed wstąpieniem do klasztoru Starosądeckiego, w młodym wieku na nauki do niego dana, powzięła postanowienie w zakonnej sukni Bogu i b. Kunegundzie służyć. Matka jej niezadowolniona z tego powołania gwałtem ją prawie z klasztoru wzięła. Natychmiast z dopuszczenia Boskiego teje pannie kość martwa pod gardłem wdała się i za czasem większa jak kurze jajko urosła. Przez dwa lata do zgubienia tej kości różnych matka używała sposobów i lekarzy sprowadzała, ale nie nie pomagali. Widząc wtedy oczywistą karę Pana Boga nad sobą i córką swoją, że jej w świętem powołaniu przeszkadziła, po wypytaniu się czy jeszcze w swoich zamysłach trwa, sama ją do klasztoru Starosądeckiego odwiozła. Przejeżdżając zaś nad rzeką Poprad blisko miasta płynącą, do której wpada druga woda przez b. Kunegundę pod górę sprowadzona, panna Benedykta z wielką ducha gorącością wymówiła te słowa: b. Kunegundo wszak i to twoja woda, tobie się oddaję w opiekę, niech w tem mojem utrapieniu odbiorę pociechę i wzięwszy na rękę wody, otarła nią martwą kość, która zaraz zmiękła a potem jeszcze przed przyjęciem habitu zakonnego całkiem zginęła.

1637 r. 25tum. Józef z Skrzynna Dunin, cześnik księstwa oświęcimskiego i zatorskiego, w Wieruszycach śmiertelną chorobą złożony mowę utracił i już go na słomę złożono i za konającego poczytano. Wtenczas wszyscy domownicy wiedząc o cudownej b. Kunegundzie, która łaskami swojemi po całym chrześcijańskim świecie słynie, poczęli wzywać jej przyczyny i prosić, ażeby konającego łaską swoją wsparła. Potem pokropiony winem z kubka, którego Błogosławiona za życia używała, przemówił i do zdrowia przyszedł. A że uczynił był ślub grób jej nawiedzić i tego nie spełnił, wkrótce znowu dopuścił Bóg na niego chorobę znaczną, ale i z tej gdy powtórę ślub swój ponowił, cudownie wyszedł. I zaraz z całą swoją familią na podziękowanie za tak wielkie łaski u grobu Świętej się stawil i ten cud pod przysięgą zeznawszy ręką własną podpisał.

1737 r. 28. Wawrzyniec Wojciechowski murarz w pośrodku Rynku w Starym Sączu wybierał studnię, i już ją był na kilkanaście łokci głęboko wykopał; przypadkowo towarzysze jego upuścili na niego wielki kamień, który całą szerokość studni wykopanej zajął i mocno go przytłukł. Kiedy widział, że tak wielka bryła na niego spada, westchnął serdecznie do ś. Kunegundy o ratunek, żeby pod tak wielkim ciężarem zdrowia i życia nie stracił, natychmiast ujrzał osobę Zakonu ś. Klary, która go pobłogosławiła i od śmierci zachowała.

1738 r. 33. Marcin Stanaszek z Moszczenic, lat 50 mający, ciężkie po kościach łamanie przeszło półtora roku miewał i tylko na czworakach z miejsca na miejsce mógł przechodzić; kiedy mu lekarze nie pomagali, samemu tylko miłosierdziu Bożemu i opiece ś. Kunegundy oddał

się. Jakoż przybyła mu na pomoc, albowiem pewnej nocy w sobotę nad świtaniem, gdy nieco zasnął, widział Błogosławioną z drugą zakonnicą, która mu mówiła, ażeby poszedł na Mszę świętą do grobu jęj; co zaraz skoro się obudził, z wielką ochotą uczynił, na Mszę ś. poszedł, a ledwo się skończyła cudownie ozdrowiał.

Ten sam zeznał, że gdy miał lat 27, jechał od ks. Majowskiego, oficynał sandeckiego do Starego Sącza na probostwo z podwodą. Rzeka Poprad bardzo wylała i zaledwie do wody wjechał, zaraz na wielką natrafił głębią, zkaąd więcćj jak na cztery staje z końmi i wozem został szybkością wody na większą głębią zaniesiony; kiedy żadnćj pomocy ludzkiećj mieć nie mógł, bo i przewoźnicy obawiali się puścić łodzią dla niesienia mu ratunku, a już go woda z końmi przewracała i wóz na dwie części przerwała, westchnął serdecznie do Błogosławionćj na pomoc jęj wzywając. Zaraz objawiła mu się na brzegu rzeki i dobrą nadzieję uczyniła, że nie utonie; w rzeczy samćj szczęśliwie bez ratunku ludzkiego z tćj toni wyszedł i pochwycił rozkołatany wóz i inne rzeczy, które woda pozabierała.

1740 r. W samo święto b. Kunegundy Antoni Szpuła, furman z Nowćj Luboni, gdy przejeżdżał przez Dunajec ku Sączowi, woda go z sześciu końmi i z wozem na wielką głębią porwała. Przeszło pół godziny usiłowały konie do brzegu dojść, a gdy widział, że to naturalnym sposobem nie mogło się stać, wezwał na pomoc Błogosławionćj i tćj samćj chwili cudem łaski Boskiećj bez żadnego szwanku z końmi i z wozem na brzegu stanął.

1742. Pani Jadwiga z Starych Zaręb Zarębina z parafii przyszowskiećj zeznała, że przed dwudziestu laty ciężko

na oczy zapadła i niezdolny ból głowy cierpiała. Udała się wtedy o pomoc do b. Kunegundy i skoro tylko wodą z jej studzienki oczy swe otarła, zaraz widzieć dobrze poczęła i potem żadnego bólu głowy i oczów nie miewała.

Podobnego cudu doznał syn jej Kazimierz, z powodu bowiem wielkiego bólu głowy zupełnie stracił wzrok i od Zielonych Świątek aż do ś. Franciszka na oczy nie widział, lecz gdy się tylko oddał opiece b. Kunegundy i pojechawszy do Starego Sącza wodą z studzienki oczy swoje obmył, zaraz wzrok zupełny odzyskał.

Bartłomiej Skocz organista Łukowski w imieniu wsi całej zeznał, że podczas ciężkiego przymorku, który 1730 roku po całym Królestwie Polskiem panował, wszyscy gospodarze tej wsi i czeladź ich obrali sobie za patronkę b. Kunegundę, wielką bowiem w jej opiece ufność pokładali z powodu wielu cudów, o których po tyle razy słyszeli i sami ich na sobie doznawali. A na pamiątkę wdzięczności srebrne wotum do grobu jej sprawić przyobiecali i od tego czasu żaden człowiek w tej wsi nie umarł, chociaż w okolicy wiele ludzi umierało. Potem wotum przyobiecane oddali.

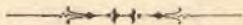
Z papierów odnoszących się do kanonizacyi b. Kunegundy, które mogłem znaleźć, najpóźniejszą datę ma Opis cudów b. Kunegundy, z zeznań świadków dokonany przez ks. Karola Jaworskiego notaryusza w Starym Sączu od 6 maja 1763 roku do 30 tegoż miesiąca i roku. Jest ich czternaście, wypisuję z nich dwa następujące:

Agata Jurkowska mieszcza starosądecka, gdy się w roku 1746 w dzień Wniebowzięcia Panny Maryi wieczorem po zachodzie słońca, po skończonem nabożeństwie znaczny ogień w Starym Sączu zajął, tak iż 40 domów

i wiele stodół ze zbożem pogorzało, przy jęj domku drewnianym, wielki sąsiedni dom także się zapalił. W tem spostrzegła, że ks. kanonik Jan Długoszewski, spowiednik Panien Klarysek, który objeżdżał na koniu miasto z relikwią b. Kunegundy i relikwią tą żegnał ogień, zbliża się do jęj domu będącego już w wielkiem niebezpieczeństwie. Wybiega więc, krzyżem na ulicy na ziemię pada i woła: b. Kunegundo, Pani i Panno Matko moja, ratuj mnie, aby mi domek nie zgorzał. W tem zaraz ogień się odwrócił i ściana przegorzała sąsiedniego domu, mająca nań upaść, nazad wpadła w ogień, który na tem miejscu zakończył się i żadnej szkody podczas tak gwałtownego pożaru domowi Agaty nie wyrządził. Gdy nazajutrz ks. kanonik Długoszewski objeżdżał miasto, aby widzieć, jakie szkody pożar uczynił i spostrzegł domek Agaty, zadziwił się, że nie zgorzał. Uklęknął więc, ręce złożył i podziękował Panu Bogu i b. Kunegundzie za zachowanie domu tego.

W sierpniu 1750 roku Antoni Podgórski, mieszczanin i cyrulik starosądecki, wysłał dla kopania gliny na podgórze za miasto służącą Barbarę. Wzięła ona z sobą trzyletniego synka swojego Franciszka, który, gdy zaczęła kopać glinę, wszedł za nią w dół. W tem znaczny kawał ziemi oberwał się, Franciszka zupełnie zasypał tak, że go widać nie było, a i matkę jego do połowy, że sama wyratować się nie mogła. Poczęła wołać na ludzi, którzy niedaleko glinę brali. Przybiegli i najpierw Barbare, a potem odrzuciwszy zawaloną ziemię, synaczka jęj wydobyli, ale już na wpół umarłego, bo na twarzy zczerniał, nie nie mówił i słabo oddychał. Gdy go przynieśli do domu, matka wzięła go na ręce i pocierała winem z kubka

b. Kunegundy, po które do klasztoru posłała. Przez trzy godziny chłopczyk się nie odzywał i leżał jak nie żywy, dopiero gdy go do ś. Kunegundy ofiarowali rodzice i na tę intencję na Mszę dali, przemówił do ojca kilka słów. Zaraz z nim rodzice poszli do grobu ś. Kunegundy i wysłuchali zamówionj Mszy ś. dziękując za przywrócenie mu życia. A chłopczyk zupełnie wyzdrowiał.



ROZDZIAŁ XXI ¹⁾.

Opis grobu św. Kunegundy 1684 roku uczyniony.

Najwięcej pamiątek odnoszących się do życia ś. Kunegundy i czci, którą jej po śmierci oddawano, było zebranych przy jej grobie w klasztorze Panien Klarysek w Starym Sączu. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że wszystkie te drogocenne zabytki przeszłości dały się dotąd bez zmiany przechować w tem świętem miejscu. Albowiem gdy w roku 1782 dnia 11 lutego, w zapustny poniedziałek, znienacka klasztor w Starym Sączu skasowano, zaraz zostały zabrane wszystkie miejscowe archiwa, skarbiec, a nawet relikwie ś. Kunegundy i wszystko, co miało wartość pieniężną; zamknięto nowicyat i zostawiono zgromadzenie do wymarcia, bo żadna z Zakonnic z klasztoru wyjść nie chciała. Dopiero w 1811 roku za panowania w Austrii Cesarza Franciszka, gdy z zakonnic starosądeckich 16 zaledwie znękanych staruszek przy życiu pozostawało, za wielkimi staraniami nastąpiło otwarcie nowicyatu z warunkiem założenia szkoły, na

¹⁾ Z rękopisu aktów beatyfikacyi sługi Boskiej Kunegundy.

każdą zakonnicę wyznaczono po 200 zlr. rocznej pensyi. Ale z rzeczy zabranych zwrócono tylko relikwie ś. Kunegundy. Przywiózł je ze Lwowa w skrzynce drewnianej, którą tamże na prędce kazał zrobić ks. Piutowski, proboszcz ze Starego Sącza. Tym ciekawszym przeto jest opis grobu ś. Kunegundy uczyniony w r. 1684 przez komisję prowadzącą proces jej beatyfikacyi pod przewodnictwem ks. biskupa Mikołaja Oborskiego. Przytaczamy go w tłumaczeniu z Rękopisu aktów beatyfikacyi.

Grób b. Kunegundy, wielkiej księżny i królowy polskiej, fundatorki klasztoru Zakonnic w miasteczku Starym Sączu, która tamże była profeską Zakonu ś. Klary, znajduje się w wewnętrznej kaplicy Zakonnic po za kłauzurą na południe zbudowanej i różnemi ołtarzami i obrazami stosownie ozdobonej. Kaplica ta z boku styka się z kościołem, od którego oddziela ją krata żelazna pozłaczana i osadzona w marmurze czarnym prześlicznej roboty w kształcie ołtarza. Widać kaplicę z kościoła przez okienko służące do podawania komunii ś. zakonnicom, a zamykane na drzwiczki żelazne. W kaplicy tej na północ, przy powyższej kracie znajdował się dawny grób b. Kunegundy, wystawiony nakszałt ołtarza lub pomnika, długiego prawie na cztery łokcie i wzniesionego po nad ziemią, w którym po podniesieniu zwłok b. Kunegundy, takowe od niepamiętnych czasów w cynowej trumnie ze czcią pochowane zostały. Święta jej głowa już wtedy w skrzynce srebrnej umieszczona, wystawiana była na tym grobowcu dla uczczenia jej przez lud, który ofiarował swoje wota i uciekał się w potrzebach swoich do przyczyny b. Kunegundy. Wystawiano ją także na ołtarzu tej świętej, który służy do odprawiania Mszy ś. w kościele zewnętrznym. Kardynał i biskup krakowski Radziwiłł, gdy za

upoważnieniem Ojca ś. Klemensa Ósmego klasztor ten wizytował i reformował, wtedy zniósł ten pomnik, pozostawiając tylko dla zachowania pamiątki, część jego przyległą do ściany na półtora łokcia długą i szeroką. W której to części wybić rozkazał framugę mogącą wygodnie pomieścić w sobie rzeczzone relikwie. Pomalowano i ozdobiono ją ze wszystkich stron i umieszczono w niej powyższe relikwie w trumience cynowej, a zamknięto kratą żelazną, pomalowaną, przez którą widać je było. Nad tem zaś postawił srebrny relikwiarz z głową świętej. Obydwa te relikwiarze w Uroczystości wystawiano w kościele zewnętrznym na ołtarzu przyległym do ściany tej kaplicy. Przysięgli majstrowie murarscy oświadczyli, że grobowiec ten musi już mieć przeszło dwieście lat, bo jego ścian budowa, kształt cegieł i skład cementu już od dwustu lat nie są w użyciu.

Ks. Bernard Maciejowski biskup krakowski, który później został kardynałem rzymskim, arcybiskupem gnieźnieńskim, prymasem królestwa a zarazem biskupem krakowskim, gdy wizytował klasztor starosądecki ciężko i niebezpiecznie zachorował. Przyszędłszy do zdrowia dopełniając ślubu w chorobie uczynionego sprawił srebrną trumnę i do niej przełożył relikwie z dawniej trumny cynowej, poczem umieścił ją na ołtarzu wystawionym w kaplicy w bliskości dawnego grobu.

W kaplicy tej od najdawniejszych czasów wystawionym był ołtarz pod tytułem b. Kunegundy z obrazami Najświętszej Maryi Panny w środku a ś. Klary i b. Kunegundy po bokach, który przed osiemdziesięciu laty za pozwoleniem Zwierzchności rozebrany a po spaleniu miasta do kaplicy ś. Rocha w temże mieście przeniesiony został. Na jego miejsce postawiono nowy, piękniejszego

kształtu, czarno pomalowany ze złoceniami. Na tym ołtarzu przechowują się relikwie b. Kunegundy. Ponieważ jednak znajduje się po za klauzurą, nie wolno na nim z rozporządzenia kardynała Radziwiła odprawiać Mszy ś. tylko biskupowi lub jego komisarzom. Relikwie mieszczą się w trumience długiej na łokieć, szerokiej na półtora ćw. łokcia, postawionej za kratami żelaznymi, połączanemi z obydwóch stron otwierającemi się i za tablicami czarnemi w niektórych miejscach wyłaczanemi, które można usuwać.

1. Trumna srebrna przez kardynała Bernarda ofiarowana długa na łokieć, szeroka na półtora ćwierci łok., wysoka na dwie ćwierci łokcia, zewsząd jak najpiękniej w kwiaty ozdobiona, stoi na czterech srebrnych nogach gryfów. Ma na wierzchu wyróżniony napis:

DEO OPTIMO MAXIMO
ET SACRIS BEATAE CUNEGUNDIS
OSSIBUS

BERNARDUS MACIEJOWSKI
EPISCOPUS CRACOVIEŃ EX VOTO D. D.
ANNO DOMINI MDCIII.

Po prawej stronie tego napisu wyrzeźbiony jest obraz Najśw. Panny Maryi, otoczonej obłokami, trzymającej w lewej ręce berło, w prawej dziecko. Pod nogami ma książycę. Po lewej stronie napisu jest wyrzeźbiony obraz sługi Bożej Kunegundy w mitrze królewskiej. Otoczona jasnością klęczy przed książką otwartą z rękami złożonemi i kontemplacyjnie modli się, mając oczy podniesione na ś. Jana Chrzciciela, objawiającego się jej w obłokach i jasności, z chorągwią na której jest napis: „Oto Baranek Boży“ w lewej ręce i z ręką prawą wyciągniętą do udzielenia błogosławieństwa. Z obydwóch stron tych obrazów jest herb tego kardynała, to jest: Baranek, nad którym

dwaj aniołowie trzymają mitrę biskupią. Na téj trumnie nieco niżej są dwa przeźroczyste, kryształowe okienka, długie na ćwierć łokcia, szerokie na cal, przez które widzieć można relikwie w biały jedwab obwinięte. Trumna ze wszystkich stron zamknięta i pieczęciami obecnego komisarza przed kilkoma laty opatrzona.

2. Na pomienionym ołtarzu znajduje się ś. głowa sługi Bożej Kunegundy obecnie w relikwiarzu drewnianym, czarno pomalowanym, w wielu miejscach pozłacanym, mającym na wierzchu koronę królewską, a z boku szklanne okienko, przez które można widzieć i całować ś. głowę. Dawniej używany relikwiarz złoty z innymi kosztownymi aparatami przeniesiony został z obawy napaści od dosyć bliskich Węgier w miejsce bezpieczniejsze, do Krakowa i przy tamecznej komisji opisany. Srebrny zaś relikwiarz, w którym od najdawniejszych czasów przechowywano ś. głowę, po najeździe i zrabowaniu kościoła i klasztoru przez Szwedów, przerobiony został na monstrancję do wystawiania Najświętszego Sakramentu.

3 Na pomienionym ołtarzu za drzwiczkami znajduje się ręka srebrna pozłacana naturalnej wielkości, ma trzy palce wyciągnięte a dwa zwarte jakby do błogosławienia, trzyma złotą lilję. Na palcach jest dwadzieścia pierścieni częścią srebrnych, częścią pozłacanych, częścią złotych. Ręka osadzona na podstawie, na której z pierwszego rzutu oka, spostrzegać się dają te słowa: Błogosław dziedzictwu twojemu prawicą twoją Matko święta. Na około téj podstawy wyrzeźbione są różne rodzaje cudów przez tą sługę Bożą sprawionych. W pierwszej komórce trzech umarłych powstając: jeden z grobu, drugi z mar, trzeci z trumny mają oczy w górę wzniesione, a ręce złożone; nad niemi b. sługa Boża Kunegunda w habicie zakonnym,

otoczona jasnością w obłokach, trzyma rękę wyciągniętą: poniżej jest napis: Umarli zmartwychwstają. W drugiej komórce człowiek opętany ma ręce i nogi wyciągnięte, i wydiera się dwóm ludziom trzymającym go, z ust jego otwartych zły duch wychodzi. Nad nim b. Kunegunda w habicie zakonnym rękę wyciąga, a pod nim jest napis: Szatani wypędzani. W trzeciej komórce trzech chromych opartych na kulach wznosi oczy ku b. Kunegundzie. Pod nimi jest napis: Chromi chodzą. W czwartej komórce pod trzema ludźmi z oczyma ku b. Kunegundzie, która się im w obłokach objawia, wzniesionemi czytamy napis: Niemi mówią. W piątej komórce przy łóżku umierającego trzy osoby płaczące wnoszą ręce ku b. Kunegundzie. Pod nimi znajduje się napis: Konający do zdrowia wracają. W środku tej ręki przez podłużne kryształowe okienko widać relikwię b. Kunegundy. Nad okienkiem jest napis: *Brachium Sanctae Cunegundis*.

4. W tymże ołtarzu przechowuje się relikwiarz czyli skrzynka srebrna, w niektórych miejscach połączana kształtu wieżyczki graniastosłupowej o trzech piętrach, długiej na pół łokcia, wysokości na 5 ćwierci łokcia, ze wszystkich stron mającej okienka. W pierwszym piętrze od dołu przez kwadratowe okienka widać suknię spodnią czyli włosiennicę (*Vestis interior alias Cilicium*) sługi Bożej, koloru białego, której za życia używała. Z jednej strony do tej włosiennicy przyczepiony jest napis: *Tunica Beatae Cunegundis*. Po tej stronie obok tuniki znajduje się łyżeczka z kamienia jaspisu kształtu owalnego z rączką srebrną połączaną. Także obsadka noża z rogu nosorożca w oprawie srebrnej połączanej. Używane one były przez b. Kunegundę. Z drugiej strony włosiennicy widać trzy relikwiarze kryształowe, okrągłe, które b. Kunegunda zawsze

przy sobie z wielkiem nabożeństwem nosiła. Z trzeciej strony są dwa relikwiarze, z których pierwszy przedstawia historię ścięcia ś. Jana Chrzciciela, a drugi głowę tegoż świętego zrobioną z jakiegoś drogiego kamienia bardzo kunsztownie, które b. Kunegunda miała w wielkiej czci, z powodu wielkiego swojego nabożeństwa do ś. Jana. Z czwartej zaś strony włosiennicy jest relikwiarz w kształcie puszki, z kryształu zrobiony, w którym widać relikwie ś. z bardzo dawnymi napisami, nie dającymi się już przeczytać. W drugim piętrze nieco mniejszem również z czterech stron ściętem, przez cztery okienka widać: Z jednej strony relikwie święte z napisem: Sanctae Cunegundis manubrium. Jakoteż relikwie ś. Euprepidesa Męczennika. Z drugiej strony czytamy przy relikwiach napis: ś. Stanisława i ś. Jadwigi. Z trzeciej strony czytamy: ś. Tekli Panny i ś. Antoniego. Z czwartej strony zasłonięte jest całe okienko materyą jedwabną czerwoną. Nad tem na czterech kolumnach znajduje się trzecie piętro pokryte blaszkami srebrnymi połączanemi nakszałt łuski karpia. W niém przechowuje się (octangularis figurae) ośmiograniasty kubek wyrżnięty z kryształu; używała go b. Kunegunda. W nim według dawnego podania potwierdzonego przez świadectwa poważnych pisarzy, woda dwa razy przemieniła się w wino. Z kubka tego rozdają zakonnice wino dla chorych uciekających się o przyczynę do ś. Kunegundy. Osobliwie w oktawę jej święta, 31 lipca po konkluzyi Nieszporów, Zakonnice w procesyi nawiedzają tę kaplicę i relikwie ś. Kunegundy. A po odśpiewaniu litanii o tej świętej, kapłani w szaty kościelne przyodziani otwierają relikwiarz, wyjmują z niego kubek zanurzają go w winie, które potem ksieni zakonnicom a księża ludowi, bardzo licznie zbierającemu się naówczas

rozdają tym kubkiem. Potem zaś to wino ludzie do rozmaitych krajów zanoszą. Na kubku tym wryty jest herb Szreniawa z literami A. L. A. S. S. Wszystkie te relikwie w ołtarzu znajdują się za kratkami żelaznymi z obydwóch stron dającymi się usuwać. Zostają pod strażą zakrystyanki i zakonnic.

Nad tą trumną w środku ołtarza stoi posąg b. Kunegundy, około trzy łokcie mający z drzewa lipowego z powodu starości wewnątrz spróchniały. Przedstawia on postać i rysy b. Kunegundy w habicie ś. Klary z koroną królewską na głowie. Trzyma w prawej ręce klasztor, a w lewej relikwiarz i berło królewskie, pod nogami zaś ma koronę królewską. Naokoło niej stoją cztery posągi zakonnic połączone, jednocześnie z ołtarzem zrobione. Posąg ten za nim go na ołtarzu postawiono, przechowywany był od niepamiętnych czasów w tejże kaplicy po stronie wschodniej w szafce pomalowanej i częściowo połączonej. W święto rzeczonej sługi Bożej corocznie stawiono go na dawnym grobowcu przy kracie dla nabożeństwa ludu. Biegli w sztuce rzeźbiarskiej zapewniają, że posąg ten musi mieć przeszło sto lub dwieście lat. Zakonnice zaś z ciągłego i dawnego podania mówią, że zaraz po zgonie ś. Kunegundy został zrobiony. Posąg ten jest w największej czci u zakonnic i ludu. Nad ołtarzem i relikwiami dwaj aniołowie trzymają koronę królewską. Przed ołtarzem po nad relikwiami wisi lampa, która była i przed dawnym grobowcem, w niej od niepamiętnych czasów światło utrzymują. Na samym zaś ołtarzu zapalają dwie świece, ilekroć w kościele odprawia się Msza ś. oraz ilekroć odsłania się relikwiarz. Znajdują się tam także lampy, których liczbę pomnażają podczas oktawy święta Błogosławionej. Ołtarz ten i relikwie przez

obszerną kratę dobrze z kościoła widać. Przed nim ludzie klękają, biją się w piersi, padają na twarz i modlą się do sługi Bożej Kunegundy, dla zjednania sobie jej przyczyny. Ilekroć w kościele odbywa się turyfikacya, kapłan przy kracie przed ołtarzem tym i relikwiami także pali kadzidło. Zwyczaj ten od niepamiętnych czasów aż dotąd się przechowuje. W téjże kaplicy na wschód jest rzeźbiony ołtarz Matki Boskiej Bolesnej, ma na środku posąg Matki Boskiej trzymającej na swem łonie Chrystusa z krzyża zdjętego. Po prawej stronie tego posagu stoi drugi na łokieć wysoki posąg s. Kunegundy w ubiorze zakonnym, która trzyma w ręku prawem klasztor. Po lewej zaś posąg s. Etylii w ubiorze zakonnym, trzymającej w ręku książkę otwartą. Biegli w sztuce rzeźbiarskiej osądzili, że ołtarz ze swojemi posagami należy do starożytnych rzeźb i musi mieć przeszło dwieście lat.

Obrazy sługi Bożej Kunegundy.

1. W téjże kaplicy po stronie ewangelii pomienionego ołtarza znajduje się obraz sługi Bożej Kunegundy, długi na cztery, szeroki na przeszło trzy łokiecie, oprawiony w ramy drewniane. Na jednej jego stronie wymalowana jest b. Kunegunda umierająca, około niej jest kilka zakonnic płaczących, jedna z nich trzyma i pokazuje jej krucyfiks, a druga gromnicę zapaloną. Powyżej z nieba otwartego wychodzi wielkie światło, którego promienie dochodzą do ust błogosławionej. Na drugiej zaś wymalowana jest Kunegunda, która stoi, głowa jej otoczona jest promieniami, rękę prawą ma jakby do błogosławienia wyciągniętą. Naokoło niej klęczy wiele zakonnic, które płacząc przyjmują jej pożegnanie i błogosławieństwo. Przed tym obrazem są trzy świece, które od najdawniejszego do teraźniejszego czasu zapalają. A mianowicie w święta

pierwszej i drugiej klasy, jakoteż w czasie Adwentu i W. Postu; podczas nabożeństwa w kościele wszystkie trzy zapalają. W święta duplex dwie, a w inne dni jedną świecę zapalają. Biegli w malarstwie osądzili, że obraz ten ma przeszło sto lat.

2. Obraz przedstawia tę sługę Bożą w habicie Zakonu ś. Klary, trzymającą obydwoma rękami płaszcz swój rozciągnięty nad zakonnicami naokoło niej klęczącemi. W obłokach nad jej głową ukazuje się Bóg Ojciec. Naokoło jej głowy są płomienie z powodu starożytności za ledwie dające się dostrzedz. U nóg zaś leży korona królewska z berłem i jabłkiem. Obraz ten od najdawniejszych czasów znajdował się na ołtarzu ś. Kunegundy w kościele zewnętrznym, przed sześćdziesięciu laty zastąpiono go nowym, a ten pozostaje w pokoju ksieni. Biegli sądzą, że wymalowanym jest dawniej niż przed stu laty.

3. Obraz Ukoronowania Najświętszej Maryi Panny wysoki na łokieć przeszło, szeroki na półtora łokcia jest wymalowany na płótnie w ramach drewnianych. Na nim u stóp Najśw. Panny po prawej stronie klęczy b. Kunegunda w ubiorze zakonnym, na głowie ma koronę królewską otoczoną promieniami, ręce ma złożone i oczy w górę wzniesione, modli się do Najśw. Panny. Po lewej stronie jest ś. Katarzyna Panna i Męczenniczka. z godłami jej męczeństwa. Obraz ten według zdania malarzy ma przeszło sto lat.

4. Obraz malowany na płótnie, długi na pół łokcia, szeroki na półtora z dwóch części się składa. W jednej pewien zakonnik ś. Franciszka słuchając spowiedzi ś. Kunegundy odbiera od drugiego Franciszkanina pismo z rozkazem, aby natychmiast wyjechał i odchodzi. A ś. Kunegunda widząc to modli się za niego. W drugiej części przed

krucyfiksem umieszczonym na stole krzyżem leży ś. Kunegunda, przy niej książka otwarta, światło wychodzące z krucyfiksu opromienia świętą, zdaleka przez okienko patrzy na nią zakonnik ś. Franciszka. Obraz ten ma przeszło osiemdziesiąt lat.

5. Obraz zawieszony na zachodniej ścianie téjże kaplicy przy drzwiach ma długości dwa łokcie a szerokości półtora. Na nim Najśw. Marya Panna z dzieciątkiem Jezus ukazuje się w obłokach; przed nią klęczą zakonnice a mianowicie: po prawej stronie ś. Klara z klasztorem, po lewej zaś b. Kunegunda trzyma jedną rękę na piersiach, w drugiej trzyma lilie, pod nią jest bryła soli i pierścień złoty. Malarze osądzili, że obraz ten ma trzydzieści lat, a zakonnice z tego klasztoru, które już doszły do późnego wieku mówią, że obraz ten ma przeszło pięćdziesiąt lat.

6 Obraz. Na drewnianej pomalowanej desce, bardzo starożytnego wyrobu, w oddzielnych komórkach mieszczą się relikwie różnych świętych z napisami. Pomiedzy niemi są i relikwie b. Kunegundy w dwóch komórkach z napisami dawnym charakterem, zaledwie dającemi się przeczytać. Te obrazy i inny powyżej opisany mieszczą się w pomienionej kaplicy, w której pochowane były zwłoki sługi Bożej. Drzwi do téj kaplicy są dębowe na mocnych zawiasach.

7. Obraz téjże sługi Bożej w kościele wewnętrznym na piętrze wpośród wielu innych obrazów zawieszony, przedstawia ją w ubiorze zakonnym trzymającą w prawej ręce kościół a w lewej lilie. Na głowie ma książęcą mitrę otoczoną promieniami, naokoło której jest napis: Święta Kunegundo, módl się za nami. Pod jej nogami leży korona królewska i berło. Długości ma trzy łokcie szerokości

półtora. Wymalowany był przed trzydziestu laty. Te rzeczy opisane znaleziono po za kłauzurą klasztorną.

Przegląd zewnętrznego kościoła Zakonnice klasztoru w Starym Sączu.

W zewnętrznym kościele po za kłauzurą Zakonnice jest ołtarz pod tytułem i na cześć sługi Bożej Kunegundy, po stronie Epistoły Ołtarza Wielkiego w chórze większym pomiędzy wschodnią i południową ścianą w poprzek postawiony, przy dawnym grobie i kracie od kaplicy zakonnice. Na tem miejscu postawiony był ołtarz na cześć téj sługi Bożej od niepamiętnych czasów i niedługo po jój zgonie; przez kilka go wieków z powodu starożytności zatrzymywano i na nim oddawna wystawiano podczas Mszy ś. głowę b. Kunegundy dla nabożeństwa wiernych. Na środku tego ołtarza umieszczony był obraz b. Kunegundy powyżej pod numerem 2 opisany, a przed tym obrazem inny daleko dawniejszy, który podczas wojny szwedzkiej został zatracony. Gdy obraz pod numerem 2 opisany usunięto z powodu jego dawności, na jego miejsce umieszczono inny również na płótnie wymalowany obraz ś. Kunegundy w habicie Klarysek, która klęczy przed krucyfiksem otoczonym wielką jasnością i postawionym pomiędzy dwoma świecznikami na ołtarzu stosownie ubranym; ręce trzyma rozłożone, oczy zwrócone na krucyfiks, obok niej na podłodze leży książka otwarta. Trzej aniołowie podtrzymują ś. Kunegundę, a inni znowu zstępując z pośród wielkiej jasności otwartego nieba, rzucają na nią różne kwiaty jakoto: róże, fiołki i lilie; inni znowu śpiewają. U góry unosi się Duch święty w postaci gołębiczy, a na samym szczycie Bóg Ojciec z otwartymi rękami, otoczony aniołami. Na tym obrazie jest napis: P. Joannes Gelasius ex voto. Biegli osądzili, że obraz ten ma przeszło siedemdzie-

siat lat. Obrazy te w dawnym ołtarzu wystawione były aż do 1661 roku, w którym ołtarz ten rozebrano. Był bowiem bardzo stary i nieodpowiedni do innych ołtarzów. Stał już przeszło trzy wieki. Na jego miejsce postawiono inny bardzo piękny i kosztowny z czarnego marmuru z czterema kolumnami, i poświęcono go na cześć ś. Kunegundy. W środku tego ołtarza na pierwszym piętrze, stawia się obraz b. Kunegundy srebrny w niektórych miejscach połączany, opis jego umieszczonym będzie w opisie krakowskim. Z powodu bowiem niebezpieczeństw grożących od sąsiednich Węgier z innemi kosztownościami do Krakowa go przewieziono. Natomiast pozostawiono tylko na płótnie malowany obraz b. Kunegundy, który zwyczajnie na miejsce srebrnego stawiają. Ten bowiem tylko w święta uroczyste się odkrywa. Na obrazie malowanym b. Kunegunda jest w habicie ś. Klary, promienie otaczają jej głowę, ręce ma rozłożone, oczy wzniesione i zwrócone ku ś. Janowi Chrzcicielowi, który objawia się jej na Niebie i do niej przemawia. Kunegunda klęczy przed ołtarzem, na którym widać obraz Najśw. Maryi Panny i krucyfiks. Nad ołtarzem w obłokach ukazuje się ś. Jan Chrzciciel, trzymający w ręce lewej chorągiew, a ręką prawą wyciąga jakby dla udzielenia błogosławieństwa; z ust jego wychodzą w dwóch wierszach wypisane słowa: Ufaj córko! wysłuchana jest modlitwa twoja, statecznie sobie poczynaj. Nad głową sługi Bożej Duch ś. ukazuje się w obłokach roztaczający promienie światła. Wymalowane są także przed nią berło królewskie i odłamek soli z pierścieniem złotym. Obraz ten został wymalowanym tegoż roku, którego postawiono ołtarz. Na drugim piętrze pomienionego ołtarza zamiast obrazu przybitym jest herb b. Kunegundy srebrny, po części połączany,

nad którym jest korona królewska i berło królewskie srebrne pozłacane. Naokoło herbu na marmurze wyrobione są złote litery. Po bokach ołtarza znajdują się następujące posągi świętych. Na pierwszym pięttrze po stronie ewangelii ś. Bonawentury, po stronie epistoły ś. Antoniego Padewskiego. Na drugim pięttrze po stronie ewangelii ś. Klary, po stronie epistoły ś. Salomei. Na wierzchu zaś ś. Franciszka z Asyżu. Posągi te zrobione są z białego alabastru i pozłacane. Na ołtarzu wystawione jest tabernakulum na łokieć i ćwierć wysokie z drzewa, czarno pomalowane, miejscami wyzłacane. Z obydwóch stron ma po dwa stopnie: niższy, dla stawiania lichtarzy, wyższy dla stawiania lamp. W środku w kole mającem kształt słońca z promieniami, znajduje się za okienkiem szklanem podłużnem relikwiarz pozłacany, a w nim widać namalowany krzyż z Barankiem Bożym. Na tem tabernakulum wystawiają się relikwie b. Kunegundy i wtedy zapalają przed nimi świece. Na tym także ołtarzu przybijane są tabliczki srebrne, które wierni do grobu ś. Kunegundy ofiarują. Przed ołtarzem wisi lampa srebrna, w której od niepamiętnych czasów utrzymuje się ustawicznie światło.

Na stallach umieszczonych w presbyterium dla księży wymalowane jest życie b. Kunegundy. Po stronie ewangelii na pierwszym obrazie b. Kunegunda w ubiorze królewskim i z koroną na głowie wychodzi z kościoła naprzeciw Bolesława króla polskiego, który w towarzystwie panów swego dworu do niej się zbliża. W górze wpośród obłoków objawia się ś. Jan Chrzciciel z barankiem w lewej ręce, prawą zaś wyciąga jakby do błogosławienia. Pod tym obrazem czytamy napis:

Bóg ci pomóż małżonko, masz z Nieba obronę
Miejże czystość za męża. ja czystość za żonę.

Na drugim obrazie też sługa Boża w ubiorze królewskim, mając nad głową promienie niebiańskie, klęczy z rękami złożonemi przed krucyfiksem postawionym na ołtarzu pięknie ubranym, przed nią leży książka do nabożeństwa otwarta. Pod obrazem czytamy napis:

Gdy Pana o cierpliwość Kunegunda prosi
Od obrazu odpowiedź pocieszną odnosi.

Na trzecim obrazie wymalowana jest sługa Boża w ubiorze królewskim, mająca na głowie koronę królewską otoczoną promieniami światła, klęczy na środku kościoła. Obok niej klęczą Bolesław i panowie po jednej stronie, a po drugiej Prandota biskup krakowski pontyfikalnie ubrany z kanonikami krakowskimi w dalmatykach i z duchowieństwem. W środku zaś kapłani w komżach podnoszą z grobu trumnę ś. Stanisława biskupa krakowskiego i męczennika, Pod tym obrazem taki jest napis:

Bolesław z Kunegundą i biskup Prandota
Święte kości podnieśli Stanisława z błota.

Na czwartym podobnie wymalowana w ubiorze królewskim z koroną, którą oświeca blask niebiański, klęczy z rękami rozłożonemi, z oczami w górę wzniesionemi i modli się do świętych Gerwazego i Protazego, którzy ukazują się w obłokach; przed nią wymalowana jest książka otwarta i niezmierna ciżba nieprzyjaciół uzbrojonych w lance. Poniżej czytamy:

Na prośbę Kunegundy dał Bóg na Pogany
Gerwazego z Protazym Polsce za hetmany,

Na piątym obrazie sługa Boska w królewskie szaty przyodziana klęczy z ręką wyciągniętą jakby przy wydawaniu jakiego rozkazu, naokoło niej damy dworu a na-

przeciw niej górnicy z narzędziami roboczymi klęczą przed otworem salin, z których za pomocą wielkiego koła sól wydobywają, przy tym otworze leży kilka odłamów soli, w jednym z nich utkwiony jest pierścionek złoty z kamieniem drogim. Pod tym obrazem taki jest napis:

Wielkie skarby od Boga nam Polakom kwoli
Z Węgier ziemią przywiodła Kunegunda w soli.

Na szóstym obrazie wymalowana jest tajemnica Zwiastowania Najśw. Maryi Panny.

Po drugiej stronie to jest po stronie epistoły wymalowana jest historia sługi Bożej Kunegundy już jako zakonnicy, a mianowicie: Na pierwszym obrazie jest wyobrażona tajemnica ukrzyżowania Pana Naszego Jezusa Chrystusa.

Na drugim sługa Boża Kunegunda w habicie zakonnym trzymając ręce wyciągnięte do obrazu Matki Boskiej modli się, przed nią leży książka otwarta. U spodu czytamy:

Gdy rozmowy z Maryą Kunegunda miała
Siostram o tem tajemnie Osanna znać dała.

Na trzecim obrazie sługa Boża w habicie ś. Klary stoi w pośród zakonnic przed obrazem ś. Franciszka z Asyżu i ma rękę wyciągniętą nad młodzieńcem opętanym, którego trzech ludzi trzyma. Pod tym obrazem czytamy te słowa:

Ma przywilej od Boga Kunegunda dany
Z opętanych wygania przekłete szatany.

Na czwartym obrazie b. Kunegunda w ubiorze zakonnym klęczy przed ołtarzem, na którym jest obraz Bożego Miłosierdzia. Objawia się jój ś. Franciszek w jasności niebiańskiej. Za nią wymalowana jest izdebka, w której chory zakonnik ś. Franciszka leży i ma ręce złożone

przed krucyfiksem postawionym na stole. Pod tym obrazem czytamy:

Za chorym spowiednikiem modli się do Pana,
Córko rzekł jęj Franciszek, jesteś wysłuchana.

Na piątym obrazie b. Kunegunda przy furcie klasztornej prawą ręką czyni znak krzyża nad umarłą dziewczką na marach leżącą. Poniżej napis:

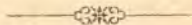
Znać przed Bogiem wielkich cnót Kunegunda była,
Gdy krzyżem przeżegnaną panienkę wskrzesiła.

Na szóstym obrazie wymalowana jest sługa Boża w ubiorze zakonnym na łożku umierająca, naokoło jęj głowy tak jak i na wszystkich poprzednich obrazach widzimy aureolę. Przy niej trzymający krzyż i książkę otwartą spowiednik wraz z siostrami zakonnemi klęczy i modli się. Na innym miejscu tegoż obrazu błogosławiona klęczy przy ołtarzu przed krucyfiksem, promienie niebiańskie ją oświecają. Poniżej czytamy:

Idąc matko od córek na rozkosze wieczne,
Uczyn ścieszki idącym za tobą bezpieczne.

W roku 1621 wypisanym na tych ławkach obrazy te zostały wymalowane.

Opuszczam następujący potem opis kilku innych obrazów ś. Kunegundy i opis wotów.



ROZDZIAŁ XXII.

Klasztor ś. Kunegundy obecnie.

Komuż z was czytelnicy najmilsi nie jest znana Ziemia Sądecka? Tam różnorodne źródła lecznicze, tam nadzwyczaj zdrowe górskie powietrze i prześliczna okolica ściągają letnią porą tysiące gości śpieszących, ażeby w tej uroczej krainie umysł odświeżyć i zdrowie polepszyć. A niezawodnie odnoszą oni daleko więcej korzyści i przyjemności, z daleko mniejszym kosztem i utrudzeniem aniżeli ci, którzy zdrowia i rozrywki w dalekich krajach szukają.

W pięknej tej Ziemi Sądeckiej po nad brzegami bystrego Dunajca czyste swe wody w pośród stromych i różnobarwnych gór pienińskich wijącego rozlegają się podania o ś. Kunegundzie po sześciu wiekach jeszcze tak żywo w pamięci tamecznego ludu zachowane. O jakże to musiała być dobra i święta pani, gdy ją po kilku wiekach wdzięczna pamięć ludu wspomina. Czyż więc podobna będąc w jej ziemi, nie odwiedzić klasztoru, w którym przez 12 lat wszelkich cnót dawała przykłady, a przez sześć wieków od tego czasu ubiegłych tyle cudownych uzdro-

wień i ratunku w różnych nieszczęściach swoją przemożną u Boga przyczyną wyjednała; bardzo wiele przeto jeszcze teraz pozostaje tam pamiątek jęj cnót i cudów, oraz czei jaką jęj lud wierny oddawał.

Prawda że już przez pożary zwłaszcza ostatni z 1764 roku i przez kassatę 1782 r. zginęło wiele z tych drogich pamiątek, tego co najzacniejszem było w naszęj przeszłości. Ale też jeszcze bardzo wiele starannie przechować umiało nabożeństwo do ś. Kunegundy Zakonnych jęj sióstr, Pannien Klarysek, które jak w poprzednich wiekach najpilniej stały na straży Relikwii i pamiątek po swęj ś. Matce i pracowały nad rozszerzeniem jęj czci; tak również i obecnie pomimo swojego ubóstwa i wielkiey pracy, jaką mają w prowadzeniu licznęj szkoły, umieją w największym porządku utrzymywać ś. Relikwie i pamiątki ś. Kunegundy i co ważniejsza żywo ją przypominać przez wierne naśladowanie jęj cnót zakonnych.

Z ulicy przez bramę umieszczoną w wieży wchodzi się do dziedzińca zabudowań klasztornych, po prawęj jego stronie jest boczna ściana kościoła, a za nią forta i lektorya klasztorna. Wchodzi się przeto do kościoła z dziedzińca drzwiami umieszczonemi w bocznej jego ścianie od strony ewangelii W. Ołtarza.

W przeciwległej ścianie przed samem presbyterjum est rama z marmuru czarnego mająca podobieństwo do pięknego i znacznej wielkości ołtarza, w której umieszczona jest krata żelazna a w niej u dołu drzwiczki do podawania ś. Komunii Zakonnikom. Za tą kratą jest kaplica grobu ś. Kunegundy, w której przechowują się Relikwie tęg świętęj i która służy dla pensyonarek klasztornych do słu-
 jechania Nabożeństwa odprawianego w kościele. Szczęśliwe, że w młodocianym wieku, w którym niewinne serca do

wszelkich szlachetnych i wzniosłych uczuć jest skłonne, mogą oddawać się nabożeństwu w miejscu tak żywo przypominającym bogomyślność ś. Kunegundy, b. Heleny i jej córki Jadwigi, królowej polskiej, która w tym klasztorze uczyniła profesję 1333 r., a w 1340 r. życie swoje świętobliwe zakończyła.

W tej kaplicy ś. Kunegunda modliła się nad zmarłym bratankiem swoim Andrzejem, we drzwiach jest otworek przez który patrzyły na to zakonnice. Przy kracie od strony W. Ołtarza jest dawny grób ś. Kunegundy w tym kształcie na jaki przerobić go kazał kardynał Radziwiłł, a w grobie tym od strony kaplicy wybita framuga zamykana na dzwiczki z kraty żelaznej.

Naprzeciw kraty przy przeciwległej ścianie kaplicy jest ołtarz zupełnie zgodny z opisem, który w poprzednim rozdziale przytoczyliśmy. W ołtarzu tym stoi figura ś. Kunegundy jeszcze za jej życia bez jej wiedzy zrobiona, pod nią a zaraz nad mensą w szafce podłużnej, zamykanej przez dwie dające się odsuwać kraty żelazne, stoi skrzynka z Relikwiami ś. Kunegundy. Na niej stawiają relikwiarz z głową ś. Kunegundy, której czaszkę przez okienko szklanne widać.

Po lewej stronie tego ołtarza stoi ołtarz ś. Klary, na jego mensie jest relikwiarz w kształcie obrazka owalnego, którego średnica większa ma może 4 decymetry długości, w nim za szkłem jest biała materya do której przyklepione są dwie małe karteczki z napisem *Tunica Beatae Cunegundis*. Znać na niej jakby odciski z siatki pod nią położonej, której jednak widzieć nie można, bo z drugiej strony relikwiarz ten jest tekturą zalepiony. Na materyi tej jest wiele drobnych relikwii ułożonych w linie esowate. Czyżby to nie była tunika ś. Kunegundy, która

według opisu komisji z 1684 r. była koloru białego, miała kartkę z napisem *Tunica Beatae Cunegundis* i mieściła się w jednej z kondygnacji relikwiarza kształtu wieżyczki. Przy kassacie klasztoru starosądeckiego było 60 zakonnic, z tych przy otwarciu nowicyatu w 30 lat później pozostało przy życiu 16, ostatnia z nich przed kilkunastu laty umarła. Są jeszcze zakonnice, które je znały i od nich słyszały, że przed ołtarzem zawierającym relikwie ś. Kunegundy pomiędzy lampami wisiał relikwiarz kształtu klasztoraka, zawierający suknię ś. Kunegundy.

Z rzeczy, które były dawniej w tym relikwiarzu zawarte, pozostały jeszcze łyżeczka, oprawa od noża i kubek kryształowy. Jest także złoty pierścionek ś. Kunegundy z kamieniem, na którym wyryty jest Bolesław Wstydlivy witający ś. małżonkę swoją.

Przy południowej ścianie kaplicy, to jest po lewej stronie od ołtarza ś. Kunegundy, pod oknem jest na ołtarzyku figura Matki Boskiej Bolesnej trzymającej Chrystusa Pana z krzyża zdjętego. Obok niej stoją dwa popiersia zakonnice, a obok ołtarzyka dwie figury zakonnice; mają to być siostry ś. Kunegundy.

W kaplicy tej przy kracie w ołtarzyku mającym kształt szafki jest prześliczny obrazek Najśw. Maryi Panny wymalowany na blasze, na około niej są znaczne relikwie. Na odwrotnej stronie tego obrazu czytamy napis:

Cellae
B. Cunegundis Virginis
Sacra Supellex
Quam
Vetustate attritam
Deo dicata Virgo
Constantia Jordanówna

Abbatissa
Instaurari fecit
Anno Domini MDCCI.

Obraz ten ś. Kunegunda miała mieć w pokoju swoim.

Chór Zakonnic na pierwszym pięttrze umieszczony w kościele naprzeciw Wielkiego Ołtarza, ma naokoło ścian stalle dla stu zakonnic. Na sklepieniu wymalowana jest litania Loretńska. Na środku ściany w której są okienka na kościół, jest napis: Na cześć Bogu w Trójcy Jedyne-mu kościół na nowo wymalowany i otynkowany, stalle na nowo wystawione z obrazami przeformowane i innych wiele rzeczy za rządów najprzew. Katarzyny Psurskiej ksienią 4 raz obranej r. P. 1775.

Obok drzwi przez które zakonnice wchodzą do swojego chóru jest prześliczny krucyfiks z figurą Pana Jezusa naturalnej wielkości, który przemówił do ś. Kunegundy. Obok chóru zakonnic jest cela ś. Kunegundy, z której było dawniej okienko na kościół. Teraz przerobiona na kaplicę z dwoma ołtarzami. Na jednej ścianie wisi wielki i bardzo piękny obraz Trójcy Świętej, który dawniej był w Wielkim Ołtarzu zewnętrznego kościoła, ma być pędzla Van-Dycka. W tej celi zapewne dawne sklepienie zostało usunięte, gdyż obecnie wysoką jest na kilka metrów i w górnem sklepieniu ma okno, chociaż co do obszerności nie jest większą od mieszkalnego pokoju średniej wielkości.

W Wielkim Ołtarzu kościoła jest obraz Trójcy Świętej. Oszpecono go podczas kassaty, zdzierając z niego blachę srebrną, którą był obity. Obok niego dwa małe ołtarze ś. Franciszka po stronie ewangelii, a ś. Klary po stronie epistoły.

W środku ściany presbyteryum po stronie ewangelii pomiędzy stallami są drzwi do zakrystyi. Na dwóch gór-

nych ich ćwiartkach wymalowane są dwa obrazy z życia ś. Kunegundy zupełnie takie, jakie w opisie stall presbyteryum z 1684 roku znajdujemy pod n. 3 i 4, i takie same mają podpisy, zapewne one jedynie pozostały z dawnych stall, które musiały się spalić w pożarze z połowy przeszłego wieku. Piękność ich tem większy w nas wzbudza żal z utraty innych.

Przed presbyteryum są ukośnie postawione dwa z czarnego marmuru ołtarze: Matki Boskiej po stronie ewangelii, a ś. Kunegundy po stronie epistoły. Dalej obok ołtarza Matki Boskiej stoi ambona. Oparta jest na Turku leżącym na grobie. Nad wejściem na schodki do niej stoi anioł trzymający w lewej ręce szale, na które z dwóch stron stojący dwaj aniołowie kładą ciężarki, w prawej do góry podniesionej ręce trzyma miecz. Około miejsca w którem stawia kaznodzieja są trzy figury: Melchizedecha, Mojżesza i Aarona. Przy ścianie po jednej i drugiej stronie ambony stoi po sześciu królów, przodków Chrystusa Pana, jeden nad drugim, na samym szczycie nad niemi Najświętsza Marya Panna.

Ołtarz ś. Kunegundy w kościele jest zgodny z opisem przed dwóstu laty uczynionym. Stawiają na nim relikwiarz mający kształt ręki z relikwią ręki ś. Kunegundy. Obraz ś. Kunegundy w tym ołtarzu przedstawia ją w habicie zakonnym stojącą z rękami rozłożonemi. Nad jej głową są trzy obrazki, jakby na czworokątnych blaszkach do obrazu przybitych namalowane, przedstawiające Matkę Boską, ś. Jana Chrzciciela i na samym szczycie Boga Ojca. Pod nogami ś. Kunegundy z jednej strony leży korona i berło, z drugiej bryła soli z pierścieniem złotym. W drugiej kondygnacyi miejsce, w którem był herb ś. Kunegundy, zakryte jest pochyło powieszonym obrazem Twarzy

Pana Jezusa, który nazywają Przemienieniem. Pańskim.
Na około tego miejsca są litery :

	B	K
	R	P
a poniżej:	A	D
	16	61

Die 24 Julii.

Pomiędzy ołtarzem ś. Kunegundy i kratą oddzielającą kaplicę jej grobu od kościoła umieszczona jest w ścianie tablica z czarnego marmuru z napisem :

Altare hoc b. Cunegundis Virg.

Privilegio quotidiano perpetuo pro liberatione e Purgatorio Animae cujuscunque Monialium earumque consanguineorum et affinium primi et secundi gradus ac Monasterii hujus Benefactorum ad quoscunque sacerdotes Vigore Indulti Pii VI P M die X Januarii A D 1776 Designatum

Hoc Privilegium	Catharina
Pro curavit	Psurska
Religiosissima	Abbatissa C V S.

Z tego napisu widzimy, że Czeigodna Ksieni Katarzyna Psurska, po odnowieniu kościoła zniszczonego przez pożar, z wdzięczności dla tych, którzy jej w tem pobożnem dziele dopomogli, wyjednała u Ojca Świętego, Piusa VI, ażeby ołtarz ś. Kunegundy był uprzywilejowanym na pozyskiwanie odpustów, dla w czyśćcu cierpiących dusz: zakonnie, ich krewnych i powinowatych, oraz dobroczyńców tego klasztoru.

Na korytarzu klasztornym pomiędzy wielu innemi obrazami jest jeden piękny obraz ś. Kunegundy w pośród aniołów klęczącej przed krucyfiksem, zupełnie taki, jaki

według opisu z 1684 roku znajdował się w jej ołtarzu w kościele. Z tą tylko różnicą, że niema na nim świeczników przy krucyfiksie, i Ducha ś. w postaci gołębiczy nad ś. Kunegundą.

Pomiędzy zakonnicami zachowuje się podanie, w której izbie ś. Kunegunda chwalebnie życie swoje zakończyła.. W izbie tej jest teraz jedna z klas tutejszej szkoły.

W dziedzińcu klasztornym z pod ziemi wypływa i rozlewa się w staw, strumień czystej wody, który sprowadziła ś. Kunegunda.

Z dawnych zabytków przechowują także tutejsze Czcigodne Córkki ś. Kunegundy autograf jej Życiorysu p. Długosza napisany na pergaminie z ozdobnemi początkowemi literami. Autograf ten szczęśliwie ocalał podczas pożaru 1764 r., a następnie przebywszy różne koleje powrócił do klasztoru, któremu był pierwotnie ofiarowany przez autora.

Na uroczystości połączone z odpustami lud wierny bardzo licznie klasztor ś. Kunegundy nawiedza, daj Boże, ażeby jej cześć się powiększała, a przez nią ażeby pomnażały się owoce dobrodziejstw, które tej świętej Patronce naszej zawdzięczamy. Prośmy też Pana Boga, ażeby zachowywał, od wszelkich przeciwności bronił i dobrami powołaniami pomnażał świątobliwe Zgromadzenie Córek Zakonnych ś. Kunegundy, które z takim nabożeństwem świętą pamięć Matki swojej przechowują.



SPIS ROZDZIAŁÓW.

	Str.
Wstęp	5
Rozdział I. Ród ś. Stefana	8
„ II. Święta Dziewica	34
„ III. Pierwszy najazd Tatarów na Polskę	48
„ IV. Kopalnie soli	61
„ V. Kanonizacya ś. Stanisława	71
„ VI. Wychowanie b. Heleny	86
„ VII. Bolesław Pobożny	96
„ VIII. Wojny w dziedzinie Bolesława Wstydliwego	107
„ IX. Ś. Jadwiga	116
„ X. Zakon ś. Klary	129
„ XI. Wstąpienie ś. Kunegundy i b. Heleny, po zgonie ich mężów, do Zakonu ś. Klary	155
„ XII. Błogosławiona Małgorzata	167
„ XIII. Ś. Kunegundy Wiara, Nadzieja i Miłość	188
„ XIV. Ostatnie miesiące życia ś. Kunegundy	198
„ XV. Klasztor Gnieźnieński	210
„ XVI. Beatyfikacya b. Jolenty	224
„ XVII. Podniesienie relikwii ś. Kunegundy	239
„ XVIII. Beatyfikacya ś. Kunegundy	248
„ XIX. O cudach ś. Kunegundy	259
„ XX. Proces kanonizacyi b. Kunegundy	273
„ XXI. Opis grobu ś. Kunegundy 1684 roku niezyniony	286
„ XXII. Klasztor ś. Kunegundy obecnie	303

